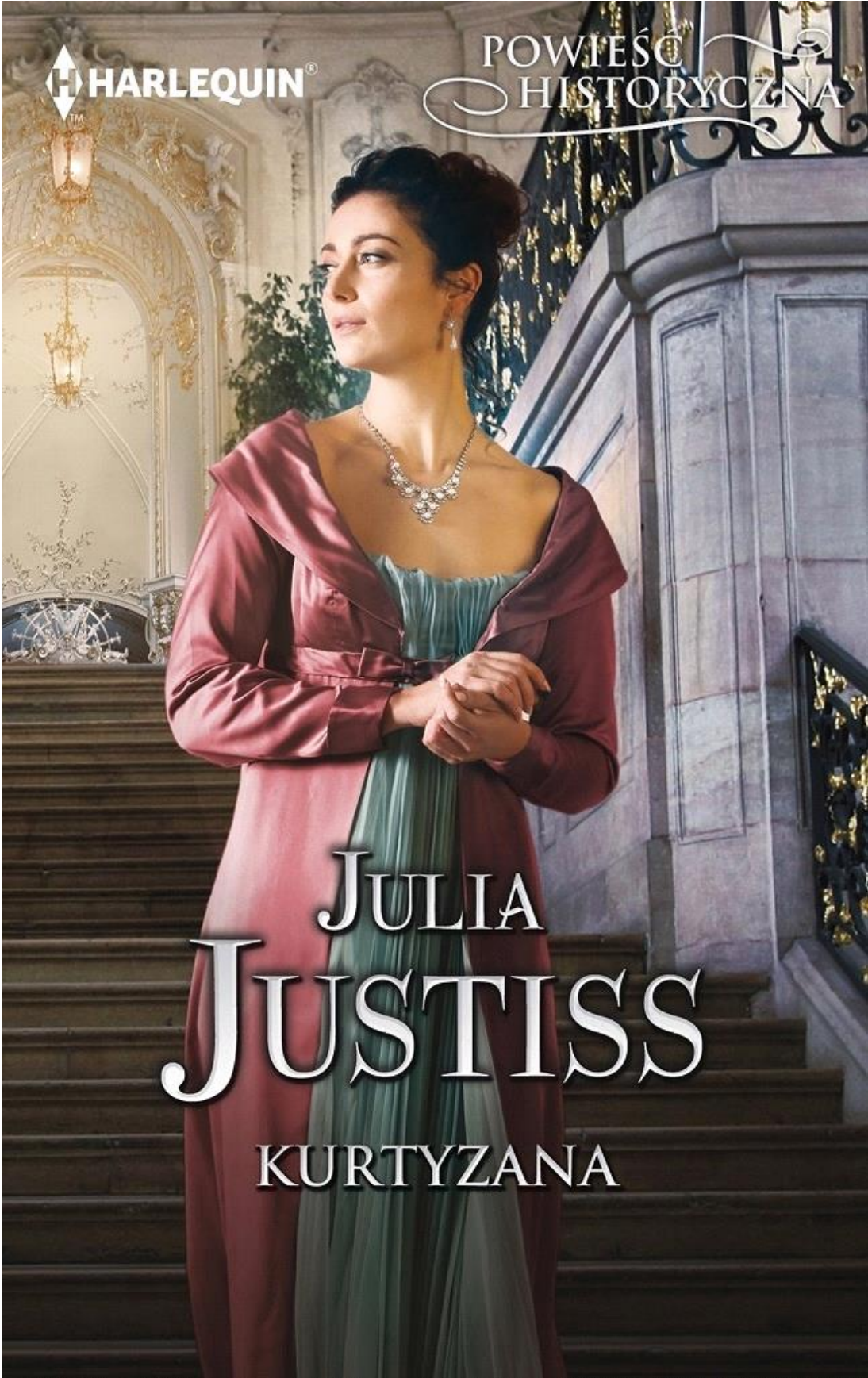




HARLEQUIN®

POWIEŚĆ
HISTORYCZNA



JULIA
JUSTISS

KURTYZANA

Julia Justiss

Kurtyzana

Tłumaczenie:
Małgorzata Hesko-Kołodzińska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Dajże spokój, Jack! Swego czasu byłeś skory do każdej hecy!

Jack Carrington, kapitan Pierwszego Regimentu Gwardii Pieszej, podniósł wzrok znad sterty na wpół rozpakowanej odzieży i przyjrzał się uważnie stojącemu na progu młodemu elegancikowi, który go zagadnął.

– Posłuchaj, Aubrey, ja też się cieszę, że cię widzę – odparł z westchnieniem. – Pochlebia mi, że tak bardzo łakniesz mojego towarzystwa. To niepodobne do ciebie, byś zjawiał się przed śniadaniem. Cokolwiek jednak przyszło ci do głowy, nie jestem zainteresowany żadnymi wyprawami. Dotarłem do Londynu późnym wieczorem i jak widzisz, jeszcze nawet się nie rozgościłem. Czy ten wypad nie może poczekać?

Niezrażony odmową Aubrey Ludlowe podszedł do przyjaciela i odsunawszy jego neseser, nalał sobie piwa z dzbana na stole.

– Są pewne niecierpiące zwłoki sprawy – oświadczył z przekonaniem. – A poza tym, po cóż sam się zajmujesz porządkami? Masz od tego pokojowca.

– Gdy tylko dobiliśmy do brzegu, dałem wolne ordynansowi, by jak najprędzej mógł się spotkać z rodziną – odparł Jack. – Jeszcze nie znalazłem nikogo na zastępstwo.

Aubrey machnął ręką.

– No to szybko znajdź kogoś i niech on się zajmie twoimi łachami – zasugerował. – Lekcja zaczyna się lada moment, a jeśli się nie pośpieszymy, najlepsze miejsca będą już pozajmowane.

Zaskoczony Jack pociągnął spory łyk piwa.

– Postanowiłeś wyciągnąć mnie z domu niemal o świcie tylko po to, bym wziął udział w jakiejś lekcji? – spytał z niedowierzaniem. – Odkąd to u ciebie taki zapal do edukacji? W Oksfordzie podczas studiów nie pałałeś żądzą zgłębiania wiedzy!

Aubrey hałaśliwie odstawił kufel.

– Ależ to nie jest kwestia ślęczenia nad nudnymi książczynami! – zawołał. – Gdzieżby tam! To coś znacznie lepszego. To najważniejsze wydarzenie w Londynie, biorąc pod uwagę, że sezon jeszcze się nie zaczął. Wierz mi, przybędą na nie wszyscy szanujący się dżentelmeni. Jako dobry przyjaciel postanowiłem zadbać o to, by i ciebie tam nie zabrakło.

Jack wpatrywał się w Aubreya.

– Jakaś lekcja jest najważniejszym wydarzeniem w Londynie? – Starał się ogarnąć umysłem tok rozumowania starego druha i nagle coś zaświtało mu w głowie. – Aubrey, czy przypadkiem nie jesteś zawiany?

Ludlowe zachichotał.

– Ależ bynajmniej, choć nie przeczę, że przegryzłbym coś dla pokrzepienia ducha. Pieczona polędwica byłaby mile widziana, lecz czas nas goni. – Wyrwał z rąk Jacka starannie złożoną koszulę i cisnął ją na łóżko. – Idź w mundurze, i tak masz już na sobie regulaminowe spodnie. Szybko, fehmistrz zamyka drzwi punktualnie o wpół do ósmej.

– Nie wierzę, że zmuszasz mnie do lekcji szermierki! – Jack nagle przypomniał sobie kłęby dymu, wrzaski rannych, huk wystrzałów i szczęk oręża, kiedy znajdował się w środku wielkiej bitwy, siekąc z zapamiętaniem szablą na lewo i prawo. – Nie, dziękuję – burknął ponuro. – Mam pewne pojęcie o fechtunku i liczę na to, że już nigdy nie będę musiał doskonalić umiejętności.

– I ja mam taką nadzieję. – Aubrey nagle spowaźniał. – Słyszałem, że pod Waterloo doszło do nieliczej jatki. Proponuję jednak innego rodzaju rywalizację i jestem pewien, że powitasz

ją z ochotą. Zaufaj mi, przyjacielu. Czy kiedykolwiek sprowadziłem cię na złą drogę?

Jack przypomniał sobie rozliczne wybryki, do których nakłaniał go Aubrey od dzieciństwa po czasy studenckie.

– Wielokrotnie – odparł z uśmiechem.

– Tym razem będzie inaczej. – Aubrey nie tracił dobrego humoru. – Jeśli uznasz, że cię zwiodłem, zażadasz dowolnej rekompensaty, ale jestem pewien, że będziesz mi dziękował. To, co zobaczysz, odmieni twoje życie! Wielu już tego doświadczyło. Ale dość gadania, musisz się przekonać na własne oczy! Będziesz mi dziękował, to pewne.

– Dobrze, już dobrze – ustąpił Jack, wyraźnie zaintrygowany, i pośpiesznie przywdział mundur. – Jako że przymuszasz mnie do pozostawienia rzeczy w nieładzie, czego nie cierpię, w ramach rekompensaty kupisz mi śniadanie.

– Natychmiast po pojedynku – obiecał Aubrey. – A teraz biegiem! Dorożka czeka.

Jack ruszył za nim, z wprawą wsuwając guziki w pętelki.

– Powiedz mi jeszcze, dlaczego zatrzymałeś się tutaj, w Albany? – zapytał Aubrey, kiedy zbiegali po schodach. – Dorrie szykuje się do debiutu, prawda? Dlaczego zatem nie wprowadziłeś się do rodzinnej posiadłości?

– Mama i Dorothy przyjadą do Londynu dopiero za miesiąc – odparł Jack. – Wiesz, że stary Quisford nie ruszy się z Carrington Grove, dopóki rodzina nie wyjedzie, i w żadnym razie nie pozwoli, by ktoś poza nim otworzył nasz tutejszy dom. Kiedy napomknąłem, że do ich przyjazdu zamierzam zatrzymać się u Grillona, pewien mój przyjaciel, oficer, którego regiment jeszcze nie powrócił z Paryża, zaoferował mi swoje pokoje w Albany.

– Zatem pozostaniesz w Londynie aż do przyjazdu rodziny? – drażył Aubrey, kiedy wsiedali do dorożki.

– Muszę tylko załatwić kilka spraw osobistych, a potem wyjeżdżam na wieś. Brakuje mi świeżego powietrza, a poza tym chcę, żeby mama i Dorrie nacieszyły się moim powrotem.

– Nie jestem przekonany, czy wygospodarują dla ciebie czas – zauważył Aubrey i dał znać dorożkarzowi, aby ruszał. – Kiedy moja mama ekspediowała moją siostrę, przygotowania były tak intensywne, jakby wyposażała całą armię. Słusznie mniemam, że powrócisz wraz z nimi na rozpoczęcie sezonu?

– Ma się rozumieć – przytaknął Jack. – Przyjedziemy, gdy tylko ustalę z Ericsonem wszystkie szczegóły wiosennego wysiewu. Obiecałem Dorrie, że będę towarzyszył jej na przyjęciach i przedstawię ją wszystkim moim towarzyszom broni, którzy pojawią się w stolicy. Muszę też dopilnować, by odwiedziło nas odpowiednio liczne grono atrakcyjnych kawalerów do wzięcia. Innymi słowy, ty nie wchodzisz w grę – dodał z szerokim uśmiechem.

– I tak by na mnie nie spojrziała, nawet gdybym się u was zjawił. Znamy się przecież od powijkaków. – Aubrey wzruszył ramionami. – A poza tym nie mam jeszcze ochoty dać się zniewolić na resztę życia.

– Skoro będę musiał obracać się w towarzystwie jako opiekun Dorrie, zamierzam mieć oczy szeroko otwarte. Może znajdę jakąś uroczą pannę, która przekona mnie, bym się ustatkował... – Aubrey zarechotał z niedowierzaniem, na co Jack dodał: – Mówię poważnie. Kiedy człowiek wychodzi bez szwanku spod ostrzału muszkietowego i artyleryjskiego, zaczyna się zastanawiać nad swoją śmiertelnością. Może już nadszedł czas, bym dopełnił obowiązku i znalazł sobie żonę.

– Chyba rzeczywiście mówisz poważnie. – Aubrey wpatrywał się w niego z uwagą. – Dzięki Bogu, że jestem młodszym synem! Nie ciąży na mnie obowiązek spłodzenia potomstwa.

– Zdradzisz mi wreszcie więcej szczegółów na temat naszej dzisiejszej wyprawy? Powód musi być poważny, skoro zerwałeś się o tak pogańskiej porze. A może w ogóle jeszcze się nie

położyłeś?

– Och, drzemałem kilka godzin – zapewnił go Aubrey. – Zawsze staram się dobrze wypo-
czyć przed tym, w czym niedługo weźmiemy udział.

– Czyli? – naciskał Jack.

– Sam się wkrótce przekonasz.

Jack westchnął ciężko. Przez resztę drogi Aubrey konsekwentnie odmawiał podania mu jakichkolwiek szczegółów. Zaciekawiony i nieco poirytowany Jack odetchnął z ulgą, gdy jego przyjaciel w końcu kazał dorożkarzowi zatrzymać się przed raczej skromną kamienicą przy Soho Square.

Podążyli za grupką dżentelmenów po schodach na piętro, gdzie Aubrey wrzucił kilka monet do skrzynki przy drzwiach i wprowadził Jacka do przerobionej sali balowej. Pełno w niej było gawędzących z ożywieniem jegomościów, których większość stała pod ścianami, gdyż wszystkie krzesła zostały już zajęte.

– Do diaska, wiedziałem, że za bardzo się ociągaliśmy – mruknął Aubrey z niezadowoleniem. – Teraz będziemy musieli stać. – Rozejrzawszy się, ruszył między zebranymi w stronę wolnego miejsca pod ścianą z lewej strony. – Na więcej nie mamy co liczyć. O, zaczynają. Czy to nie imponujące?

Zapadła cisza, a po sekundzie Jack usłyszał pierwsze szczęknięcie stali i ujrzał starszego mężczyznę w stroju ochronnym. Przeciwnik stojący w pozycji *en garde* plecami do nich wydawał się ledwie młokosem, lecz z podziwu godną sprawnością ruszył do ataku.

Starszy jegomość, niewątpliwie instruktor, był wyższy i cięższy niż uczeń, który jednak okazał się godnym rywalem. Z połyskujących ostrzy sypały się iskry, kiedy szermierze wymieniali ciosy.

Jack w jednej chwili zapomniał o niechęci, którą żywił do pojedynków, i wraz z innymi krzyknął z aprobatą i podziwem, kiedy chłopak wyprowadził szybką kontrę, pozbawiając mistrza broni.

– Wyśmienicie! – Jack popatrzył na Aubreya. – Od jak dawna on...

Urwał w pół zdania, gdy chłopak odwiązał maskę i skierował ku nim twarz. Broń fechtmistrza znajdowała się w dłoni... dziewczyny.

A raczej kobiety, poprawił się w myślach Jack, z aprobatą dostrzegając krągłości ukryte pod luźną koszulą i bryczesami. Dopiero teraz uświadomił sobie, że powinien być od razu zwrócić uwagę na kształtne biodra i zarys pośladków. Jak w ogóle mógł przypuszczać, że to chłopak?

No i jeszcze ta twarz... Jack wstrzymał oddech, spoglądając na ideał kobiecej urody. Oblicze nieznanym miała owalny kształt, jej skóra zdawała się lśnić niczym chińska perła, a duże oczy kojarzyły się z klejnotami o ciemnoniebieskiej barwie pod wypielęgnowanymi brwiami. Choć na pełnych różowych ustach nie gościł uśmiech, a włosy o barwie świeżo wytopionego złota zostały surowo ściągnięte do tyłu i zaczesane w kok, owa dama była bez wątpienia najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział.

Z zadumy wyrwał go przyciszony chichot przyjaciela.

– A nie mówiłem? – spytał rozbawiony Aubrey.

Jack spojrzał na niego i uświadomił sobie, że bezwiednie otworzył usta. Zamknął je pośpiesznie, z cichym kłapnięciem.

– Któż to taki? – zapytał zwięźle.

– Lady Belle. Tak przynajmniej jest nazywana w wyższych sferach, na cześć lorda Bellingham, który opiekował się nią przez długi czas.

– Aktorka?

– Nie, kurtyzana. A od śmierci Bellinghama, czyli od miesiąca, kobieta ciesząca się naj-

większym zainteresowaniem w Londynie. Dżentelmeni bez zobowiązań na wypródki ubiegają się o jej względy, ale lord Rupert... – Aubrey dyskretnie wskazał wysokiego, chudego mężczyznę w czerni, którego mina była równie ponura jak jego odzienie – ...przebija wszystkich. Plotka głosi, że swego czasu zaproponował Bellinghamowi dwa tysiące gwinei za odstąpienie praw do Belle, a prywatnie zaoferował tej niebanalnej damie dwukrotnie wyższą kwotę. Nigdy jednak nie opuściła Bellinghama, więc mogą to być bzdury wysrane z palca. Pomyślałem, że może zechcesz wziąć udział w rywalizacji.

– I na wstępie wyłożyć cztery tysiące gwinei? – Jack się roześmiał. – Nic z tego. W istocie jest olśniewająca, lecz niestety... – Ze zdumieniem poczuł ukłucie żalu. – Nigdy nie będzie mnie na nią stać.

– Jeśli to prawda, że już przy kilku okazjach odrzuciła Ruperta, to kto wie, czy nie zależy jej na czymś więcej niż tylko na pieniądzach. Przystojny z ciebie dżentelmen, a do tego jesteś bohaterem wojennym. Może miałbyś u niej szanse. Gdyby ci się powiodło, mógłbyś pozwolić staremu przyjacielowi od czasu do czasu paść jej do ślicznych stópek.

Coś w tonie Aubreya sprawiło, że Jack oderwał spojrzenie od Belle i skierował je na druha.

– Czyżbyś coś do niej czuł? – zapytał.

– Belle mnie nie zauważa... – Aubrey westchnął. – Jestem tylko nic nieznaczącym młodszym synem o banalnym wyglądzie i skromnej fortunie. Wysłuchaj jednak tego, co najciekawsze. Odkąd Wroxham odkrył, że Belle bierze lekcje, i to w bryczesach, na salonach zawrzało i zaczęły się tu schodzić tłumy. Chcąc zniechęcić ciekawskich, jak mniemam, Belle powiedziała Armaldiemu, żeby pobierał opłatę za wejście, lecz to jedynie zachęciło rozochoconych dżentelmenów.

– Jeśli Belle odpowiednio na tym zarabia, już nie potrzebuje protektora.

– Och, Belle nie zatrzymuje pieniędzy. Wszystko oddaje Armaldiemu, żeby wynagrodzić mu kłopot związany z zamieszaniem. Tak powiedziała Montclare'owi. Ansley, młodziak, który od ostatniego sezonu smali do niej cholewki, zauważył, że jej admiratorzy zasługują na premię za swoje oddanie. Skłonił Belle, by po każdej lekcji pojedynkowała się z jednym z absztyfikantów. Ten, kto ją pokona, zdobywa całusa.

W istocie, w trakcie przemowy Aubreya Jack zauważył, że kilku młodych mężczyzn z ożywieniem rozmawia z fechmistrzem. Lady Belle w tym czasie stała nieruchomo, podpierając się czubkiem floretu.

Jack uświadomił sobie, że jego spojrzenie uporczywie wędruje ku pięknej damie. Z pewnością przywykła do powszechnej uwagi, gdyż sprawiała wrażenie całkowicie niewzruszonej zamieszaniem, które czyniła.

Im uważniej się jej przypatrywał, tym bardziej go fascynowała. Tajemnicza niewiasta wydawała się chodzącą doskonałością, przynajmniej z wyglądu. Skojarzyła mu się z piękną wykutą w kamieniu przez Pigmaliона, którą na koniec ożywiła Afrodyta. Chociaż męskie odzienie leżało na niej raczej luźno, idealnie kobiece kształty musiały wzbudzić zainteresowanie każdego pełnokrwistego mężczyzny.

Jack mimowolnie wyobraził ją sobie w antycznych szatach, z odsłoniętymi ramionami i stopami, a do tego biustem oraz udami widocznymi pod cienkim materiałem. Nagła fala pożądania przetoczyła się przez jego ciało i rozpalila je od środka.

Uspokój się, durniu, skarcił się w myślach i z wysiłkiem odwrócił wzrok. Ostatnie, czego mu było trzeba, to dać się zauroczyć kurtyzanie, której oczekiwania były zapewne równie niewiarogodne jak jej uroda. Podejrzewał też, że miała serce ciepłe i wrażliwe jak kamień.

– Nie wydaje się przejęta – zauważył tonem ostrzejszym, niż zamierzał. – Czy kiedykolwiek ktoś ją pokonał?

– Jeszcze nie – przyznał Aubrey. – To jednak nie zniechęca dżentelmenów. Jak widzisz, wielu chciałoby spróbować swoich sił. Spójrz, właśnie zaczynają.

W tym momencie fechtmistrz z namaszczeniem wskazał palcem jednego z kandydatów, pozostali zaś się oddalili, nie kryjąc rozczarowania.

Szermierze ustawili się do walki. Wystarczyło kilka sekund, by lady Belle z łatwością oraz lekką pogardą rozbroiła oponenta. Następnie z konsekwentnie obojętną miną podniosła wzrok, powiodła nim po twarzach zachwyconych widzów i nieoczekiwanie skrzyżowała spojrzenia z Jackiem.

Po plecach Jacka przebiegły ciarki. Przez długą chwilę obserwowali się z uwagą, aż wreszcie lady Belle oderwała od niego wzrok. Ignorując chór mężczyzn, którzy ją przywoływali, ominęła upokorzonego przeciwnika, ukloniła się fechtmistrzowi i wymaszerowała z sali.

Belle spokojnym, równym krokiem ruszyła do drzwi, myśląc o wysokim, szczupłym oficerze o ciemnych włosach, którego szkarłatny mundur zwrócił jej uwagę. Nie rozpoznała tego człowieka, co oznaczało, że od niedawna bawił w Londynie. Jak sądziła, był to kolejny znudzony arystokrata, poszukujący jakiejś rozrywki. Tak bardzo pragnęła, by te bezużyteczne nieroby wreszcie dały jej spokój!

Już kilka razy odmówiła lordowi Rupertowi i nie potrafiła zliczyć, ilu innym kandydatom powiedziała stanowcze „nie”. Chyba nie mogłaby jaśniej dać wszem wobec do zrozumienia, że nie jest zainteresowana przyjmowaniem ofert od kogokolwiek.

Nie zamierzała rezygnować z niedawno odzyskanej wolności. Choć minął już miesiąc, ta świadomość nieustannie dodawała jej skrzydeł. Po prawie siedmiu długich, bolesnych latach jej życie należało wyłącznie do niej, choć musiała przyznać, że nie ma jeszcze konkretnego pomysłu na to, co z nim zrobić.

Najważniejsze, że była wolna! Uśmiechnęła się z satysfakcją na wspomnienie przeciwnika, który leżał u jej stóp, twarzą do podłogi. Tak, cokolwiek będzie robiła w życiu, z całą pewnością już nigdy nie zda się na łaskę żadnego mężczyzny.

Jej dama do towarzystwa, Mae, starsza, pulchna kobieta o spłowiałych blond lokach, pogodnych, niebieskich oczach i sukni o skandalicznie wyzywającym dekolcie, dobitnie świadczącym o poprzednim zawodzie, cierpliwie czekała w przebieralni.

– Czy lekcja się udała? – zapytała.

– Owszem – potwierdziła Belle, ściągając z siebie męski strój. – Armaldi zauważył, że powinnam nieco skorygować pozycję i dzięki temu poprawiłam pchnięcie.

– Szybko się uporałaś z przeciwnikiem. – Mae wręczyła jej suknię. – Któż nim był tym razem?

– Wexley. Równie dobrze mogłabym walczyć z rzepą. Ten człowiek ma drewniane nadgarstki, fatalną pozycję i nędzne pojęcie o taktyce. Szczęśliwie nigdy nie był w wojsku.

W tym momencie przypomniał się jej ciemnooki kapitan i poczuła ucisk w piersi. Nie, powiedziała sobie stanowczo i lekko pokręciła głową. Nie była nim zainteresowana.

– Och, niemal zapomniałam. – Mae wyciągnęła z torebki zapieczętowany list. – Jakiś chłopak przyniósł to dla ciebie.

Belle przejrzała pismo, kiedy Mae zajmowała się zapinaniem guzików na jej plecach.

– Napisał to pan Smithers, mój prawnik – powiedziała Belle i zmarszczyła brwi. – Mam udać się do niego jak najszybciej. Chyba odwiedzę go w drodze do domu.

– Czego on może chcieć, Belle? – zapytała Mae z lekkim niepokojem. – Ten człowiek zajmuje się twoimi finansami, prawda? Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

– Bez obaw, moja droga. W ubiegłym miesiącu konsultowałam się z nim w pewnych sprawach. Wszystkie nasze inwestycje mają się całkiem dobrze.

– Jesteś taka inteligentna. Z pewnością masz rację. Fundusze i inwestycje! – Starsza dama westchnęła. – Za moich czasów damy interesowały się klejnotami, sukniami i powozami. Jesteś pewna, że nie byłoby bezpieczniej przyjąć jakąś propozycję? Tyle ich miałaś w tym miesiącu. A sama przyznasz, że niektórzy dżentelmeni są doprawdy uroczy.

Belle odpowiadała na to pytanie już wielokrotnie, więc z pewnym trudem powściągnęła irytację.

– Długimi latami odkładałam każdego pensa i przekazywałam wszystkie oszczędności Smithersowi, by lokował je w możliwie wiarygodne i pewne inwestycje. Nic nam nie grozi, zwłaszcza że otrzymałam w spadku dom z wyposażeniem. Nie potrzebuję następnego opiekuna.

– Wiem, że nie byłaś szczególnie szczęśliwa z lordem B., ale z pewnością mogłabyś znaleźć kogoś odpowiedniejszego. Doprawdy, chyba nie zamierzasz żyć bez mężczyzny?

Belle czuła, że traci resztki cierpliwości.

– Dlaczego wciąż się upierasz, bym wzięła sobie kochanka? – burknęła. – Przecież dobrze wiesz, jak niewiarygodne są ich miłosne przysięgi!

– W młodości to ja byłam kapryśna i niestała, nie moi mężczyźni. Zmieniałam ich jak rękawiczki, wystarczyło, że otrzymałam atrakcyjniejszą ofertę. Ale co do ostatniego... – Mae westchnęła. – Trudno winić Darlingtona za brak stałości. Przybywało mi lat, a tak to już jest na świecie, że mężczyźni zwracają się ku młodszym kobietom.

Belle pomyślała, że już nie musi godzić się na reguły tego świata.

– Wybacz, że cię upominam – oznajmiła pojednawczo, choć miała ochotę na kłótnię. – Darlington poniósł niepowetowaną stratę, gdyż z pewnością nigdy nie znajdzie nikogo o równie cudownym usposobieniu i wielkim sercu.

Mae uśmiechnęła się do Belle.

– Kochane z ciebie dziecko – powiedziała, a jej oczy zaszkliły się od łez wzruszenia. – Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś nie ulitowała się nade mną po tym, jak mnie porzucił. Nie byłam tak mądra jak ty i kiedy już sprzedałam wszystkie klejnoty...

– Byłaś jedyną kobietą, która odniosła się do mnie serdecznie, w pierwszym roku po tym, jak Bellingham przywiózł mnie do stolicy. Myślałam wówczas, że umrę z samotności. – I ze wstydu, dodała w myślach Belle. – Nigdy nie miałam tak dobrej przyjaciółki. A poza tym przecież to ty mi doradziłaś, żebym przyjmowała wszystkie prezenty, którymi mnie obsypywał, i odkładała je na później. Dzięki twojej mądrej radzie nie przymieramy teraz głodem.

– Miło, że tak uważasz – odparła Mae. – Ale tak naprawdę nie odróżniłabym funduszu od inwestycji.

– Dość już tego. Powiedz mi lepiej, czy nie miałabyś chęci iść na lody, kiedy będę rozmawiać z prawnikiem? Byłabym ci ogromnie wdzięczna, gdybyś wsiadła do powozu od frontu budynku i pojechała do Guntera, podczas gdy ja wymknę się tylnym wyjściem. Poprosiłam Meadowsa o sprowadzenie dorożki. Nie chcę, żeby ciągnęły za mną tłumy mężczyzn.

Jako wielbicielka wszelkich słodyczy Mae rozpromieniła się na wzmiankę o lodach.

– Czy na pewno nie chcesz iść tam ze mną? – zapytała. – Do prawnika mogłybyśmy zajrzeć później.

– Nie, kochana, gdyż dokądkolwiek pojedzie mój powóz, zawsze zbiera się przy nim tabun irytujących dżentelmenów. Poza tym powiem ci, że w tej nowej sukni wyglądasz po prostu rozkosznie. Jestem pewna, że ten i ów zechce się zatrzymać, by z tobą poplirtować. Niech Darlingtona zeżrą wyrzuty sumienia.

– Cóż, w czerwieni zawsze mi było do twarzy i szczęśliwie nie utraciłam figury. Powiadali o mnie, że mam najbardziej imponujący biust w stolicy i chyba nadal niczego mu nie brakuje. Prawda, że jesteście śliczne, moje słoneczka? – Mae z czułością pogłaskała się po pokaznym,

przypudrowanym dekolcie, który z daleka przyciągał zainteresowane spojrzenia. – I pomyśleć, że Frederic porzucił mnie dla tej smarkuli z opery, najbardziej pazernej i nieczulego dziewczyszka na świecie. Chcę wierzyć, że każdego dnia pluje sobie w brodę, nikczemnik jeden.

Belle uściskała przyjaciółkę.

– Jestem tego absolutnie pewna – odparła. – A teraz ruszaj odciągnąć ode mnie tłumy.

– Powiem ci tylko, skarbie, że najwyraźniej postanowiłaś uczynić z siebie kogoś pokroju kwakierki! – oświadczyła Mae z przyganą, lustrując Belle wzrokiem. – Rzecz jasna, zawsze wyglądasz pięknie, nieważne, co na siebie włożysz. Trochę jednak nie pojmuję, czemu chowasz się w szarościach, bez jednej wstążeczki, i w dodatku ze stójką, tak jakbyś w żadnym razie nie chciała pokazać choćby skrawka skóry!

Pokręciła głową, ewidentnie uznawszy zachowanie Belle za niezrozumiałe.

– Teraz mogę się ubierać tak, jak lubię najbardziej. – Belle wzruszyła ramionami.

Mae popatrzyła na nią z zadumą.

– Czy to ci wystarczy? – spytała cicho. – Nie chcę cię drażnić, ponownie poruszając ten temat, i możesz mnie nazwać niepoprawną romantyczką, za którą się zresztą uważam, ale nie wiem, jak zamierzasz żyć bez mężczyzny u boku. Przecież jesteś taka młoda! Nie skazuj się na coś, co jest tak... nienaturalne!

Belle podeszła do drzwi, uśmiechając się z wysiłkiem.

– Nie miałaś okazji słyszeć, co mówią niezyczliwe mi osoby. Nie wiesz, że jestem najbardziej nienaturalną kobietą w Anglii?

ROZDZIAŁ DRUGI

Natychmiast po wyjściu Mae Belle skierowała się ku schodom dla służby. Wiedziała, że Mae doskonale wczuje się w rolę i wdając się w pogaduszki z dżentelmenami, da przyjaciółce czas na ucieczkę. Bez wątplenia nie omieszka też przyjąć monety lub dwóch, dyskretnie owiniętych w liściki. Kiedy zauroczeni panowie zorientują się, że obiekt ich westchnień nie dołączy do Mae, Belle będzie już daleko.

Owinąwszy się chustą, która zasłoniła jej złociste włosy, Belle przywdziała grafitową pelerynę i przeszła do tylnej bramy, gdzie już czekała zamówiona dorożka. Podczas gdy pojazd pokonywał trasę z Soho do City, Belle zachodziła w głowę, jakąż to palącą sprawę miał do niej prawnik. Czyżby napotkał trudności w związku ze zmianami, które wprowadziła do funduszu powierniczego Kitty? Belle miała nadzieję, że ewentualne problemy da się szybko rozwiązać.

Gdy szła do drzwi kancelarii, minęła dwóch pogrążonych w rozmowie urzędników oraz dostawcę z wózkiem, lecz żaden z nich nie zwrócił na nią uwagi. To było dla niej wciąż nowe doświadczenie. Choć pod koniec życia Bellinghama upierała się, by nosić suknie bez dekoltyw, preferowane przez niego jaskrawe barwy oraz krzykliwy niebieski powóz zdradzały jej obecność już z daleka. Po śmierci opiekuna zaczęła nowy rozdział życia od wymiany środka transportu na czarny i teraz mogła się delektować całkowitą anonimowością.

Tuż za progiem biura urzędnik pana Smithersa powitał ją i bez zbędnej zwłoki wprowadził do gabinetu, gdzie prawnik podziękował jej za tak rychłe przybycie.

– Moja przyjaciółka obawia się, że wpadłam w poważne tarapaty finansowe – powiedziała Belle, zajmując wskazane miejsce. – Czyżby zamierzał pan poinformować mnie, że moje inwestycje raptownie straciły na wartości?

Prawniki odwzajemnił jej uśmiech i pokręcił głową.

– Wręcz przeciwnie – odparł. – Mam przyjemność poinformować panią, że została pani wskazana jako główna spadkobierczyni w testamencie zmarłego Richarda Maxwella, wicehrabiego Bellingham. Co oczywiste, rodowa posiadłość jest objęta zasadą ordynacji i tym samym staje się własnością kuzyna zmarłego. Jeśli jednak nie liczyć drobnych zapisów na rzecz żony i córki, lord Bellingham pozostawił pani całą gotówkę, której suma jeszcze nie została dokładnie policzona, a także nieobjęte majoratem nieruchomości, w tym posiadłość w Suffolk, dom myśliwski w Lincolnshire i rezydencję miejską w Londynie.

Belle wpatrywała się w prawnika, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

– Z pewnością zaszła jakaś pomyłka... – wykrztusiła w końcu.

– Cóż, nie jest to typowa okoliczność, zważywszy na brak jakichkolwiek więzów rodzinnych i małżeńskich, niemniej testament jest absolutnie prawomocny. Nie ma mowy o pomyłce. Prawniki zmarłego spędził ze mną większość wczorajszego popołudnia, omawiając szczegóły zapisu.

– Ale... dlaczego? – zapytała Belle cicho, jakby mówiła do siebie. – Wiedział, że mam wystarczająco pieniędzy, aby się utrzymać, gdyby spotkało go coś złego. – Ściągnęła brwi, zastanawiając się nad pobudkami, które kierowały Bellinghamem. – Ile zostawił żonie i córce?

– Po dwieście funtów każdej, przy czym wartość wszystkich jego aktywów sięga kwoty dwudziestu tysięcy funtów.

– Dwudziestu tysięcy... – powtórzyła Belle. – Przecież to niegodziwość!

Gdy sobie uświadomiła, dlaczego Bellingham podjął tak bulwersującą decyzję, jej irytacja ustąpiła pola wściekłości. Belle zerwała się z miejsca i zaczęła nerwowo krążyć po pomiesz-

czeniu.

– Wygląda na to, że lord Bellingham postanowił zapewnić pani dodatkowe środki – zauważył Smithers spokojnie. – Jest pani teraz niebywale bogatą kobietą.

– I jako taka z pewnością nie będę szukała nowego opiekuna – wycedziła Belle, piorunując prawnika wzrokiem.

Pan Smithers roztropnie powstrzymał się od komentarza.

Belle nagle przypomniała sobie scenę kłótni. Zbulwersowana i przepelniona poczuciem winy na myśl o szesnastoletniej córce porzuconej przez ojca, zagroziła Bellinghamowi odejściem, jeśli nie będzie pełnił rodzicielskich obowiązków i przynajmniej na pozór nie powróci do bliskich. Bellingham wykrzyknął wtedy, że jeśli Belle ucieknie, on wyruszy na jej poszukiwania i całkiem przestanie się interesować żoną oraz córką. W końcu osiągnęli coś w rodzaju porozumienia. Bellingham zdecydował, że nie zrezygnuje z mieszkania z Belle, ale częściej będzie odwiedzał rodzinę.

A zatem zmarły postanowił jednak zaszachować Belle i całkowicie zgodnie z prawem upokorzyć wzgardzoną i niechcianą żonę. Uczynił to w taki sposób, żeby Belle nie mogła z nim dyskutować ani odrzucić jego propozycji.

Nawet zza grobu ponownie starał się przejąć kontrolę nad jej życiem. Chciał zaznaczyć raz na zawsze, że Belle jest jego własnością i ma tańczyć tak, jak on jej zagra. Wyobraziła sobie zjadliwe szeptki na salonach, kiedy wyjdą na jaw szczegóły testamentu Bellinghama.

Uczucie lekkości, którego doświadczała od śmierci zamożnego protektora, nagle znikło, a na sercu Belle ponownie zaległ nieznośny ciężar przymusu. Niewiele brakowało, a zaczęłaby wrzeszczeć z wściekłości, gdy nagle coś jej przyszło do głowy. Może jednak nie musiała się gościć z porażką. Pośpiesznie odwróciła głowę do pana Smithersa.

– Jak rozumiem, zgodnie z prawem spadek jest już moją własnością? – zapytała.

– Tak – potwierdził. – Prawnicy Bellinghama przez kilka tygodni usiłowali znaleźć sposób na ominięcie warunków testamentu, lecz bez skutku. Zapis jest niewątpliwie zgodny z prawem, a majątek przeszedł na pani własność.

– Zatem mogę z nim zrobić, co tylko zechcę?

– Owszem, choć przy tak znaczących kwotach i rozlicznych nieruchomościach sugerowałbym zatrudnienie zarządcy, który zatroszczy się o utrzymanie i dochodowość majątku. – Smithers z ciekawością uniósł brew. – Czyżby miała pani jakieś konkretne zamiary?

– Jak mniemam, moje oszczędności mają się dobrze i nic się nie zmieniło od ubiegłego miesiąca? Mówił pan wtedy, że nie muszę się martwić o pieniądze, bo to, co mam, wystarczy mi na skromne życie aż do śmierci.

Prawnik skinął głową.

– Mogłaby pani za to żyć wygodnie, ale na pewno nie w takim stylu jak dzięki spadkowi.

– A fundusz ślubny Kitty jest w pełni opłacony, tak? – drążyła.

– Stan pani finansów nie zmienił się od naszej ostatniej rozmowy.

– Doskonale. Kiedy więc zakończą się wyliczenia związane z odziedziczonym przeze mnie majątkiem, założy pan nowy fundusz.

– Roztropna decyzja – pochwalił prawnik. – Może pani zostawić część gotówki w depozycie...

– Fundusz – przerwała mu – będzie zapisany na lady Bellingham i pannę Bellingham, z odpowiednią częścią przeznaczoną na posag dla panny Bellingham. Prosiłabym, żeby skonsultował się pan z prawnikami jego lordowskiej mości w sprawie szczegółów tej operacji. Z pewnością będą dobrze zorientowani w potrzebach rodziny. Chciałabym też odsprzedać wszystkie nieruchomości prawowitym spadkobiercom. Oczekuję zapłaty w wysokości jednego szylinga za

każdą.

Prawnik szeroko otworzył oczy ze zdumienia.

– Czy jest pani pewna, lady Belle? – zapytał. – To ogromny majątek.

– Co należało do Bellinghama, powinno pozostać w jego rodzinie. Nie mam prawa do tego bogactwa. Nigdy nikomu nie pozwolę za siebie decydować.

Prawnik uśmiechnął się do niej ze szczerą sympatią.

– Naturalnie, od razu przystąpię do pracy – oznajmił. – Prawnicy jego lordowskiej mości będą wstrząśnięci, ale też wielki kamień spadnie im z serca.

– Niech pan koniecznie pobierze od nich jak najwyższe honorarium! – zasugerowała Belle, zadowolona, że zrzuciła ciężar z barków. – Proszę posłać po mnie, kiedy wszystkie niezbędne dokumenty zostaną przygotowane. Czy to już wszystko na ten moment?

Pan Smithers uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Wydaje mi się, że odziedziczenie wielkiej fortuny i rezygnacja z niej to wystarczająco dużo jak na jeden dzień.

– W takim razie na mnie już czas. – Szczęśliwa, że udało się jej przechytryć Bellinghama, Belle ruszyła do drzwi, lecz zatrzymała się na progu. – Chciałabym podziękować panu za wieloletnie wsparcie. Niewielu mężczyzn zgodziłoby się przyjąć tak... niegodną klientkę. Jestem panu bardzo wdzięczna za to, co pan dla mnie zrobił.

Prawnik uklonił się z szacunkiem.

– Proszę pani, pragnę powiedzieć, że nauczyłem się od pani czegoś bardzo ważnego – wyznał. – Teraz już wiem, że nie warto zwracać uwagi na pozory, a honor to coś, co zależy od charakteru człowieka. Postępuje pani naprawdę szlachetnie.

– To, co robię, jest tylko zwykłą przyzwoitością – zapewniła go Belle. – A skoro o tym mowa... Jeśli jeszcze nie poinformowano nikogo o woli zmarłego, wołałabym, żeby szczegóły testamentu pozostały między panem a prawnikami Bellinghama. Niech jego rodzina wierzy, że to jego lordowska mość stworzył fundusz powierniczy, co zresztą powinien był uczynić – dodała cierpko.

– Biorąc pod uwagę delikatny charakter zapisu, jestem pewien, że prawnicy reprezentujący jego lordowską mość chętnie przystaną na pani propozycję. – Smithers ponownie się uklonił. – Życzę miłego dnia, lady Belle.

– Z wzajemnością. – Belle dygnęła i opuściła kancelarię, zadowolona, że ponownie panuje nad swoim losem.

Kiedy w końcu opuścili dom fechtmistrza i dotarli do klubu White'a, Jack niemal umierał z głodu. Na szczęście o tej porze w sali było jeszcze pustawo, więc mogli szybko zamówić śniadanie.

– I jak? – zapytał Aubrey z szerokim uśmiechem. – Nie cieszysz się, że koniecznie chciałem, byś mi towarzyszył?

Jack wciąż miał przed oczami widok pięknej młodej kobiety o intensywnie niebieskich oczach i przenikliwym spojrzeniu.

– Właściwie to chyba... tak, choć nie zamierzam nic z tym robić – odparł spokojnie.

– Chyba tak? – powtórzył Aubrey z niedowierzaniem. – Człowieku, przecież dopiero co odkryłeś najbardziej niezwykłą i wyjątkową kobietę w Londynie, a kto wie, czy nie na świecie! Do licha, Jack, zdziwaczałeś na tej wojnie!

– Wybacz, że taki ze mnie nudziarz. – Jack uśmiechnął się od ucha do ucha. – Przyznaję, lady Belle jest bezsprzecznie taka, jak mówisz. Gdybym miał skłonność do oddawania się cieleśnym rozkoszom, a w dodatku dysponował nieprzebraną ilością gotówki do roztrwonienia na ten cel, być może ustawiłbym się w kolejce adoratorów umizgujących się do tej ponętnej damy. Ale

jak już podkreśliłem wcześniej, zamierzam się ustatkować.

Aubrey tylko prychnął z dezaprobatą i cierpiętniczo wzniosł oczy ku sufitowi, a Jack zachichotał, rozbawiony jego przesadzoną reakcją.

– Nawet gdybym nie planował wyjść na prostą, muszę jeszcze mieć na względzie debiutancki sezon Dorrie – ciągnął. – Nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym w jakikolwiek sposób skompromitował ją w bodaj najważniejszym czasie jej życia. Nie mogę uganiać się za jakąś frywolną damulką, kiedy waży się przyszłość mojej siostry.

– Co racja, to racja – przyznał Aubrey i z zadumą pokiwał głową. – Niemniej mógłbyś pokusić się o dyskrecję. Mężczyźni nic innego nie robią. Najpierw adorują damy u Almacka, a potem wpadają na kilka chwil do ulubionych aktoreczek. Poza tym mógłbyś przynajmniej spróbować odwiedzić lady Belle przez wzgląd na swojego najlepszego i najbardziej oddanego przyjaciela. Nie wmówisz mi, że jesteś obojętny na jej wdzięki. Wybacz, ale nie przekonuje mnie to twoje bajdurzenie o nagłej potrzebie związania się z kimś na resztę życia. Nie jesteś i nie będziesz typem pantoflarza!

Jack wypił łyk piwa. W istocie, nie śpieszyło mu się do żeniaczki, ale też nie mógł sobie pozwolić na wyrzucenie w błoto fortuny, nawet jeśli w grę wchodziła intrygująca lady Belle. Mimo to... Kuszące spojrzenie niebieskich oczu zdawało się skutecznie odbierać mu zdolność logicznego rozumowania.

– Cóż, jedne odwiedziny chyba nie zaszkodzą – mruknął z wahaniem.

Aubrey odstawił kufel i wyszczerzył zęby w triumfalnym uśmiechu.

– Wiedziałem! – oświadczył nieco głośniejszym głosem, niż należało. – Żaden mężczyzna się jej nie oprze!

– Mówicie o lady Belle? – spytał jeden z dżentelmenów, których grupka właśnie przekroczyła próg sali. – W rzeczy samej, jest nie do odparcia! Widzieliście, jak fechtuje, prawda? Fenomenalna niewiasta! Nieszczęsny Wexley pełzał u jej rozkosznych stópek.

– Jack, z pewnością pamiętasz Montclare’a – powiedział Aubrey, gdy obaj wstali, aby się przywitać. – Farnsworth, Higgins. Ten młodzieniec zaś to Ansley. Trafił do Oksfordu długo po nas, więc nie miałeś szansy go poznać.

Dżentelmeni wymienili zwyczajowe uprzejmości, a Aubrey dodał:

– Panowie, zapraszam do toastu za szczęśliwy powrót mojego serdecznego przyjaciela.

– Z przyjemnością – odparł Montclare. – Stanowczo zbyt wielu naszych druhów z Oksfordu nie wróciło po Waterloo.

Gdy każdy trzymał kieliszek lub kufel w dłoni, Aubrey ponownie spojrzął na Montclare’a.

– Czy Wexley zaszczyca nas dzisiaj obecnością, czy też ukrył się w domu i liże rany po żenującej klęsce? – spytał z ciekawością.

– Och, mniemam, że przybędzie, by utopić smutki w kieliszku, i to niejednym. Ten gamoń o maślanych łapach naprawdę sądził, że ma szansę wygrać całusa... – Montclare skrzywił się z wyższością.

– Rzucić wyzwanie lady Belle, też coś. – Farnsworth pokręcił głową. – Ma dzieciak szczęście, że nie skończył przeszyty na wylot, gotowy do pieczenia, niczym świąteczna gęś.

– Carrington, nie widziałeś jej wcześniej, prawda? – spytał Higgins.

– Nie mógł – odpowiedział za niego Montclare. – Poszedłeś w kamasze w... tysiąc osiemset ósmym roku, zgadza się, Jack?

– Owszem. Wziąłem urlop po La Coruñi, a potem między Tuluzą a Waterloo, ale spędziłem czas praktycznie wyłącznie w Carrington Grove, nie w Londynie – odparł Jack.

– O ile mnie pamięć nie myli, Bellingham sprowadził Belle do stolicy dopiero w jedena-

stym roku – zauważył Farnsworth.

– W tysiąc osiemset jedenastym na wiosnę – doprecyzował Aubrey. – Pojawiła się na maskaradzie, cała w dziewiczej bieli. Nigdy w życiu nie widziałem piękniejszej istoty i chyba nie zobaczę.

– Jest bezsprzecznie piękna, ale z tą dziewiczością to bym nie przesadzał – zarechotał Farnsworth. – Ma chciwe serce, równie twarde jak gwinee, których sporo zgromadziła.

– Mówisz tak tylko dlatego, że odrzuciła twoją propozycję – odparł Ansley z żarem. – Ta kobieta jest zarazem niezrównanie dobra i nieopisanie piękna. Wiedziała, że nigdy nie będzie mnie na nią stać, więc wielkodusznie uległa moim błaganiom, by zechciała dać mi szansę zdobycia jej całusa w pojedynku.

– Wiedziała też, że nigdy w życiu nie uda ci się zwyciężyć w tej potyczce – oświadczył Farnsworth z przekonaniem. – Inna sprawa, że w istocie nigdy nie będzie cię na nią stać. Aż trudno sobie wyobrazić, ile pieniędzy wydał Bellingham na tę kobietę! Suknie godne królowej, klejnoty imponujące niczym kolekcja w Tower, konie, powozy, dom w mieście, posiadłość na wsi...

– Farnsworth pokręcił głową. – Ten człowiek był po prostu zadurzony.

– Nie należy oczekiwać, że osoba pokroju Belle będzie wiedziała, jak się prowadzić – zauważył Higgins. – A poza tym wszyscy poculiśmy to samo, co Bellingham. Chyba jasne, dlaczego trzymał ją przy sobie przez tyle lat. – Zrobił lubieżną minę. – Słyszeliście o incydencie w Vauxhall?

W tym momencie zjawił się kelner z zamówieniami, przerywając rozmowę i dając Jackowi chwilę na zastanowienie.

Jack wiedział, że nie warto dawać wiary pospolitym plotkom, niemniej ogarnęło go irracjonalne rozczarowanie, gdyż Farnsworth potwierdził jego podejrzenia co do natury Belle. Z kolei Ansley podniósł go na duchu, zawzięcie jej broniąc. Jack doszedł do wniosku, że jest idiotą, skoro angażuje się emocjonalnie dla kobiety, która nigdy nie będzie dla niego nikim więcej, niż tylko nieznajomą o olśniewającej urodzie.

Nim skończył strofować się w myślach za głupotę, zauważył mijającego próg dżentelmena i z uśmiechem zerwał się z miejsca.

– Edmundzie! – wykrzyknął. – Jakże miło cię zobaczyć!

Edmund, lord Darnley, był jednym z najlepszych przyjaciół Jacka z Eton i Oksfordu.

– Jack. – Panowie uścisnęli sobie dłonie. – Na Boga, dobrze widzieć cię w domu.

– Ach, Darnley, jaki wspaniały pojedynek przegapiłeś dzisiejszego poranka! – odezwał się Montclare. – Po tym, jak Belle dosłownie rozbroiła Armaldiego, co samo w sobie wydaje się niewyobrażalnym triumfem, ta niezwykła niewiasta jakby nigdy nic, od niechcenia powaliła biednego Wexleya twarzą do podłogi. A tak swoją drogą, gdzie byłeś, gdy cię nie było?

– Kiedy wy, lekkoduchy, z braku lepszego zajęcia chodzicie patrzeć, jak Wexley daje się upokarzać, niektórzy z nas mają na głowie ważne sprawy wagi państwowej. – Darnley z uśmiechem usiadł na krześle, które przyniósł mu Aubrey.

– Myślałby kto! – Higgins lekceważąco machnął ręką. – Odkąd lord Riverton powołał go na stanowisko sekretarza gabinetu premiera, Darnley paraduje jak paw. Jest przekonany, że odgrywa w rządzie co najmniej tak istotną rolę jak Wellington.

– Oto zazdrość gnuśnych i nieudolnych. – Edmund mrugnął porozumiewawczo do Jacka.

– Mniejsza z zaczepkami Darnleya – wtrącił Farnsworth. – Miałeś nam opowiedzieć o lady Belle i Vauxhall.

Higgins momentalnie zapomniał o kłótni, a jego oczy rozbłyły.

– Ach, tak! – powiedział z zadowoleniem. – Nigdy tego nie zapomnę, choć zdarzyło się to niemal cztery lata temu. Wybrałem się z grupą przyjaciół do parku, gdzie spotkaliśmy Bellingha-

ma z Belle i kilkorgiem znajomych. Wszyscy byli już pod dobrą datą. Belle miała na sobie suknię z przejrzystego materiału z tak głębokim dekoltem, że widać było jej rozkoszne piersi w niemal całej ich cudownej krasie. – Z aprobatą zniżył głos. – Bellingham powiedział wprost, że ubóstwia delectować się nimi przy każdej okazji. W rzeczy samej, były tak pełne i apetyczne, że człowiekowi ślinka ciekła strumieniami po brodzie.

W tym momencie wszyscy dżentelmeni wokół Jacka, a także ci przy sąsiednich stolikach, którzy słyszeli opowieść Higginsa, umilkli i patrzyli na niego jak zahipnotyzowani.

Higgins kontynuował, wyraźnie zadowolony z tak liczного grona słuchaczy.

– Tak więc Bellingham pochylił się nad Belle i nie zważając na panie i panów wszelkiego autoramentu, zajmujących boksy w odległości zaledwie kilku metrów, zabrał się do ssania jej sutków przez suknię!

Ku satysfakcji Higginsa rozległ się zgodny chór westchnień niedowierzania i cichych okrzyków oszołomienia.

– Gdy skończył – ciągnął Higgins – góra sukni była całkowicie przezroczysta, więc wszyscy mogliśmy nasycić się widokiem tych słodkich delikatesów. A powiem wam, panowie, że było czym się napawać! Zanim w pełni napaśliśmy wzrok tymi cudeńkami, Belle zaproponowała przechadzkę. Byłem przekonany, że Bellingham zapędzi swoją niedoścignioną utrzymankę w jakiś ciemny zakątek i dokończy to, co zaczął, on jednak zachęcił naszą gromadkę, byśmy mu towarzyszyli. Nie mogąc sobie wyobrazić, co się zdarzy, postanowiliśmy przyjąć zaproszenie.

Jack z sekundy na sekundę był coraz bardziej zbulwersowany i wstrząśnięty, że do czegoś takiego mogło dojść w miejscu publicznym, na widoku, w sąsiedztwie zacnych i przyzwoitych ludzi. Uznał, że jako człowiek honoru powinien w tym momencie odejść i nie słuchać reszty sprośnej opowieści Higginsa. Chciał to uczynić, lecz jego nogi najwyraźniej wymówiły posłuszeństwo rozumowi.

– Bellingsham w istocie skierował się na jedną z ciemniejszych ścieżek – kontynuował Higgins. – Obwieścił przy tym, że czuje potrzebę opróżnienia pęcherza z wina, które wypił. Uczyniwszy to, co zapowiedział, nie kłopotał się już chowaniem swej piki i powrócił z nią w pełnej ekspozycji. Jak sobie wyobrażacie, jego przyrodzenie na tym etapie było bliskie pozycji na baczność. Wtedy kazał Belle zbliżyć się i iść dalej u jego boku. Powiedział, że ma się trzymać czegoś twardego, ułożył jej palce wokół swojego przyrodzenia i oboje ruszyli dalej. Belle pieściła go dłonią przy każdym kroku.

Higgins umilkł, żeby wypić łyk piwa, a dżentelmeni milczeli jak zakłęci, wstrzymując oddechy z wrażenia. Wstawaj, powiedział sobie w duchu Jack, ale kończyły nadal odmawiały mu posłuszeństwa.

– Gdy dotarliśmy do jego powozu, nie tylko Bellingham z trudem chwycił powietrze. Stangret otworzył drzwi, a Bellingham pchnął Belle na poduszki i nie zważając na to, że wszyscy, łącznie z woźnicą, wciąż patrzymy, zadarł jej suknię aż do talii i jednym ruchem rozchylił nogi Belle. Zaiste, nigdy nie zapomnę tego widoku. Rozochocony Bellingham posiadał ją beczceremonialnie i stanowczo. Stangret, jak mniemam zbyt wstrząśnięty, by się poruszyć, nie zamknął drzwi powozu, więc obejrzelśmy całe widowisko. Muszę przyznać ze skruchą, że tamtej nocy nie tylko woźnica wypalił ze swojej armatki na widok tego, co wyprawiał jego lordowska mość! – Higgins zadyszał się na samo wspomnienie. – To było najbardziej rozpalające doświadczenie w moim życiu.

Po pomieszczeniu przebiegł szum jęków, westchnień i dosadnych komentarzy, wśród których Jack usłyszał przyciszony głos Ansleya:

– Nie wierzę w ani jedno słowo...

Jack nie wątpił, że opowieść Higginsa jest w ogólnych zarysach zgodna z prawdą, choć

jej szczegóły wydawały się cokolwiek podkoloryzowane. Współczuł zauroczonemu młodzieńcowi, który nie mógł pogodzić się z tym, że obiekt jego westchnień uczestniczył w tak wulgarnym zajściu.

Nim Jack zdecydował, czy odczuwa większe obrzydzenie do Higginsa jako autora opowieści, czy też do siebie jako słuchacza, do sali klubowej wkroczył nowy gość.

– Ach, lord Rupert! – zawołał Higgins i uniósł dłoń w geście powitania. – Oto jeszcze jeden zauroczony świadek wydarzeń, które przed chwilą opisałem. Co więcej, lord Rupert był tak zafascynowany, hm, odgłosami i widokami z owego wieczoru, że odtąd po prostu oszalał na punkcie naszej damy. Dobrze mówię, Wendell?

Lord Rupert spokojnie szedł dalej, całkowicie ignorując Higginsa, który ponownie skierował spojrzenie ku zebranym.

– Natychmiast po wiadomym incydencie Bellingham wywiózł swój skarb z miasta – dodał. – Jak sądzą niektórzy, uczynił to z obawy, że Rupert zechce mocą przekupstwa wykraść nalożnicę. – Ponownie spojrzał na lorda Ruperta. – Ale ona chyba niespecjalnie za tobą przepada, skoro cię odrzuciła, mimo że podobno niemało jej oferowałaś.

– Gdyby Bellingham jeszcze żył, nie ośmieliłbyś się przytaczać tej historii, załosny padalcu. – Rupert utkwiał lodowaty wzrok w Higginsie. – Ty, ja i pozostali... Wszyscy poprzysięgliśmy zachować milczenie.

Higgins poczerwieniał.

– Ale przecież... Ja tylko...

– W imię jego pamięci powinienem zrobić z tobą porządek – przerwał mu Rupert i zmrużył oczy. – Być może byłoby dla ciebie... zdrowiej, gdybyś opuścił Londyn. Natychmiast.

Higgins pobladł, a potem ponownie poczerwieniał. Po chwili wahania powoli wstał i wyszedł.

– A co do ślicznej lady Belle, żywię przekonanie, że w końcu przyjmie moją ofertę – ciągnął Rupert jakby nigdy nic. – Niech nikt nie wątpi, że ta dama będzie moja, prędzej czy później.

– Jak na razie jednak jeszcze nie jest twoja – zauważył Ansley uparcie. – Każdy z nas ma prawo starać się o jej względy.

– Każdy? – Rupert zaśmiał się urągliwie. – Na twoim miejscu, młodzieńcze, nie liczyłbym na pocałunek. Aby ją pokonać, potrzeba znacznie bardziej wytrawnego szermierza niż ty.

– Śmiem twierdzić, że Carrington dałby jej radę – zadeklarował Aubrey, a zaskoczony Jack drgnął. – Od czasów Eton bezsprzecznie najlepiej z nas włada szablą.

– Co prawda, to prawda – przytaknęła Montclare. – Cóż ty na to, Jack? Spróbujesz swoich sił?

Jack otrząsnął się z szoku i doszedł do wniosku, że powinien jak najszybciej położyć kres tej dyskusji. Jakkolwiek patrzeć, rubaszna opowiadka Higginsa dowiodła, że lepiej trzymać się z daleka od kobiety, która zachowywała się ordynarniej niż pospolita ladacznica.

Tyle tylko że nie mógł pogodzić tej wulgarniej wizji z obrazem dumnej i skupionej kobiety, która rozbroiwszy nauczyciela szermierki, rozprawiła się z kolejnym przeciwnikiem i wyszła z sali, ignorując tłum zafascynowanych mężczyzn.

– Ależ naturalnie, że spróbuje. Prawda, Jack?

Słowa Aubreya sprawiły, że Jack powrócił do rzeczywistości.

– Chyba tak... – odparł machinalnie.

– Fantastycznie! – oświadczył Aubrey. – To tak, jakbyś już miał tego całusa w kieszeni, że tak powiem.

Jack się roześmiał, lecz nim zdążył zareagować, wyczuł na sobie złowrogie spojrzenie lorda Ruperta.

– Może i zdobędziesz pocałunek lady Belle – wycedził Rupert. – Ale nigdy jej nie posiadziesz.

– Czy to pogrożka? – spytał Aubrey.

– Nie, to raczej wyzwanie – zauważył Montclare.

– Powiem więcej. To zakład! – ktoś krzyknął.

– Racja! – rozległy się głosy.

Nim Jack zdołał cokolwiek powiedzieć, zebrani posłali kelnera po księgę zakładów.

Chociaż Jack oświadczył, że nie interesuje go nic poza pojedynkiem, pozostali poinformowali go, że jego udział w zakładzie bynajmniej nie jest konieczny, a następnie skrupulatnie zapisali, czego rzeczony zakład dotyczy.

Gdy formalności dobiegły końca, Rupert chłodno skinął Jackowi głową i wyszedł. Pozostali dżentelmeni stopniowo się porozchodzili, Jack zaś odrzucił zaproszenie Aubreya na partyjkę wista i wyszedł z Edmundem, który zaproponował mu swoje towarzystwo w powrocie do domu.

– Czy naprawdę zamierzasz rzucić wyzwanie lady Belle? – spytał Edmund, gdy już siedzieli w powozie.

– To powinno być... interesujące. Lady Belle wydaje się bardzo sprawna jak na kobietę. – Jack zawahał się i spojrzął z uwagą na przyjaciela, którego rady zawsze sobie cenił. – A ty co o niej sądzisz?

– Chcesz wiedzieć, czy moim zdaniem naprawdę uczestniczyła w igraszkach opisanych przez Higginsa? Czy też raczej sądzę, że była to tylko pijacka wersja całkiem niewinnego wydarzenia?

– Ta relacja wydawała się... porażająca. – Jack wzruszył ramionami.

– Obawiam się, że nie znam prawdy. Lady Belle zawsze jawiła mi się jako osoba o dużym poczuciu godności, a ktoś taki raczej nie uczestniczyłby w równie żenującym widowisku. Tak czy inaczej, wątpię, by miało to jakkolwiek wpływ na jej zdolność władania floretem.

– Raczej nie ma.

– Jeśli chcesz lepiej zrozumieć tę kobietę, możesz dziś wieczorem zajrzeć na Drury Lane. Lady Belle często chadza do teatru i nawet ma tam swoją lożę. Kiedy chcesz stanąć w szranki z tą mężną niewiastą?

– Aubrey zapisał mnie na jutrzejszy ranek.

Edmund ściągnął wodze, gdy dotarli do Albany.

– W takim razie udam się do biura dopiero po pojedynku – zdecydował. – Nie pozostało mi nic innego, jak tylko życzyć ci szczęścia.

– Dziękuję. – Jack uściśnął dłoń przyjaciela. – Za podwiezienie... i za opinię.

Edmund pokiwał głową.

– Drury Lane, prawa górna. Tego wieczoru muszę niestety pracować, a chętnie wybrałbym się z tobą. W każdym razie mam nadzieję, że ten oślizły drań Rupert nie skończy u boku lady Belle – powiedział i popędził konie, kiedy Jack zeskoczył na chodnik.

Jack powiódł wzrokiem za odjeżdżającym powozem i spokojnie wszedł po schodach. Musiał zrobić porządek w swoich rzeczach, porozmawiać z prawnikiem, zatrudnić pokojowca, zamówić nową odzież i odwiedzić gwardzistów konnych.

A poza tym nie chciał się spóźnić do teatru.

ROZDZIAŁ TRZECI

Już w powozie Belle nabrała wątpliwości, czy na pewno słusznie dała się namówić Mae na wizytę w teatrze. Na szczęście bez większego trudu przekonała przyjaciółkę, by pierwsza opuściła pojazd. W jaskrawofioletowej sukni z gigantycznym dekoltem i rozpiętą peleryną dla wyeksponowania słynnych atrybutów, Mae ruszyła przodem wśród tłumu niczym fregata prująca przez ciemne wody oceanu.

Wiedziała, że Mae przykuje pożądliwe spojrzenia i będzie z tego czerpała szczerą satysfakcję. Belle nie znosiła uwagi, ale jeśli śmierć Bellinghama miała być dla niej wyzwoleniem, nie mogła bez końca tkwić za murami swojego domu przy Mount Street. Do tego czuła, że nie powinna pozbawiać Mae radości związanych z londyńskimi atrakcjami. Tym bardziej że Kean miał tego wieczoru wystąpić w jednej ze swych najlepszych ról.

Starając się nie zwracać uwagi na gwizdy i krzyki, które się rozległy, kiedy tłum rozpoznał powóz, podążyła za Mae do teatru. Wyniosła postawa Belle, a także obecność Watsona, dawnego wykidajły, a obecnie strażnika i kamerdynera, skutecznie zniechęciły nazbyt rozochoconych.

Wkrótce Belle z ulgą zajęła miejsce, a Watson usadowił się przy drzwiach, by odstraszać nieproszonych gości. Mae z zadowoleniem bawiła się wachlarzem, rozdając na lewo i prawo uśmiechy wszystkim, którzy spoglądali w stronę łoży.

Belle pomyślała, że Mae Woods nie utraciła ani dziecięcej fascynacji światem, ani pogodnej natury, choć jako córka ładacznicy i prostytutka od dwunastego roku życia nie potrafiła się wyzbyć wulgarności.

Gdy publiczność nieco ucichła, Belle chciała skierować spojrzenie na scenę, lecz kątem oka dostrzegła połysk złota na czerwonym mundurze. Wbrew sobie popatrzyła na ogorzałą twarz nad uniformem i rozpoznała ciemnowłosego, ciemnokiego żołnierza. Przyglądał się jej teraz tak intensywnie, że poczuła mrowienie na karku. Przełknęła z trudem, zdumiona siłą ich niemego porozumienia. Żołnierz uśmiechnął się i uklonił, zupełnie jakby czytał jej w myślach.

Belle zarumieniła się i odwróciła wzrok, nie reagując na powitanie.

– A to kto? – zainteresowała się jak zwykle czujna Mae.

– Nie mam pojęcia – odparła Belle i dyskretnie przycisnęła dłoń do brzucha. Czuła się tak, jakby trzepotały w nim motyle.

Z pewnym wysiłkiem skupiła uwagę na aktorze, który właśnie pojawił się na scenie. Choć Kean grał wspaniale, ona co rusz zerkała na oficera, coraz bardziej irytując się na siebie. W rezultacie, gdy ogłoszono antrakt, Belle była zdenerwowana i niespokojna. Doszła do wniosku, że najchętniej udałaby się prosto do domu.

Kiedy publiczność zaczęła wstawać z miejsc, Belle odwróciła się do Watsona.

– Pamiętaj, nie życzę sobie, by ktokolwiek tu wchodził – powiedziała stanowczo.

Mae położyła dłoń na jej ręce.

– Ależ Belle, proszę cię... Lord M. i Sidmouth właśnie do mnie pomachali. Naprawdę nie pozwolisz im zajrzeć do naszej łoży? – Ściszyła głos. – W łoży naprzeciwno zauważyłam Darlingtona i jeszcze kilku dżentelmenów. Nie chciałabym, żeby zobaczyli mnie tu całkiem samą...

– Oczywiście, że możesz przyjąć swoich przyjaciół... – Belle westchnęła ciężko i skapi-tulowała.

– Dziękuję, kochana! – wykrzyknęła rozpromieniona Mae.

Dwóch dżentelmenów zjawilo się bez zbędnej zwłoki, a Belle się przesunęła, żeby mogli

zająć miejsca. W tym samym momencie usłyszała, że ktoś zwraca się do Watsona niskim, nieznanym jej głosem. Intuicja podpowiedziała jej, że to żołnierz w czerwonym mundurze, lecz mimo tego Belle nie odwróciła się.

Watson odpowiedział coś chrapliwym głosem, a następnie zbliżył się do niej.

– Lady Belle, czy pani sobie życzy przyjąć niejakiego kapitana Carringtona? – spytał.

– Nie znam żadnego kapitana Carringtona – odparła zwięźle.

– Ale mnie zna – wtrącił się znajomy głos. – Nie pozwolisz mi wejść, *mon ange*?

– Egremont! – Belle instynktownie odwróciła się ku przyjacielowi. – Sądziłam, że bawisz na wsi. Dołącz do mnie, proszę.

Gdy Watson się odsuwał, żeby przepuścić hrabiego, Belle dostrzegła za jego plecami ciemnowłosego kapitana. Wzdrygnęła się lekko i skierowała wzrok na Egremonta, bruneta o skroniach przyprószonych siwizną, który zajął miejsce obok.

– Kiedy wróciłeś? – zapytała.

– Dzisiaj rano – odparł. – Wyglądasz olśniewająco, jak zawsze, *mon ange*. – Pochylił się, by złożyć pocałunek na dłoni Belle, i delikatnie oparł rękę na jej palcach. – Jak się miewasz? Dopiero dwa tygodnie temu usłyszałem o śmierci Richarda. Żałuję, że nie byłem na miejscu, by cię wesprzeć.

– Miewam się nie najgorzej, dziękuję. Niewiele miałam do zrobienia, jako że z oczywistych przyczyn nie mogłam się zaangażować w uroczystości pogrzebowe. – Odetchnęła głęboko. – Byliście przyjaciółmi na długo przed moim pojawieniem się w jego życiu, więc pewnie uznasz moje słowa za nikkzemne, ale cieszę się, że doznał śmiertelnego ataku w klubie, a nie na Mount Street.

Egremont uściskał jej dłoń.

– Nie ma w tym nic nikkzemnego, moja droga – powiedział. – Biorąc pod uwagę, jak wyglądały wasze relacje z jego rodziną, byłoby to co najmniej niezręczne i nieprzyjemne dla ciebie, gdyby wyzionął ducha pod twoim dachem. Zmieniając temat... mam nadzieję, że byłem dobrym przyjacielem... dla was obojga.

– W istocie, zawsze mogłam na ciebie liczyć i mam nadzieję, że to się nie zmieni. – Belle poczuła, że oczy pieką ją od łez. – Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym nie mogła z tobą rozmawiać o książkach, sztuce i polityce. To ty towarzyszyłeś mi w galeriach i na koncertach, które nie interesowały Bellinghama. Od pierwszego spotkania traktowałeś mnie jak damę. Nawet nie podejrzewaś, ile to dla mnie znaczyło.

– Jakże mógłbym traktować cię inaczej, *mon ange*. – Zawahał się i dodał: – Widzę, że nie nosisz czerni.

– Nie. – Zaśmiała się z goryczą. – Podejrzewam, że połowa tych, którzy mnie kojarzą, potępi mnie za brak szacunku dla zmarłego. Druga połowa z pewnością odsądziłaby mnie od czci i wiary, gdybym miała czelność obnosić się z żałobą.

– Czy chodziłabyś w czerni, gdybyś mogła postąpić wedle własnego uznania? – Ponownie popatrzył jej w oczy.

– Nie – odparła szczerze. – Nasz związek, jak z pewnością zauważyłeś, był złożony i pełen złych emocji. Choć nie życzyłam Bellinghamowi śmierci, nie żałuję, że odzyskałam wolność.

– Rozumiem. – Pokiwał głową. – Co zamierzasz teraz robić?

– Jeszcze nie jestem pewna.

– Czy dysponujesz odpowiednimi środkami?

– To, co mam, wystarcza mi w zupełności.

– Zatem nie zamierzasz...

– Nie – przerwała mu. – Nigdy więcej.

Egremont odkaszlnął, nadal głaszcząc ją po dłoni.

– Już dawno temu zawarłem z żoną niepisaną umowę – powiedział łagodnie. – Moja połowica nie cierpi Londynu i woli trzymać się naszej wiejskiej posiadłości, dbać o dom i wychowywać dzieci. Daje mi dużą swobodę, pod warunkiem że zawsze będę wracał. Jak na zaaranżowane małżeństwo, ten związek nie funkcjonuje najgorzej. Takie rozwiązanie nawet mi odpowiadało do czasu, gdy poznałem ciebie.

– Proszę cię, umilknij – szepnęła Belle, doskonale wiedząc, co zaraz usłyszy.

Egremont puścił jej dłoń.

– Nie chciałem cię wprawiać w zakłopotanie, skarbie. Po prostu nie jestem odporny na twój urok i bardzo pragnąłbym otoczyć cię opieką. Na pewno bym cię uszczęśliwił, gdybyś została moją utrzymanką... Najchętniej błagałbym cię, byś uczyniła mi ten zaszczyt, ale wiem, jak bardzo nienawidziłaś tego, co narzucał ci Richard. Nie mogę się rozwieść, nie zrobiłbym tego żonie, więc nie proponuję ci legalnego związku. Dlatego proszę cię usilnie, byś pozwoliła mi podtrzymywać naszą przyjaźń.

Belle odetchnęła z ulgą.

– Niewielu mam przyjaciół i na pewno nie chciałabym stracić żadnego z nich, a już w szczególności tak mi drogiego, jak ty – odparła.

– Świetnie, wiem zatem, na czym stoję. Dasz mi znać, jeśli będziesz potrzebowała pomocy? Bez żadnych zobowiązań, ma się rozumieć.

– Naturalnie. I jeszcze raz ci dziękuję.

– A więc mi wybaczasz?

– Cóż mam ci wybaczyć? – Spojrzała na niego pytająco.

Ujął jej dłoń i pocałował.

– To, że nie darzyłem cię wyłącznie platonicznym uczuciem – oświadczył. – Jesteś tak cudowna i urocza, że mężczyzna po prostu nie może ciebie nie pragnąć. A teraz powiedz mi, czy podoba ci się przedstawienie?

Belle z ulgą podjęła nowy temat, lecz zdążyła wypowiedzieć zaledwie dwa zdania o spektaklu, gdy zagłuszył ją hałaśliwy śmiech Mae i jej kompanów. Przyjaciółka zachowywała się jeszcze bardziej wyzywająco niż zwykle, co mogło wynikać z obecności jej byłego kochanka. Zachwycona komplementami Sidmoutha, chichotała głośno, nie protestując, gdy ściągał jej rękawiczkę i całował nadgarstek. Z kolei lord Mannington, który wcześniej ukradł wachlarz Mae, lubieżnie głąskał nim jej obfitą pierś. Belle nie wątpiła, że donośny śmiech rozochoconego towarzystwa i wulgarne zachowanie Manningtona przykuły uwagę całej widowni.

Antrakt na szczęście wkrótce dobiegł końca, aktorzy powrócili na scenę, a Belle mogła się skupić na sztuce.

Jack stał przez pewien czas i z niesmakiem obserwował prostackie igraszki grupki towarzyszącej lady Belle. Jednocześnie usiłował zorientować się, co robiła w głębi łoży z jakimś starszym jegomościem. Niewiele zobaczywszy, w końcu dał za wygraną i opuścił teatr.

Zatrzymując dorożkę, pomyślał, że nie powinien czuć się rozczarowany po tym, jak Belle nie pozwoliła mu wejść do łoży. W końcu był dla niej zupełnie obcym człowiekiem. Mimo to poczuł silne ukłucie zazdrości, kiedy wpuściła i ciepło powitała innego mężczyznę.

Zastanawiał się, czy nie powinien wreszcie skończyć z tym absurdalnym zauroczeniem. Jakkolwiek patrzeć, Belle była tylko ladacznicą, która podobno nie stroniła od rozpusty w miejscach publicznych. Tak, powiedział sobie w duchu, stanowczo musiał położyć kres całej tej historii z zakładem i pojedyńkiem.

Gdy w końcu wrócił do domu, postanowił, że rano poinformuje Aubreya o zmianie decyzji. Nie będzie się pojedynkował i spróbuje jak najszybciej zapomnieć o całej sprawie.

Gdy na scenie padła ostatnia kwestia, Belle opuściła Mae i jej przyjaciół, którzy namawiali ją na udział w wieczornym przyjęciu, a następnie zbiegła po schodach i szybkim krokiem ruszyła przez foyer. Miała nadzieję opuścić teatr przed resztą publiczności.

Właśnie odmawiała Egremontowi, który zaproponował, że odprowadzi ją do domu, kiedy niemal zderzyła się z młodą damą w modnej wieczorowej sukni.

– Helena? – odezwał się wyraźnie zaskoczony Egremont. – Co ty tu robisz całkiem sama?

– Chciałam, żeby popatrzyła mi prosto w oczy – wycedziła dziewczyna i spojrzała na Belle z nieskrywaną nienawiścią. – A ty dlaczego z nią jesteś? – Przeniosła rozwścieczony wzrok na hrabiego. – Tata umarł zaledwie miesiąc temu. Sądziłam, że byłeś jego przyjacielem!

Belle poczuła ucisk w brzuchu, uświadomiwszy sobie, że ma przed sobą córkę Bellinghama.

– Jesteś zdenerwowana – zauważył Egremont i wziął Helenę pod rękę. – I nic dziwnego po takiej stracie. Pozwól, że odprowadzę cię do domu.

Wyrwała się z jego uścisku i ponownie popatrzyła na Belle.

– Czy istnieje mężczyzna, którego nie próbowałabyś omotać? – warknęła.

– Heleno, to wysoce niestosowne, żebyś przebywała tu bez osoby do towarzystwa – powiedział Egremont cicho. – Nie powinnaś też rozmawiać...

– Ze zdziromi mojego ojca? – wrzasnęła dziewczyna pytająco.

Belle zauważyła kątem oka, że foyer zapełnia się ludźmi, którzy zwalniali, zatrzymywali się i patrzyli z otwartymi ustami na nieoczekiwane widowisko. Zrobiło się jej niedobrze i odruchowo przeniosła się myślami do swojej wewnętrznej fortecy, z której mogła obserwować wydarzenia całkowicie odseparowana od wszelkich okropieństw spotykających jej ciało.

– Zważywszy na moje nowe oczekiwania, lordzie Egremont, nie widzę powodu, byś troszczył się o moją reputację – dodała Helena spokojnie. – Wątpię, bym mogła liczyć na godne szacunku propozycje małżeńskie, gdyż nikogo nie obchodzi, jak dobrze się prowadzę.

– To ja już pójdę – mruknęła Belle, usiłując się odsunąć.

– Jeszcze z tobą nie skończyłam! – krzyknęła Helena.

Chwyciła Belle za nadgarstek i przyciągnęła ją do siebie gwałtownym szarpnięciem. Belle zmrużyła oczy w oczekiwaniu na cios, ale panna Bellingham tylko ją trzymała.

– Wywabiłaś mojego ojca z jego domu, odciągnęłaś go od rodziny i upokorzyłaś moją matkę – wyszczała nienawistnym tonem. – Przez ciebie ledwie wiążemy koniec z końcem, choć sama paradujesz w drogich sukniach i biżuterii. Czy twoja pazerność jest tak bezbrzeżna, że musiałaś skłonić mojego ojca, by odebrał nam chleb i dach nad głową?

Belle uświadomiła sobie, że Helena poznała treść testamentu.

– Panno Bellingham – powiedziała ze spokojem, który zaskoczył ją samą. – Mam świadomość, że żałoba zaburza trzeźwość osądu i burzy spokój, lecz jest pani w błędzie.

– Pod jakim względem? – warknęła Helena. – Mylę się co do ogromu twojej chciwości?

– Sugeruję, by skontaktowała się pani ze swoimi prawnikami – oświadczyła zimno Belle.

– Lord Egremont odprowadzi panią do domu.

Obeszła dziewczynę i ignorując gapiów, Belle opuściła teatr. Dopiero w powozie odprężyła się nieco, choć wciąż było jej niedobrze. Nie winała panny Bellingham, która w gruncie rzeczy wykazała się nie lada charakterem, publicznie stawiając czoło utrzymance ojca.

Belle była już pewna, że ten wieczór wreszcie dobiegł końca i wkrótce będzie mogła odpocząć po wyczerpującym i pełnym emocji dniu. Nagle jednak powóz zahamował z gwałtownym szarpnięciem, choć od domu dzielił ją jeszcze całkiem spory dystans.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Belle uniosła zasłonkę, żeby sprawdzić, co takiego jest przyczyną nieplanowanego postoj, usłyszała dobiegające zza okna śmiechy i głośną paplaninę.

Zatrzymali się przed wejściem do budynku, w którym rozpoznała jeden z bardziej ekskluzywnych burdeli w dzielnicy teatralnej. Z wnętrza właśnie wychodziła gromada wyzywająco ubranych kobiet w towarzystwie podchmielonych wielbicieli nocnych rozrywek. Wszyscy zmierzali ku powozowi blokującemu całą ulicę.

Jeden z mężczyzn stał na schodach i rozmawiał z kobietą, którą Belle uznała za właścicielkę przybytku.

– Pośpiesz się, Fen! – zawołał do niego kompan. – Przecież nie chcesz, żeby nasze ślicznotki zmarły.

Jegomość lubieżnie powiódł palcami po nagich ramionach dziewczyny, a dżentelmen na schodach machnął ręką.

– Niech nasze śliczne damy usadowią się w powozie! – odrzyknął. – Muszę zakończyć negocjacje z ich uroczą pracodawczynią.

– To będzie pięćdziesiąt funtów i ani pensa mniej – zadeklarowała starsza kobieta. – Nie da się inaczej, kiedy zabieracie najlepsze dziewczynki, i to jeszcze na początku wieczoru.

– To pokażna suma, droga pani – zauważył dżentelmen, ale posłusznie wysypał monety z sakiewki. – Jakże jednak tu się spierać, gdy towarzystwo tak rozkoszne? No dalej, skarbenku, coś ty taka nieśmiała?

Mówiąc te słowa, wyciągnął z cienia szczupłą dziewczynę, która wydała się Belle ledwie nastolatką. Skulona dziewczyna uniosła rękę, by osłonić nieproporcjonalnie duży dekolt.

– Proszę pana, ja nie chcę – zaprotestowała, kiedy mężczyzna ze śmiechem złapał ją za palce i pochylił się nad jej biustem.

Belle w jednej chwili przypomniała sobie, jak niegdyś sama na próżno usiłowała osłonić ciało przed natrętnymi dłońmi rozochoconych mężczyzn. Niewiele myśląc, zeskoczyła na chodnik i pobiegła po schodach przed drzwi budynku.

– Ja też mam ochotę na towarzystwo tej damy – poinformowała burdelmamę. – Bez względu na to, ile proponuje ten dżentelmen, dam dwakroć więcej.

Mężczyzna chciał zaprotestować, ale nagle wybałuszył oczy i jego irytacja przeobraziła się w zachwyty.

– Lady Belle, cóż za nieoczekiwana przyjemność! – wykrzyknął. – Z największą radością pragnęlibyśmy zaprosić panią na nasze skromne przyjęcie. Co pani na to?

– Żałuję, lecz to niemożliwe, proszę pana. Watsonie – zwróciła się do strażnika, który nie odstępował jej ani na krok. – Zechciej odprowadzić to dziewczę do mojego powozu.

– Się robi, lady Belle.

Dżentelmen na schodach otworzył usta, jakby chciał zaprotestować, lecz gdy tylko zerknął na potężnie zbudowanego Watsona, ukłonił się z nieco wymuszonym uśmiechem.

– Muszę spełnić pani życzenie, lady Belle – oznajmił z westchnieniem. – Mniemam jednakowoż, że jest mi pani winna przysługę, po którą zgłoszę się w stosownym czasie.

Wymownie powiódł wzrokiem po jej osłoniętym peleryną ciele. Belle skinęła mu głową na pożegnanie i przeniosła spojrzenie na burdelmamę.

– Mój człowiek powróci, by pani zapłacić. Dobranoc – powiedziała i wróciła do powozu.

Dziewczyna siedziała wciśnięta w kąt, z rękami przyciśniętymi do tułowia, jakby usiło-

wała zajmować jak najmniej miejsca. W świetle migoczącej lampki widać było jej drobną buzię i duże, wystraszone oczy.

– A pani... to co będzie chciała, żebym robiła? – spytała cicho.

Belle nie miała pojęcia, jaki stary drań mógłby chcieć zabawić się z taką kruszyną.

– Jak się nazywasz, małeńka?

– Jane Parsons, proszę pani – odpowiedziała dziewczyna.

– Nie obawiaj się. Nie oczekuję od ciebie... hm... żadnych usług. Nie zabieram cię też na przyjęcie, na którym byłabyś zmuszona do zabawiania gości. Wiesz, kim jestem?

– Ależ tak, proszę pani. Wszyscy znają piękną lady Belle. – Dziewczyna przypatrywała się jej niepewnie.

– Jadłaś już kolację, Jane?

– Nie, proszę pani. – Duże oczy dziewczyny zrobiły się jeszcze większe. – Pani Jarvis nie daje nam jeść aż do rana... a to i tak, tylko jeśli dogodzimy klientom.

Belle zmeła w ustach przekleństwo i dała stangretowi znać, by ruszał.

– Zatem przede wszystkim coś zjesz – zdecydowała. – Potem będziesz mogła odpocząć, jeśli zechcesz. Moja przyjaciółka i dama do towarzystwa Mae wybrała się na przyjęcie, więc w domu będzie cicho.

Dziewczyna niepewnie skinęła głową, ale nie powiedziała ani słowa. Reszta podróży przebiegła w całkowitej ciszy.

W domu Belle poleciła kucharce przygotować posiłek i zaprowadziła gościa na piętro. Jane obmyła się pobieżnie i zasiadła przed kominkiem, owinięta grubą wełnianą chustą. Gdy Watson przyniósł tacę, zastawioną zimnym mięsem, serami i owocami, Jane otworzyła usta ze zdumienia i spytała, czy to wszystko dla niej. Belle potwierdziła, a dziewczyna zabrała się do jedzenia tak łapczywie, jakby pościła co najmniej od tygodnia.

Kiedy zjadła wszystko do ostatniego okruszka, trochę się odprężyła i jej nieufność znikła.

– Dziękuję pani, lady Belle – powiedziała, a jej oczy pojaśniały z wdzięczności. – Naprawdę, nie pamiętam, kiedy ostatnio zdarzyło mi się zjeść tak suty posiłek! – Ostrożnie zdjęła chustę i zwróciła ją Belle. – Dziękuję i za to. A teraz to już jestem gotowa zrobić wszystko, czego pani sobie zażyczy.

Odetchnęła głęboko i wyprostowała się mężnie. Belle poczuła bolesne ukłucie w sercu.

– Ależ uwierz mi, Jane, nie musisz nic dla mnie robić – odparła.

Dziewczyna wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

– Jak to tak? Niby że żaden nie czeka, żeby sobie poużywać ze mną... albo z panią i ze mną?

– W żadnym razie! – Belle mimowolnie skrzywiła się z niesmakiem.

Zanim jednak zdołała wyjawić swoje intencje, Jane wybuchnęła płaczem i rzuciła się Belle do stóp.

– Już dobrze, skarbie... – Belle pochyliła się, żeby pomóc jej wstać. – Usiądź i spróbuj się uspokoić – dodała i podjęła stanowcze postanowienie, że przenigdy nie odeśle tej dziewczyny do burdelu.

– Bardzo przepraszam, że tak się spłakałam! – chlipnęła Jane. – Ale... Od tak dawna nikt mnie nie traktował jak... uczciwej dziewczyny.

– Jak to się stało, że trafiłaś do pani Jarvis? – zapytała Belle.

– Nigdy nie chciałam robić takich okropieństw, przysięgam, proszę pani! Ostatniej jesieni na targowisku w naszej wsi pojawił się jakiś nieznajomy jegomość i powiedział, że jeden kupiec w Londynie szuka dziewczyn, które chcą pracować w mieście. Dobrze sobie radzę z igłą, umiem włosy układać i w ogóle. W domu nie było już dla mnie miejsca, więc się zapisałyśmy, ja i jesz-

cze dwie dziewczyny. Pan Harris zapłacił za nasze bilety i tak pojechałyśmy dyliżansem do stolicy.

– I w drodze zdarzyło się coś, co sprawiło, że odłączyłaś się od przyjaciółek? – zapytała Belle, świadoma, jaki los spotyka samotne dziewczęta w wielkim mieście.

– Nie, proszę pani. – Jane pokręciła głową. – Pan Harris bardzo na nas uważał, jak jechaliśmy, a potem przekazał nas takiej jednej pani i powiedział, że ona daje pracę. A ta pani przyniosła nam herbatę i spytała, jaka praca nas interesuje. Potem zrobiłam się okropnie senna, ale tak sobie pomyślałam, że to przez podróż, bo męcząca była i w ogóle...

– I co potem? – spytała łagodnie Belle, choć domyślała się dalszego ciągu.

Jane zgarbiła się i westchnęła ciężko.

– Potem obudziłam się w jakimś pokoju, ale miałam na sobie samą halkę, i nic więcej! Nim się zastanowiłam, gdzie jestem, weszła pani Jarvis. Powiedziała, że mnie będzie dobrze traktować, bo dużo jest takich panów, co to chętnie słono zapłacą za dziewczyny, które wyglądają tak młodo jak ja. No to ja się okropnie przeraziłam i z miejsca wykrzyknęłam jej, że przenigdy czegoś takiego bym nie zrobiła! Błagałam ją, żeby mi pozwoliła gdzie indziej pracować, choćby za pomywaczkę chciałam robić, ale ona tylko pokręciła głową i zawołała swojego sługę, co Waldo miał na imię. Wielki jest i okropnie źle mu z oczu patrzy. I pani Jarvis powiedziała mi, że jak nie będę robić tego, co ona mi każe, to wtedy powie temu Waldo, żeby... mnie przekonał. Powiedziała, że on lubi młódki, a do tego lubi uderzyć, więc mu nie pozwala korzystać z jej własnych dziewczyn. – Jane się wzdrygnęła. – Ach, lady Belle, żeby pani widziała, jak on na mnie patrzy! Pomyślałam, że nic gorszego niż Waldo mnie nie może spotkać, i się zgodziłam – dokończyła ledwie słyszalnym szeptem.

– Och, Jane... – powiedziała cicho Belle. – Czy pozostałym dziewczętom przytrafiło się to samo?

– Nie wiem, proszę pani. W domu pani Jarvis ich nie ma. Może nie wszystkie dziewczyny przywiezione do Londynu kończą jak ja.

– Ktoś powinien zająć się tą sprawą. Ten, kto za to odpowiada, powinien trafić do karnej kolonii!

Jane z powątpiewaniem pokręciła głową.

– Pani Jarvis powiedziała, że jak mi kiedy przyjdzie do głowy iść do konstabla, to lepiej, żebym sobie darowała, bo tylko stracę czas i język wystrzępię. Przyjechałam do Londynu z własnej woli, a w jej domu zostałam, bo taka była moja decyzja.

– Przecież zrobiłaś to, gdyż ci grozono! – wykrzyknęła Belle. – Nie wierzę, by to było zgodne z prawem. Powiedz mi, czy chcesz wrócić do pani Jarvis.

Jane wzruszyła ramionami.

– A który szanowany dom albo sklep zatrudni mnie teraz? – spytała. – Już nie ma znaczenia, że dobrze szyję.

Belle uśmiechnęła się do niej.

– Nie mogę twierdzić, że mój dom jest szanowany, ale twoje intencje są uczciwe – oświadczyła. – Czy chciałabyś dla mnie pracować? Mam mnóstwo sukien, które wymagają przeróbek, a to zadanie przerasta moje umiejętności. Jeśli jesteś gotowa zająć się tym, będę zobowiązana.

– Ależ proszę pani, to dla mnie zaszczyt! – zawołała Jane. – Ale... Pani Jarvis mnie nie puści. Dużo klientów do mnie przychodzi.

– Nie może cię zmusić do pozostania. – Belle uniosła brwi. – Za to grozi sąd. W końcu jesteśmy w Anglii, gdzie nawet kobiet takich jak my nie można przetrzymywać wbrew ich woli.

– Więc myśli pani, że... mogłabym zostać?

– Jane Parsons, czy chcesz dla mnie pracować?
– Ależ tak, proszę pani!
– Zatem jesteś zatrudniona. Ponieważ jednak pani Jarvis zapewne nie ucieszy twoje postanowienie, zawiadomię ją listownie.
– Na pewno oszaleje z wściekłości. – Jane pobleadła.
– Nie przejmuj się tym. A teraz poszukajmy dla ciebie stosownej odzieży. Musisz się oswoić z nowym domem.
Jane ponownie się zawahała.
– Ale reszta domowników... Mogą nie życzyć sobie kogoś takiego jak ja...
Belle wybuchnęła śmiechem, gdyż jej służba miała wyjątkowo barwną przeszłość.
– To bardzo mało prawdopodobne, by ktoś podejmujący pracę w domu niecieszącej się dobrą sławą lady Belle został źle osądzony przez resztę służby – odparła i od razu dodała: – Zresztą nie pozwoliłabym na to. A teraz chodź już. Rankiem zajmiesz się sukniami.
Jane wstała, ale nie ruszyła się z miejsca.
– A jeśli pani Jarvis przyśle kogoś po mnie? – zapytała strapiona.
Belle wyczuła, że Jane obawia się groźnego Waldo.
– Zapewniam cię, że nawet jeśli napuści na nas swojego siepacza, Watson bez trudu się z nim upora – zapewniła dziewczynę. – Swego czasu zdobywał nagrody w walkach wręcz.
Jane ponownie padła Belle do stóp.
– Och, proszę pani, zawsze będę pani wdzięczna! – krzyknęła. – Przekona się pani, że naprawdę dobrze sobie radzę z igłą i nitką, to nie przechwałki. Proszę mi pokazać, co się pani podoba, w żurnalu czy na wystawie, a ja zrobię to samo!
– Widzę, że będziemy dobrze się dogadywać – odparła z uśmiechem Belle i wyprowadziła Jane z pokoju.
Przekazawszy nową podopieczną gospodyni domu, zasiadła przy biurku, napisała list do pani Jarvis z informacją o ucieczce jej pracownicy i wreszcie położyła się na zasłużony odpoczynek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Aubrey z samego rana załomotał do drzwi Jacka, słusznie przewidując, że jego przyjaciela ogarną wątpliwości w związku z wyzwaniem rzuconym Belle.

– Poczęstuj się piwem – zaproponował Jack, ukrywając uśmiech.

– Z miłą chęcią. – Aubrey usadowił się w fotelu. – Postanowiłem wpaść wcześniej i sprawdzić, czy jesteś przygotowany.

– A raczej się upewnić, że przybędę.

– W to nie wątpiłem. – Aubrey nalał sobie piwa do kufła. – Dałeś słowo. Pomyślałem, że będę ci towarzyszył. Jakkolwiek patrzeć, jestem kimś w rodzaju twojego sekundanta.

– Co więcej, sam mnie zgłosiłeś na ochotnika do pojedynku – zauważył Jack z ironią.

– Odmówiłbyś, gdybyś chciał, ale który mężczyzna oparłby się pokusie zdobycia pocałunku Belle? A ty masz największe szanse.

Jack zamierzał zaprotestować, jednak uczciwość nakazała mu milczeć. Z pewnością chciałby zatriumfować tam, gdzie inni mężczyźni polegli, lecz w głębi duszy najbardziej pragnął poczuć smak kobiety, która go intrygowała i pociągała. Przez większość nocy przewracał się z boku na bok, marząc o ustach Belle.

Zamiast cokolwiek powiedzieć, uraczył się potężnym łykiem piwa.

– Zapłaciłem dorożkarzowi, żeby zaczekał – oznajmił Aubrey, opróżniwszy kufel. – Bierząc pod uwagę twoją reputację szermierza, galeria powinna pękać w szwach. Musimy jechać natychmiast, jeśli chcemy znaleźć wolne miejsca.

– Wolałbym raczej stanąć z boku i obserwować lekcję, nie rzucając się w oczy.

– Słusznie, powinieneś poznać słabe strony przeciwniczki... – zgodził się Aubrey. – Z pewnością cieszysz się, że wygrasz zakład, a przy okazji jeszcze zaznasz odrobiny intymności z damą o niezrównanej urodzie. Kto wie, może przekonasz ją do pogłębienia damsko-męskiej zażyłości?

– Na to bym nie liczył! – Jack roześmiał się. – Wątpię, by moje nader skromne umiejętności zrobiły wrażenie na kobiecie o tak rozległym doświadczeniu.

– Czy te wszystkie rozkoszne Francuzki i Hiszpanki nie nauczyły cię żadnych sztuczek?

– Skąd! – Jack pokręcił głową. – Bujna wyobraźnia płata ci figła, Aubrey. Żołnierze głównie tkwią w błocie, grzęzną w piasku albo mokną na deszczu, a nocą śpią na wilgotnej ziemi lub w zapchlonych ruderach. Bynajmniej nie baraszkuje z cudzoziemskimi pięknotkami.

Aubrey sięgnął po mundur Jacka.

– Bardzo cię proszę, nie niszczyć moich chłopięcych złudzeń... – Westchnął. – Jeśli jednak wpadniesz w oko Belle, pamiętaj, że miałem swój udział w zacieśnieniu waszych relacji.

– Z pewnością o tym nie zapomnę. – Jack zapiął uniform i przypasał szablę.

Postanowił nie puszczać wodzy wyobraźni, która uparcie podsuwała mu wizję kuszącej Belle i namiętnego pocałunku.

Gdy podchodzili do dorożki, drogę zastąpił im Edmund Darnley.

– Witajcie! – powiedział. – Uznałem, że nie od rzeczy będzie wesprzeć cię przed potyczką, Jack.

– Jedź z nami – zaproponował Aubrey. – Jack obiecał, że przedstawi mnie Belle, jeśli nie uda mu się zdobyć jej wzglądów.

– Zamierzasz zdobyć względy Belle? – Edmund spojrział ze zdumieniem na Jacka.

– Aubrey jak zwykle wyciąga pochopne i bezzasadne wnioski – odparł Carrington. – Nie

ma mowy o niczym poza skromnym całusem. Dodajmy, że jeszcze nie pokonałem Belle, więc lepiej wstrzymajmy się z rozważaniami.

– W takim razie wsiadajmy, byś mógł w spokoju zastanowić się nad odpowiednią taktyką – zaproponował Aubrey.

Przyjaciele zajęli miejsca w dorożce i niedługo potem weszli do sali ćwiczeń, która zgodnie z przewidywaniami Aubreya pękała w szwach. Jack skinął głową Montclare'owi oraz kilku innym znajomym i zignorował lodowate spojrzenie Ruperta.

Po kilku minutach zjawił się fechtmistrz wraz z uczennicą. Belle, ponownie w bryczesach i koszuli, ze złocistymi włosami ściągniętymi do tyłu, całkowicie zignorowała tłum, skupiając uwagę na florecie.

Jack odetchnął głęboko i powiedział sobie, że nie może się dekoncentrować, choć jego spojrzenie nieustannie wędrowało ku zgrabnym pośladkom Belle, wyraźnie widocznym pod ciastnymi spodniami z cienkiej skórki.

Musiał przyznać sam przed sobą, że ogromnie pragnie tego pocałunku. I nie tylko pocałunku.

Pokręcił głową, żeby otrząsnąć się z marzeń, które go nagle przytłoczyły. Musiał myśleć tylko o walce.

Mistrz i jego podopieczna zajęli miejsca. W trakcie lekcji Belle poruszała się równie szybko i zwinnie, jak podczas poprzedniej potyczki z Armaldim, lecz tym razem pojedynek zakończył się bez wyraźnego rozstrzygnięcia.

– *Buono, mia bella* – powiedział Armaldi. – Jak rozumiem, teraz staniesz do następnej potyczki.

– Raczej nie – odparła Belle. – Doskwiera mi dzisiaj lekka zadyszka.

Jack, który już szedł w kierunku parkietu, nagle zamarł. Nie spodziewał się, że Belle zrezygnuje z walki. Ogarnęło go dość niedorzeczne rozczarowanie i musiał mocno zacisnąć usta, żeby nie przyłączyć się do okrzyków sprzeciwu.

– Ależ musi pani przyjąć wyzwanie! – Ansley padł przed nią na kolano. – Dała pani słowo!

– Poza tym ktoś wyjątkowy pragnie potykać się z panią – dodał Aubrey, a Jack westchnął ciężko. – To żołnierz i weteran spod Waterloo. Chyba nie odmówi pani komuś tak zasłużonemu? Ten bohaterski obrońca Anglii bardzo pragnie stanąć z panią w szranki, gdyż liczy na zwycięstwo o niebo słodsze niż to, którym delectował się na polu bitwy.

Belle rozejrzała się i dostrzegła Jacka. Jej uważne spojrzenie sprawiło, że zadrzał z emocji.

– To pan – powiedziała w końcu.

– W istocie rzeczy, to ja – przyznał z ukłonem. – Kapitan Jack Carrington, padam do nóg. A jeśli wykaże się pani odpowiednią sprawnością, być może już niedługo naprawdę ujrzy mnie pani u swych stóp.

Jej usta drgnęły, ale w następnej chwili jakiś mężczyzna z widowni podszedł i zdjął frak, najwyraźniej gotów sam stanąć do walki.

– Nieuczciwe jest zmuszanie Belle do walki z żołnierzem zawodowo parającym się szermierką! – oświadczył nieznajomy i posłał Jackowi groźne spojrzenie.

– Co ty wygadujesz, Waterfield? Twoim zdaniem Belle nie potrafi stawić mu czoła? – wykrzyknął Aubrey. – Nie dość, że to aroganckie, to na dodatek niegodne dżentelmena!

Kiedy Waterfield tłumaczył się gęsto, że wcale nie miał zamiaru kwestionować umiejętności Belle, w ogólnym harmidrze dał się słyszeć donośny głos lorda Ruperta:

– Pan Waterfield ma rację, kapitanie. Jak podkreślił pański przyjaciel, walczył pan nie-

dawno, do tego na śmierć i życie. W takiej sytuacji nie uchodzi, by rzucał pan wyzwanie lady Belle, która fechtuje rzadko i dla rozrywki. Jestem zmuszony prosić pana o rezygnację z pojedynku.

– Łatwo cię przejrzeć, Rupercie! – zawołał Aubrey ostro. – Chcesz, by odstąpił od walki, gdyż się boisz, że może wygrać!

Rupert puścił jego słowa mimo uszu.

– Lady Belle to kobieta, choć przyznaję, dość nietypowa. – Nie odrywał wzroku od Jacka. – Osiągnęła w fechtunku bardzo wiele, lecz nie można oczekiwać, by osoba jej płci dysponowała siłą i umiejętnościami niezbędnymi do pokonania wytrawnego szermierza.

Belle wpatrywała się w przestrzeń, pozornie obojętna na tę wymianę zdań. Kiedy jednak usłyszała słowa Ruperta, wbiła w niego złowrogie spojrzenie.

– Czyżby wasza lordowska mość uważał mnie za tak marnego rywala? – spytała z oburzeniem. – W takim razie czas, bym stawiała czoło komuś o najwyższych umiejętnościach. Panie kapitanie, jestem do pańskiej dyspozycji.

Na widowni rozległy się okrzyki entuzjazmu, a Jack spokojnie podszedł do rozradowanego Aubreya, który pomógł mu zdjąć frak i wręczył floret.

Lord Rupert chciał zaprotestować, ale Armaldi uciszył zebranych wymownym gestem.

– Dama podjęła decyzję – ogłosił.

Jack ponownie uklonił się Belle.

– Zebrani tu dżentelmeni nie mogą się doczekać naszego pojedynku, a i ja chętnie poznam pani umiejętności – powiedział.

– W to nie wątpię – odparła, obrzucając go lodowatym spojrzeniem. – *En garde*, kapitanie!

Zatem pan Carrington ma na imię Jack, pomyślała Belle, nieśpiesznie przestępując z nogi na nogę w poszukiwaniu dogodnej sposobności do ciosu. Zauważyła go natychmiast – obserwował ją i nieświadomie utrudniał skupienie całej uwagi na lekcji.

Dobrze, że rzucił jej wyzwanie. Była rozszłoszczona i zdenerwowana, miała ochotę atakować, a podczas nauki z Armaldim zawsze się przed tym powstrzymywała.

Postanowiła udawać amatorkę i zwabić Jacka w pułapkę, by na koniec doprowadzić do jego upokarzającej klęski. Wtedy da jej spokój i na dobre będzie mogła o nim zapomnieć.

Mijały jednak minuty, a Jack nie dawał się sprowokować. Belle uznała, że w takiej sytuacji nie pozostało jej nic innego, jak tylko zmienić taktykę i zacząć normalnie walczyć.

W przeciwieństwie do jej wcześniejszych przeciwników, Carrington naprawdę znał się na rzeczy. Władał floretem z ogromną finezją i dorównywał samemu mistrzowi Armaldiemu. Dlatego Belle doszła do wniosku, że pora rozstrzygnąć tę potyczkę. Natarła z całą mocą, zmuszając Jacka do cofnięcia się o kilka kroków. Choć zajadłe atakowała, on ograniczał się do kontrowania jej ciosów i nie popełnił ani jednego błędu, który mogłaby bezlitośnie wykorzystać.

Czuła, że opada z sił. Zerknęła na widownię. Mężczyźni powstawali z krzesel, wymachiwali pięściami i krzyczeli niczym w gorączce. Pomyślała z irytacją, że kapitan bawi się z nią i wcale nie traktuje jej poważnie. Najwyraźniej nie widział powodu, by w pełni korzystać ze swoich umiejętności. Stroił sobie z niej żarty, a inni patrzyli i zachęcali go do przedłużania widowiska.

Ogarnięta furią, zmrużyła oczy i zapragnęła tylko jednego: zemsty za wszystkie krzywdy, które ją spotkały ze strony mężczyzn.

Z zaciśniętymi zębami i grymasem na twarzy ruszyła do gwałtownego ataku.

Jack widział, że lady Belle słabnie. Uważał, że jest zdumiewająco dobra, choć parę razy był bliski zadania jej decydującego, zabójczego ciosu dragonów. Wolał jednak tego uniknąć,

gdyż mógłby ją zranić mimo ochronnego korka na czubku floretu.

Pomyślał, że jeszcze kilka wymian, a jej ręce osłabną, nogi zaś zaczną się plątać. Wówczas rozbroi ją w dogodnym momencie i... wygra pocałunek. Uśmiechnął się, czując przyjemny dreszczyk.

Ta chwila dekoncentracji wystarczyła. Belle natarła na niego z nieoczekiwaną zajadłością. Nie zważając na pot spływający mu po twarzy i wsiąkający w rękawiczki, Jack odparł serię ciosów. Doświadczenie zdobyte w licznych bitwach podpowiadało mu, że lady Belle nie chce jedynie zwyciężyć, lecz jest ogarnięta żądzą krwi.

Gdy mocno odparował jedno z wyjątkowo zjadliwych uderzeń, floret wyfrunął Belle z rąk i wbił się w szparę drewnianej podłogi. Belle zakłęta pod nosem i wyszarpnęła broń, pozostawiając na parkiecie korkową osłonę.

Jack pomyślał, że powinien zażądać przerwy czy wręcz zakończenia pojedynku, gdy rzuciła się do kolejnego z niezliczonych ataków, zmuszając go do wycofania się niemal pod mur.

Popatrzył jej w oczy i ujrzał w nich bezbrzeżną, ślepą nienawiść. Ten widok poruszył go do głębi. Nie rozumiał, czym sobie zasłużył na taką odrazę i niechęć ze strony tej kobiety, i zamarł na moment, niepewny, co robić.

Ułamek sekundy później dostrzegł błysk ostrza, które niczym błyskawica przeszło mu klatkę piersiową. Poczul rwący ból, jakby ktoś zatopił w jego ciele rozżarzony do czerwoności pręt, i ze zdumieniem opuścił wzrok. Z rany pod jego lewym ramieniem spływała strużka czerwieni.

Choć minęła ledwie chwila, wydawało mu się, że długo patrzy na pulsującą krew. Widownia ucichła. Jackowi zakręciło się w głowie, poczuł, jak ziemia usuwa mu się spod zwiotczonych nóg. Jak przez mgłę zauważył, że floret wypada z jego osłabłej dłoni.

Sala zniknęła w mroku. W ostatnim przeblýsku świadomości Jack pomyślał, że chyba jednak nie ma szans na zwycięstwo i pocałunek w nagrodę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Wielkie nieba, zabiłam człowieka... – powiedziała do siebie przerażona. Jej furia znikła bez śladu, gdy tylko Jack Carrington opuścił broń i spojrzał na krwawiącą ranę. Belle rzuciła floret i podbiegła do niego, żeby go podtrzymać. Było jednak za późno. Zachwiał się, przewrócił oczami i runął na parkiet, pociągając ją za sobą.

Belle przykucnęła i bezceremonialnie rozdarła koszulę Jacka.

– Sprowadźcie lekarza! – wrzasnęła, nie zważając na panujący wokół chaos.

Ludzie krzyczeli, przewracali krzesła i biegali w panice.

Belle drżącymi rękami oddarła mankiety koszuli Jacka i całym ciężarem ciała przycisnęła je do niedużej, lecz głębokiej rany.

– Niech pan się trzyma, panie kapitanie! – jęknęła, wstrząśnięta jego bladością. – Nie po to przeżył pan Waterloo, żeby umrzeć na podłodze sali ćwiczeń.

Ze zdumieniem podniosła wzrok, gdy ktoś zacisnął palce na jej dłoni.

– Edmund Darnley, lady Belle, przyjaciel Jacka – przedstawił się nieznanymy. – Pozwoli pani, że przytrzymam opatrunek? Będzie mi łatwiej, jestem cięższy.

– Ale ja też muszę coś zrobić – zaprotestowała.

Darnley uśmiechnął się łagodnie.

– Powiedziałbym, że uczyniła pani wystarczająco dużo – odparł. – Gdyby jednak zechciała pani znaleźć coś, co moglibyśmy podłożyć rannemu pod głowę, zapewne byłoby mu łatwiej oddychać.

Belle niechętnie wstała i pobiegła po poduszkę z jednego z przewróconych krzesel, a po powrocie wsunęła ją pod głowę kapitana.

– Przepraszam – wyszeptala z rozpaczą do Darnleya. – Wszystko przeze mnie.

Przyjaciel Jacka tylko pokiwał głową.

Obok ukląkł inny, jasnowłosy dżentelmen, świetnie ubrany i nieco przy kości, którego Belle zauważyła już wcześniej na swoich lekcjach.

– Aubrey Ludlowe, proszę pani – powiedział do niej, po czym spojrzał na Darnleya. – Edmundzie, co z nim?

– Jack to twarda sztuka. Czy lekarz jest w drodze?

Darnley mówił spokojnie, ale miał poważną minę i nie odrywał wzroku od bladej jak kre- da twarzy rannego, który zdawał się oddychać z coraz większym trudem.

– Armaldi już po niego posłał – odparł Ludlowe. – Do diaska, nie chciałbym, żeby najlepszy przyjaciel wyzionął ducha na moich oczach, zaraz po powrocie z pola bitwy! – Odetchnął głęboko. – A poza tym, jeśli Jack się z tego nie wyliże, lady Belle zapewne będzie musiała salwować się ucieczką na kontynent!

– Chyba że zyska wsparcie i protekcję kogoś o bardzo dobrych koneksjach. – Darnley zmarszczył brwi. – Czy jest tu jeszcze Rupert?

– Chyba nikt nie wyszedł, wszyscy kręcą się po sali.

– Jeśli chce pani zrobić coś sensownego, proszę wyprowadzić stąd lorda Ruperta – zwrócił się Darnley do Belle. – Obawiam się, że najchętniej widziałby Jacka na katafalku, gdyby tylko uznał, że przyniesie mu to korzyść.

Belle się wzdygnęła, gdyż Darnley niewątpliwie miał rację. Mimo to wolała uniknąć jakiegokolwiek styczności z lordem Rupertem.

– Moim zdaniem wszyscy powinni wyjść – odparła. – Pan kapitan potrzebuje powietrza,

a doktor przestrzeni do pracy. *Signore Araldi!* Proszę opróżnić salę, jeśli łaska!

Chudy Włoch skinął głową.

– *Subito, Bella.* Panowie! – Zaklaskał, żeby zwrócić na siebie uwagę, a następnie zamasztył gestem wskazał zebranym drzwi. – Lord Rupert też, ma się rozumieć – dodał na widok niechętej miny arystokraty.

– Zaczekam na naszą damę. Powinna jak najszybciej opuścić miejsce tego przykrego incydentu – odparł Rupert.

– Nigdzie nie pójde, dopóki pan kapitan nie zostanie opatrzony – odparła Belle.

– Ach, oto i on, *il dottore!* – zawołał Araldi.

– U pana doktora był z wizytą jego kolega, lekarz wojskowy major Thompson – oznajmił sługa fehmistrza. – Pomyślałem, że bardziej się przyda ze swoim doświadczeniem.

– Ależ jak najbardziej. Witamy, panie doktorze, proszę tutaj, szybko! – powiedział Ludlowe z ulgą w głosie.

Lekarz, zmuszony przepychać się między kilkoma grupkami gapiów, w końcu stracił cierpliwość.

– Wszyscy wyjść! Natychmiast! – krzyknął stanowczo.

Postawił torbę na podłodze i ukląkł obok Jacka. Darnley pośpiesznie opowiedział medykowi, co zaszło, a Araldi wyprowadził ostatnich gości. Nawet Rupert posłusznie ruszył do drzwi.

– Zaczekam na zewnątrz, by odprowadzić panią do domu, lady Belle – zapowiedział.

– Zapewne spędzę tu jeszcze trochę czasu – uprzedziła go.

– Niemniej zaczekam – podkreślił i w końcu wyszedł, ku jej nieskrywanej uldze.

Gdy ponownie skierowała wzrok na kapitana, lekarz kończył oględziny rany.

– Może miałyby pani ochotę się przebrać? – zasugerował Darnley. – Z pewnością chciałyby pani... trochę się odświeżyć.

Dopiero wtedy Belle zauważyła wielkie plamy krwi na spodniach i przedzie koszuli. Zakręciło się jej w głowie i niemal zemdlą, lecz mimo to postanowiła nie ulegać słabości.

– Nie mogę odejść – odparła. – Przynajmniej dopóki nie będę wiedziała, czy...

Urwała. Nie potrafiła się zdobyć na dokończenie zdania.

– Jeśli tak bardzo pani zależy, może pani zostać – zdecydował lekarz. – Ale proszę bez waporów! Utracił mnóstwo krwi, niemniej jego tętno jest miarowe. Gdyby doszło do przerwania tętnicy, już by się wykrwawił. Wiele zależy od tego, jak poważnie uszkodzone jest płuco.

Ponownie skupił uwagę na rannym, a Belle zapatrzyła się na chorobliwie białą twarz Jacka, myśląc o tym, że niemal zabiła tego bohaterskiego żołnierza. Nie miała pojęcia, co ją opętało. Nawet nie zauważyła, że korek spadł z końca ostrza jej floretu, a powinna była zwrócić na to uwagę. Z pewnością by to dostrzegła, gdyby nie wpadła w szal.

Na koniec badania lekarz przyprószył ranę proszkiem i zabandażował ją rolką bawełnianej tkaniny.

– Czy on wyzdrowieje? – zapytała niepewnie.

– Płuca wydają się nienaruszone, niemniej będzie miał problemy z oddychaniem. Nie wiem, czy ostrze nie naruszyło ważnego organu. Naturalnie, zawsze pozostaje niebezpieczeństwo zakażenia i gorączki, ale na razie nic nie wskazuje na bezpośrednie zagrożenie życia.

Belle odetchnęła z ulgą.

– Chwała Bogu – wyszeptała.

– Obwiązałem ramię tak, by je unieruchomić – dodał lekarz. – Jak mniemam, mieszkają państwo nieopodal? Musi pani przetransportować go delikatnie, żeby nie naruszyć rany. Proszę się nie przejmować, jeśli przez pewien czas będzie dochodził do siebie. Pozostawię pani nieco

laudanum, ale pod żadnym pozorem proszę mu go nie podawać, póki nie odzyska przytomności. Proszę regularnie mierzyć temperaturę. Jeśli ma uszkodzone płuco, może się wdać poważne zapalenie.

Belle zbladła, a lekarz poklepał ją po dłoni.

– Głowa do góry, moja droga. – Uśmiechnął się. – Pani mąż wydaje się silnym człowiekiem, a biorąc pod uwagę bliznę na jego ramieniu, doświadczał już gorszych ran. Po południu proszę przysłać kogoś na Curzon Street. Przyjadę i przeprowadzę następne badanie.

Belle otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, jakoby była żoną Jacka Carringtona, ale zmieniła zdanie. Nie widziała powodu, by wyprowadzać lekarza z błędu. Ten incydent i tak był żenujący dla kapitana, nie musiała dodatkowo pogarszać sytuacji.

– Dziękuję panu z całego serca, panie doktorze – odrzekła tylko.

Thomson roześmiał się i wstał, kręcąc głową.

– Ranny podczas ćwiczeń! – westchnął. – A można by pomyśleć, że po Belgii już nic gorszego go nie spotka. Zapewne wkrótce stanie na nogi i ponownie zrobi coś równie nieroztropnego, co niebezpiecznego. Do zobaczenia popołudniem, droga pani.

Ludlowe i Darnley przyłączyli się do podziękowań, a lekarz uklonił się i wyszedł.

– *Signore* Armaldi, czy ma pan coś, co nadawałoby się na nosze? – spytała Belle.

– *Si, mia Bella*. Zaraz przygotuję – odparł Armaldi i pośpiesznie wyszedł wraz ze służą.

– Dokąd go przewieźć? – zapytała Belle.

Darnley i Ludlowe wymienili spojrzenia.

– Obawiam się, że z tym może być pewien problem – odparł Darnley. – Jack niedawno wrócił do Anglii i zatrzymał się w wynajętych pokojach. Jego rodzina przebywa w wiejskiej posiadłości. Jack chwilowo nie ma nawet pokojowca.

– Sądzę, że mój pokojowiec mógłby się nim zaopiekować – powiedział Ludlowe. – Chociaż brakuje mu doświadczenia pielęgniarskiego.

– Nie mam nic lepszego do zaproponowania... – Darnley westchnął i zmarszczył brwi. – Moja mama z chęcią by pomogła, ale jeszcze nie przyjechała do Londynu. Chyba moglibyśmy poprosić lekarza o zarekomendowanie dobrej pielęgniarki, lecz...

Obaj dzentelmeni wbili wzrok w Belle. Zrozumiała, że oczekują, by sama zatroszczyła się o rannego, skoro nie może się nim zająć jego rodzina. Rozumiała ich. W tej sytuacji skazywanie go na nieznaną pielęgniarkę byłoby bezduszne.

– Cóż... znam się trochę na opiece nad chorymi – przyznała. – Jestem jednak przekonana, że jego bliscy będą wstrząśnięci tym, że zaopiekował się nim ktoś o mojej reputacji.

– Cóż, sądzą, że bardziej poraziłby ich fakt, że zmarł z braku należytej opieki – wypalił Darnley.

Belle pojęła, że nie ma wyjścia.

– W takim razie im szybciej trafi do mojego domu, tym lepiej – zadecydowała. – Zaopiekuję się kapitanem. Pozostanie u mnie tak długo, jak to będzie konieczne.

– Dziękujemy pani – powiedział Darnley cicho. – Wiem, że to dla pani kłopot, ale proszę mi wierzyć, odda pani ogromną przysługę kapitanowi Carringtonowi.

– Wątpię, by damy z jego rodziny podzieliły pańską opinię – zauważyła Belle ponuro.

Ku jej zaskoczeniu Darnley się uśmiechnął.

– Jego matka, lady Anne, to uczciwa i roztropna dama, która z pewnością będzie ogromnie wdzięczna kobiecie gotowej z poświęceniem zatroszczyć się o jej syna – odparł.

Belle z powątpiewaniem pokręciła głową.

– Miejmy nadzieję, że ludzie się nie zorientują, gdzie zdrowieje kapitan – mruknęła.

Darnley nie odpowiedział, ale Belle wiedziała, że jej nadzieje są płonne. Skrzywiła się,

widząc plamy krwi na swoich dłoniach, i machinalnie wytarła je w zniszczone spodnie.

– Panowie wybaczą, muszę się doprowadzić do porządku – oznajmiła. – Niech służba Armaldiego podstawia mój powóz. Za moment powrócę, by pomóc wam przenieść kapitana Carringtona. I jeszcze raz dziękuję za wsparcie.

Obaj dżentelmeni się uklonili, a Belle przeszła do przebieralni i zadzwoniła po pokojówkę. Zastanawiała się, co powie Mae, kiedy się dowie o burzliwych wydarzeniach tego poranka.

Niedługo potem, stosownie ubrana i pozornie spokojna, Belle powróciła, by wraz z Armaldim i dżentelmenami ostrożnie przenieść nieprzytomnego kapitana do powozu. Usadowiwszy się na miejscu obok, kazała stangretowi powoli wrócić do domu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Jack się ocknął, miał wrażenie, że tors mu płonie. Powoli otworzył oczy, a z jego rozchylnych ust wydobył się niezrozumiały jęk.

– Wreszcie się pan obudził! – usłyszał cichy głos. – Zaczynałam się obawiać, że już nigdy nie dojdzie pan do siebie.

Jack skierował wzrok na piękną twarz o klasycznych rysach, oświetloną blaskiem świecy, i nagle wszystko sobie przypomniał.

Lady Belle. Pojedynek. Brak korka na końcu jej floretu.

Zacisnął zęby i przesunął się ostrożnie, aby lepiej ją widzieć. Musiał przyznać, że prawie jej się udało.

– Na pewno jest pan spragniony. Doktor powiedział, że będzie pan chciał pić, kiedy odzyska pan świadomość.

Poczuł, że w istocie powinien się napić. Skinął głową, gdyż jego język wydawał się opuchnięty i suchy. Gdy Belle przyłożyła szklankę do ust Jacka, pochylił się i łapczywie wypił wodę, nie zważając na przenikliwy ból w ramieniu. Nagle zakręciło mu się głowie i z zamkniętymi oczami opadł na poduszki.

Miał mniej więcej tyle siły, ile nowo narodzone kocię.

– Doktor Thompson mówił również, żebym dała panu laudanum, gdy będzie pan całkiem przytomny. Czy jest pan... przytomny? – zapytała Belle.

Z wysiłkiem rozchylił powieki.

– Tak – wymamrotał, a wtedy sięgnęła po brązową buteleczkę z tacy przy łóżku.

– Czy chce pan...?

– Nie – odparł, przypomniawszy sobie pełen koszmarów, narkotyczny sen, w który zapadł po tym, jak raniono go pod La Coruña. – Ból jest do zniesienia... Nie lubię, kiedy mąci mi się w głowie.

– Jak pan sobie życzy. Lekarz ostrzegął, że może pan mieć trudności z oddychaniem, jeśli ostrze naruszyło płuco.

– Trudno powiedzieć. – Skrzywił się. – Niemniej oddychać mogę.

– Chwała Bogu! – Otworzyła usta, jakby chciała coś dodać, ale zmieniła zdanie. – Czy pamięta pan... jak został ranny? – zapytała w końcu.

Jack próbował się skupić. Przyszło mu do głowy, że gdyby zdołał skłonić ją do opisanego, co zaszło, może odkryłby, dlaczego zareagowała tak gwałtownie i nienawistnie.

– Widzę wszystko jak przez mgłę – odparł wymijająco.

– Pragnę ogromnie pana przeprosić, choć żadne przeprosiny nie wystarczą, biorąc po uwagę krzywdę, która pana spotkała. Wyzwał mnie pan na pojedynek na florety... Czy to pan pamięta?

Skinął głową, żeby kontynuowała.

– W trakcie walki zgubiłam korek z końca ostrza. Nie zwróciłam na to uwagi i kiedy opuścił pan gardę, postanowiłam zaatakować. Nie przypuszczałam... – Ponownie na moment umilkła. – Wina leży wyłącznie po mojej stronie.

– Czyżbym jakoś panią skrzywdził? – Zacisnął zęby, żeby przetrzymać falę bólu. – Sprokowałam panią do ataku?

Nie odpowiedziała od razu, a zatem zdawała sobie sprawę z tego, że jej reakcja była niewspółmierna do okoliczności. Jack nadal jednak nie rozumiał, dlaczego tak się zachowała.

– Ależ w żadnym wypadku mnie pan nie skrzywdził – zapewniła go po chwili. – Po prostu chciałam sprawdzić swoje umiejętności w starciu z uznanym szermierzem.

– Wygląda na to, że to raczej ja powinienem się od pani uczyć – zauważył z ironią.

– Nie wiem, jak mogłabym to panu wynagrodzić. Na razie postanowiłam nadzorować pańską opiekę. Lord Darnley zapewnił mnie, że wkrótce trafi pan do rodzinnej posiadłości. Naturalnie, najpierw musi pan nabrać sił. Chwilowo przebywa pan w moim domu przy Mount Street. Musi się pan z tym pogodzić, nawet wbrew swojej woli, gdyż rana jest nazbyt poważna, aby pozostawić pana bez...

– Ależ nie ma powodu, żeby pani tłumaczyła się z czegokolwiek! W istocie, nie chciałbym trafić z powrotem do Albany. Mam tylko nadzieję, że nie jestem nazbyt... absorbujący. – Uśmiechnął się z wysiłkiem. – Wielu dżentelmenów z wielką chęcią zapłaciłoby tak symboliczną cenę jak rana, by móc znaleźć się w tym łóżku.

– Nie powiedziałabym, że przebita klatka piersiowa to symboliczna rana – zauważyła Belle. – Tak czy inaczej, postaram się wyekspediować pana do domu, gdy tylko lekarz na to pozwoli. Obawiam się jednak, że niepokojące wieści o pańskiej... sytuacji zdążą dotrzeć do pańskich bliskich.

– Moja rodzina dziękuje pani z całego serca – zapewnił ją szczerze.

– Czy ma pan chęć napić się bulionu?

W tym momencie Jack uświadomił sobie, że jest głodny, choć niekoniecznie miał ochotę na bulion.

– Raczej uraczyłbym się befsztykiem... Jeśli to nie problem. Nie zdążyłem zjeść śniadania.

– Befszyk może się okazać nieco zbyt ambitnym wyzwaniem – oznajmiła z uśmiechem.

Zachwycony Jack doszedł do wniosku, że jego opiekunka wygląda jak anioł Botticellego. Najchętniej spędziłby resztę swoich dni, pożerając ją łapczywie wzrokiem.

Nic dziwnego, że Bellingham był tak zadurzony.

– A poza tym ma pan na myśli wczorajsze śniadanie – ciągnęła, a Jack wytrzeszczył oczy.

– Teraz jest już wieczór następnego dnia. Był pan nieprzytomny przez prawie półtorej doby. Nie wiele brakowało, a ponownie wezwałabym doktora Thompsona, żeby pana zbadał.

– Aż tak długo? – wymamrotał niepewnie.

Dopiero teraz zauważył cienie pod oczami Belle, a także krzesło tuż obok łóżka.

– Naprawdę opiekowała się pani mną przez ten cały czas? – spytał z niedowierzaniem.

– Mae, moja dama do towarzystwa, choć ma najlepsze i najwrażliwsze serce pod słońcem, o mało nie zemdląła na pana widok – wyjaśniła. – Lokaj spisał się niewiele lepiej, a do tego obawiałam się, że mój kamerdyner, były pięściarz, niekoniecznie okaże się wystarczająco delikatny. Skoro jednak odzyskał pan świadomość, przyślę tu Watsona, a sama pójdę odpocząć.

– Ależ jak najbardziej! Bardzo przepraszam, że jestem dla pani takim ciężarem.

– Tylko ja odpowiadam za sytuację, w której pan się znalazł – odparła Belle. – Doprawdy, ciąży na mnie moralny obowiązek zadbania o pańskie dobro. Zresztą i tak nie mogłabym zasnąć ze świadomością, że jest pan nieprzytomny i ważą się pańskie losy. Jak powiedział doktor, odpoczynek i spokój są niezbędne do wyleczenia, proszę zatem wypoczywać. Wiem, że chciałby pan jak najszybciej wrócić do rodziny.

Ponownie podsunęła mu szklankę z wodą i przytrzymała jego ramię, kiedy się pochylił, aby wypić kilka łyków. Tym razem Jack jeszcze szybciej opadł z sił, a do tego odkrył, że oddychanie sprawia mu coraz więcej trudności.

– W istocie... powinienem się przespać – przyznał słabym głosem.

– Na pewno nie chce pan laudanum? – Spojrzała na niego pytająco. – W takim razie pro-

szę się przespać.

Uśmiechnął się słabo, a nim zamknął oczy i pogрузzył się we śnie, z przyjemnością poczuł dotyk palców Belle na swoim policzku.

Przez następne dwa dni Jack na przemian drzemał i się budził. Dość częste wizyty lekarza były dla niego na tyle bolesne, że później kilkakrotnie zażył podsuwane przez Belle laudanum. Czuł jednak, że zdrowieje, i choć cierpiał przy każdym ruchu, mógł już samodzielnie poprawić się na łóżku albo sięgnąć po wodę.

Poznał też Watsona, wysokiego, potężnie zbudowanego mężczyznę w ciemnej liberii, którego krzywo zrośnięty nos i wielgachne pięści dobitnie świadczyły o tym, czym parał się wcześniej.

– Pokojówka, co to w piecu napaliła, powiedziała, że pan już nie śpi – oznajmił na wstępie osiłek. – Lady Belle kazała przyjść, cobym spytał, czy pana nie ogolić. Jak pana przywieźli, to go trochę oporządziła, ale zarostem głowy sobie nie zaprzętała. Watson jestem, kamerdyner lady Belle.

– Jaimie Watson? – Jack nagle sobie przypomniał, kim jest służący Belle. – To pan pokonał Molynieu w tysiąc osiemset dziewiątym, po jednej z najlepszych walk pięściarskich w historii?

Wielkolud wyraźnie się rozpogodził.

– Widział pan walkę?

– Niestety, byłem wtedy na wojnie w Hiszpanii, ale żołnierze, którzy oglądali pański pojedynek, mówili o nim miesiącami.

– To była moja najlepsza walka – przyznał z uśmiechem Watson.

– Lepiej niech pan uważa, bo jak Watson zacznie mówić o pięściarstwie, to nie doczeka się pan golenia – powiedziała od progu lady Belle.

Jack wstrzymał oddech, nie po raz pierwszy zachwycony urodą gospodyni. Skromna błękitna suknia idealnie podkreślała głębię jej intensywnie niebieskich oczu. Złociste włosy upięła w kok, a na policzkach i ustach nie miała żadnych różów ani pomadek, co tylko dodawało jej uroku.

– Dzień dobry pani. Wygląda pani dziś po prostu ślicznie! – powiedział Jack i momentalnie pożałował swoich słów.

Banalny komplement sprawił, że Belle zeszywniała i z niechęcią zmrużyła oczy.

– Widzę, że szybko pan zdrowieje, panie kapitanie – oznajmiła oziębło.

– Nie narzekam, dziękuję bardzo – odparł, nieco spłoszony jej negatywnym nastawieniem.

– Czy ma pan chęć na golenie przed śniadaniem?

Jack nigdy nie uważał się za człowieka próżnego, niemniej w obliczu tej olśniewającej piękności czuł się zdecydowanie zaniedbany.

– Byłoby mi bardzo miło. Jak rozumiem, to pani powinienem podziękować za to, że nieco bardziej przypominam człowieka.

Wzruszyła ramionami.

– Trzeba było ściągnąć z pana te zakrwawione rzeczy – odparła. – Nic z nich nie będzie, więc chciałabym dobrać dla pana nowe. Stare ubranie zdjęłam, kiedy pan jeszcze był nieprzytomny. Nie miałam wyboru.

Wyobraził sobie, jak Belle go rozbiera i kładzie dłonie na jego nagiej skórze. Owe myśli pobudziły go i właściwie był z tego zadowolony, gdyż miał teraz dowód na to, że zdrowieje.

– Watsonie, czy przyniosłeś przyrządy do golenia? – spytała Belle, wrywając Jacka z zadumy.

– Ma się rozumieć, lady Belle – potwierdził kamerdyner.

Belle podała Jackowi wodę do picia, a Watson przygotował naczynia, mydło i brzytwę. Kiedy golił rannego, Belle pokrótce streściła, co orzekł doktor, a następnie wspomniała, że Darnley i Ludlowe zapowiedzieli odwiedzić tego popołudnia.

Gdy Watson skończył, do pokoju wszedł chłopak z przykrytą tacą.

– Dobry pani. Dobry panu – przywitał się i wbił w Jacka równie ciekawskie, co bezczelne spojrzenie.

Mizerny i niedożywiony, miał rozczochrane i niechlujnie przycięte włosy, jak po wizycie u ślepego fryzjera. Z pociągłą twarzą, spiczastym nosem i małymi, błyszczącymi oczkami przypominał gryzonia i był jednym z najbrzydszych chłopców, jacy kiedykolwiek chodzili po tym świecie. Jack zastanawiał się, skąd ten ulicznik wziął się w tym domu.

– Jem, dziękuję, że tak szybko przyniosłeś tacę. Możesz wrócić do kuchni, Watsonowi przyda się twoja pomoc.

– Niby że znowu mam być w kuchni? – jęknął chłopak.

– Jeszcze przez tydzień, Jem.

– Ale psze pani...

– Bez gadania – uciszyła go Belle.

Gdyby Jem nie był zbyt duży i zbyt brzydki, aby wykluczyć takie pokrewieństwo, Jack podejrzewałby, że jest raczej synem Belle niż jej chłopcem na posyłki.

– Smacznego śniadania, psze pana kapitana – powiedział chłopak i z niewesołą miną posunął się do drzwi.

– Zaczekaj, Jem! – zawołał Jack pod wpływem impulsu, a zauważając ostre spojrzenie Belle, dodał spokojnie: – Jeśli na razie nie jest potrzebny w kuchni, to może mógłby mi dotrzymać towarzystwa przy posiłku?

Chłopak przybiegł z powrotem i pełen nadziei skierował wychudzoną twarz na Belle.

– Mogę, psze pani? Umiem być bardzo dobrym towarzystwem, jak chcę, sama pani wie.

Belle przez dłuższy czas wpatrywała się w chłopca, aż w końcu westchnęła ciężko.

– Muszę się zająć ważną pracą – oznajmiła. – Chyba możesz zostać i pomóc kapitanowi przy śniadaniu.

– Nie zrobię mu krzywdy, psze pani! A kleik to mu podam tak szybko, że ani się obejrzy, a cały połknie!

– Czy zgadza się pan na to, panie kapitanie?

Jack zdecydowanie wolałby pozostać z Belle, ale ponieważ niespecjalnie chciała opowiadać mu o sobie, postanowił wydobyć z chłopaka jak najwięcej informacji.

– Tylko pod warunkiem, że nie oderwę go od ważniejszych zajęć domowych – odparł.

Belle uniosła brwi i spojrzała na chłopaka.

– Nie zamęcz pana kapitana swoją paplaniną, Jem – powiedziała ostrzegawczym tonem. – Powinien odpoczywać i jak najmniej rozmawiać. Pamiętaj o tym.

Jack powiódł za nią wzrokiem, kiedy wychodziła, a Jem zdjął pokrywkę z tacy, odsłaniając dzbanek z aromatyczną kawą oraz zaskakująco apetyczny talerz kleiku.

– Niech pan kapitan się nie poparzy – oznajmił. – Jem nakarmi pana kapitana, jak należy.

Jack dał za wygraną i opadł na poduszki.

– Będę ci bardzo wdzięczny za pomoc, chłopcze.

– Oj, przyda się ona panu kapitanowi. Lady Belle przebiła pana kapitana jak kurczaka różnem, że tak powiem. Watson powiada, że łachy pana kapitana to całe we krwi były. Tutaj jest bulion, psze pana kapitana.

Przez kilka minut Jack delectował się zupą, którą ostrożnie, lecz zręcznie karmił go Jem.

Zaspokoiwszy pierwszy głód, Jack postanowił sprawdzić, jakie informacje zdoła wyciągnąć od chłopca.

– Nie przepadasz za pracą w kuchni, Jem? – zapytał.

– Normalnie to nie pomagam staremu Watsonowi, bo mam inne zajęcia, w stajni. Tam doglądam koni i robię przy uprzężach.

– Wolisz pracę przy koniach?

– Ano tak – potwierdził chłopak i uśmiechnął się, demonstrując szczyrby między zębami. Jack powstrzymał rozbawienie, przypomniawszy sobie o bolesnej ranie w klatce piersiowej.

– Ja też lubię konie – powiedział zyczliwie.

– Watson powiada, że pan kapitan był w kawalerii. Na dużym koniu pan kapitan jeździł? Siekał pan kapitan żabojadów na plasterki?

Uśmiech zniknął z ust Jacka.

– Owszem, miałem pięknego, wielkiego konia, ale o siekaniu wrogów wolałbym nie opowiadać. Powiedz mi lepiej, w jaki sposób...

– Ale właśnie to jest najlepsze, psze pana kapitana! – zaprotestował wyraźnie rozczarowany Jem. – Ostatnia łyżka.

Gdy Jem mówił, do pokoju weszła lady Belle.

– Krwiożerczy młokos... – Westchnęła. – Wystarczy, Jem. Jestem pewna, że kapitan potrzebuje odpoczynku.

– A mogę później wrócić, psze pani? Jak pan kapitan odpocznie? Jeszcześmy prawie nie rozmawiali. To musiało być naprawdę nie byle co tak kłaść żabojadów pokotem na obcej ziemi. A ranny to pan kapitan był kiedy, zanim go panna Belle nie dźgnęła? Może pan kapitan pokaże mi blizny? Albo i szablę, co?

– Jem! – przerwała mu Belle. – Watson potrzebuje twojej pomocy w kuchni.

– Ma się rozumieć, psze pani, biegnę w te pędy. – Chłopak podniósł tacę. – Ale jak ja bym był żołnierzem, psze pani, tobym pokazywał takie blizny na lewo i prawo. Idę o zakład, że kobitki by za mną szalały! – dodał chytrze.

– Jeszcze jedno, Jem – powstrzymała go Belle. – Odstaw tacę i pokaż ręce. Natychmiast!

– Ale psze pani... – zaprotestował.

– Bez gadania, Jem.

Chłopak z widoczną niechęcią odstawił tacę i rozłożył dłonie.

– I co, psze pani? – spytał. – Czyste jak łożka!

– A teraz wywróć kieszenie.

Jem przez moment wpatrywał się w Belle z niechęcią, po czym westchnął ciężko i wyciągnął z rękawa zegarek Jacka.

– Wielkie mi co – wymamrotał. – Żeby przyzwoity człowiek nie mógł się ździebko zabawić.

– Powinieneś się wstydzić – zganiła go Belle. – Jak mogłeś okraść biednego, rannego pana kapitana?

Jem wzruszył ramionami.

– To najlepszy moment, znaczy się, jak kto leży w chorobie – zauważył. – A poza tym wcale nie myślałem, żeby zatrzymać ten zegarek. Wiadomo, że żołnierza się nie oskubuje, ma się rozumieć. Ja tylko tak dla wprawy, nic ponadto, psze pani.

– Jeszcze jedna taka „wprawka” i będziesz służył w kuchni przez kolejny tydzień. Nie życzę sobie, żebyś plądrował kieszenie każdemu, kto tylko przekroczy próg mojego domu! A spróbuj jeszcze raz narozrabiać na ulicy, to sędzia z ochotą pošle cię na stryczek, i będzie mu wszyst-

ko jedno, czy świńsz pensja, czy zegarek. A teraz zmiataj.

– Dziękuję za pomoc, Jem – powiedział Jack, niepewny, czy się śmiać, czy bulwersować.

– Bardzo proszę, psze pana kapitana. Chyba pan kapitan to nie ma do mnie żalu o ten zegarek?

– Nie mam, ale musisz słuchać lady Belle.

Chłopak zrobił przejętą minę i wymaszerował. Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, Jack spojrzał na Belle.

– Gdzie pani go znalazła? – spytał. – Kiedy prowadzili go na szafot?

Belle odwzajemniła zdawkowy uśmiech.

– Jem ma dość... skomplikowaną przeszłość – odparła.

Jack był gotów się założyć, że i jej przeszłość nie należała do szczególnie prostych.

– A teraz niech pan odpocznie, panie kapitanie – dodała Belle. – Później zjawią się pańscy przyjaciele.

Z irytacją poczuł, że ponownie opada z sił. Choć planował wciągnąć Belle w rozmowę i skłonić do pozostania na dłużej, rana znowu dała o sobie znać, a w dodatku dostał zadyszki. Z trudem wychrypiał „dziękuję”, na co Belle pokiwała głową i wyszła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy Jack się obudził, przez okno wpadały promienie ciepłego popołudniowego słońca. Poczłł dojmujący głód i w tym momencie uświadomił sobie, że nie jest sam.

Serce przyspieszyło mu gwałtownie, a potem zwolniło, gdy rozpoznał osobę, która przy nim czuwała. Tym razem nie była to lady Belle, lecz kobieta, która dzieliła z nią łożę w teatrze. Chociaż do wieczoru jeszcze trochę brakowało, miała mocno umalowaną twarz i suknię z wielkim dekoltem. Imponujące piersi niewiasty podskakiwały przy każdym ruchu tak, jakby lada moment miały wymknąć się na wolność.

– Dobry, panie kapitanie – odezwała się jejmość. – Mae jestem, dama do towarzystwa Belle. Co za ulga, że widzę pana w lepszym zdrowiu! Pewnie panu mocno głód doskwiera, bo od pięciu dniu ledwie co pan skubnął. Zupę przyniosłam.

Zdjęła pokrywkę z tacy, która stała na stoliku przy łóżku.

– Dziękuję pani... – powiedział i ostrożnie usiadł, opierając się o poduszki.

– Mówię przecież, że mam na imię Mae i tak wszyscy na mnie wołają, panie kapitanie. A teraz niech pan je. – Przynęła mu łyżkę do ust. – Belle powiedziała, że ma pan zjeść wszystko, do ostatniej kropelki.

– Lady Belle odpoczywa? – zapytał między jedną łyżką a drugą.

– Nie, pracuje przy księgach rachunkowych. Jak dla mnie to czarna magia, nigdy nie potrafiłam dodać dwóch do dwóch, ale ona ma sporo oleju w głowie. Znacznie wcześniej powinienam była pomóc jej przy panu, ale tak pan wyglądał, wszędzie krew i taki pan jak trup był, że zwyczajnie nie mogłam. Mało nie zemdlalam na pana widok. Nawet doprowadzony do porządku wyglądał pan tak, jakby miał lada moment wyzionąć ducha. Pierwszej nocy Belle prawie od pana nie odchodziła, pocziwina, bo takie ją poczucie winy gnębiło... Ale dlaczego siebie obwiniała, tego nie rozumiem. Przecież każdy wie, że jak się fechtuje, to czasem ktoś kogoś trafi. Okropnie się martwię, że Belle chodzi na te lekcje fechtunku, no bo po co, jak tylu dżentelmenów z samym diabłem by się pojedynkowało, gdyby im tylko kazała. A że ona na żadnego nawet nie spojrzy, to tylko się serce kraje. No, ale ja tu gadu-gadu, a Belle powiedziała mi, żebym przede wszystkim nie paplała jak najęta.

W trakcie tego długiego monologu Jack posłusznie zjadał zupę, czując, że humor poprawia mu się z minuty na minutę. Mae mogła się wydawać dość nieokrzesana, ale w kilka minut wyjawiała mu mnóstwo informacji. Miał nadzieję, że przy odrobinie zachęty Mae opowie mu szczegółowo o wszystkich domownikach.

– Ale ja bardzo lubię rozmawiać, Mae – zapewnił ją.

– Jak na razie rozmowy nie są dla pana – oświadczyła Mae i podsunęła mu kolejną łyżkę. – Doktor powiada, że mówienie nadweręża i panu nie wolno. No więc proszę wypić ten bulion, co go kucharka upichciła, a rana lada moment się zagoi.

Jack zrozumiał, że dopóki nie skończy, raczej nie pociągnie Mae za język, więc skupił się na zaskakująco smacznej zupie.

– Wyborne – pochwalił po ostatniej łyżce. – Jestem ci zobowiązany, Mae. To naprawdę miło z twojej strony.

– Zawsze z przyjemnością obsługuję takich wspaniałych dżentelmenów jak pan, panie kapitanie. – Mae sięgnęła po tacę i wstała.

– Zostań, proszę. Obiecuję, że nie będę wiele mówił. Twoje towarzystwo jest po prostu urocze, a mężczyzna szybciej zdrowieje, kiedy opiekuje się nim piękna kobieta.

Mae się zarumieniła, co było widoczne nawet mimo grubej warstwy różu na jej policzkach.

– Z pana to zalotnik, nie powiem – oznajmiła z zadowoleniem. – Gdyby Belle nie była moją najlepszą przyjaciółką od serca, a ja nie miałabym tylu latek na karku, to chętnie dałabym panu nie tylko zupy! Ale Belle powiada, że musi pan teraz odpocząć, bo przecież niezadługo odwiedzą pana przyjaciele i doktor. Chętnie wrócę później, jak Belle będzie zajmowała się swoimi okropnie ważnymi sprawami.

Jack chciał spytać, cóż to za „okropnie ważne sprawy”, ale posiłek go zmęczył, a ból w klatce piersiowej ponownie dał o sobie znać. Wyglądało na to, że na dodatkowe informacje będzie zmuszony poczekać. Mae wydawała się dobrym źródłem wiadomości, tyle tylko że Jack musiał mieć siłę, by z nią odpowiednio długo pogawędzić.

– Dziękuję... ci – wykrztusił.

– Niech pan kapitan nic nie mówi – uciszyła go Mae. – Odpoczywamy.

Uśmiechnęła się szczerze i przyjacielsko, a potem poprawiła mu kołdrę, kiedy opadł na poduszki. Jack pomyślał, że to doprawdy urocza kobieta.

Wyglądało na to, że lady Belle przestrzegła gadatliwą przyjaciółkę oraz całą służbę przed wdawaniem się w pogawędki z rannym kapitanem, nie tylko z potrzeby oszczędzania jego obolałych płuc.

Gdy niedługo potem Jack ocknął się z drzemki, zobaczył, że do jego pokoju wchodzi Watson, a tuż za nim doktor.

– Jest pan znacznie przytomniejszy niż podczas mojej poprzedniej wizyty – powiedział z aprobatą lekarz, kiedy Watson pomagał mu zdjąć bandaż z ramienia Jacka.

– Jeszcze nie miałem okazji należycie panu podziękować. – Jack przygotował się na bolesne oględziny.

– Niech pan lepiej podziękuję sobie. Jest pan silny i dzięki temu rana dobrze się goi. Ja tylko asystuję. Poza tym pańscy przyjaciele doskonale o pana zadbali. – Lekarz delikatnie badał ramię. – Rana jest czerwona i opuchnięta, czego należało się spodziewać. Nie widzę jednak objawów gangreny. Sądząc po bliźnie na ramieniu, już kiedyś musiał pan długo dochodzić do siebie. Szabla?

Chociaż badanie nie było tak bolesne jak te podczas poprzednich wizyt, po czole Jacka spłynęły strużki potu.

– Owszem – potwierdził przez zaciśnięte zęby. – Ta blizna to pamiątka po La Coruñi.

– Słyszałem, że nie było tam lekko. – Doktor Thompson przyłożył świeży opatrunek do rany i zabrał się do bandażowania. – Jeśli o mnie chodzi, to byłem w Ameryce wraz z Dwudziestym Dziewiątym Regimentem Gwardii Pieszej i powróciłem tuż przed Waterloo. – Zaśmiał się i pokręcił głową. – Życie jest nieprzewidywalne, prawda? Człowiek ledwie uchodzi z życiem pod La Coruñą, daje sobie radę pod Waterloo, a potem niemal ginie w stolicy, w trakcie towarzyskiego pojedynku. No dobrze, teraz pana osłucham.

Przyłożył ucho do klatki piersiowej Jacka i przez kilka minut uważnie nasłuchiwał.

– Słyszę lekkie świstanie, ale słabsze niż poprzednio. Dziękuję, Watsonie – zwrócił się do kamerdynera. – Sam trafię do wyjścia.

Watson ukłonił się po krótkim wahaniu.

– To już jak pan doktor sobie życzy – powiedział.

Lekarz poczekał, aż Watson zamknie za sobą drzwi, a następnie przeniósł spojrzenie na Jacka.

– Panie kapitanie, wiem, że to nie jest pański dom. Bez wątpienia pragnąłby pan jak najszybciej powrócić do siebie. Gdyby dysponował pan odpowiednim zakwaterowaniem tutaj,

w stolicy... A także miałby pan kogoś, kto zająłby się panem, mógłby pan przenieść się już teraz, byle ostrożnie i bez pośpiechu. Jeśli nie ma pan dokąd się udać, powinien pan poprosić swoją... gospodynię o przyzwolenie na pozostanie tu jeszcze przez kilka dni. Zarówno pańska rana, jak i płuca wymagają stałej opieki. Tak czy inaczej, jutro ponownie do pana zajrzę.

– Doprawdy, nie wiem, jak się panu odwdzięczę, panie doktorze. Podam panu adres mojego bankiera, by mógł pan przesłać rachunek.

Doktor Thompson uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Lady Belle już uregulowała wszelkie należności. Olśniewająca kobieta, prawda? W pierwszej chwili sądziłem, że to pańska żona, ale...

Popatrzył na Jacka z zainteresowaniem. Nie ulegało wątpliwości, że liczy na wyjaśnienia. Jacka nagle ogarnęła zaborcza zazdrość. Nie chciał jednak kłamać, więc postanowił ograniczyć się do lodowatego spojrzenia i zmarszczonych brwi.

Lekarz poczerwieniał i nerwowo odchrząknął.

– Hm, rozumiem... Cóż, urocza z niej dama – wymamrotał. – Kto by pomyślał, że jest... No, wie pan...

Nie wiedzieć czemu, Jackowi nie spodobało się to niedomówienie, choć nie mógł się nie zgodzić ze słowami doktora.

– Lady Belle jest wielkoduszną, wspaniałomyślną i oddaną kobietą – burknął.

– W rzeczy samej – zgodził się lekarz, coraz bardziej zarumieniony. – Nie chciałem sugerować...

– I bardzo słusznie – warknął Jack.

– Mogę wejść? – spytał Aubrey od progu. – Watson powiedział, że pan doktor już skończył.

– Właśnie wychodzę – potwierdził Thompson. – Do zobaczenia jutro, panie kapitanie...

Tu czy gdzie indziej?

– Tutaj, jak na razie. Miłego dnia, panie doktorze.

Lekarz uklonił się i wymaszerował, nadal zmieszany.

– Nasz łapiduch znowu cię torturował? – zapytał Aubrey z ciekawością. – Potraktowałeś go dość obcesowo. Ból czy nie ból, nie powinieneś tak się do niego odnosić. Zasłużył na twoją wdzięczność. Gdyby nie zjawił się od razu, raczej nie byłoby cię już wśród żywych.

Jack uśmiechnął się ze skruchą.

– Masz słuszność, później go przeproszę... – Westchnął i pośpiesznie zmienił temat, żeby nie tłumaczyć się z tego, czego mają dotyczyć przeprosiny. – Gdzie się podziewa Edmund?

Aubrey pokręcił głową.

– Uczestniczy w kolejnym spotkaniu – wyjaśnił. – Zjawi się później i z pewnością będzie zachwycony, że tak dobrze wyglądasz. Nieźle nas wystraszyłeś!

– W istocie, czuję się lepiej. – Jack dopiero teraz zauważył, że ucisk w jego klatce piersiowej zmaleł, a mówienie już nie wiązało się z bólem.

– To na pewno zasługa lady Belle i jej delikatnych rąk. Słyszałem, że prawie nie odchodziła od twojego łóżka, odkąd się tu zjawiłeś.

– Na to wygląda. Przez większość czasu byłem nieprzytomny, doszedłem do siebie dopiero dzisiaj rano. I doskonale wiem, że jestem jej ogromnym dłużnikiem.

– Pamiętaj jednak, że to przez nią otarłeś się o śmierć – przypomniał mu Aubrey. – Nadal nie rozumiem, jak mogłeś do tego dopuścić. Przecież jesteś świetnym szermierzem i praktycznie przez cały pojedynek panowałeś nad sytuacją! Ale mniejsza z tym. Nie zazdroszczę ci tego, przez co przeszedłeś, lecz teraz masz niepowtarzalną okazję zbliżyć się do lady Belle! Jesteś w jej domu, stałeś się jej oczkiem w głowie. Tylko głupiec nie zrobiłby z tego użytku.

Jack zaśmiał się i natychmiast jęknął z bólu.

– Chwilowo nic mi z jej zainteresowania – zauważył, gdy wreszcie udało mu się złapać oddech.

– Musisz wymyślić jakiś pretekst, żeby zabawić tu jak najdłużej. Lady Belle już przyznała, że czuje się winna. Graj na tej nucie, dopóki nie wyzdrowiejesz na tyle, by ją oczarować swoją niepowtarzalną osobowością.

– Sam zawiniłem, niemniej mam rozbudzać w tej kobiecie poczucie winy, aby w ten sposób obudzić w niej uczucia? To przebiegłe i podstępne!

– Ależ Jack, nie bądź taki drobiazgowy. – Aubrey wzruszył ramionami. – Cóż złego w odrobinie przebiegłości, gdy nagrodą jest ktoś tak powabny jak Belle?

– Kiedyż to zmieniłeś się w takiego łotrzyka? – Jack zmrużył oczy.

– Możesz mnie nazywać, jak chcesz, ale wiedz, że musiałbyś oszaleć, by wymienić słodki dotyk ślicznych rączek lady Belle, czule pieszczącej twą rozgorączkowaną skroń, na niezbyt emocjonującą, przyziemną i banalną opiekę matki lub siostry.

Jack pomyślał, że Aubrey ma sporo racji.

– Doktor twierdzi, że jeszcze nie wydobrzałem na tyle, by przemierzyć pół Anglii – odparł. – Jeśli ty i Edmund nie zechcecie otoczyć mnie opieką, siłą rzeczy będę musiał pozostać tu, gdzie jestem.

Aubrey uśmiechnął się od ucha do ucha.

– To mi się podoba! – wykrzyknął. – Wiedziałem, że nie zmarnujesz takiej okazji!

Jack pokręcił głową.

– Coś mi się wydaje, że to ty oszalałeś. Doskonale wiesz, że nie stać mnie na lady Belle.

Aubrey ze zniecierpliwieniem machnął ręką.

– Gdyby zależało jej wyłącznie na pieniądzech, już dawno temu przyjęłaby ofertę Ruperta – oznajmił. – Biorąc pod uwagę, z jaką sympatią odnosi się do tego młodzieniaszka Ansleya, śmiem twierdzić, że interesują ją mężczyźni o szlachetniejszym charakterze. A ty jesteś tutaj, na miejscu. Sam przyznasz, że łoża lady Belle i twoje są praktycznie na wyciągnięcie ręki.

– Nie czuję się na siłach, żeby wyciągać rękę ku jej łożu – mruknął Jack, jednak propozycja Aubreya wydała mu się dziwnie kusząca.

Może miał szansę przypaść Belle do gustu jako dżentelmen, który traktuje ją z szacunkiem godnym damy. Biorąc pod uwagę, że stali się sobie dziwnie bliscy, kto wie, czy nie byłaby skłonna mu ulec...

Zaraz ściągnął wodze galopującej wyobraźni. Jaki sens miały rozważania o lady Belle, skoro debiutancki sezon Dorrie zbliżał się wielkimi krokami? Jack wiedział, że powinien skupić się na znalezieniu szlachetnie urodzonej dziewczycy, a nie rozważać zacieśnienie relacji z utrzymanką, choćby i fascynującą.

– Widzę, że się zastanawiasz – powiedział z uśmiechem Aubrey. – I słusznie, zastanów się dobrze, przyjacielu. Na mnie już czas, nie chcę cię męczyć, ale jutro wrócę. Nie tracę nadziei, że twoja gościnną i przepiękną gospodyni postanowi nas zaszczycić...

Aubrey nagle wybałuszył oczy i rozchylił wargi z wrażenia, gdyż przybyła lady Belle we własnej osobie.

Belle zatrzymała się w progu, a jej uśmiech przygasł na widok miny Ludlowe'a. Pomimo upływu lat tak natrętny wyraz aprobaty na twarzy mężczyzny budził jej głęboką niechęć.

– Bardzo miło, że pan tak mówi – powiedziała, nawiązując do ostatnich słów Aubreya. – Proszę jednak pamiętać, że każda osoba obdarzona elementarną wrażliwością postąpiłaby tak samo. Cieszę się, że kapitan Carrington zdrowieje, co potwierdza doktor Thompson.

– Jakżeby nie mógł zdrowieć pod okiem anioła o ogromnym sercu? – Ludlowe nie odry-

wał od niej wzroku.

– Zajrzałam tu tylko po to, by wyrazić radość z pańskiej szybkiej rekonwalescencji. – Belle przeniosła spojrzenie na Jacka. – Doktor jest dobrej myśli. Nie zamierzam jednak już dłużej przeszkadzać.

Odwróciła się do wyjścia, lecz zamarła, słysząc pośpieszny stukot kroków na schodach. Po chwili do pokoju wpadł Jem, zadyszany, z paniką w oczach i włosami jeszcze bardziej rozczochranymi niż zwykle.

– Panno Belle! – krzyknął. – Niech pani pędzi na jednej nodze! Ktoś chciał porwać Jane!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Belle przeprosiła dżentelmenów i pośpiesznie udała się za Jemem na dół.

– Czy z Jane wszystko w porządku? – spytała z niepokojem. – Co się właściwie stało? – Tak do końca to nie wiem, psze pani, bo byłem w kuchni, kiedyśmy usłyszeli krzyki, a potem przybiegł stangret John i mówi, że jakiś łotr chciał porwać Jane i że mam biec po panią.

Watson spotkał ich na korytarzu i zaprowadził do biblioteki. Belle zastała tam Mae, stajennego i gospodynię, a także zapłakaną Jane ze ściereczką przyciśniętą do skaleczenia nad okiem. Sukienka dziewczyny uwalana była błotem.

Belle zagotowała się ze złości na myśl o tym, że ktoś miał czelność wdrzeć się do jej domu. Z trudem powstrzymując wściekłość, usiadła obok Jane na sofie.

– Proszę pani... ja bardzo przepraszam... – wyjąkała dziewczyna przez łzy.

– Jane, jesteś już bezpieczna – powiedziała kojącym tonem Belle. – Uspokój się i napij wina.

Belle wyjęła kieliszek z rąk Mae i przystawiła go do ust Jane, która powstrzymując szloch, wypila kilka łyków. Po chwili jej oddech się uspokoił, choć oczy nadal były szkliste od łez.

– Bardzo przepraszam, lady Belle – powtórzyła płaczliwie.

– Ale za co? Przecież nie zrobiłaś nic złego.

– Wiedziałam, że nie trzeba mi było tu zostawać! Ale pani taka była dobra i po prostu nie chciałam wracać. A teraz taki kłopot na panią ściągnęłam i sama nie wiem, co dalej...

– Absurd – obruszyła się Belle. – Jeśli ktokolwiek będzie miał kłopoty, to tylko człowiek, który usiłował cię porwać. Czy to był Waldo?

– Tak, proszę pani. – Jane zadrżała. – Już prawie tydzień siedziałam w domu i nie bardzo miałam co ze sobą zrobić, kiedy pani była przy rannym dżentelmenie, więc pomyślałam, że nie zaszkodziłoby, jakbym pospacerowała po ogrodzie. Ale... Waldo się zakradł i mi przyłożył. Wyciągnął broń i groził, że mi w łeb wypali, jak nie będę siedzieć cicho. Potem, kiedy włókł mnie do powozu, pomyślałam, że teraz albo nigdy i ugryzłam go w łapsko, a potem tak wrzasnęłam, że umarłego bym obudziła. Jacobs mnie usłyszał i przybiegł na ratunek, poczciwa dusza z niego...

– Brawo! – powiedziała Belle z nieskrywanym podziwem. – Oboje jesteście bardzo dzielni!

– Ale proszę pani, zanim Waldo odjechał to jeszcze krzyknął, że nigdy nie ucieknę od pani Jarvis – ciągnęła Jane. – I że jak już mnie dorwie, to da mi popalić, mnie i wszystkim tym, co mi pomagali. Powiedział, że zapłacę za wszystko.

– To raczej Waldo zapłaci za wszystko – wycodziła Belle. – Ten człowiek wdarł się na teren mojej posesji. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zawiadomić konstabla.

Jane pobladła.

– Ależ nie, proszę pani, nie może pani! – zaprotestowała z przestraczem. – Waldo powiedział, że jak pani napuści na niego śledczych, to on zna takich, co to wybiją pani z głowy takie pomysły. Mówił, że pani jeszcze pożałuje, że się urodziła.

Belle wpadła w taką wściekłość, że przed oczami pojawiły się jej czerwone plamy. Najchętniej chwyciłaby swój lekki, ostry floret i od razu pobiegła zrobić porządek z tym oprychem.

– Ten bezczelny drań śmie mi grozić? – spytała groźnym tonem.

– Nie zniosłabym, jakby przeze mnie coś panią spotkało, po tym, jak mi pani tyle serca okazała. – Jane wypila resztę wina i odstawiła kieliszek. – To już lepiej będzie, jak ja wrócę do

pani Jarvis...

– W żadnym razie tego nie uczynisz! – zaoponowała Belle.

Jane bezwładnie opadła na oparcie sofy, jakby w końcu straciła resztki sił i odwagi.

– No to ja już sama nie wiem, co mam robić – wyszeptała.

– Na razie pójdiesz odpocząć, a twoich drzwi będzie pilnował silny lokaj. Madame Duchamps, zechce pani odprowadzić Jane na górę i zaparzyć jej ziółka, jeśli łaska.

– Chodź, *ma petite*. Madame opatrzy ci skaleczenie, żeby nie pozostała blizna na takiej ślicznej *visage*, he? – Gospodyni pomogła Jane wstać, żeby ją odprowadzić.

Belle podziękowała stajennemu za pomoc i obiecała mu premię za odwagę, a następnie zachmurzona podeszła do okna. Wysłała do pani Jarvis list z informacją, że Jane nie wróci, lecz dołączyła do niego znaczną sumę pieniędzy. Nie powiedziała o tym Jane. Belle była teraz wściekła, choć nie zaskoczona, że rajfurka zgarnęła pieniądze, ale i tak chciała Jane z powrotem. Zanościło się na ostre starcie.

Po dłuższej chwili odwróciła się i ujrzała Mae oraz Watsona, którzy patrzyli na nią pytająco.

– Daisie, ta, co prowadzi dom, w którym byłam, nim zaopiekował się mną Darlington, powiedziała nam, że ta Jarvis to naprawdę zła kobieta – odezwała się Mae. – Trzyma swoje dziewczyny żelazną ręką, nigdy ich nie wypuszcza z domu, a ten cały Waldo to po prostu straszny człowiek. Wszystkie dziewczyny się go boją. To jasne jak słońce, że ani Jarvis, ani Waldo przynigdy nie zrezygnują z Jane.

– Watson, co o nich wiesz? – zapytała Belle.

– O pani Jarvis tyle samo. A co do Waldo, to z niego najgorsza szumowina, co to zadziera tylko z tymi, co słabsi i mniejsi. – Watson prychnął z pogardą. – Ze mną nigdy nie zadarł.

Mae rozpostarła mały wachlarz i pomachała nim energicznie.

– Z tego wszystkiego dostałam palpacji – poskarżyła się. – Nie moglibyśmy zwyczajnie odesłać tej dziewczyny tam, skąd ją wzięliśmy? Tak byłoby najprościej.

Belle posłała jej groźne spojrzenie.

– Tak myślałam – mruknęła Mae, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce, wyraźnie widoczne mimo warstwy różu. – No trzeba ją gdzieś wysłać. Ta Jarvis nie da nam żyć, jeśli zatrzymamy jedną z jej dziewczyn.

– Skieruję sprawę do sądu – oświadczyła Belle. – W końcu żyjemy w Anglii! Dziewczyna nie może być przetrzymywana wbrew swojej woli. To oczywiste.

Ku zaskoczeniu Belle Watson pokręcił głową.

– Tego to bym nie robił, proszę pani – mruknął. – Jakby Waldo spróbował co zrobić jakiejś szlachciance, to inna sprawa, ale co kogo w sądzie obchodzi taka dziewczuszka jak Jane? A jeszcze powiem, że Waldo faktycznie ma takich znajomków, że ja dziękuję... Za kieliszek czego mocniejszego chętnie człowiekowi gardło poderzną.

– Poderzną gardło? – powtórzyła Mae, a jej różowe policzki dla odmiany pobrały. – Chyba zaraz zemdleję – wyszeptała.

Watson szybko podsunął jej kieliszek wina na pokrzepienie, a Belle ponownie usiadła. Przygnębiła ją świadomość, że osoby z jej otoczenia nie mają wysokiego mniemania o angielskim prawie, które ich zdaniem nie obroni Jane. Co więcej, uważali, że i ona sama nie ma co liczyć na wsparcie władz. Watson uświadomił jej, że jeśli przyjdzie co do czego, dopadną ją w najmniej oczekiwanym momencie, a wówczas nie będzie miała szansy się obronić. Co z tego, że świetnie fechtowała, skoro bandyci nie przestrzegali żadnych reguł.

Zadecydowała, że mimo wszystko skonsultuje się z Egremontem, zanim całkiem odrzuci możliwość wstąpienia na drogę sądową. Nie wiedziała jednak, co w tej chwili zrobić z Jane.

– Bez względu na to, czy prawo stanie po naszej stronie, czy nie, Jane musi otrzymać odpowiednią ochronę – zdecydowała w końcu.

– Wyślij ją gdzieś – powtórzyła Mae. – Taki łajdak jak Waldo bez trudu ją tutaj dopadnie. Albo nas.

– Dokąd miałabym ją wysłać, Mae? Nawet gdyby najbliżsi zechcieli przyjąć ją z powrotem, w co wątpię, to przecież pani Jarvis wie, skąd pochodzi Jane i może tam posłać Waldo. Jane jest niedoświadczona i bezbronna, więc nie wolno nam potajemnie wyekspediować jej z Londynu i pozostawić zupełnie samej w obcym mieście.

– Co racja, to racja. Skończyłaby w domu tak samo albo i jeszcze gorzej – zgodził się Watson.

– Musimy wymyślić coś innego. – Belle wstała i zaczęła wędrować od ściany do ściany, by po chwili podjąć decyzję. – Od dawna zamierzałam wyjechać do mojego wiejskiego domu, i to jeszcze przed początkiem sezonu. Wystarczy, że przyspieszę te plany.

– Zamierzasz wyjechać z Londynu? – Mae zachłysnęła się powietrzem. – Pamiętam, wspominałaś o tym, ale tak mi się wydawało, że jesteś w szoku po śmierci lorda Bellingham. Naprawdę chcesz zamieszkać na wsi?

Z tonu Mae można by wywnioskować, że Belle zaproponowała przeprowadzkę na tropikalną wyspę i przebranie się w skóry.

– Wiem, jak bardzo kochasz Londyn. – Belle stłumiła uśmiech. – Ale mam ważne powody, by ten sezon spędzić poza stolicą. Tak, zachowuję się bardzo samolubnie, prosząc cię o towarzystwo, lecz zważywszy na sytuację Jane, ten plan wydaje mi się najlepszy. Wątpię, by Waldo mógł kupić sobie kompanów skłonnych wyjechać z Londynu, a ponieważ chroni nas Watson, Waldo nie ośmielił się zaatakować nas w pojedynkę.

– A co z kapitanem? – zapytała Mae. – Nie możesz tak po prostu go odprawić.

Kapitan. Wzburzona Belle zupełnie zapomniała o nieproszonym gościu w swoim domu.

– Jeszcze się zastanowię, co z nim zrobić – odparła. – Tak czy owak, wkrótce będziemy musieli wyjechać ze stolicy. Watsonie, przekaz służbie, że pora rozpocząć przygotowania.

– Ma się rozumieć, lady Belle. – Watson uklonił się i wyszedł.

Belle skierowała spojrzenie na przyjaciółkę.

– Mae, moja droga. – Wzięła ją za rękę. – Jeśli nie możesz znieść myśli o wyjeździe na wieś, po prostu poświęć kilka najbliższych dni na poszukiwania nowej przyjaciółki, przy której zostaniesz w Londynie.

Mae prychnęła.

– Nie rozumiem, czemu koniecznie musisz uciekać, ale to nie moja sprawa – odparła. – Chyba rzeczywiście musimy chronić Jane... A teraz pójdę się położyć choć na chwilę.

Belle powiodła wzrokiem za wychodzącą przyjaciółką, która nie kryła niezadowolenia. Wyjazd jednak wydawał się koniecznością.

Teraz pozostało tylko poinformować kapitana o tym, że będzie musiał opuścić jej dom.

Belle zapukała do drzwi i weszła, nie czekając na zaproszenie. Zatrzymała się jednak w progu, gdyż nie spodziewała się, że kapitan ma towarzystwo. Całkiem wyleciało jej z głowy, że pan Ludlowe przyszedł z wizytą.

Przekonana, że obaj panowie z pewnością zgodzą się z jej rozsądną decyzją, Belle weszła do pokoju.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego – odezwał się kapitan z ciekawością.

– W istocie rzeczy, proszę pani. Czy mogę jakoś pomóc? – przyłączył się Ludlowe.

– Bez obaw, panowie, to drobna sprawa, z którą już się uporaliśmy, niemniej dziękuję. Tyle tylko że moje plany na najbliższą przyszłość nieco się zmieniły. Obawiam się, że niedługo

muszę wyjechać z Londynu. Przykro mi, że nie pozostanę w stolicy dość długo, by zadbać o pański powrót do zdrowia, panie kapitanie. Jeśli lekarz nie będzie miał nic przeciwko temu, proponuję, by w najbliższych dniach przeniósł się pan z powrotem do Albany.

– Do Albany? – powtórzył Ludlowe. – Tak szybko? Kapitan Carrington jeszcze nie odzyskał sił. Nie można go nigdzie przenosić. A poza tym żadną miarą nie zadbałby sam o siebie.

– W istocie rzeczy – zgodziła się Belle. – Zamierzam opłacić pielęgniarki rekomendowane przez doktora Thompsona. One zatroszczą się o pana kapitana, dopóki nie będzie w stanie powrócić do domu. Panie Ludlowe, prosiłabym też pana oraz lorda Darnley o zwrócenie uwagi na to, czy owe pielęgniarki wykażą się należyłą troskliwością.

– Obawiam się, że Edmund jest zbyt zajęty, by codziennie odwiedzać kapitana i patrzeć pielęgniarkom na ręce, ja zaś się na tym nie znam. Nie mnie oceniać jakość opieki pielęgniarskiej. Chyba nie zamierza pani opuścić rannego, osłabionego kapitana w potrzebie...

– Do kroćset, Aubrey, nie jestem aż tak bezradny! – zaproponował Jack.

– ...samego jak palec, bezbronny, a w dodatku zdanego na łaskę i niełaskę być może nieudolnych i leniwych opiekunek! – dokończył Ludlowe dobitnie.

– Pozostaje więc nam mieć nadzieję, że doktor Thompson nie da rekomendacji nikomu nieudolnemu – zauważyła przytomnie Belle.

– Owszem, niemniej lekarz raczej nie spędza przy łóżku chorego tyle czasu, by ocenić jakość pracy pielęgniarki, prawda? Cóż, tak czy inaczej, to sprawa między panią a Jackiem. Proponuję, byście teraz to omówili, o ile nasz ranny czuje się na siłach. Lady Belle, Jack. Do zobaczenia. – Ludlowe ruszył do wyjścia, lecz przystanął na progu, odwrócił się i spojrzał wymownie na Jacka. – Pamiętaj o mojej radzie – dodał i odszedł.

Belle pozostała sama z kapitanem Carringtonem, który spoglądał na nią z wyrzutem. Wzięła głęboki oddech i nieco desperacko przygotowała się na przedstawienie wszystkich argumentów za tym, by jej kłopotliwy gość szybko przeniósł się w inne miejsce.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po nieoczekiwanej deklaracji lady Belle Jacka ogarnęło rozczarowanie znacznie głębsze, niż mógłby się tego spodziewać.

Belle długo milczała i tylko na niego patrzyła.

– Naprawdę bardzo mi przykro – powiedziała w końcu. – Nie chciałam stawiać pana w takiej sytuacji. Żałuję, że nie mogę pozostać w Londynie na tyle długo, by zapewnić panu dalszą opiekę.

– Żałuję, że okazałem się dla pani takim ciężarem – odparł.

– Ależ bynajmniej! – zaprzeczyła nazbyt pośpiesznie i momentalnie poczerwieniała z zakłopotania. – Jako sprawczyni pańskiego cierpienia przez cały czas czuję się w obowiązku...

– Lady Belle, proszę mi wierzyć, nie powinna pani obarczać się winą za ten wypadek – przerwał jej. – Widziałem, że korek zsunął się z pani floretu. Powinienem był natychmiast przerwać pojedynek, lecz tego nie zrobiłem. Sam jestem sobie winien.

Belle wpatrywała się w niego z uwagą.

– Dlaczego pan nie interweniował? – szepnęła zdumiona.

Jack spojrzał w jej niebieskie oczy.

– Sam nie wiem – wyznał.

Z wahaniem odwróciła wzrok.

– Mimo to sądzę, że sama powinnam była zwrócić uwagę na brak zabezpieczenia.

– Proponuję, byśmy przestali wreszcie szukać winnego – oświadczył Jack. – Najlepiej będzie, jeśli uznamy, że wina jest obopólna.

– Jak pan sobie życzy. – Zerknęła na niego niepewnie, jakby te słowa ją zaskoczyły. – Przewiezienie pana do Albany nie jest najlepszym rozwiązaniem i mam tego świadomość. Czy jednak byłby pan skłonny tam wrócić?

Jack uznał, że skoro lady Belle tak bardzo chce się go pozbyć, nie pozostało mu nic innego, jak tylko zaakceptować swój los. Przez pewien czas będzie zdrowiał pod opieką jakiejś obcej osoby, a gdy nabierze sił, wyruszy w podróż do Carrington Grove.

Tyle tylko że pragnął być blisko Belle. Nie dość, że coraz bardziej mu się podobała, to jeszcze chciał dowiedzieć się więcej o niej samej i jej niezwyklej służbie.

– Pani dom na wsi znajduje się na północy? – spytał, uświadomiwszy sobie, że jest jeszcze inne rozwiązanie.

– Owszem, mniej więcej dzień drogi drogą północną.

– Jeśli nie byłoby to dla pani zbyt niewygodne, chętnie wyruszyłbym na północ wraz z panią i jej służbą. Gdyby zgodziła się pani przenocować mnie w swojej posiadłości, mógłbym wypoczęty wyruszyć w dalszą drogę do mojego domu. Od pani to będą już tylko dwa lub trzy dni.

Belle zrobiła przerażoną minę.

– Czy to roztropne? – zapytała z niepokojem. – Przecież doktor powiedział, że na razie nie wolno panu odbywać dalekich podróży.

Jackowi przyszło do głowy, że tylko w jeden sposób zdoła przekonać lady Belle. Wzorem Aubreya musiał wyzbyć się skrupułów.

– Ma pani rację, naturalnie – odparł. – Już stanowczo zbyt długo korzystam z pani gościnności. Nie powinienem się tak narzucać. Przepraszam, jeśli odniosła pani wrażenie, że próbuję nadużywać pani cierpliwości, choć wcale nie ma pani ochoty na moje towarzystwo. Naturalnie,

pomyślę o innym, dogodniejszym dla pani sposobie opuszczenia miasta.

Popatrzyła mu w oczy.

– Naprawdę chce pan jechać od razu? – zapytała cicho i zmarszczyła brwi, gdy skinął głową. – Czyż nie lepiej by było, gdyby spędził pan w Londynie jeszcze trochę czasu? Jest pan osłabiony i...

– Może i tak – wszedł jej w słowo. – Przebywałem jednak na kontynencie ponad rok i bardzo pragnę wrócić do domu. Perspektywa natychmiastowej podróży wydaje mi się atrakcyjniejsza niż wizja tkwienia w łóżku jeszcze przez parę tygodni. Ale proszę się nie obawiać, dam sobie radę w drodze. Jestem prawie gotowy opuścić łóżko i jechać.

– W żadnym razie nie jest pan zdolny do podróży! – wykrzyknęła.

– Jeśli rana będzie mi doskwierała w trakcie jazdy, po prostu zacisnę zęby. Po La Coruñi podróżowałem w znacznie gorszym stanie, zapewniam panią. Poza tym nie chcę być dla pani uciążliwością. Mam tego świadomość.

Belle przygryzła wargę. Jack pomyślał, że to bardzo nieładnie z jego strony tak grać na jej uczuciach, lecz postanowił zrekompensować jej to później. Tym bardziej że podróż w towarzystwie Belle była warta każdego cierpienia.

– Skoro tak bardzo pan się upiera przy wyjeździe, lepiej żeby odbył pan podróż w towarzystwie – zawyrokowała po namyśle. – Jeśli doktor Thompson zdecyduje, że przejazd nie wpłynie na pańską ogólną rekonwalescencję, będzie pan mile widziany w naszym powozie. Naturalnie, pozostanie pan w Bellehaven tak długo, jak tylko pan zechce.

Trzy dni później Jack czekał w sypialni na sygnał do wyjazdu. Czuł się stosunkowo nieźle jak na poważnie rannego, a doktor Thompson niechętnie wyraził zgodę na jego wyjazd z miasta.

W ostatnich dniach Jack rzadko widywał Belle. Miała na głowie mnóstwo spraw związanych z wyjazdem, więc ciężar opieki nad Jackiem spoczął na barkach Watsona.

Jack wcale się nie nudził, gdyż czytał książki i gawędził z rozradowanym Aubreyem, który co popołudnie wpadał z wizytą. Ubolewał tylko, że lady Belle postanowiła jechać wierzchem, co oznaczało, że towarzystwa będzie mu dotrzymywała Mae. Jak podkreśliła Belle, najważniejsza była jego wygoda. Gdy zaoponował, twierdząc, że przecież może podróżować na siedząco, by obie damy zmieściły się w powozie, i przypomniał, jak niestała jest angielska pogoda, Belle uśmiechnęła się wyrozumiale. Zapewniła go, że bardzo sobie ceni świeże powietrze, bez względu na aurę.

Gdy drzwi się otworzyły, Jack z nadzieją podniósł wzrok, lecz po sekundzie głęboko rozczarowany opuścił spojrzenie, gdyż do pokoju wkroczył Watson.

– Wszystkie pańskie rzeczy z Albany już są w powozie, panie kapitanie, a stajenny czeka, żeby poprowadzić pańskiego konia – oświadczył. – Lady Belle przysłała mnie, cobym powiedział, że już czas wsiadać.

– Dziękuję, Watsonie, jestem gotowy.

Jack już od paru dni ćwiczył chodzenie, więc udało mu się samodzielnie włożyć palto i ruszyć do drzwi, nie zważając na zawroty głowy i osłabienie. Doszedł do wniosku, że jest gotowy do podróży.

– Proszę usiąść wygodnie, panie kapitanie – powiedział Watson, kiedy Jack wgramolił się do powozu. – Na podłodze jest gorąca cegła i koszyk z jedzeniem od kucharki.

Jack poczuł się lepiej, kiedy usiadł, niemniej wędrówka po schodach go wyczerpała, a bóle w piersi wyraźnie się nasiliły. Usadowił się z nogami na kanapie i zamknął oczy, w myślach dziękując Belle za udostępnienie mu podwójnego miejsca.

Niedługo potem Watson pomógł Mae wdrapać się do powozu. Choć jej podróżna peleryna z czerwonego atlasu, która w całości zasłaniała jej słynne atrybuty, i gustowny czepek spra-

wiały, że wyglądała na pogodną, zaciśnięte usta i ponura mina nie pozostawiały złudzeń. Jack uznał, że powinien przeprosić współpasażerkę.

– Żałuję, że będziesz musiała odbyć podróż w towarzystwie rekonwalescenta, Mae – powiedział. – Obiecuję, że nie będę ci się narzucał.

Jego słowa przywołały uśmiech na jej usta.

– Pan kapitan jest doskonałym kompanem, nawet kiedy milczy, bo przyjemnie na niego patrzeć – odparła. – To nie pana towarzystwo mnie przygnębia, lecz wyjazd z Londynu. Moja stara przyjaciółka Polly, która znalazła sobie nowego, bogatego opiekuna, powiedziała, że mogę zamieszkać w jej domu. Byłam tam, ma się rozumieć, i powiem panu, że wcale nie chciałam wychodzić. Pięknie urządzone, drogo i z przepychem, po prostu wspaniale. Ale nie mogłam przecież pozwolić, żeby Belle jechała beze mnie na odludzie. Inna sprawa, że nie wiem, jak to zniósę. Jak można żyć gdzieś, gdzie wokoło same lasy, pola i dzika zwierzyna?

Jack uśmiechnął się z lekkim rozbawieniem.

– Jak rozumiem, nie pochodzisz ze wsi? – zapytał.

– Gdzie tam, panie kapitanie. – Mae wzdrygnęła się z obrzydzeniem. – Ja to potrzebuję sklepów na każdym rogu, latarni na ulicach, powozów terkoczących na brukowanych drogach i sąsiadów, do których nie jedzie się pół dnia w odwiedziny. A tak w ogóle to mam nadzieję, że dotrzemy na miejsce w jednym kawałku.

Jack uświadomił sobie, że Mae obawia się rozbójników.

– Choć trudno w to uwierzyć, większość życia spędziłem na wsi, na północ od posiadłości lady Belle. Zapewniam cię, że to bardzo cywilizowana okolica. Od dziesięciu lat regularnie jeżdżę z domu do Londynu i ani razu nie zobaczyłem nawet śladu bandyty. Prawdę powiedziawszy, po drodze czekają nas gościnne i pierwszorzędne zajazdy z doskonałą kuchnią.

Mae nieco się rozpogodziła.

– Ha, to już coś – przyznała. – A skoro o tym mowa, przyznam, że coś bym przekąsiła. Cóż by pan kapitan powiedział na kufelek piwa i pajdkę chleba, nim wyruszymy?

W tym momencie drzwi powozu się otworzyły i do środka zajrzała lady Belle. Jak zwykle miała na sobie skromną szarą suknię i wełnianą pelerynę do kompletu. Włosy skrywała pod kapełuszem z woalką.

Lady Belle przywitała się uprzejmie i wyraziła nadzieję, że pan kapitan ma wszystko, co potrzebne w długiej podróży.

– Jak najbardziej, lady Belle – potwierdził. – Do pełni szczęścia brakuje mi tylko towarzystwa mojej uroczej gospodyni.

– Bardzo to miłe z pańskiej strony, niemniej sędzę, że obojgu wam będzie wygodniej we dwoje.

– A może jednak posłuchasz naszego pana kapitana i do nas dołączysz? – odezwała się Mae. – Taka jesteś szczuplutka, że nie zajmiesz wiele miejsca.

– Dziękuję, Mae, ale ostatnio brakowało mi sposobności, by pojeździć wierzchem po wiejskich drogach. Cieszę się, że wreszcie nadarza się taka sposobność.

– W takim razie może przynajmniej napijesz się herbaty? – zaproponowała Mae. – Wiatr przewiewa dziś na wylot i boję się, że zmarzniesz na kość.

Belle z czułością spojrzała na przyjaciółkę.

– Moja suknia jest nieporównanie cieplejsza od twojego uroczego kompletu – zauważyła. – Jeśli mamy dotrzeć do Bellehaven przed zmrokiem, powinniśmy wyruszyć już teraz. Obiecuję, że później wypiję z wami filiżankę herbaty.

– Cieszymy się na pani towarzystwo – powiedział Jack.

Skinęła głową, a następnie ku jego zdumieniu wyciągnęła pistolet z kieszeni peleryny. –

Mae, wiem, że się przejmujesz wyjazdem z Londynu – oznajmiła. – Chociaż szczerze wątpię, byśmy wpadli w jakieś tarapaty, pomyślałam, że poczujesz się lepiej z bronią.

Mae pobladła i wbiła wzrok w pistolet.

– Ale on... nie wypali tak sam z siebie? – wyjąkała.

– Skąd, najpierw musisz odciągnąć kurek... ale nie chcę, byś to robiła. W razie czego po prostu wystaw lufę przez okno. To powinno zniechęcić ewentualnych bandziorów.

Mae z obawą wpatrywała się w pistolet.

– Może ja się nim zajmę? – zaproponował Jack. – Wielokrotnie miałem do czynienia z bronią.

– Jak najbardziej! – zgodziła się Mae bez wahania. – Jak się pojawi zbój, prędzej odstrzele sobie nogę, niż go wystraszę.

– Nie, nie, panie kapitanie, proszę się nie wysilać. – Belle machnęła ręką, kiedy sięgał po broń.

Ich palce przypadkowo się zetknęły i Jack poczuł przyjemny dreszczyk, który rozszedł się po całym jego ciele. Usłyszał, że Belle wstrzymuje oddech i cofa się nerwowo – najwyraźniej ten przypadkowy kontakt i na niej zrobił wrażenie.

Opuściła wzrok i położyła pistolet w kąciku.

– Niech leży tutaj – powiedziała. – Przyniosłam go tylko po to, by Mae czuła się bezpieczniej.

– Wobec tego powinna być zupełnie spokojna, wiedząc, że w razie potrzeby celnie z niego wypalę. Jest nabity, tak?

– Owszem, ale nie powinien pan...

– Już ustaliliśmy, że nie będę musiał – podkreślił Jack. – Może jednak skusi się pani na filiżankę czegoś ciepłego, nim wyruszymy?

Belle pokręciła głową.

– Nie, lepiej będzie, jeśli już pojedziemy – powiedziała z taką miną, jakby chciała się pokłócić. – Ale sami możecie się napić, proszę bardzo. – Uśmiechnęła się krzepiąco do Mae. – Wszystko będzie dobrze.

Poklepała przyjaciółkę po dłoni i zamknęła drzwi powozu.

Mae od razu nałała piwa i herbaty, a powóz niedługo potem szarpnął i ruszył w drogę.

– Czy zwykle zostajesz z przyjaciółmi, kiedy lady Belle jedzie na wieś? – zapytał Jack, chcąc pociągnąć rozmówczynię za język.

– Nie, jestem jej damą do towarzystwa dopiero od miesiąca, choć przyjaźnimy się od kilku lat. Kiedy umarł lord Bellingham, garderobiana i kamerdyner Belle odeszli. Nie to, żeby nie było jej na nich stać, bo jego lordowska mość dobrze sobie radził finansowo, ale on sam ich zatrudnił i uważali, że są za dobrzy dla takich jak Belle. No to przyjechałam, jak tylko się rozeszło o śmierci jego lordowskiej mości, i powiem panu kapitanowi, że wszystko w domu Belle stało na głowie, bo kamerdyner zwinął manatki natychmiast po tym, jak jego pan wyzionął ducha.

– Zostałaś, żeby pomóc Belle zrobić porządek w domu? – wtrącił Jack, kiedy Mae brała głęboki oddech.

– No właśnie tak. Ten cały Randall zawsze zadzierał nosa, myślałby kto, a przecież zapinał spodnie jak każdy inny mężczyzna. Garderobiana, Winset, była taka sama jak on, ale trzeba przyznać, że Belle odpłaciła jej pięknym za nadobne. Inna pokojówka mi powiedziała, że Winset z miejsca poszła do Belle i zażądała podwyżki. Powiedziała, że potrzebuje rekompensaty, bo to poniżej jej godności, żeby zajmować się Belle po śmierci jego lordowskiej mości. Na to Belle odparła jej najłagodniej, jak umiała, że droga wolna, nie będzie nikogo zatrzymywać na siłę. Dodała jednak, że skoro Winset została zatrudniona przez lorda, to niech teraz idzie do lady Bellingham

po referencje.

Mae wybuchnęła śmiechem, rozbawiona własnymi słowami.

– Szkoda, że nie widziałam, jak temu staremu, pomarszczonemu jak suszona śliwka babsztylowi posiniały usta! – dodała. – Nigdy nie widziałam i nie słyszałam, żeby Belle była nieżyczliwa, to chodząca dobroć, ale Winset sobie zasłużyła.

Zważywszy na to, jak fatalnie układały się relacje lorda Bellingham z żoną, która z pewnością nienawidziła kochanki męża, Jack musiał przyznać, że Belle świetnie się rozprawiła z garderobianą.

– Zatem Belle poprosiła cię, byś z nią została? – zapytał.

– Z początku chodziło tylko o kilka dni, bo potrzebowała czasu na znalezienie nowej garderobianej. Pomagałam Belle, jak mogłam, bo że tak powiem, nie jestem najgorsza w strojeniu i upiększaniu. Potem się okazało, że chwilowo nie mam... angażu, więc Belle spytała, czy nie zechciałabym zostać przy niej na stałe. Zawsze się dogadywałyśmy jak dobre przyjaciółki, więc... Ale zaraz, znowu paplam jak najęta. Belle przypomniała mi, że nie mogę za długo gadać, więc może pan kapitan opowie o sobie? Wszyscy pana krewni mieszkają na północy?

Jack usiłował wydobyć coś jeszcze z Mae, lecz okazała się mniej wylewna, niż się spodziewał. Zakończyła rozmowę, twierdząc, że dość już go zanudzała i powinien odpocząć. Ledwie zdążył zamknąć oczy, kiedy usłyszał donośny krzyk, a po nim huk wystrzału z muszkietu. Powóz gwałtownie zahamował.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zapadła cisza, a po chwili Jack usłyszał szcęknięcie zamka u drzwi powozu. Płynnym ruchem chwycił leżący u stóp Mae pistolet, odciągnął kurek i wypalił w kierunku dłoni, która manipulowała przy zasuwce. Rozległ się chrapliwy krzyk i dłoń intruza zniknęła. Jack momentalnie zapomniał o bólu w piersi, zerwał się z miejsca i wyskoczył przez otwarte drzwi.

Wylądował ciężko i ujrzał leżącego na ziemi mężczyznę, który trzymał się za rękę i pojękiwał. Watson walczył z zamaskowanym oprychem przy drzwiach wozu bagażowego. Z kolei Belle biła pejcem po głowie zamaskowanego mężczyzny, który usiłował chwycić wodze jej wierzgającego konia.

Jack z wściekłością wepchnął bezużyteczny pistolet do kieszeni palta i rozejrzał się w poszukiwaniu czegoś, co nadawałoby się na broń. Jego wzrok spoczął na bacie w dłoni stangreta, usiłującego zapanować nad niespokojnymi końmi. Niewiele myśląc, Jack wyrwał woźnicy bat i skoczył na pomoc Belle.

Dobiegł w chwili, gdy udało się jej wymierzyć na tyle mocny cios, że napastnik się zachwiał i cofnął. Jack skorzystał z okazji, zamachnął się zdrowym ramieniem i strzelił bandytę ciężkim batem.

Z ponurą satysfakcją patrzył, jak długi rzemień owija się niczym pętla wokół ramion i tułowia mężczyzny, unieruchamiając mu ręce. Jack szarpnął energicznie, a wtedy bandyta zakreślił się w miejscu i padł jak długi. Nie tracąc ani chwili, dobył broni i rąbnął go w głowę. Nieprzytomny łotr znieruchomiał z twarzą w ziemi.

Jack się odwrócił, lecz jego chwilowa ulga zmieniła się w przerażenie, gdy zobaczył, że Belle z pistoletem w dłoni pędzi na pomoc Watsonowi. Zanim zdążył krzyknąć, żeby nie strzelała, bo trafi Watsona, ten z podziwu godną zręcznością wyrwał się napastnikowi i wymierzył mu potężny prawy sierpowy w ucho. Rozległ się suchy trzask i bandyta runął jak kłoda.

Belle schowała pistolet w kieszeni peleryny i zeskoczyła na ziemię.

– Watson, Jane! Nic wam nie jest? – krzyknęła, biegnąc ile sił w nogach do powozu.

– Ja się mam niezgorzej, lady Belle, a i z Jane wszystko dobrze, choć od razu zemdląłem – odparł kamerdyner. – Ten drań ledwie zdążył dotknąć drzwi, jak go dopadłem.

– A pani nic nie jest? – wydyszał Jack, gwałtownie zatrzymując się za plecami Belle.

– Nic a nic – rzuciła przez ramię i dopiero po chwili się odwróciła, uświadomiwszy sobie, z kim rozmawia. – Dlaczego wyszedł pan z powozu?

Watson popatrzył na Jacka, następnie na nieprzytomnego bandziora na drodze, a na końcu na pojękującego mężczyznę przy powozie.

– Widzi mi się, że pan kapitan nie zasypiał gruszek w popiele – zauważył z aprobatą.

Jack wzruszył ramionami i natychmiast tego pożałował, gdyż fala ognia przetoczyła się przez jego klatkę piersiową.

– Jakże miałbym chować się w środku, kiedy bandyci atakują? – odparł zadziornie.

Wraz z końcem potyczki poczuł jednak, że szybko traci siły. Nagle zachwiał się na nogach. Z zatroskanej miny Belle wynioskował, że musi wyglądać nietęgo.

Odetchnął głęboko.

– Panie kapitanie – powiedziała. – Wykazał się pan niebywałą odwagą, niemniej źle się stało. Watsonie, zawołaj Thomasa oraz Johna, niech pomogą ci związać tych jegomościów. Ja odprowadzę kapitana Carringtona do powozu.

– Pomogę ci, Watson – odezwał się Jack, choć wcale nie był pewien, czy zdoła. – Stan-

gret zajmuje się końmi.

– Dwóch z tych jegomościów ma rozwalone łby i nigdzie się nie wybiera, a i trzeci raczej kiepsciuchno sobie radzi z przestreloną ręką. Sam się z nimi uporam, panie kapitanie, pan niech odpocznie.

Belle wręczyła kamerdynerowi pistolet.

– Dziękuję.

Watson przyjął broń i powoli wycelowął ją w jedyne przytomne bandytę.

– Zobaczymy, jak im się truchta za nami – powiedział. – Przywiążę drani do powozu, żeby jak najszybciej przekazać ich sędziemu. Przekłête szczury. A za pomoc dziękuję, panie kapitanie. Nie wiem, czybym podolał jeszcze dwóm, jak miałem tego jednego draba na łbie.

– W rzeczy samej, pańska interwencja była jak najbardziej pomocna, choć zapomniał pan o sobie. – Belle spojrzała na Jacka wymownie. – Nie jest pan jeszcze gotów na bijatyki z rozbójnikami. Pora wracać do powozu.

Jack próbował nie dać tego po sobie poznać, ale ledwie się ruszał i trudno mu się oddychało. Na czoło wystąpiły krople potu i zrobiło mu się niedobrze.

– Chyba rzeczywiście powinienem usiąść – zgodził się.

Belle odprowadziła go do powozu. Gdy znaleźli się przy drzwiach, dogonił ich Watson.

– Zostawiłem stangreta przy bandytach – oznajmił. – Ja pomogę, panie kapitanie. Nie ma co ryzykować, że rana się otworzy.

Jack skinął głową i nie protestował, kiedy potężnie zbudowany mężczyzna uniósł go i niemal wepchnął do środka. Mae zdążyła się już nieco uspokoić i obiecała, że otoczy bohater-skiego kapitana opieką.

– Ach, panie kapitanie, pan jest najprawdziwszym bohaterem! – zakrzyknęła, gdy Belle i Watson odeszli. – Kiedy ten bandzior chciał się wpać do powozu, myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. Ale trzeba przyznać, że strasznie się pan nadwerężył i teraz wygląda jak trup na irlandzkiej stypie! Niechże się pan napije piwa. Tylko brakuje, żeby pan wylądował z zapaleniem płuc.

Jack z wdzięcznością wychylił kufel piwa, ale choć nieco rozjaśniło mu się w głowie, ból w jego klatce piersiowej nieustannie narastał. Co gorsza, bandaż wyraźnie zawilgotniały.

Powóz toczący się po chłodnej angielskiej wsi nie był stosownym miejscem do zmiany opatrunku, więc Jack wcisnął się w poduszki i wyczekiwał końca podróży.

Nagle poczuł powiew świeżego powietrza, a wraz z nim zapach lawendowych perfum Belle, która wsiadła do powozu. Usadowiwszy się obok Mae, odkorkowała butelkę brandy.

– Pomyślałam, że miałby pan chęć wypić coś na wzmocnienie – powiedziała, nalewając kieliszek.

– Potrafi pani czytać w myślach – odparł i wypił trunek jednym haustem.

– Przyniosłam również to. – Zademontrowała fiolkę laudanum. – Sugeruję, by zażył pan odrobinę. Czeka nas jeszcze długa droga i pewnie wyboista.

Jack nie lubił się odurzać, niemniej wiedział, że podskakiwanie na wertepach może fatalnie wpłynąć na jego kondycję. Odpowiednio mocne lekarstwo powinno mu pomóc.

Tyle tylko że wolał zachować jasność umysłu. Po zastanowieniu doszedł do wniosku, że napaść nie była dziełem pospolitych rozbójników. Żaden z nich nie zażądał pieniędzy ani kosztowności. Nie wiedzieć czemu interesowali się wozem z bagażami, choć musieli wiedzieć, że każdy zamożny podróżny zawsze nosi najcenniejsze dobra przy sobie.

Ostre ukłucie bólu w piersi sprawiło jednak, że Jack podjął ostateczną decyzję. Na analizę zdarzenia miał jeszcze czas. Teraz musiał przyjąć małą dawkę leku.

– Dziękuję pani – odparł z wdzięcznością i wyciągnął rękę po fiolkę z laudanum.

– Zadbaj o kapitana, Mae – powiedziała Belle, wysiadając z powozu. – Wkrótce ruszamy w dalszą drogę.

Jack z żalem powiódł za nią wzrokiem.

Ejże, przyjacielu, powiedział sobie, ponownie opadając na poduszki. Jeszcze trochę i wpadniesz po uszy...

Chociaż wydawało mu się to niemożliwe, zasnął w krótkim czasie, zmęczony nieoczekiwanymi zdarzeniami, odurzony laudanum z dodatkiem brandy i przyjemnie otulony ciepłym kocem. Ocknął się jednak już na najbliższym przystanku, a w porze lunchu przestał robić dobrą minę do złej gry. Nie mógł dłużej udawać, że nie cierpi – bólu nie maskowały już ani kolejne kieliszki brandy, ani nowe dawki laudanum.

Dopiero po zmroku Watson zajrzał do powozu i oznajmił z ulgą w głosie, że właśnie skręcili na podjazd prowadzący do posiadłości Belle. Mimo to Jack żałował, że nie został w Londynie. Nie czuł się tak parszywie, odkąd raniono go pod La Coruñą. Zakrwawiony i zmarznięty na kość, musiał wtedy przywiązać się do siodła, gdyż wiedział, że jeśli spadnie, czeka go pewna śmierć.

Teraz, gdy stłumił krzyk na kolejnym wyboju, przyszło mu do głowy, że śmierć może nie byłaby taka zła.

Belle z niepokojem patrzyła, jak pobladły kapitan bez słowa protestu pozwala, by Watson przeniósł go z powozu do domu. Ruszyła za kamerdynerem po schodach i weszła do sypialni dla gości, gdzie wzdrygnęła się ze współczuciem, kiedy Carrington ponownie jęknął.

– Lady Belle – odezwał się Watson ponuro, spoglądając na czerwoną plamę na kamizelce kapitana. – Rana znowu krwawi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Belle przezwyciężyła panikę i w pośpiechu usiłowała sobie przypomnieć, w jaki sposób doktor leczył rannego.

– Reynolds? – zwróciła się do gospodyni, która również przywędrowała do sypialni. – Potrzebuję mojej torby medycznej, brandy i gorącej wody. Natychmiast, jeśli łaska.

Gospodyni dygnęła i niezwłocznie wyszła, a Belle pochyliła się nad Jackiem, żeby pomóc Watsonowi.

– Panie kapitanie, słyszy mnie pan? – zapytała. – Jesteśmy już w Bellehaven. Musimy pana rozebrać i zmienić opatrunek. Obawiam się, że rana się otworzyła.

Jack z wysiłkiem otworzył oczy.

– Przepraszam... narobiłem kłopotów... – wyszeptał.

– Absurd! – obruszyła się. – Niech pan lepiej nic nie mówi. Musi pan odpoczywać.

Watson bez większego trudu uniósł rannego, dzięki czemu mogła delikatnie ściągnąć mu odzież.

– Przemyję ranę – zapowiedziała, zauważywszy, że gospodyni wróciła. – Potem na nowo ją zabandażuję.

Kapitan skinął głową, a Belle zabrała się do pracy.

– Nie wygląda tak źle – ocenił Watson, gdy przemyła ranę. – Nie ma zaczerwienienia, w dotyku nie jest gorąca, a krew się sączy tylko z jednego miejsca. Pan kapitan to ma szczęście po tym wszystkim, co dzisiaj zrobił.

– Miałby więcej szczęścia, gdyby został w Londynie – zauważyła Belle ze skruchą w głosie.

– Co racja, to racja – zgodził się Watson. – Ale bez niego byłoby z nami krucho. Miejmy nadzieję, że szybko ozdrowieje.

– Miejmy nadzieję – powtórzył cicho Jack.

Z pomocą Watsona Belle zabandażowała ranę. Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy kapitan w końcu spoczął na poduszkach. Wkrótce zjawiła się pokojówka z zupą i chlebem.

– Pomogę, panie kapitanie – zaproponowała Belle, gdy Jack z wysiłkiem sięgnął po łyżkę. – Niech pan oszczędza siły.

Ostrożnie zjadł kilka kęsów gęstej potrawy z kurczaka, ale pokręcił głową, gdy Belle podsunęła mu chleb.

– Muszę... odpocząć... – wyszeptał.

Watson wziął od gospodyni nocną koszulę.

– Pomogę z tym panu kapitanowi, chyba że przywiózł pan własną koszulę – oznajmił.

Jack popatrzył na Belle.

– Nigdy ich nie noszę – powiedział z rozbawieniem.

Belle stłumiła chichot. Miała nadzieję, że żartobliwy ton jej gościa jest dobrą wróżbą na przyszłość.

– Zostań z panem kapitanem, a ja pójdę się przebrać – poleciła Watsonowi.

Na wszelki wypadek przyłożyła dłoń do czoła Jacka i przekonała się, że faktycznie było ciepłe, ale nie rozpalone. Niespodziewanie Jack dotknął jej dłoni.

– Czy pani... wróci? – zapytał z nadzieją.

Belle poczuła szybsze bicie serca i uściśniła zwiotczale palce Jacka.

– Ależ oczywiście – potwierdziła.

– To dobrze – szepnął i zamknął oczy.

Po przebraniu się w domową suknię Belle poszła do pokoju Jacka, by czuwać przy jego łóżku. Watson zaglądał kilka razy do pokoju, proponując, że ją zastąpi, lecz nie mogła się zdobyć na to, aby odejść. Bała się, że heroiczna postawa kapitana doprowadzi do jego śmierci.

Dlatego przesiedziała całą noc na fotelu blisko przysuniętym do łóżka. Czowała, że musi wsłuchiwać się w oddech rannego, aby wychwycić każdy niepokojący sygnał. Ku jej uldze, godziny mijały i wszystko było w porządku.

Następnego ranka obudziła się z obolałą szyją i ręką na ramieniu śpiącego kapitana. Pogłaskała jego czoło, a Jack drgnął i otworzył ciemne oczy. Powiódł wzrokiem po skąpanym w bladym świetle poranka pokoju i zamrugał, jakby nie pamiętał, gdzie się znajduje. Zanim Belle zdążyła mu przypomnieć, popatrzył jej w oczy tak głęboko, że słowa utkwiły jej w gardle.

– Jest pani przy mnie – wychrypiał z wysiłkiem. – Cieszę się...

Belle z trudem odwróciła wzrok.

– A ja się cieszę, mogąc pana poinformować, że ominęła pana gorączka.

– Czy mam rozumieć, że z mojego powodu nie zmrużyła pani oka? – zapytał.

– Och, sporo drzemałam – skłamała gładko. – Jak się pan dzisiaj czuje?

Ostrożnie usiadł i oparł się plecami o poduszki.

– Mam wrażenie, że znacznie lepiej – powiedział. – Potyczka z trzema bandytami to za mało, aby stary, zaprawiony w bojach żołnierz na stałe wypadł z gry.

– Dzięki Bogu!

– Obawiam się, że tej nocy pani cierpiała bardziej niż ja – zauważył, spoglądając wymownie na fotel i chustę, która wciąż otulała jej nogi. – Nie było pani zbyt wygodnie.

– To drobiazg po tym wszystkim, co zrobił pan wczoraj.

– Co się tyczy dnia wczorajszego... Choć się cieszę, że mogłem służyć pomocą, to jednak pragnąłbym wiedzieć odrobinę więcej na temat tej zasadzki. Później trudno mi było logicznie myśleć, ale teraz uważam, że wszystko to wyglądało cokolwiek osobliwie. Rozbójnicy z reguły nie atakują w taki sposób.

Belle znowu poczuła wyrzuty sumienia.

– Obawiam się, że ma pan słuszność – przyznała, a jej policzki poczerwieniały. – Przekazaliśmy bandytów władzom i natychmiast wyruszyliśmy w dalszą drogę, ale zapewne okaże się, że rabunek nie był ich prawdziwym zamiarem. Z pewnością zasługuje pan na wyjaśnienia, jak również na moje przeprosiny, gdyż ponownie naraziłam pana na utratę zdrowia. Proszę mi wybaczyć.

– Chętnie dowiem się jak najwięcej.

– I pewnie równie chętnie zje pan śniadanie, prawda? – zmieniła temat. – Czy jest pan głodny, panie kapitanie?

– Umieram z głodu – przyznał z uśmiechem.

– To doskonały znak! – Belle odetchnęła z ulgą. – Natychmiast wezwę służbę.

Pociągnęła za sznur od dzwonka i ponownie usiadła przy Jacku.

– A teraz obiecane wyjaśnienie... – zaczęła i westchnęła ciężko. – Czy pamięta pan tamto popołudnie, gdy przybiegł po mnie Jem? Jak sądzę, zauważył pan, jak nietypowa jest moja służba. Otóż ostatnio dałam schronienie młodej dziewczynie, którą podstępem przymuszono do pracy w jednym z domów uciech w dzielnicy teatralnej. Chociaż przesłałam niejkiej pani Jarvis całkiem znaczną sumę, żeby dała nam spokój, nie była usatysfakcjonowana. – Belle poruszyła się wzburzona. – Niektórzy mężczyźni, wielbiciele dziewcząt o niewinnym wyglądzie, takich jak Jane, są gotowi słono płacić za ich towarzystwo. Wysłała więc zbira, który miał uprowadzić Jane z mojego domu. Uratowaliśmy ją, lecz na wszelki wypadek postanowiłam wraz z nią opuścić

Londyn.

Jack zmarszczył brwi.

– Czy nie powinna pani była raczej przekazać sprawę stosownym władzom? – zapytał.

– Mae i Watson zgodnie uznali, że to nie ma sensu, gdyż nikt nie zainteresuje się losem takiej dziewczyny. Porozumiałam się z wpływowym przyjacielem, który przyznał, że zapewne nic nie da się zrobić bez dowodów dostarczonych przez bardziej... wiarygodnych świadków. W takiej sytuacji postanowiłam wywieźć Jane do Bellehaven. Byłam przekonana, że poza Londynem nic nam nie grozi, więc nie poinformowałam pana o całej sprawie, za co ogromnie przepraszam.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. Obawiam się jednak, że będę musiał prosić panią o ugoszczenie mnie przez więcej niż jedną noc. W tym stanie raczej daleko nie zajadę.

– Ależ będzie bardzo mi miło pana gościć, panie kapitanie. Chyba teraz pan widzi, że musiałam chronić Jane? – zapytała w nadziei, że Jack przyzna jej rację.

– Jak najbardziej. Jestem pełen podziwu dla pani za to, że postąpiła w ten sposób. Niemniej jednak naraziła się pani na poważne niebezpieczeństwo.

– Proszę mi wierzyć, zachowałam się zupełnie naturalnie – odparła. – Nie mogłam odmówić jej pomocy.

– W najbliższym czasie nie będzie ze mnie pożytku, zapewniam jednak panią, że postaram się to zmienić. Mógłbym na przykład pomóc Watsonowi w opracowaniu taktyki na wypadek najazdu na Bellehaven. Mam nadzieję, że w ten sposób nieco zmniejszą pani obawy.

– Nie chciałabym nadużywać pańskiej zyczliwości, przyznam jednak, że faktycznie poczuję się lepiej, mogąc na pana liczyć – wyznała Belle. – Pańskie wojskowe doświadczenie z pewnością się przyda. Musi mi pan jednak obiecać, że ograniczy się do planowania. Zatrudnię kilku miejscowych do pomocy przy całej reszcie.

Przerwało jej pukanie do drzwi i wejście kamerdynera z wielką tacą.

– Dzień dobry państwu – przywitał się. – Panie kapitanie, wygląda pan dużo lepiej!

– Dziękuję, Watsonie. W istocie, tak też się czuję.

– Chciałabym, żebyś teraz pozostał przy panu kapitanie, a ja pójdę się odświeżyć – powiedziała Belle.

– Nie mogłaby pani wyglądać bardziej świeżo i powabnie – zauważył Jack spontanicznie. Jego wyznanie sprawiło, że Belle nagle poczuła się bardzo niezręcznie.

– Zostawiam pana pod opieką Watsona – oświadczyła sztywno i odsunęła się od łóżka.

Idąc do drzwi, czuła na sobie wzrok Jacka i modliła się w myślach, by nic nie zepsuło kruchego porozumienia, które zaczynało ich łączyć.

Jack miał ochotę wymierzyć sobie solidnego kuksańca. Wiedział, że niepotrzebnie wygłosił komentarz na temat wyglądu Belle. Taką nachalnością mógł tylko zniechęcić ją do siebie. Choć popełnił faux pas, nie tracił dobrego samopoczucia. Ucisk w piersi zelżał, a ból w ranionym miejscu niemal całkiem ustąpił.

Watson nakarmił Jacka bulionem, po czym ruszył do wyjścia.

– Nie odchodź jeszcze – poprosił go Jack. – Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej na temat Jane i jej związku z wczorajszą napaścią.

Watson wyraźnie się zasępił.

– Nie wiem na pewno, czy był jakiś związek między Jane i napaścią – odparł. – Ale sprawa wygląda podejrzanie, to na pewno. Panna Belle wyciągnęła Jane z domu pani Jarvis, tej wrednej starej jędzy, co to zatrudnia takiego jednego oprycha, Waldo, który w razie czego robi porządek z dziewczynami i klientami. Tak mi się widzi, że ten Waldo też miał chętkę na Jane. – Watson zacisnął zęby. – Ale po mojemu każdy gość, który tknie taką drobinę jak ona, powinien solid-

nie dostać pięścią w pysk, ot co.

– Ten Waldo próbował wykraść Jane z domu Belle?

– Tak. Panna Belle od razu chciała iść z tym do sędziego, ale Jane ją uprosiła, by tego nie robiła, bo Waldo zagroził, że zemści się i na Belle, i na każdym, kto jej pomoże.

– Tak powiedział? – Jack ze wzburzeniem pokręcił głową.

– Ano tak – potwierdził Watson. – Panna Belle gadała z jakimś elegantem o tym, czy nie wciągnąć w to stróżów prawa, ale koniec końców, ją przekonaliśmy, że najlepiej będzie wyjechać z miasta.

– Więc bandyci, którzy nas napadli, chcieli pojmać Jane?

– Na to wygląda. – Watson pokiwał głową.

– Myślisz, że spróbują zaatakować tutaj?

Kamerdyner zastanawiał się przez chwilę.

– W to wątpię – odparł. – Jakoś mi się nie widzi, żeby dotarli aż tutaj, ale ostrożności nigdy za wiele. Lepiej mieć się na baczności.

To przesądziło sprawę. Podczas rozmowy z Belle Jack wspomniał żartem o zorganizowaniu obrony jej posiadłości, lecz teraz okazało się, że to konieczność.

– Lady Belle wspomniała, że zatrudni dodatkową służbę – powiedział. – To może być dobrym rozwiązaniem, podobnie jak posłanie kogoś do sędziego, żeby sprawdzić, czy już coś wiadomo na temat napastników. Może dzięki twojemu doświadczeniu w ringu i mojemu w wojsku opracujemy jakiś plan. Lepiej mieć się na baczności.

Watson pokiwał głową.

– Moja pani to waleczna dama, ale nie chciałbym, żeby się wdawała w bijatyki z takimi jak ci, co to nas napadli wczoraj. Tacy nie walczą jak dżentelmeni. – Popatrzył na Jacka. – Naprawdę pokonała pana kapitana w pojedynku?

Jack wymownie spojrział na ranę.

– Sam widzisz, jak to wygląda – odparł.

– Żałuję, że mnie tam nie było! – zarechotał Watson. – Kiedyś spytała mnie, czy nie chciałbym z nią poćwiczyć pięściarstwa. Odmówiłem, rzecz jasna, choć mnie kusiło! Dość sobie wyobrazić, jaki majątek dałoby się zbić na wszystkich, którzy by przyszli obejrzyć ją na ringu.

– W istocie, to niezwykła osoba... A skoro o niezwykłości mowa, jak to się stało, że ty, wybitny pięściarz, zostałeś kamerdynerem? – spytał Jack, korzystając ze sposobności.

Watson przez chwilę milczał.

– Ech, równie dobrze mogę powiedzieć prawdę – oświadczył w końcu. – Na ostatnich paru walkach oberwałem jak nigdy. Odkąd wyrosłem na takiego chłopca jak teraz, tylko tłukłem się z innymi po pyskach. Ale po ostatnim razie to ledwie co widziałem i słyszałem przez okrągły tydzień. No i dotarło do mnie, że jak tego nie rzucę, to wyciągnę kopyta. Ale że wojna się skończyła, to z robotą było krucho, a już szczególnie dla kogoś takiego jak ja. No i się zatrudniłem w burdelu, żeby tam chronić panienki, a w razie czego wyprowadzać dżentelmenów, co się za bardzo napili albo im się zebrało na awantury. Tam właśnie poznałem Mae... jeszcze zanim poszła do Darlingtona. Ale już wtedy miewałem... zaćmienia. Którejś nocy klient rąbnął mnie w głowę i padłem, a jak doszedłem do siebie, zdążył zdemolować całe pomieszczenie. Właścicielka dostała takiej piany na ustach, że mnie wyrzuciła, jak stałem. Wtedy Mae posłała mnie do lady Belle. A kiedy ten nadęty kamerdyner odszedł, dała mi pracę. Kto by pomyślał, że skończę jako kamerdyner! – Z niedowierzaniem pokręcił głową. – I tak przez cały czas próbuję jej nie zawieść.

– Lady Belle z pewnością może na tobie polegać – zauważył Jack.

– Po wczorajszym to bardzo się cieszę, że pan kapitan zostanie z nami jeszcze jakiś czas,

choć przykro mi z powodu pańskiej rany – ciągnął Watson. – Te... zaćmienia to ja dalej mam – wyznał z nieoczekiwaną szczerością. – Palnąłbym sobie w łeb, jakby przeze mnie coś się stało naszej lady. Jest ledwie większa od Jane, ale serce ma takie dobre i wielkie, że nie przechodzi obojętnie obok tych, którym się w życiu nie powiodło.

– Na przykład obok Jema? – domyślił się Jack.

– Ech, Jem... – westchnął Watson. – Lawton to nawet chciałby zrobić z niego stajennego, ale przecież chłopak musiałby przestać kraść. Szybko się uczy, ale kłopotu z nim co niemiara. Herszt złodziejów sprzedał go kominiarzowi, a jak go lady Belle znalazła ostatniej zimy, utknął w kominie. Ani wte, ani wewte się nie mógł ruszyć, cały czarny jak węgielek, z poparzonymi rękami i nogami, słaby jak mucha i tak zmarznięty, że ledwie się kostusze wywinął. Nasza pani Belle nie miała serca go odesłać, więc go odkupiła od kominiarza.

– A zatem uratowała i jego, i Jane.

– Mae też przygarnęła – przytaknął Watson. – I mnie. – Jego uśmiech nagle przygasł. – Każdy z nas zrobiłby dla niej wszystko i nie zdzierzyłby, gdyby ktoś ją skrzywdził.

Jackowi przyszło do głowy, że to jest zawołowana groźba.

– Będę o tym pamiętał – odparł z powagą. – Ale chyba nie sądzisz, że mógłbym ją skrzywdzić?

Watson wpatrywał się w Jacka.

– Pan kapitan może ją bardziej skrzywdzić, niż mu się wydaje. Ale może też zrobić dla niej coś dobrego. Kto to wie? – mruknął już spokojniej. – No a teraz już lepiej zostawię pana – dodał. – Będę czekał, aż pan coś wymyśli z tymi planami obrony.

Uklonił się Jackowi, zabrał tacę i wyszedł.

Watson, Mae, kieszonkowiec Jem, a teraz jeszcze Jane... Wyglądało na to, że lady Belle miała zwyczaj przygarniać zbłąkanych nieszczęśników. Jack usiłował objąć umysłem to, że kurtyzana prowadziła dom niczym metodyści misję.

Zmęczenie okazało się jednak zbyt silne. Obudził się kilka godzin później, głodny jak wilk, a gdy otworzył oczy, przekonał się, że pokój jest skąpany w późnopołudniowym świetle. Z sąsiedniego pokoju dobiegały kojące dźwięki muzyki. Jack rozpoznał jeden z koncertów Mozarta. Starał się zgadnąć, który to konkretnie utwór, kiedy do sypialni weszła Mae.

– Wreszcie się pan kapitan obudził! – zawołała od progu. – Pewnie umiera pan z głodu. Belle powiedziała pokojówce, żeby nie budzić pana na obiad, więc tak pan spał o pustym brzuchu.

– W istocie, chętnie przekąsiłbym coś konkretniejszego niż kleik, jeśli łaska – przyznał Jack. – Komu powinienem podziękować za tę cudowną serenadę?

– Naszej Belle, ma się rozumieć. Uwielbia muzykę, i dobrze, bo gra pięknie. Sama nie wiem, jak jej się to udaje. Gra jak małe чудо, prawda?

– Cudo, w rzeczy samej – mruknął zaskoczony pięknem koncertu i zaskoczony doskonałością wykonania.

Nigdy wcześniej nie słyszał o kurtyzanie, która umiałaby grać Mozarta.

– Watson mówi, że zdrowieje pan w oczach – powiedziała Mae. – Cokolwiek mówić, lepiej pan wygląda. Oczy czyste, a na twarzy zdrowe kolorki.

– W istocie rzeczy, czuję się znacznie lepiej. Mam nadzieję, że dzisiaj zdołam się zjawić na kolacji. A tymczasem cieszyłbym się, gdybyś zechciała dotrzymać mi towarzystwa.

– Tylko posłę po tacę. Na fortepianie panu nie zagram, poczytać też nie bardzo dam radę, ale chętnie tu posiedzę. Belle i lord Egremont lubią sobie czasem pograć w karty, ale co do mnie, to i do kart nie mam głowy.

– Mam nadzieję, że zechcesz ze mną pogawędzić. To coś, w czym jesteś naprawdę bardzo

dobra!

– Ja myślę! – zachichotała Mae. – Chociaż jest coś w czym jestem naprawdę najlepsza, tylko pan nie byłby tym zainteresowany, nawet w lepszej kondycji. Ale mniejsza o to. Pewnie, że możemy porozmawiać. Tak po mojemu, to pan kapitan powinien zostać w swoim pokoju jeszcze dzień lub dwa, żeby rana zagoiła się na dobre. Po co się nadwierać za wcześniej i potem wylądować z powrotem w łóżku?

Jack wiedział, że ma niewiele czasu na zbadanie tajemnicy lady Belle, więc nie mógł sobie wziąć zbytnio do serca rady Mae. Teraz jednak tylko skinął głową.

– Bardzo mi miło, że o mnie dbasz – oświadczył. – Ale wystarczy już o mnie. Jak się dzisiaj miewasz? Czy doszłaś do siebie po wczorajszej potyczce z bandytami?

Mae wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

– Nawet nie chcę o tamtym myśleć! – Pokręciła głową. – Tak się przeraziłam... Biedna Belle wyprosiła od stangreta kapkę kojącego medykamentu, żebym się uspokoiła.

Jack pomyślał, że kojący medykament musiał być w gruncie rzeczy mocnym trunkiem.

– A co z Jane? – spytał. – Watson powiedział, że zemdląca po tym, gdy nas napadli.

– To by mnie wcale a wcale nie zdziwiło! Jak tu nie zemdleć, kiedy pistolety strzelają, a bandziory łomczą do drzwi. A Jane jest teraz tak wdzięczna za wybawienie, że ze skóry wychodzi, żeby to pokazać. Przyniosła mi czekoladę i własnymi rękami napaliła w kominku. I przez cały czas dziękuje mi za dobroć! Aż mi wstyd, że nie byłam zadowolona, kiedy Belle się zgodziła ją przyjąć i chronić.

– Wygląda na to, że w gruncie rzeczy to dobra dziewczyna – zauważył.

Mae energicznie pokiwała głową.

– Ano tak – potwierdziła. – I udało jej naprawić moją naddartą suknię, do której przy okazji przyszyła jeszcze jedwabną lamówkę w różyczki. Suknia wygląda jak nowa. Radzi sobie z igłą jak nikt inny. – Zerknęła na Jacka i zachichotała. – Lepiej niech się pan przygotowuje, panie kapitanie. Kiedy tylko Jane się dowie, jak bardzo pan przyłożył rękę do jej ocalenia, zechce uszyć panu całą nową garderobę!

Jack również się roześmiał i ze zdumieniem zauważył, że nie czuje przy tym wielkiego bólu.

– Powiem ci, Mae, że zamierzam zmienić uniform na strój dżentelmena, więc może skorzystam z pomocy Jane. Czy chce zostać krawcową?

– Zawsze chciała być garderobianą, tyle wiem od Belle. Żadna prawdziwa dama jej teraz nie weźmie, ale jako krawcowa powinna sobie poradzić w życiu. Pewne jest to, że w Londynie już się nie ośmieli pracować. Ale tak po mojemu, to ona i tak wolałaby na wsi, jak miałyby wybierać. – Mae pokręciła z niedowierzaniem głową. – Dzisiaj rano powiedziała, że uwielbia ptaki, drzewa i świeże powietrze. Myślałby kto, że trafiła do raju. – Umilkła i lekko zmarszczyła brwi, a gdy ponownie spojrzała na Jacka, jej oczy pojaśniały. – Pan kapitan ma wielką posiadłość na północy – ciągnęła. – To wystarczająco daleko, żeby Jane czuła się bezpieczna. Damy w pańskim domu byłyby zachwycone, gdyby trafiła się im taka krawcowa jak Jane. Może pan kapitan by ją zatrudnił?

Jack wyobraził sobie, jak musiałby się tłumaczyć przed niezadowoloną matką, gdyby się pojawił na progu rodzinnego domu z młodziutką, uroczą dziewczyną bez przyzwoitki. A gdyby jego matka dowiedziała się, czym owa dziewczyna zajmowała się wcześniej, sytuacja stałaby się dramatyczna.

Chwilowo jednak wolał tego nie zdradzać. Zanim zdążył jednak cokolwiek powiedzieć, Mae nagle się wyprostowała, a na jej policzkach wykwitły rumieńce.

– Najmocniej przepraszam pana kapitana – oświadczyła nieco sztywno. – Zapomniałam,

że Watson mi powiedział o pańskiej matce, która tam mieszka, i o siostrze. Dopiero teraz do mnie dotarło, że obie pewnie by padły trupem, jakby pan przywiózł im kogoś takiego jak Jane. Człowiek myśli, że ma normalnego kogoś przed sobą i zapomina, że pan to dżentelmen. Przepraszam waszą lordowską mość za mówienie tak od serca.

– Ależ Mae – odezwał się krzepiącym tonem Jack. – Moja matka to córka hrabiego, lecz ja jestem zwykłym panem Carringtonem. Mam nadzieję, że zawsze będziesz mnie za takiego uważała.

Mae uśmiechnęła się do niego.

– Nawet jak pan nie używa jakiegoś eleganckiego tytułu przed nazwiskiem, to i tak jest pan dżentelmenem. A pańska mama to najprawdziwsza arystokratka, cokolwiek by gadać.

– Proponuję, żebyś zwracała się do mnie „panie kapitanie”, ale na nic więcej się nie zgadzam. Bardzo bym pragnął, żebyś traktowała mnie tak samo uroczo jak dotąd.

– Pan to wie, jak kogo chytrze podejść, i taka jest prawda. – Mae spojrzała na niego z udawaną dezaprobatą. – No to niech będzie kapitan. Niech pan lepiej odpoczywa, jak pan chce się dowlec na kolację. – Wstała i dygnęła z przesadą. – Do zobaczenia, wasza lordowska mość.

Mrugnęła do niego i opuściła pokój, prowokacyjnie kołysząc biodrami.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wczesnym wieczorem Watson zatrzymał się przy pokoju Belle, aby ją poinformować, że kapitan Carrington poprosił go o pomoc w przygotowaniu się do kolacji.

– Do kolacji? – powtórzyła wstrząśnięta Belle. – Chyba nie zamierza zrobić czegoś tak niedorzecznego. Przecież ledwie chodzi i z trudem oddycha!

– Poczul się dużo lepiej, chociaż mam wątpliwości, czy poradzi sobie na schodach i czy wytrzyma do końca kolacji. Tak czy siak, tak sobie najsmprzód pomyślałem, że pani powiem, bo po mnie zadzwonił.

– Dziękuję ci, Watsonie. Przekaż kucharce, że kapitan będzie jadł u siebie w pokoju, tak jak wcześniej zarządziłam. Sama z nim porozmawiam.

Belle nie mogła uwierzyć, że kapitan doszedł do siebie w ciągu jednego dnia. Chociaż wątpiła w to cudowne zdarzenie, mogła tylko mieć nadzieję, że Jack wkrótce opuści jej dom i przestanie wreszcie zaburzać jej spokój swoją obecnością.

Przez cały dzień rozmyślnie zajmowała się mnóstwem drobiazgów w domu, rozmawiała ze służbą i zarządcą o sprawach posiadłości i dzierżawców, i tym samym oparła się pokusie sprawdzenia, jak się miewa kapitan.

Chociaż powtarzała sobie, że nie chce zakłócać mu wypoczynku, to tak naprawdę bardzo pragnęła go odwiedzić.

Aby trzymać się z dala od Jacka, postanowiła za wszelką cenę sprawić, by został w sypialni. Poza tym nie mogła dopuścić do tego, żeby się zbytnio wysiłał, gdyż w rezultacie jego rekonwalescencja niepotrzebnie by się przedłużyła.

Kiedy jednak weszła do jego pokoju, musiała stłumić zdradziecki podszept nadziei, że mimo wszystko Jack pozostanie w jej domu dłużej.

– Dobry wieczór, panie kapitanie – powitała go od progu. – Czy naprawdę poprosił pan Watsona o asystę w przygotowaniach do kolacji w jadalni?

– W rzeczy samej, lady Belle – potwierdził z rozbawieniem. – Nadszedł czas, bym przestał... symulować chorobę.

– Godny podziwu ambitny pomysł. – Starła się zignorować jego niemal uwodzicielski uśmiech. – Naprawdę się cieszę, że podejmuje pan tę próbę, niemniej po wczorajszym dniu wolałabym, aby nie narażał się pan na ponowne otwarcie rany.

– Och, rozumiem pani troskę, biorąc pod uwagę, że już drugi raz musiała pani zajmować się kimś, kto był jedną nogą w grobie. Proszę mi jednak wierzyć, jest ze mną znacznie lepiej. Dzisiejszego popołudnia nieco ćwiczyłem i czuję, że nabrałem sił. Czyż nie uprzedzałem pani, że niełatwo zmóc starego wojaka?

W rzeczy samej, wyglądał znacznie lepiej. Z jego twarzy zniknęła chorobliwa bladość, ciemne oczy pojaśniały i w ogóle zdawał się promieniować energią oraz niezwykłą pewnością siebie. Wyglądał bardzo męsko, co przyprawiło ją o mocniejsze bicie serca.

Belle odetchnęła głęboko, żeby uspokoić oddech.

– Może zechce pan zrobić mi przyjemność i pozostanie przez choćby jeszcze jeden dzień w swoim pokoju? – zapytała.

– A nie powinienem raczej dowieść, że jestem w stanie zjeść kolację bez uszczerbku na zdrowiu? – odpowiedział pytaniem.

Belle przyglądała mu się niepewnie. Nie mogła zatrzymać tu Jacka siłą – w końcu nie był dzieckiem, lecz żołnierzem oswojonym z przeciwnościami losu.

– Naturalnie, może pan zjeść swój posiłek w jadalni, jeśli ma pan na to ochotę – odparła.
– Obawiam się jednak, że nie zdołam przełknąć ani kęsa z obawy o pana zdrowie.

Jack spojrział na nią wymownie, świadom, że Belle usiłuje nim manipulować.

– W żadnym wypadku nie chciałbym przyprawić pani o problemy żołądkowe – oznajmił.
– Skoro kolacja ze mną jest takim doświadczeniem, poproszę Watsona, by przygotował dla mnie miejsce przy stole w kuchni.

Belle nie wątpiła, że mówił poważnie. Trudno jej było stawić czoło stanowczemu człowiekowi o bystrym umyśle.

– Wydaje mi się, że potrafię rozpoznać, kiedy ktoś się ze mną targuje – powiedziała. – Proszę zatem wyłożyć kawę na ławę. Czego pan oczekuje w zamian za pozostanie w swoim pokoju?

– Chciałbym usiąść na krześle przy prawdziwym stole – odparł bez wahania. – I pragnąłbym, żeby pani przyszła i zjadła ze mną kolację.

Belle z trudem panowała nad narastającym niepokojem. Wspólny posiłek w sypialni mężczyzny, który, o zgrozo, coraz bardziej się jej podobał, wydawał się stanowczo nazbyt intymny.

– Skoro tak pan stawia sprawę, chyba muszę przystać na pańską propozycję. – Pokręciła głową. – Trzeba przyznać, że mnie pan pokonał tak, jak Napoleon Wellingtona przed Waterloo.

– Ale koniec końców, to Wellington zwyciężył.

– Tylko za sprawą niemrawego Ney'a i lojalnego Blüchera. Jeśli o mnie chodzi, nie mogę liczyć na takie wsparcie. Obawiam się, że moja służba mnie opuści i przejdzie na pańską stronę, tak jak wojska rojalistów przeszły na stronę Bonapartego po jego ucieczce z Elby.

– Czyżby interesował panią przebieg ostatniej wojny? – Carrington uniósł brwi.

– Czytałam doniesienia w gazetach, podobnie jak wszyscy – odparła spokojnie. Wołała, by Jack nie uznał jej za zbyt inteligentną. – Ponadto dobrze znam pewną osobę zbliżoną do kręgów rządowych, która chętnie i dużo o tym mówiła. Ale mniejsza z tym, wasza lordowska mość – dodała z przesadną kurtuazją. – Wygląda na to, że wspólnie będziemy jedli kolację, więc proponuję spotkanie za godzinę.

Jack uśmiechnął się i skinął głową.

– Z największą przyjemnością, lady Belle – powiedział.

– W takim razie pójdę się przygotować – oświadczyła, po czym pożegnała się i wyszła.

Powróciła dokładnie po godzinie, ubrana w skromną, lecz gustowną suknię. Gdy przekroczyła próg, zaanonsowana przez Watsona, kapitan wstał i pochylił głowę w ukłonie.

Belle widziała go już wcześniej w mundurze, gdy zjawił się w teatrze, a także w sali Armaldiego. Musiała przyznać, że prezentował się doskonale, a jego przenikliwe spojrzenie wydało się jej niemal hipnotyzujące.

Ugięły się pod nią nogi i na moment wstrzymała oddech z wrażenia.

– Czy zechce pani do mnie dołączyć? – spytał Jack, wskazując krzesło.

Pomyślała, że nie powinna zachowywać się tak, jakby postradała zmysły. Przede wszystkim musiała zapanować nad drżeniem kolan.

Przecież zdarzało się jej jadać kolację w towarzystwie przystojnych i władczych mężczyzn. Bądź co bądź, wielu londyńskich dżentelmenów nadal zabiegało o jej względy. Żaden z nich jednak nie miał na nią takiego wpływu jak kapitan Carrington.

– Lady Belle, wygląda pani po prostu przepięknie – zauważył.

Jej usta drgnęły, gdy z rozbawieniem pomyślała o swojej wyjątkowo mało wyjściowej sukni.

– Szczerze powiedziawszy, wygląda pan o wiele lepiej ode mnie – odparła, zadowolona, że jej głos nie drży. – Nic dziwnego, że młode panny tracą głowy dla żołnierzy. Powinien pan

wystosować ostrzeżenie do wszystkich matek, by pilnowały swoich córek, kiedy powróci pan na londyński sezon.

– Nie zależy mi na tym, by młode panny traciły dla mnie głowy.

Belle nie była pewna, czy to flirt, czy też całkiem niewinna uwaga. Postanowiła puścić ją mimo uszu i skinęła ręką na Watsona, by podał pierwsze danie. Lata doświadczenia nauczyły ją, że mężczyźni bardzo lubią mówić o sobie. Postanowiła podjąć ryzyko i skierować rozmowę na wspomnienia Carringtona, mając nadzieję, że zapobiegnie tym samym dalszym komplementom.

– Wspomniał pan, że raniono pana pod La Coruñą – zaczęła. – Jak rozumiem, odwrót przebiegał w koszmarnych warunkach, przy zacinającym, lodowatym deszczu ze śniegiem. Jak udało się panu przetrwać z tą rozległą raną ramienia?

Jack skrzywił się na samo wspomnienie.

– Przywiązałem się do siodła – wyjaśnił. – Na szczęście miałem wyjątkowo spokojnego i silnego konia. Teraz pani rozumie, dlaczego tak szybko zdrowieję. Pomimo wczorajszego wysiłku czuję się całkiem nieźle. Zaczynam wręcz myśleć, że rana, którą mi pani zadała, nie była aż tak poważna, jak sądził lekarz.

– Byłaby to dla mnie doskonała wiadomość – zauważyła Belle.

– Owszem. Skoro moja rekonwalescencja przebiega tak szybko, będę mógł czynniej zająć się przygotowaniem do obrony pani posiadłości. Poruszyłem już tę kwestię w rozmowie z Watsonem. Za pani pozwoleniem, pozostanę w Bellehaven na tyle długo, aby zapewnić temu miejscu i jego mieszkańcom całkowite bezpieczeństwo.

Belle uznała, że jego słowa są zarazem krzepiące i niepokojące. Choć nie chciała polegać na życzliwości swojego gościa, jednocześnie bardzo pragnęła, aby ktoś zdjął z jej barków ciężar odpowiedzialności za ochronę domu.

Postanowiła później rozprawić się ze swoimi mieszanymi uczuciami, a póki co skierować rozmowę z powrotem na kapitana.

– Czy brał pan udział w całej kampanii iberyjskiej? – zapytała.

– Pierwszy Regiment był zaangażowany w walkę od początku do końca.

– Ach, to pański oddział znano jako „Synów dżentelmenów”! O ile wiem, generał Moore osobiście pochwalił Gwardię Pieszą za to, że bez popłochu i paniki wycofywała się spod La Coruñi. Większość wojsk nie wykazała się taką godnością. Czy potem powrócił pan do swoich towarzyszy?

– Po rekonwalescencji w domu pojechałem z powrotem na wojnę i przemierzyłem szlak bojowy od Barrozy przez Bajonę do Belgii – odparł Jack.

Oboje na chwilę umilkli i obserwowali, jak Watson podaje drugie danie.

– Pod Waterloo był pan z Maitlandem? – spytała po chwili ciszy Belle.

– Owszem, moja jednostka była w pierwszej linii oddziałów Wellingtona.

– Śpieszę wycofać wszelkie zastrzeżenia w związku z pańskimi planami obrony mojego domu. Żołnierz, który przeżył nie tylko La Coruñę, ale też natarcie armii Napoleona, musi być niezwyciężony!

Jack uśmiechnął się z rozbawieniem.

– Ten niezwyciężony żołnierz obserwował ucieczkę wojsk Bonapartego, skutecznie odparty przez zuchów z Pięćdziesiątego Drugiego Regimentu Colborne’a – zauważył.

– Nie korciło pana, by pozostać w Paryżu wraz z wojskami okupacyjnymi Wellingtona? Zapewne miałby pan okazję powiadać nie tylko Francję, lecz i inne kraje Europy.

– Paryż jest piękny, lecz szczerze powiedziawszy, nie mam ochoty oglądać miejsc zrujnowanych przez niemal dwudziestoletnią wojnę. Widziałem już wystarczająco dużo zniszczeń pozostawionych przez maszerujące armie. Osobiście wolę zielone pola Anglii.

– Zatem zamierza pan osiąść w swojej posiadłości?
– Owszem, gdy tylko pomogę siostrze przetrwać sezon. Chociaż mam doskonałego zarządcę, z chęcią przejmę stery. Może nawet zainteresuję się nowinkami rolniczymi. – Zaśmiał się. – Czuję, że gdybym przyznał się do tego przed Mae, straciłbym bardzo wiele w jej oczach.

Belle obdarzyła go życzliwym uśmiechem.

– Mae uważa, że zainteresowanie wsią jest całkowicie niezrozumiałe – powiedziała.

– Czy pani również preferuje miasto?

– Nie, pragnę przebywać w Bellehaven, jeśli nie liczyć okazjonalnych wypadów do Londynu na zakupy albo do teatru. Zamierzam pozostać tutaj na stałe.

– Dorastała pani na wsi?

Zadał to pytanie od niechcienia i gdyby nie wrodzona ostrożność, Belle udzieliłaby wyczerpującej odpowiedzi.

– Tak – odparła krótko i spojrzała na niego czujnie.

Zapadła cisza, jakby Jack oczekiwał czegoś więcej. Belle jednak tylko przywołała Watsona, by uprzątnął naczynia i podał herbatę.

– Muszę pochwalić pani talent muzyczny – oznajmił Jack, gdy Watson krzątał się przy stole. – Usłyszałem dzisiaj dźwięki koncertu Mozarta, a Mae wyjawiała mi, że to pani grała na fortepianie.

– W rzeczy samej, grałam Mozarta – odparła zaskoczona. – Obawiam się jednak, że straciłam wprawę.

– To, co słyszałem, brzmiało mistrzowsko. Z pewnością brała pani lekcje od wczesnego dzieciństwa.

Belle ostatecznie utwierdziła się w przekonaniu, że kapitan usiłuje wydobyć z niej jak najwięcej informacji, podobnie jak wcześniej podczas rozmów z Mae i Watsonem. Na szczęście nawet Mae nie знаła jej przeszłości.

– Przepadam za Mozartem – odrzekła wymijająco. – Jego muzyka jest harmonijna i marzycielska... po prostu piękna, a do tego ma na mnie kojący wpływ.

– Moja siostra uwielbia harfę, która jest doskonałym tłem dla jej słowiczego głosu. Czy bywa pani na koncertach Towarzystwa Filharmonicznego?

– Owszem – przyznała. – Cenię sobie muzykę w czystej postaci, o którą nie zawsze łatwo w operze.

Belle doszła do wniosku, że powinna zakończyć ten wieczór, zanim mimowolnie przed nim się otworzy i wyjawi rozmówcy coś, co wolałaby zachować dla siebie.

– Na mnie pora – powiedziała nagle, odstawiając filiżankę. – To pańska pierwsza kolacja poza łóżkiem i z pewnością jest pan zmęczony.

– Ależ bynajmniej – oświadczył Jack. – Czuję, że nabieram sił z godziny na godzinę, a pani towarzystwo sprawia mi ogromną przyjemność. Czy nie zechciałaby pani zostać nieco dłużej? Może zagralibyśmy w karty? Jak rozumiem, często grywa pani z Egremontem.

Czyżby słyszała w jego głosie nutę zazdrości? Niemal pokręciła głową ze zdumieniem.

– Może innego wieczoru, panie kapitanie – nie dała się przekonać. – Przyznam szczerze, że sama jestem zmęczona po ciężkim dniu.

Jack wyciągnął do niej rękę, zanim zdążyła wstać.

– A co powiedziała pani na kieliszek porto? – nie rezygnował. – Odrobina trunku poprawiłaby mi samopoczucie i pomogła zasnąć mimo bólu.

– Panie kapitanie... – Belle westchnęła z uśmiechem. – Pańska rana daje o sobie znać w nader dogodnych dla pana okolicznościach.

Wzruszył ramionami, a jego oczy rozbłyły.

– Moja rana jest mi życzliwa – zażartował. – Tylko jeden kieliszek?

Belle z niedowierzaniem pokręciła głową, choć jednocześnie bawiła ją ta scena.

– No dobrze, ale naprawdę tylko jeden – zgodziła się wbrew sobie.

– A zatem lubi pani teatr? – zapytał Jack, napełniając dwa kieliszki odrobiną alkoholu o głębokiej, rubinowej barwie.

– Ogromnie. Kean z Drury Lane jest po prostu fenomenalny. Czy widział pan jego kreację Shylocka?

– Niestety, bardzo niewielką część dorosłego życia przemieszkalem w Londynie.

– Skoro zamierza pan spędzić tam sezon, koniecznie musi pan zabrać siostrę, by zobaczyła Keana, a także Kemble’a w Covent Garden.

– Będę o tym pamiętał – odparł. – Jestem ogromnym wielbicielem Szekspira.

– Ja również za nimi przepadam.

– Może wybierzemy się razem do teatru, kiedy ponownie zjawi się pani w stolicy? – zapytał Jack nieoczekiwanie.

Belle podniosła wzrok. Wiedziała, że nadszedł czas, aby się oddaliła, zanim ich relacje niebezpiecznie się zacieśni.

Szybko opróżniła kieliszek i wstała od stołu.

– Bardzo miło mi się z panem gawędziło, panie kapitanie – oznajmiła. – Wydaje mi się jednak, że na mnie naprawdę już pora. Do jutra i mam nadzieję, że ta kolacja w żaden sposób nie przyczyni się do pogorszenia pańskiego stanu zdrowia.

Jack również wstał.

– Wieczór z panią był cudowny. Zapewniam, że moje zdrowie w żaden sposób nie ucierpiało.

Dygnęła, gdy się uklonił, i wyszła z pokoju.

Wracając do siebie, zastanawiała się nad wieczorem w towarzystwie kapitana. Ostatecznie doszła do wniosku, że czuje się przy nim całkiem dobrze, zwłaszcza że nie próbował jej dotykać ani czynić natrętnych awansów. W jego spojrzeniu nie widziała nachalnej żądzy, którą dostrzegła nawet w oczach młodego Ansleya. Jeśli nie liczyć czasu spędzonego w towarzystwie Egremonta, nie czuła się tak komfortowo przy żadnym mężczyźnie od czasu, gdy wraz z ojcem uczyła się w domowej bibliotece, czytała i rozmawiała o literaturze, sztuce czy polityce. Z przyjemnością słuchała wówczas opowieści taty o Indiach.

Miał nadzieję, że zbije tam fortunę, która umożliwi jego rodzinie luksusowe życie. Jakże inaczej potoczyłyby się losy Belle, gdyby stan zdrowia mamy pozwolił im wszystkim wyjechać i gdyby tata wkrótce po przyjeździe do Indii nie zapadł na gorączkę tropikalną i nie umarł. Wtedy właśnie rozwiały się ich marzenia o lepszym życiu.

Pokręciła głową, żeby powstrzymać falę wspomnień. Rozważania o tym zawsze doprowadzały ją do płaczu. Jej życie okazało się całkowicie odmienne od oczekiwań ojca i nic nie mogła na to poradzić.

Równie bezsensowne wydawały się rozmyślenia o ewentualnej przyjaźni z atrakcyjnym Jackiem Carringtonem. Jakiegokolwiek miała wyglądać jej przyszłość, nie było w niej miejsca dla godnego szacunku dżentelmena, który planował wydać za żonę swoją siostrę, a potem osiąść w rodowej posiadłości.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Następnego ranka po krzepiącym kufelku piwa Jack poczuł się na tyle dobrze, że postanowił zjeść śniadanie w jadalni na parterze. Rana otwarta podczas podróży goiła się wręcz błyskawicznie, co zauważył przy okazji zmiany opatrunku.

Po zmianie bandaża Watson pomógł mu się ubrać, a potem zejść po schodach. Radość Jacka ze stopniowo odzyskiwanej sprawności i samodzielności przygasła, gdy się przekonał, że śniadanie spożyje w pojedynkę. Jak się okazało, Mae zabrała swoją czekoladę do pokoju, lady Belle zaś wyszła wczesnym rankiem na spotkanie z dzierżawcami.

Jack przypomniał sobie, że jego matka również miała zwyczaj jeździć po Carrington Grove, gdy wracała z wojaży. Dzięki temu wiedziała, co się dzieje na jej ziemi i jak sobie radzą dzierżawcy.

– Czy zechciałbyś do mnie dołączyć po śniadaniu? – zwrócił się do Watsona, delektując się stekiem z piwem. – Chciałbym omówić z tobą wstępne plany obrony. Przygotuj mi listę wszystkich pełnosprawnych i silnych mężczyzn zatrudnionych w posiadłości. Pragnę wiedzieć, czym się zajmują, czy mają doświadczenie wojskowe i czy przypadkiem nie parali się pięściarstwem.

– Tak jest – przytaknął Watson. – Dobrze by było, gdyby niektórzy nieźle sobie radzili z pięściami. Z miejsca przygotuję listę, panie kapitanie, a jak pan skończy, spotkamy się w bibliotece.

Po tych słowach uklonił się i wyszedł z jadalni.

Jack szybko dokończył śniadanie i ruszył do biblioteki, gdzie już czekał kamerdyner. Wspólnie narysowali wstępny szkic obrony, po czym Jack zapowiedział, że dopracuje szczegóły, kiedy osobiście zwiedzi posiadłość. Zlecił też kamerdynerowi sprawdzenie, czy nie dałoby się zatrudnić dodatkowych ludzi.

Ponieważ lady Belle jeszcze nie powróciła, Jack postanowił udać się na krótki spacer. Najwyraźniej wyglądał już zdecydowanie lepiej, gdyż Watson bez zastrzeżeń zaprowadził go do gabinetu, którego przeszklone drzwi prowadziły na mały taras. Za nim rozciągał się wypielęgnowany trawnik, jaśniejący bladą zielenią świeżej trawy.

Jack głęboko odetchnął świeżym powietrzem i ku swojemu zadowoleniu zauważył, że może to zrobić przy minimalnym bólu. Rozejrzawszy się, dostrzegł gustowną ławeczkę i na niej usiadł. W ostatnich dwóch dniach stan jego zdrowia zdecydowanie się poprawił, co zdawało się dowodzić, że rana nie była aż tak poważna, jak się początkowo obawiano.

Po krótkim odpoczynku wstał i ruszył na trawnik.

Od razu zwrócił uwagę, że budynek stoi na niewielkim wzniesieniu, a z obu boków osłania go szpaler wysokich dębów. Rosły one również wzdłuż krętego podjazdu, który prowadził od głównego wejścia, przez skoszoną łąkę do stróżówki w zagajniku. Drzewa przy budynku oraz kamienny mur, odgradzający posiadłość od drogi za bramą, stanowiły doskonałe pozycje dla obserwatorów, którzy mogliby z odpowiednim wyprzedzeniem dostrzec zbliżających się intruzów.

Jack pomyślał z aprobatą, że ten, kto zaprojektował Bellehaven, datujące się zapewne na schyłek epoki elżbietańskiej, doskonale wiedział, jak ważne jest zabezpieczenie posiadłości przed ewentualnymi napastnikami.

Powróciwszy na kamienną ławkę, usiadł i skierował twarz ku słońcu. Właśnie w tym miejscu zastała go Mae, która zjawiła się w towarzystwie szczupłej pokojówki.

– Mało co, a oskarżyłabym Watsona, że się ze mnie nabija, jak powiedział, że pan kapitan

jest na tarasie – odezwała się z uśmiechem. – Bardzo się cieszę, że nie wpuścił mnie w maliny!

– Dołączysz do mnie? – zapytał Jack, wskazując na ławkę.

– Co prawda wyszłam bez parasola, ale odrobinka słońca nie zniszczy mi cery.

– Ja pójdę po pani parasol – zaproponowała Jane.

– Och, dziękuję. To bardzo miło z twojej strony.

Jack szybko zerknął na dziewczynę. Była chuda, niemal wymizerowana. Miała twarz w kształcie serca i wielkie, ciemne oczy, a spod jej czepka wystawały gęste brązowe loki. Wyglądała jak młodziutka pomoc domowa, najmłodsza z całej służby, ledwie nastoletnia dziewczynka.

Wstrząśnięty Jack przez moment nie mógł wykrztusić ani słowa.

– To bardzo dobre dziecko – powiedziała Mae, spoglądając na odchodzącą dziewczynę. – Tak z początku to byłam bardzo podejrzliwa, bo sobie myślałam, że chciała wykorzystać naszą kochaną Belle, ale w końcu zdobyła moje serce.

– To jest właśnie Jane? – wydusił w końcu Jack.

– Jane, którą Belle dzielnie uprowadziła z burdelu – potwierdziła Mae. – Ta sama.

Jack zaklął tak szpetnie, że Mae wstrzymała oddech z wrażenia.

– Wybac mi mocne słowa, ale to po prostu nie mieści mi się w głowie! – wycedził z wściekłością. – Jak można przymuszać tak niewinną istotę do tego, by oddawała się jako...

– Ladacznica? Nierządnicą? – podpowiedziała Mae obojętnym tonem, a w jej oczach pojawiła się rezygnacja. – Tak to bywa na tym świecie. Panowie dżentelmeni robili z niej użytek przez prawie rok.

– Jak mogło dojść do czegoś tak odrażającego? – spytał z niedowierzaniem w głosie.

– Co niektóre domy publiczne trzymają takie dziewczyny jak ona, żeby dogadzać klientom, co to lubią, jak panienki mają dziewiczy wygląd. Jane mi powiedziała, że ją zwabiono do Londynu. Ktoś jej naobiecował, że zostanie garderobianą czy przynajmniej pokojówką, a potem ten obrzydliwy drab Waldo jej zagroził, że jak spróbuje uciec od pani Jarvis, to dostanie za swoje. Nie dziwota, że nie próbowała umknąć. Gdzie jej tam, biduli, mierzyć się z Waldo.

– Wielkie nieba – wymamrotał Jack.

– Jedne dziewczyny to trafiają do profesji z marszu, jak ja. Urodziłam się w burdelu, więc innego życia nie znałam. Inne są wyrzucane z domu przez własne rodziny, jak się oddadzą mężczyźnie, który obieca im małżeństwo, a potem zniknie. Jeszcze innym się zdarza, że je uwiedzie krewny, a potem rodzina je odsyła dla ukrycia hańby.

Jack nagle sobie wyobraził, że to samo mogło spotkać Belle. Rodzina mogła wyrzucić ją z jej własnego domu.

– Czy właśnie w taki sposób Belle... – Zawiesił głos.

Mae wpatrywała się w niego przez moment. Już miał przeprosić za wścibstwo, kiedy ze smutkiem pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia, jak Belle do tego doszła... – Westchnęła. – Nigdy nie pytałam, więc tyle wiem, ile mi sama powiedziała. Ale widać, że nigdy nie lubiła tego, co robi, zupełnie jak Jane. Każdy, kto ma oczy, od razu zauważy, że urodziła się do lepszego życia.

Zanim Jack zdołał się zastanowić nad stosowną odpowiedzią, która w swojej wymowie nie byłaby obraźliwa dla jego rozmówczynie, Mae dodała:

– Zawsze uważałam, że jest ubogą krewną jakiegoś marnego arystokracyny, może z nieprawego łoża. Takie dziewczyny często bywają łatwym celem dla mężczyzn. Mogłyby być córką bogatego kupca, wykształconą jak należy, a potem pozostawioną własnemu losowi, kiedy rodzina straciła pieniądze. Samotna dziewczyna niewiele może. Lord Bellingham pewnie ją odkrył, jak była tylko trochę starsza od Jane, bo o ile wiem, nigdy nie była z nikim innym, choć wielu próbowało się do niej zalecać!

– Uważasz, że Bellingham ją uwiódł? – Jack poczuł dziwny ucisk w gardle.

– Tego też nie wiem. – Mae pokręciła głową. – Wiem za to, że nie zawsze dobrze się dogadywali. Chciała rzucić zawód, choć jej mówiłam, że jak kto już wdepnie, to nie ma odwrotu, więc równie dobrze powinna korzystać, ile się da. Ale z tego, co rozumiem, całkiem nieźle się urządziła.

– Zamierzała zostawić Bellinghama, kiedy, jak to ujęłaś, „nieźle się urządzi”? – spytał Jack, choć wiedział, że to nie na miejscu.

– Chyba nie powinnam była tyle panu mówić. – Mae westchnęła. – Belle bardzo nie lubi, jak ktoś się wtrąca w jej osobiste sprawy. Prawie mi się nie zwierza ze swoich planów, a poza mną chyba nie miała żadnych przyjaciółek, odkąd lord Bellingham przywiózł ją do stolicy. No ale skoro powiedziałam już tyle... – Wzięła głęboki oddech. – W grę wchodzi dziecko. Bellingham zagroził, że nie będzie na niełożył, jeśli Belle go opuści, więc nie dziwota, że została przy nim tak długo... Choć bywało, że okrutnie skakali sobie do oczu.

Dziecko, powtórzył w myślach Jack. Belle miała dziecko, które musiała ukrywać.

Ta informacja nim wstrząsnęła, ale doszedł do wniosku, że nie powinien się dziwić. Chociaż kobiety pracujące usilnie się starały unikać ciąży, to jednak ryzyko było spore.

Ze złością zacisnęła pięści. Czuł, że żaden mężczyzna nie powinien wykorzystywać dziecka jako broni, nawet jeśli pochodziło z nieprawego łoża. Coraz mniej się dziwił, że Belle nie cierpiała adoratorów i mężczyzn w ogóle. Nadal nie wiedział jednak, w jaki sposób stała się utrzymanką.

Zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, powróciła Jane z parasolem dla Mae.

– Oto i on, proszę pani – oznajmiła i spojrzała niepewnie na Mae, która zachęcająco skinęła głową. – Panie kapitanie – Zaróżowiona z emocji Jane przeniosła wzrok na Jacka. – Chciałabym podziękować za pomoc. Watson powiedział, że bandziory by uciekły ze mną, jakby pana nie było. Dzięki Bogu, że wysłuchał moich modlitw i dał panu zdrowie! Jak panu będzie trzeba jakiej pomocy, to ja bardzo chętnie. Umieję cerować i szyć, i to naprawdę dobrze.

– Nie masz za co mi dziękować, Jane – odparł Jack. – Cieszę się, że mogłem pomóc.

– Tak czy siak, na zawsze będę wdzięczna – podkreśliła. – Proszę pani, jeśli to wszystko, to ja już pójdę.

Ponownie dygnęła i ruszyła do domu.

– A nie mówiłam? – roześmiała się Mae. – Wystarczy, że zostanie pan odpowiednio długo, a Jane wyszykuje panu nową garderobę.

Jack spędził na tarasie jeszcze pół godziny, uprzejmie kiwając głową w reakcji na paplaninę Mae, lecz nie dowiedział się niczego więcej. Wciąż jednak trudno mu było uwierzyć, jak wielka krzywda spotkała zarówno Jane, jak i Belle.

Trzy dni później, tuż po śniadaniu, Mae pomagała Belle włożyć spacerową suknię na przejażdżkę z kapitanem Carringtonem po posiadłości Bellehaven.

– Wyglądasz po prostu bajecznie, kochana – zauważyła Mae z aprobatą. – Skoro nie sposób ci wybić z głowy tych sukni dla starych panien jedną nogą w grobie, to mogłabyś przynajmniej sprawić sobie więcej niebieskich. Są całkiem niebrzydkie. – Mrugnęła porozumiewawczo. – Pan kapitan aż usiądzie z wrażenia.

Belle natychmiast się zirytowała.

– Nie ubieram się po to, by robić jakiegokolwiek wrażenie na kapitanie – burknęła.

– A nawet gdyby, co by było w tym złego? – Mae wzruszyła ramionami. – Pan kapitan to dżentelmen w każdym calu. Jakby miał się ku tobie, a ty ku niemu, komu by to szkodziło?

– Kapitan Carrington chce towarzyszyć siostrze w trakcie jej pierwszego sezonu, a ponieważ nosi się z zamiarem pokierowania swoją posiadłością, zapewne będzie szukał żony. Te plany

mają się nijak do ewentualnego związku ze słynną kurtyzaną. A poza tym pragnę ponownie nadmienić, że nie zamierzam sprawiać sobie kolejnego kochanka.

– Prawda, już to mówiłaś – przyznała Mae.

Belle nie spodobała się jej przebiegła mina.

– Nie wiem, ile czasu będzie potrzebował kapitan, żeby dokładnie obejrzeć posiadłość, więc kazałam kucharce przygotować nam coś na wyjazd – oznajmiła. – Sądzę, że wrócimy popołudniem.

– Nie ma pośpiechu. Dzień jest piękny, naciesz się nim... I towarzystwem – dodała ciszej Mae.

Belle właściwie nie musiała jechać z kapitanem. Równie dobrze mogłaby wysłać Watsona, lecz pragnęła delektować się bliskością swojego gościa i spędzić z nim jak najwięcej czasu.

Jack już na nią czekał i z uśmiechem pomógł jej wsiąść do dwukółki. W trakcie jazdy, gdy zadawał pytania o mijane lasy i pola, a ona odpowiadała, przez cały czas była przyjemnie świadoma jego fizycznej bliskości.

Skończyli przejażdżkę wczesnym popołudniem.

– Mam uroczy dzień – zauważyła Belle, ściągając wodze. – Kucharka przygotowała nam przekąski i pomyślałam, że udamy się na wzniesienie. Roztacza się stamtąd piękny widok na całą posiadłość, więc mógłby pan przyjrzeć się jej z wysokości i ewentualnie zadać jeszcze jakieś pytania.

– Doskonała myśl. – Jack zeskoczył z dwukółki, żeby pomóc Belle wsiąść.

Gdy położył dłonie na jej talii, Belle poczuła przyjemne ciepło, które rozeszło się po całym jej ciele. Wspólnie wspięli się po stromym zboczu i w niedługim czasie dotarli do końca szlaku, gdzie stała malownicza altanka z ławką w postaci leżącego drzewa, i ze stolikami z pników. W oddali rozpościerały się pola uprawne oraz lasy, a na wzgórzu naprzeciwko stała rezydencja.

– Fenomenalne miejsce! – zawołał Jack z niekłamany zachwytem.

– Też tak uważam – odparła Belle. – Inna sprawa, że Mae nie była nim zachwycona. Usłyszałam od niej, że to tylko jakieś drzewa i puste pola i że znacznie lepiej by to wyglądało, gdyby ktoś tu wybudował gospody i sklepy.

Jack się roześmiał, a Belle wskazała ławkę.

– Proszę usiąść – powiedziała. – Mam nadzieję, że wybaczy mi pan brak wygód.

– Niewygody to dla mnie nie pierwszozna, ale takie widoki widywałem bardzo rzadko – odparł. – Należę nam po lampce wina.

Gdy jedli chleb z serem i szynką, Belle odpowiadała na pytania kapitana, dotyczące charakterystyki miejsc, które wcześniej odwiedzili. Jack z uwagą przeglądał notatki.

– Powiem Watsonowi, żeby rozstawił strażników wzdłuż drogi za stróżówką – zapowiedział. – Oprócz tego jeszcze kilku musi patrolować wzniesienie wokół budynku. Jeden z zatrudnionych to były karabinier, którego zaproponowałem na dowódcę. Ten człowiek to strzelec wyborowy i ma dobre pojęcie o taktyce. Jeśli dopisze nam szczęście, obrońcy nie będą potrzebni, ale lepiej się przygotować na najgorsze.

– Jak mogę panu podziękować?

– Chyba raczej to ja powinienem pani podziękować, gdyż za dzień lub dwa przestanę być ciężarem dla pani.

Zatem zamierzał wyjechać, i to wkrótce. Belle zacisnęła usta, żeby powstrzymać sprzeciw.

– Czy nie byłoby roztropniej, gdyby jeszcze wstrzymał się pan z decyzją o wyjeździe? – zapytała ostrożnie. – Chyba powinien pan dopilnować, aby wszyscy strażnicy byli odpowiednio

przeszkoleni, zajmowali swoje stanowiska i znali obowiązki... Poza tym pański dom znajduje się kilka dni drogi stąd. Chociaż błyskawicznie doszedł pan do siebie, to jednak lepiej nie wyruszać w tak długą i męczącą podróż.

Zawahał się, a ona zamknęła oczy, przewidując odmowę.

– W istocie, chyba rozsądniej byłoby poczekać z wyjazdem – usłyszała.

Odetchnęła z ulgą, a wielki kamień spadł jej z serca.

– Tak, rozsądniej – potwierdziła pośpiesznie. – Jeszcze wina?

– Z przyjemnością. Tak na marginesie, proszę przyjąć moje gratulacje. Pani ziemie są piękne i zadbane.

– Miałam szczęście, gdyż Bellehaven znajduje się pod opieką doskonałego zarządcy. Jego rodzina pracuje tu od pokoleń.

– To oczywiście, że zna tę okolice i ją kocha.

– Nie wątpię, że i pan kocha swoje rodzinne strony – powiedziała. – Proszę mi opowiedzieć o Carrington Grove.

Jack z przyjemnością opisał jej pola i uprawy, a także długo mówił o swoich planach zwiększenia zbiorów, doksztalcania dzierżawców oraz zastosowania nowoczesnej młockarni.

Chociaż opowiadał tylko o banalnych, rolniczych zagadnieniach, Belle przysunęła się bliżej i wsłuchiwała w każde jego słowo z taką uwagą, jakby wyjawiał jej sens życia.

Jego usta ją fascynowały. Z niewiadomego powodu zapragnęła dotknąć ich swoimi.

Ledwie zauważyła, że przestał mówić, a jego oczy pociemniały. Znieruchomiała w oczekiwaniu, kiedy przysuwał się do niej, i zamknęła oczy. Był tak blisko, tuż obok... Wyczuwała go całym ciałem, całym wnętrzem. Nie mogła się doczekać pocałunku.

W następnej sekundzie dotarło jednak do niej, że coś się zmieniło. Ze zdumieniem otworzyła oczy i ujrzała, że kapitan Carrington zdążył się już odsunąć. Zamrugła, zdezorientowana, kiedy wstał i szybkim krokiem podszedł na skraj zbrocza, gdzie znieruchomiał.

– Chmurzy się – zauważył z napięciem w głosie. – Lepiej wracajmy do domu. Nie chciałbym, żeby pani przemokła...

– Naturalnie... – wyjąkała z rozczarowaniem. – Pańskie płuca jeszcze nie całkiem wyzdrowiały, więc i pan musi się chronić przed zimnym deszczem.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego jej nie pocałował. Wiedziała przecież, że miał na to chęć. Czyżby błędnie odczytała jego intencje?

Zanim zdążyła głębiej się nad tym zastanowić, Jack pomógł jej wsiąść do dwukółki. Zauważyła, że przytrzymał ją w talii nieco dłużej, niż należało. Gdy położyła dłonie na jego ramionach, otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, lecz zaraz potem zamknął je i pokręcił głową.

Choć zachował milczenie, Belle dostrzegła w jego oczach pożądanie. Nie rozumiała, dlaczego nie poszedł za jego głosem.

Droga powrotna przebiegła w milczeniu, a gdy znaleźli się przed stajnią, Jack zdawkowo pożegnał się z Belle, po czym odszedł, zasłaniając się potrzebą krótkiego odpoczynku przed kolacją. Belle przekazała wodze stajennemu i ruszyła do swojego pokoju, żeby tam zastanowić się nad tym, co zaszło w trakcie przejażdżki.

Z roztargnieniem usiadła przy toalecie i zapatrzyła się na swoje odbicie w lustrze. Nie może dłużej udawać, że nie chce, aby kapitan wyjechał. Nie wątpiła jednak, że wkrótce zechce powrócić do rodziny, która na pewno by jej nie zaakceptowała. Jack Carrington nie pasował do kurtyzany, nawet jeśli przez moment obojgu wydawałoby się inaczej.

Wkrótce czekało ją bolesne rozstanie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wczesnym wieczorem Belle zastanawiała się gorączkowo, którą suknię wybrać na intymną kolację z kapitanem, jak to ujęła w rozmowie z Mae. Wzmianka o intymności wystarczyła, by rozpromieniona przyjaciółka oznajmiła, że dopadło ją przeziębienie, więc zabierze tacę z posiłkiem do swojego pokoju.

Ostatecznie Belle zdecydowała się na granatową kreację z atlasu, która pasowała do koloru jej oczu i miała wyjątkowo głęboki dekolt. Bellingham ją uwielbiał, Belle więc uznała, że upokorzy się po raz ostatni, dla własnego dobra.

Komplet z szafirami i brylantami, подарowany jej przez Bellinghama, spoczywał teraz w skarbcu jednego z londyńskich banków. Bez naszyjnika i długich, imponujących kolczyków suknia wydawała się stanowczo za mało strojna, ale Belle zrezygnowała z innej biżuterii. Postanowiła zademonstrować dekolt.

Z niesmakiem przełknęła i przekazała błyszczącą suknię Jane, która przyszła pomóc nowej pani w dobraniu garderoby.

Po chwili Belle spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Właśnie na taki efekt liczyła. Ogromne wycięcie nie mogłoby odsłaniać więcej jej białego ciała. Nawet daleka od niewinności Jane wstrzymała oddech ze zdumienia.

– Czy mam pani podać szkatułkę z klejnotami? – zapytała z niepewną miną.

– Nie, to już wszystko. Dokończę sama.

– Jak pani sobie życzy. – Jane popatrzyła na nią z powątpiewaniem, dygnęła i wyszła.

Belle nałożyła na policzki i usta nieco różu, przypudrowała twarz i biust pudrem od Mae, skropiła się podwójną dawką lawendowych perfum i spojrzała na siebie.

Zamiast skromnej, młodej kobiety, którą oglądała przez ostatni miesiąc, zobaczyła elegancką nieznajomą o złocistych, upiętych wysoko na głowie włosach, z lokiem spływającym na nagie ramię. Róż na ustach sprawiał, że wydawały się pełniejsze i wilgotne, zupełnie jakby przed chwilą ktoś mocno i długo ją całował. Głęboki dekolt i pełne piersi przykuwały spojrzenie. Biust ledwie się mieścił w stanie i można było odnieść wrażenie, że lada moment wymknie się na wolność.

Tak, to była lady Belle, ekskluzywna kurtyzana w pełnej krasie. Poczuła, jak narasta w niej odraza i niechęć do samej siebie.

Pomimo chłodu zrezygnowała z chusty i ruszyła do jadalni, próbując ignorować przykry ucisk w brzuchu.

Nie rozumiała, dlaczego się denerwuje. Być może podświadomie już opłakiwała śmierć marzeń o tym, że Jack Carrington jest inny niż wszyscy. Doskonale wiedziała, co zdarzy się po kolacji w sypialni – o ile w ogóle opuszczą jadalnię. Zmarły opiekun Belle miał zwyczaj delektować się nią w pomieszczeniach, do których w każdej chwili mógł wejść ktoś ze służby.

Czasami zdarzało się zresztą, że wchodził.

Nie była zatem strwożoną dziewicą, którą czekało pierwsze intymne zetknięcie z mężczyzną. Mimo to czuła trzepotanie w żołądku i przeszywały ją dziwne dreszcze. Nigdy wcześniej tego nie doświadczyła.

Musiała przyznać, że nie obawia się tego, co nieuchronne. Jack z pewnością zamierzał ją wykorzystać i właściwie nie miała nic przeciwko temu. W przeciwieństwie do innych mężczyzn, nie budził jej obrzydzenia ani nawet niechęci. Co więcej, z zainteresowaniem wyczekiwała widoku jego nagiego, szczupłego ciała. Chciała je pieścić i zaspokajać na różne sposoby. Nie brako-

wało jej przecież doświadczenia.

Fala oszalałającego ciepła rozlała się po całym jej ciele.

Zaskoczona tą nieoczekiwaną reakcją Belle zatrzymała się przed drzwiami do jadalni i przyłożyła dłoń do brzucha.

Była zbyt świadoma obecności Jacka, przesadnie doceniała jego inteligencję oraz poczucie humoru, czuła zbyt głęboką wdzięczność za dobroć i szlachetność, które jej okazywał, a na domiar złego zanadto cieszyła się na myśl o zbliżeniu. Wszystko to razem niezbitcie dowodziło, że powinna się przemóc i jak najszybciej odprawić Jacka.

Belle westchnęła i pomyślała, że wbrew nadziejom Mae, nie weźmie sobie nowego, spokojniejszego, a także bardziej akceptowalnego kochanka.

Potrzebowała czegoś więcej.

A może rzeczywiście ktoś taki jak Jack byłby dla niej odpowiedni? Zamrugła, zdumiona tą zaskakującą myślą. Mogłaby cieszyć się obecnością Carringtona zarówno w dzień, jak i w nocy, przekomarzać się z nim przy śniadaniu, rozmawiać o posiadłości, dyskutować o najnowszych spektaklach i o polityce.

Rzecz jasna, dopóki Jack nie wyjedzie, żeby się ożenić.

Cóż wtedy miałyby zrobić lady Belle, jako jego była nałożnica? Nawet gdyby najbardziej nieprawdopodobne z jej marzeń się spełniło i Jack Carrington dowiódłby, że jest człowiekiem honoru, chodzącym ideałem, gdyby okazał jej szacunek po zrobieniu użytku z jej ciała, to przecież po ślubie zwyczajnie nie chciałby żadnej kochanki. Tak nakazałyby mu zasady.

Dlatego musiała to zakończyć.

Ze złością pokręciła głową, żeby powstrzymać łzy. Dość miała tych melodramatycznych myśli. Nadszedł czas, by wziąć się w garść.

Belle odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi.

Jack odwrócił się ku niej z uśmiechem, od którego poczuła przyjemny dreszczyk na plecach. W następnej chwili na twarzy kapitana odmalowało się zaskoczenie. Zamarł z rozchyłonymi ustami, jakby chciał coś powiedzieć, lecz słowa nie przechodziły mu przez ściśnięte gardło.

– Dobry wieczór, panie kapitanie – powitała go chłodno, choć serce tłukło się w jej piersi.

Z najwyższym trudem zachowała spokój i bez pośpiechu ruszyła do Jacka. Celowo oddychała jak najgłębiej, żeby uraczyć go widokiem unoszących się piersi.

Zanim zdążyła dotrzeć do stołu, Jack kilka razy otworzył i zamknął usta, nadal nie wydając z siebie ani jednego dźwięku.

– Mae jest lekko niedysponowana i przeprasza, że nie zjawi się na dzisiejszej kolacji – wyjaśniła Belle. – Czy zaczynamy?

Z uśmiechem dała znać Watsonowi, że pora na pierwsze danie, i ze stoickim spokojem zignorowała jego pełną dezaprobaty minę.

– Wygląda pani... uroczo – przemówił dziwnie zadyszany kapitan. – Cóż za zjawiskowa przemiana.

Belle posłała mu wymowne spojrzenie spod gęstych rzęs.

– Chciałam, by ten wieczór okazał się... wyjątkowy – odparła.

– Każdy wieczór w pani towarzystwie jest wyjątkowy.

Serce jej się ścisnęło, ale mówiła dalej.

– Wybrałam tę suknię specjalnie po to, by sprawić panu przyjemność. Czy patrząc na mnie, odczuwa pan... przyjemność?

Jack pożerał ją wzrokiem – niemal chłonał jej uwodzicielsko upięte włosy, śliczną twarz, białą szyję oraz kusząco nagie ramiona i dekolt.

– Sama pani obecność sprawia mi przyjemność – odrzekł chrapliwym głosem.

– Mam nadzieję, że dzisiejsza noc będzie szczególna – powiedziała i uraczyła się łykiem wina.

Przez ponad sześć lat była kurtyzana i zdążyła się w tym czasie nauczyć, jak skutecznie prowokować mężczyznę. Odstawiła kieliszek, rozmyślnie pozostawiając na wardze kropelkę rubinowego trunku, którą powoli zlizwała.

Tak, jak się spodziewała, Carrington z napięciem obserwował jej poczynania. Nie odrywając spojrzenia od Belle, raptownie odstawił kieliszek, który omal nie spadł na podłogę.

Wiedziała, że napięcie pozbawi ją apetytu, więc zawczasu kazała przyrządzić lekkie dania: drób na zimno, warzywa z wołowiną, przystawki i owoce. Takie menu pozwoliło jej jeść większość potraw palcami, co było czasochłonne i umożliwiało skubanie jedzenia w niewielkich ilościach. Belle postarała się, żeby z kolacji zrobić przedstawienie: powoli pieściła kąski wargami, wsuwała je głęboko do ust i oblizywała palce.

Z żalem zauważyła, że kapitan wydaje się tak samo zauroczony tymi poczynaniami, jak najbardziej nieopierzeni z jej adoratorów. Od czasu do czasu zjadał kęs lub dwa, a gdy go o coś pytała, odpowiadał półsłówkami, więc wzięła na siebie ciężar prowadzenia rozmowy.

Gdy Watson posprzątał po ostatnim daniu, Belle z trudem powstrzymywała płacz i drżenie warg. Nie mogła uwierzyć, że nie dzieli się przemyśleniami i opiniami w taki sam sposób jak podczas dotychczasowych kolacji w tym tygodniu. Oboje czuli się niezręcznie w swoim towarzystwie i byli zakłopotani.

Belle ruchem głowy odprawiła Watsona, który uklonił się i wyszedł z ponurą miną.

– Wygląda na to, że żadne z nas nie ma dzisiaj apetytu... na kolację – oznajmiła. – Może zatem udamy się na spoczynek?

Powoli podeszła do Jacka, nie zważając na protesty serca. Musiała otrząsnąć się z zauroczenia i zdusić w sobie nierealne pragnienie. Odwlekanie egzekucji nie miało sensu.

Jack stał bez ruchu i tylko się w nią wpatrywał, lecz gdy znalazła się na wyciągnięcie ręki, raptownie zerwał się z miejsca, niemal przewracając krzesło.

Liczyła na to, że jest zmieszany z powodu jej niezwyklego stroju i zachowania i że nie powoduje nim pożądanie. Potem jednak dyskretnie zerknęła w dół i ta ostatnia nadzieja przepadła z kretesem.

Najwyraźniej kapitan nie był lepszy ani od Bellinghama, ani od odrażającego Markhama, ani też od obrzydliwego i nachalnego lorda Ruperta.

Brzydziła się sobą i Jackiem, ale ujęła jego dłoń i złożyła na niej pocałunek, jednocześnie pieszcząc ją językiem. Po chwili przyłożyła jego rękę do swojego biustu. Carrington ze stłumionym jękiem pochylił się, gwałtownie chwycił Belle w ramiona i pocałował.

Powoli rozchyliła wargi i pozwoliła, by pogłębił pocałunek. Zamierzała zgodzić się na tę pieszczotę, a potem odsunąć i zaprowadzić go do swojego pokoju. Postanowiła, że tam pozwoli, by ją rozebrał, a potem sama zdejmie z niego ubranie. Następnie ułoży się w kuszącej pozie na łóżku, zachęcająco rozchylając uda, aby nie miał wątpliwości, że cała należy do niego. Domyślała się, że wówczas Jack zaciśnie ręce na jej ramionach i posiadzie ją jednym stanowczym pchnięciem. Będzie rozkoszował się nią przez krótką chwilę i eksploduje w niej wcześniej, niżby chciał, ponieważ od kilku tygodni nie miał okazji nacieszyć się kobietą.

Będzie mogła kontynuować igraszki, kąsać Jacka w szyję, całować w usta, głaskać i prowokować, aż kapitan ponownie nabierze chęci i powtórzy swój wyczyn. Liczyła na to, że przerebi ten scenariusz kilka razy w ciągu nocy, aby rankiem wyszedł zaspokojony i pełen nadziei na kolejną schadzki.

Tymczasem nadal ją całował, tak zatracony w namiętności, że nie musiała już odwzajemniać pocałunków. Nieoczekiwanie jej wargi zdrząły i Belle poczuła, jak po jej policzkach spły-

wają gorące łzy.

Zadyszany Jack oderwał się od niej, ale zamiast otoczyć ją ramieniem i skierować ku drzwiom, cofnął się o krok.

– O co w tym wszystkim chodzi? – spytał.

Jego reakcja była tak niespodziewana, że w pierwszej chwili Belle tylko wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, jakby słuch ją zawodził.

– W tym... wszystkim? – powtórzyła głucho.

– Mam na myśli suknię, kolację, uwodzicielskie widowisko. Starasz się doprowadzić mnie do szaleństwa... i to z dobrym skutkiem. – Najwyraźniej postanowił darować sobie konwensanse. – Ale dlaczego?

Belle usiłowała pojąć sens jego słów.

– Czy to nie oczywiste? – zapytała w końcu. – Już odzyskałeś siły. Sądziłam, że należy ci się nagroda.

– Nagroda? Za co?

– Przede wszystkim za wyrozumiałość w związku z tym, że cię raniłam. No i za przyjście nam na ratunek.

Jack ze zniecierpliwieniem pokręcił głową.

– Belle, nie musisz mnie za nic wynagradzać... – Westchnął.

– Ale myślałam... – Ruszyła ku niemu.

– Nie! – Powstrzymał ją i uniósł rękę, żeby się cofnęła. – Na litość boską, Belle!

Nigdy dotąd nie spotkała się z taką reakcją mężczyzny. Ogarnęło ją zażenowanie, a na jej policzkach wykwitły gorące rumieńce. Więc jednak wcale jej nie pragnął. Jej rozważne zachowanie tylko go odstraszyło.

– Przepraszam. Nie chciałam, ale ty... – Była zbyt zmieszana, by znaleźć odpowiednie słowa.

Tylko jeden jedyny raz w życiu czuła się tak upokorzona i wzgardzona jak w tej chwili. Cofnęła się, odwróciła i uciekła.

Jak mogła tak źle odczytać jego intencje? Musiała jednak przyznać, że instynkt jej nie zawiodł. Ten mężczyzna był inny niż wszyscy.

Biegła przed siebie na oślep, myśląc tylko o tym, że potrzebuje ciemnego zakątka, w którym się zaszyje. Gdy przystanęła, żeby zaczerpnąć tchu, dotarło do niej, że jest na tarasie przed gabinetem, zupełnie sama.

Cóż, udało się jej wszystko zrujnować, choć nie w taki sposób, jak to sobie zaplanowała. Postanowiła, że wyjedzie jutro z samego rana, wcześniej jednak napisze list do Jacka. Nie mogła pozwolić, by pragnienie jego bliskości wpłynęło na jej zamiary. Zanim wróci, jego już nie będzie.

I nigdy więcej go nie zobaczy.

Dygocząc z chłodu, przed którym nie chroniła jej skąpa suknia, ukryła twarz w dłoniach i zapłakała z rozpaczą. Zatracona w bólu, ledwie zauważyła męską dłoń na swoim ramieniu.

– Belle, proszę cię, przestań płakać.

Rozpoznała głos Carringtona. Podniosła wzrok, a jej serce mocniej zabiło ze wstydu, zakłopotania... i żądy.

– Tak bardzo przepraszam... – chlipnęła.

W następnej chwili była już w ramionach Jacka i rozkoszowała się jego ciepłem. Jedną ręką głaskał ją po gęstych włosach, a drugą tulił, mocno i opiekuńczo.

– Nie, skarbie, to moja wina! – wyszeptał. – Cokolwiek starałaś się zrobić i udowodnić, pamiętaj, że nigdy nie pragnąłem twojej krzywdy.

Myślami raptownie powróciła do chwili sprzed dwunastu lat, kiedy spadła z konia, a ojciec wziął ją w ramiona i przytulił.

Teraz już wiedziała na pewno, że kapitan Jack Carrington jest inny niż wszyscy, niepowtarzalny. Był ucieleśnieniem wszystkiego, o czym marzyła.

I jak każde marzenie był dla niej nieosiągalny.

Dopiero po dłuższej chwili Belle zdołała powstrzymać potok łez i powoli odsunęła się od Jacka. Pozwolił jej na to, ale nadal trzymał ją luźno w objęciach.

– Belle, nie rozumiem, co się zdarzyło dzisiejszego wieczoru, choć pragnę zrozumieć, i to z całej mocy – powiedział. – Wiem jednak, że oboje jesteście zbyt poruszeni, żeby teraz o tym rozmawiać. Połóż się spać, moja droga. Porozmawiamy o tym jutro, zgoda? – Delikatnie pchnął ją ku drzwiom. – Lepiej już idź, póki jeszcze mogę nad sobą zapanować i pozwolić ci odejść – dodał przez ściśnięte gardło.

Popatrzyła na niego, lecz w blasku księżyca nie zdołała dostrzec jego twarzy.

– Dziękuję – szepnęła i odeszła chwiejnym krokiem.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Jack z największym trudem zapanował nad pożądaniem, kiedy Belle odchodziła w pośpiechu. Musiał uspokoić obolałe od żądy ciało, choć wiedział, że jeszcze godzinami będzie dawało o sobie znać.

Zaśmiał się chrapliwie. Odrzącił awanse Belle. Gdyby Aubrey to widział, zaciągnąłby go do zakładu dla obłąkanych.

Cokolwiek zamierzała Belle, tak naprawdę wcale nie chciała, by przyjął jej zaproszenie i skorzystał z tego, co mu oferowała w tak ostentacyjny sposób.

Powiedział sobie, że porozmawia z nią jutro. Zanosilo się na bardzo niezręczną pogawędkę, ale nie chciał wyjeżdżać z Bellehaven, nie poznawszy uprzednio prawdy. Musiał skłonić ją do wyznania, dlaczego upozowała się na kobietę całkowicie odmienną od tej, którą znał, i dlaczego płakała potem w jego ramionach tak, jakby pękało jej serce.

Jack wrócił do swojego pokoju, westchnął ciężko i sięgnął po karafkę z brandy. Nalał sobie spory kieliszek, po czym usiadł, by szukać ukojenia w alkoholu. Wiedział jednak, że nim odzyska choćby namiastkę spokoju, pewnie będzie już świtało, więc tej nocy nie miał co liczyć na długi i odprężający sen.

Zgodnie z przewidywaniami ocknął się po krótkiej drzemce równie zmęczony jak przed nią. Mimo to nie mógł się doczekać spotkania z Belle. Cieszył się, że ją zobaczy, ale też obawiał, że będzie to finał ich znajomości.

Wcześniej zjawił się w jadalni, jednak nie zastał w niej Belle. Rozczarowany, poprosił Watsona o kawę i befsztyk.

Kamerdynier niezwłocznie przyniósł dzbanek.

– Dziękuję, że wczoraj wieczorem zadbał pan o naszą panią – wyszeptał nieoczekiwanie, kiedy napełniał filiżankę Jacka. – Nie była sobą. To się rzadko zdarza.

Speszony Jack oparł się łokciem o półkę nad kominkiem i wypił łyk aromatycznej kawy. Nadal nie przywykł do tego, że tutejsza służba zauważała prawie wszystko, co się działo w domu.

– Lady Belle przyjdzie za chwilę – dodał Watson. – Tak powiedziała Jane. Słonko świeci, to może pan kapitan zje na tarasie?

Jack pomyślał, że na tarasie można było ukryć się za krzewami głogu i w spokoju porozmawiać.

– Tak, bardzo chętnie. – Popatrzył na Watsona z wdzięcznością.

W tej samej chwili ujrzał Belle. Tym razem nie wcieliła się w rolę kuszącej uwodzicielki, lecz powróciła do swojego zwykłego wizerunku zdystansowanej, skromnej kobiety.

Miała na sobie najbardziej nieatrakcyjną suknię ze wszystkich, które dotąd nosiła – ciemnoszarą z długimi rękawami, bez żadnych ozdób, niemal doskonale maskującą całą sylwetkę.

Na widok Jacka przy kominku Belle zamarła, wyraźnie przestraszona. Po chwili wahania westchnęła i popatrzyła mu w oczy. Jack ostrożnie zbliżył się do niej, jak do płochliwego żrebięcia.

– Watson poda śniadanie na tarasie – oznajmił na powitanie. – Zjesz ze mną?

Zauważył, że się wzdrygnęła, i natychmiast zapragnął ją przytulić, jak ostatniej nocy. Powstrzymał się z wielkim trudem, ale dostrzegł, że Belle nie odrywa wzroku od jego twarzy. Nie miał pojęcia, dlaczego przyglądała mu się z tak wytężoną uwagą.

Wreszcie wypuściła z płuc długo wstrzymywane powietrze i uśmiechnęła się niepewnie.

– Z przyjemnością – odparła cicho.

Jack podał jej ramię. Ostrożnie wzięła go pod rękę, a on zamknął oczy, delektując się jej bliskością. Gdy wychodzili na taras, cieszył się jak dziecko, że ponownie spędzi z nią trochę czasu.

Belle odetchnęła z ulgą, gdy po wczorajszych wydarzeniach Jack nie spoglądał na nią z pogardą. Choć nocą potraktował ją bardzo wspaniałomyślnie i życzliwie, nie była pewna, czy rankiem nie odwróci się od niej z niechęcią.

Należało przedstawić mu jakieś wytłumaczenie swojego osobliwego zachowania, ale po nieprzespanej nocy nic nie przychodziło jej do głowy.

Pozostawało jej jedynie wyznać prawdę.

Watson w pośpiechu przyniósł tacę ze śniadaniem i przez kilka minut nakrywał do stołu, co dało Belle czas na ochłonięcie. Gdy się uklonił i w końcu odszedł, wzięła głęboki oddech. Czowała, że musi chwycić byka za rogi, gdyż lada moment opuści ją odwaga.

– Pragnę ponownie cię przeprosić za to, co zaszło wczoraj wieczorem – przemówiła z napięciem, a jej policzki poczerwieniały. – Mam nadzieję, że nie czujesz do mnie odrazy.

– W żadnym wypadku! – zaprzeczył z mocą Jack.

Belle odetchnęła z ulgą, a ucisk w jej piersi nieco zelżał.

– W oczywisty sposób dałeś mi do zrozumienia, że nie jesteś mną zainteresowany – powiedziała i uśmiechnęła się niepewnie. – Dlatego obiecuję, że więcej nie będę... okazywać ci... względów.

– Twoim zdaniem nie byłem zainteresowany? – powtórzył i zaśmiał się z wysiłkiem. – Nie sposób nie pożądać tak atrakcyjnej kobiety jak ty! A pragnę cię jeszcze bardziej, odkąd się przekonałem, że twój umysł dorównuje powabem ciała. Podziwiam twój charakter.

Pokręciła głową, jakby nie rozumiała jego słów.

– Ale skoro mnie chciałeś, a ja robiłam wszystko, by ci się oddać, to dlaczego... – zawałała się i umilkła.

– Nie interesują mnie takie sztuczki – odparł bez ogródek. – Jesteś inna, a twoje nienaturalne i wyuzdane zachowanie wprawiło mnie w zdumienie. Uważam, że powinno nas łączyć coś więcej niż tylko bezmyślna namiętność. Poza tym wydaje mi się, że tylko ja wczoraj czułem pożądanie. Belle. Mam swoją dumę i nie chcę, abyś traktowała mnie jak byle zabawkę.

Belle nie wierzyła własnym uszom. Naprawdę uważał, że próbowała go wykorzystać i manipulowała nim tak, jak ten przebrzydły Bellingham manipulował nią przez lata?

– To nigdy nie było moim zamiarem! – zaprotestowała wstrząśnięta.

Jack ze zmęczenia potarł twarz dłonią.

– Wybacz – mruknął. – Wiem, że chciałaś dla mnie jak najlepiej. Zrozumiem jednak, że nie pozwolę, byś oddawała mi swoje ciało w ramach chybionego poczucia wdzięczności. Ogromnie cię pragnę, lecz nie chcę udawanych pocałunków ani pomysłowych sztuczek, które mają mnie doprowadzić do ekstazy, gdyż wyczuwam w tym fałsz.

Myśli kłębiły się jej w głowie. A zatem go rozbudziła, ale jej nie posiadał, gdyż wyczuwał, że go nie pragnęła? Belle miała wrażenie, że wali się ostatni mur, którym odgrodziła się od Jacka.

– Belle – dodał łagodnie. – Jeśli kiedyś zbliżymy się do siebie bardziej niż teraz, chcę, abyś pragnęła mnie tak, jak ja pragnę ciebie. Jestem gotów czekać tak długo, aż będziesz na to w pełni gotowa. Chcę wspólnie z tobą przeżywać radość i rozkosz.

Radość? Rozkosz? Pokręciła głową. Po ostatnich sześciu latach mogłaby stworzyć całkiem obszerny słownik określeń opisujących stosunki damsko-męskie, ale z pewnością nie znalazłyby się w nim te dwa słowa: radość i rozkosz.

– Jeśli naprawdę tego pragniesz, to niestety, czeka cię wieczne oczekiwanie – odparła.

– Wieczne? – Obserwował ją z uwagą. – Chcesz powiedzieć, że choć spędziłaś z Bellinghamem długie lata, ani razu nie zapewnił ci ani radości, ani rozkoszy?

Belle zaśmiała się z goryczą.

– Rozkosz – burknęła ironicznie. – Rozkosz to coś, co mężczyzna czerpie z kobiecego ciała, a jedyne, co daje w zamian, to nasienie, które rozbryzguje po jej pościeli.

Jakkolwiek trafna była ta ocena, Belle momentalnie pożałowała, że nie potrafi trzymać języka na wodzy.

– Wybacz – wyszeptała. – Nie powinnam była.

Jack łagodnie pokręcił głową, a na jego obliczu ukazało się zdumienie.

– Moja biedna Belle – powiedział z czułością. – To wiele wyjaśnia. Żałuję, że ktoś nie zastrzelił Bellinghama.

Nim zdążyła pojąć sens tych słów, zapytał:

– Ale nawet mając to wszystko na względzie, skoro wodziłaś mnie na pokuszenie wyłącznie po to, by wyrazić wdzięczność, dlaczego w ostatniej chwili naszły cię wątpliwości? Czemu płakałaś podczas pocałunku? Czego naprawdę chciałaś, Belle?

Popatrzyła mu głęboko w oczy.

Chciałam dowiedzieć, że jesteś wart tyle samo, co każdy inny mężczyzna. Pragnęłam wyrzucić cię z serca i odprawić precz, bo jeszcze trochę, a musiałabym błagać cię na klęczkach, byś pozostał i nigdy nie wyjeżdżał.

Te słowa nie przeszłyby jej przez gardło, ale nim zdążyła wymyślić jakąś wiarygodną odpowiedź, Jack przemówił ponownie.

– Czy chciałaś mnie zaspokoić do tego stopnia, bym nie miał sił protestować, kiedy będziesz mnie odsyłała? – spytał.

Nie mógł się domyślić całej prawdy, lecz odgadł sporą jej część.

– Tak... – wyjąkała speszona.

Wiedziała, że nie powinna wdawać się w wyjaśnienia, gdyż tylko pogorszy sytuację.

– Czy chcesz, bym wyjechał? – zapytał po chwili.

Usiłowała odwrócić wzrok, ale Jack zdawał się hipnotyzować ją spojrzeniem.

– Ja... Tak! Nie! Och, sama nie wiem! – krzyknęła z rozpaczą.

Zamknął oczy i wymamrotał coś, co brzmiało jak: „Dzięki Bogu”.

– Ja też powinienem tego chcieć – dodał. – Musimy się rozstać, zanim stanie się to naprawdę trudne.

Powoli dotarł do niej sens jego słów.

– Więc i ty wyczuwasz, że coś nas łączy? – zapytała niepewnie.

Jack westchnął i pokiwał głową.

– Jak najbardziej – przyznał. – I podobnie jak ty, nie mam pojęcia, co z tym fantem zrobić. W tej chwili najbardziej na świecie pragnąłbym pozostać przy tobie na zawsze, ale oboje wiemy, że to nie wchodzi w grę. Powinienem przeciąć ten węzeł gordyjski i wyjechać w tej chwili, ale jeśli nie każesz mi się stąd ulotnić... Belle, nie zdołam tego zrobić. Pomóż i mnie, i sobie, każ mi stąd zniknąć, Belle. Proszę cię...

Chciała coś powiedzieć, ale wzruszenie i radość odebrały jej mowę.

– A może jednak zostałabyś nieco dłużej? – zapytała spontanicznie, zapomniawszy, że prosił ją o roztropną odpowiedź. – Czułabym się o wiele spokojniej, gdybyś podjął się kierowania strażą posiadłości, o ile zajdzie taka potrzeba. Poza tym jeszcze nie odzyskałeś pełni sił, a nie chcę się denerwować, że coś złego spotka cię podczas podróży.

Wiedziała, że się powtarza. Jej wyjaśnienia nie brzmiały ani trochę przekonująco i oboje zdawali sobie z tego sprawę.

Jack odwrócił wzrok. Belle wyczuwała narastające w nim napięcie i modliła się w duchu, by przyjął jej zaproszenie.

W końcu ponownie na nią popatrzył.

– Dobrze, Belle... – westchnął. – To szaleństwo, ale pozostanę jeszcze przez tydzień. Potem jednak będę musiał...

– Wyjechać – dokończyła za niego pośpiesznie. – Wiem. Za tydzień już nie będę cię zatrzymywać. Obiecuję.

Uśmiechnął się do niej z czułością.

– A ja obiecuję, że będę przyjmował od ciebie tylko to, co ofiarujesz mi z ochotą i radością – zapowiedział i ucałował jej dłoń. – A teraz najlepiej będzie, jeśli zaprowadzę cię do domu. Słońce miło przygrzewa, ale wiatr jest dość przenikliwy.

Poprowadził ją do budynku, gdzie gospodyni niemal natychmiast poprosiła Belle o rozmowę. Jack uklonił się nisko i odszedł. Belle powiodła za nim wzrokiem, kiedy wspinał się po schodach.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Jack uznał, że może sobie pozwolić na jeszcze jeden tydzień zwłoki, a w drodze do swojego pokoju postanowił napisać list do Carrington Grove. Przed wyjazdem z Londynu wysłał bliskim krótką notatkę z informacją, że odzyskuje siły i będzie podróżował do domu wygodnymi etapami. Zapewne oczekiwali go już od kilku dni, więc musiał ich zawiadomić, że dochodzi do siebie w domu przyjacielki i wznowi podróż za tydzień.

Ostatniej nocy długo się zastanawiał, jak to możliwe, że kobieta, która żyła z uwodzenia, urządziła tak kuszące przedstawienie, skoro nic a nic nie czuła. Teraz przyszło mu do głowy, że z pewnością Belle wtajemniczono w sprawy cielesne, gdy była bardzo młoda, nim jeszcze naturalne potrzeby skłoniły ją do poznawania tej sfery.

Kiedy spotkali się na lunchu, atmosfera między nimi znacznie się poprawiła, a skrępowanie znikło bez śladu późniejszym popołudniem, podczas ich drugiego objazdu Bellehaven. W trakcie pierwszej przejażdżki Belle unikała zasiedlonych obszarów, teraz jednak zatrzymywała się przy każdym domu i polu, na którym pracowali chłopci, i przedstawiała im Jacka jako żołnierza, który organizuje ochronę Bellehaven.

Wiadomość o napadzie na powóz już się rozeszła po okolicy. Kilku mężczyzn podziękowało Jackowi za pomoc udzieloną ich pani i obiecało wsparcie w obronie posiadłości.

Wiejska społeczność w oczywisty i niewątpliwy sposób lubiła oraz szanowała Belle. Jack uświadomił sobie, że ci ludzie z pewnością nic nie wiedzą o latach, które spędziła w Londynie. Dla nich była damą na włościach, troszczącą się o nich i ich godne życie.

Pomyślał, że w rzeczy samej, Belle nie jest nikim innym.

Szacunek, którym ją darzono, był jednak kruchy. Gdyby Jack napomknął o jej dawnym życiu lub wykonał nazbyt poufały gest, dobra opinia Belle ległaby w gruzach.

Podobnie jak poprzedniego dnia, przejażdżkę zakończyli na wzgórzu z widokiem na Bellehaven.

– Dzierżawcy niewątpliwie bardzo cię cenią. Mój ojciec mawiał, że ich szacunek to dowód najwyższego uznania dla właściciela ziemskiego – zauważył Jack, gdy popijali wino, które ze sobą wzięła. – Świetnie sobie radzisz w Bellehaven.

– Wszystko tutaj chodziło jak w zegarku, kiedy stałam się właścicielką posiadłości. Mój ojciec również wiedział, jak ważna jest troska o ziemię i o ludzi, którzy ją uprawiają.

Jack momentalnie nadstawił uszu.

– Twój ojciec był właścicielem ziemskim? – spytał z ciekawością.

– Nie, był młodszym synem, więc musiał sam układać sobie życie. Marzył o zgromadzeniu majątku, który pozwoliłby mu na zakup takiej posiadłości. – Uśmiechnęła się niewesoło. – Pewnie byłby szczęśliwy, że jego córce się powiodło, choć wątpię, by aprobował sposób, w jaki nabyła majątek ziemski.

– Już nie żyje?

– Niestety. Zmarł, gdy miałam trzynaście lat.

– Przykro mi.

Jack odetchnął głęboko. Tak bardzo pragnął, by opowiedziała mu więcej, lecz Belle umilkła ze spuszczonego wzrokiem.

– Z pewnością bardzo go kochałaś – odezwał się Jack po chwili.

Gdy przeniosła na niego spojrzenie, na jej rzęsach lśniły łzy.

– Tak – potwierdziła cicho. – Przez lata myślałam tylko o tym, że na szczęście nigdy się

nie dowie, jak nisko upadłam.

„Byłby z ciebie dumny”, zapragnął jej powiedzieć. „Byłby dumny z tego, jak odważnie stawiasz czoło niewiarygodnie złemu losowi, kierując się godnością i szlachetnością”.

Zastanawiał się, czy powiedzieć jej to wszystko, kiedy Belle nagle uśmiechnęła się do niego.

– Chyba już po wielokroć zastanawiałeś się, jak to możliwe, że zostałam tym... kim jestem – oznajmiła. – Wiem, że dyskretnie ciągnęłam moją służbę za język. – Zawiesiła głos, a Jack poczuł, jak na jego twarzy wykwitają rumieńce. – Okazałeś się jednak dżentelmenem i nie zapytałeś mnie wprost. Nie jest to czas, który chciałabym wspominać. Mama zmarła niedługo po tacie i nie było już pieniędzy... Nie było nic.

– Nie miałaś innych bliskich?

Na moment zamknęła oczy, jakby sama wzmianka o rodzinie wywoływała ból w jej sercu.

– Nie, nie miałam nikogo – odparła. – Pewnie możesz sobie wyobrazić, co się stało potem. Tak czy inaczej, ta historia jest nazbyt długa i nazbyt męcząca, aby ją przytaczać.

Jack nie mógł uwierzyć, że Belle nie miała żadnych krewnych. Podejrzywał, że była dzieckiem z nieprawego łoża lub też owocem mezaliansu tak dramatycznego, że obie rodziny odcięły się od kochanków.

Wyprostowała się i objęła ramionami.

– Chociaż nie miałam wyboru, nienawidziłam się za to, co mnie spotkało – wyznała.

Chciał powiedzieć coś, co zarazem byłoby szczere i jej nie uraziło.

– Myślę, że jesteś najodważniejszą i najwspanialszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem – oświadczył.

Te słowa zabrzmiały szczerze i otwarcie, lecz mimo to spojrzała na niego ostro, jakby z niej drwił.

– Naprawdę, Belle – podkreślił. – Czy kiedykolwiek cię okłamałem?

Wpatrywała się w niego, coraz lepiej rozumiejąc, że powinna mu uwierzyć. W końcu uśmiechnęła się niepewnie.

– Oby tylko twoja matka tego nie słyszała... – westchnęła. – Przyznam jednak, że twoje słowa są bardzo szlachetne i jestem ci za nie wdzięczna.

Jej uśmiech przygasł, kiedy dotknęła dłoni Jacka. Kobiety dotykały go wielokrotnie, na rozmaite sposoby, ale żadna z ich pieszczot nie wydawała się tak intymna i czuła, jak ostrożny dotyk palców Belle.

– Do niedawna gardziłam potrzebami, które leżą u podłoża zachowania mężczyzn – wyznała. – Teraz je trochę rozumiem. Nie uważam, by twój dotyk był odrażający.

– Cieszy mnie to. – Jack uśmiechnął się do niej.

– Jesteś dla mnie taki dobry – ciągnęła Belle, odwzajemniając jego uśmiech. – Wrażliwy, czuły i delikatny. Szkoda, że nie zachowywałam się tak, jak byś sobie tego życzył.

– Marzę, byś któregoś dnia pocałowała mnie tak jak ostatniego wieczoru, ale zrobiła to z potrzeby serca.

– Zatem wciąż mnie pragniesz po tym, jak się zbłądziłam? – Nie mogła w to uwierzyć.

Jack wpatrywał się w nią z uwagą.

– Pragnę cię przy każdym oddechu, ale bardzo poważnie traktuję swoje obietnice – oznajmił.

– Nie sądzę, bym była zdolna do odczuwania tego co ty – odparła głucho.

– Do tej pory zmuszano cię do zbliżeń. Skąd więc miałabyś wiedzieć, jak mogą być piękne.

- To, co mówisz, brzmi cudownie.
- I może być cudowne. Z odpowiednią osobą.
- Chciałabym tego doświadczyć – odparła po chwili milczenia.
- A ja chciałbym ci to pokazać, gdy będziesz gotowa.

Belle przyjrzała mu się z uwagą.

- Ale skąd będę wiedziała, że jestem gotowa? – zapytała.

Jack zaśmiał się chrapliwie.

- Nie będziesz miała co do tego żadnych wątpliwości – odrzekł.

Przysunęła się do niego z zamkniętymi oczami, a zaskoczony Jack odchylił głowę.

Zarumieniona z nadmiaru emocji Belle otworzyła oczy i zatopiła w Jacku uważne spojrzenie.

- Chcę cię pocałować – wyszeptała.

- Naprawdę? – spytał, nie wierząc we własne szczęście. – Ale dlaczego?

Popatrzyła na jego wargi i przesunęła po nich palcem.

– Nigdy dotąd nie pragnęłam pocałować mężczyzny i chcę wiedzieć, co poczuję podczas takiego pocałunku. Mam świadomość, że pozwolisz mi przerwać, kiedy sobie tego zażyczę. Dlatego chciałabym spytać, czy mogę cię pocałować.

Jack miał tylko nadzieję, że zdoła nad sobą zapanować.

- Tak – odparł.

Siedział nieruchomo, czując narastającą ekscytację. Belle przysunęła się jeszcze bliżej i ostrożnie, niepewnie pocałowała go w usta. Był to wstydlivy pocałunek, coś, co dotąd Jack uważał tylko za wstęp do dalszych pieszczot. Nie wyobrażał sobie, że tak zwyczajny przejaw czułości może zamieszać mu w głowie i pobudzić jego zmysły.

Belle zarzuciła mu ręce na szyję i mocniej przycisnęła wargi do jego ust, badając ich kontury, pieszcząc i delektując się nimi, zarazem podniecająco i naiwnie. Pomyślał, że trafił do nieba. Kiedy po chwili oderwała się od niego, otoczył ją ramionami i przytulił, a potem ujął jej dłoń, by położyć ją sobie na piersi. Zorientowała się wtedy, że ich serca biją w tym samym tempie.

– Czujesz? – wyszeptał. – Nasze serca uderzają jednym rytmem. Właśnie tak powinna wyglądać bliskość, Belle. Właśnie tak będzie między nami już na zawsze.

- To jest piękne – odparła z zachwytem. – Dziękuję ci, Jack.

Pocałował ją w czubek głowy i przez długi czas siedzieli bez ruchu, wtuleni w siebie. Jack oddychał cicho i ostrożnie, jakby się bał, że nawet najmniejsza zmiana może przerwać tę szczęśliwą, ulotną chwilę.

Nagły powiew popołudniowego wiatru sprawił w końcu, że Belle zadrżała.

- Powinniśmy wracać – powiedziała i odsunęła się niechętnie.

– Racja – przytaknął. – Mae będzie się zastanawiała, co nas zatrzymało. Obiecałem jej partyjkę bilardu przed kolacją.

W drodze do dwukółki Belle pozwoliła mu trzymać się za rękę.

- Nigdy nie zapomnę tego popołudnia – wyznała, gdy przystanęli obok powozu.

- Ja również – odparł z wdzięcznością Jack.

Dwa wieczory później Belle nuciła pod nosem, przebierając się do kolacji w gustowną suknię z akwamarynowego jedwabiu, starannie przerobioną przez Jane. Na delikatnym materiale krótkich rękawków oraz stosownie pomniejszonego dekoltu lśniły cekiny. Belle wiedziała, że w żadnej innej kreacji nie wygląda równie atrakcyjnie.

Cieszyła się na kolejny cudowny wieczór. Chciała się śmiać, pogawędzić przy doskonałej kolacji, a może nawet zachęcić Mae, by uraczyła ich jedną ze swoich licznych anegdot. Po posiłku Mae wycofałaby się dyskretnie, pozostawiając Belle i kapitana pogrążonych w rozmowie przy

kominku.

Po raz pierwszy od śmierci rodziców Belle była szczęśliwa, chociaż to słowo nie do końca opisywało to, co czuła w obecności Jacka. Cieszyła się nieznaną dotąd radością i bała się tylko, że przyjdzie moment, w którym przyjdzie jej za to słono zapłacić.

W miarę upływu czasu Belle z coraz większą niecierpliwością czekała, aż posiłek i wieczorna herbatka dobiegną wreszcie końca. Co prawda nie doświadczała niepokoju, który dręczył ją tydzień wcześniej, gdy postanowiła uwieść Jacka, a potem go odprawić, lecz jej umysł oraz ciało i tak zdawały się kipieć z emocji.

Watson i Mae w końcu opuścili jadalnię. Pomimo wewnętrznego poruszenia Belle pomyślała, że właściwie zachowuje się tak jak zwykle. Zachwiała się jednak w swoim przekonaniu, zrozumiałwszy, że w pomieszczeniu zapadła głucha cisza.

Belle podniosła wzrok na Jacka i zarumieniła się ze skruchą.

– Widzę, że moje uwagi na temat poezji Byrona nie były aż tak fascynujące, jak można by się spodziewać – zauważył z rozbawieniem.

– Nie, wcale nie o to chodzi – zaprzeczyła pośpiesznie. – Po prostu nie mogłam się doczekać, aż będę mogła cię znowu pocałować.

Uśmiechnął się szerzej, a w jego oczach błysnęło pożądanie.

– W takim razie nie ma potrzeby, byś czekała jeszcze dłużej, moja piękna – szepnął.

Belle podeszła bliżej i usiadła mu na kolanach, a on rozchylił wargi do pocałunku.

Całowała go głęboko, ciesząc się podnieceniem, które ją przepelniało. Wyczuła jednak, że Jack jest powściągliwy i stara się nie utracić panowania nad sobą. Postanowiwszy skłonić go do bardziej ożywionej reakcji, zwilżyła językiem jego wargi.

Jack zacisnął dłonie na jej ramionach i mocniej do niej przywarł.

Jej piersi nagle stały się pełne i ciężkie. Pragnęła, by dotknął ich dłońmi, kiedy jednak starała się przesunąć jego rękę, przerwał pocałunek.

– Ale ja chcę, żebyś mnie dotknął – zaprotestowała.

Zauważyła jego pociemniałe oczy i nierówny oddech.

– Gdzie?

Pokierowała jego dłoń na swój biust.

– Tutaj – odparła.

Jack jednak nawet nie drgnął. Belle westchnęła z frustracją.

– Popieść mnie, proszę – wyszeptwała namiętnie.

Odetchnął głęboko i zacisnął dłoń na jej piersi. Nie odrywając wzroku od twarzy Belle, poruszył ręką, zataczając kółka kciukiem.

Jęknęła i wpiła się wargami w jego usta. Własną dłonią naprowadziła jego rękę tam, gdzie powinna się znajdować, ale to, co robił Jack, nie było w stanie zaspokoić pragnienia, które w niej narastało. Czuła coraz silniejsze pulsowanie między udami. Odsunęła się i opuściła stan sukni, prezentując krągłe, jędrne piersi.

W istocie, teraz znacznie silniej odczuwała jego pieszczoty. Zaskoczyła samą siebie, nagle wykrzykując jego imię. Pragnęła jednak jeszcze więcej. Nigdy wcześniej nie chciała, aby męczyzna pobudzał ją wargami. Zwykle, gdy do tego dochodziło, myślała o czymś innym, żeby uchronić umysł przed przykrymi doznaniem.

Tej nocy chciała jednak poczuć dotyk ust Jacka na swoich piersiach.

Ponownie przerwała pocałunek.

– Proszę cię, Jack, dotknij mnie tam wargami – powiedziała chrapliwie.

Popatrzył na nią niepewnie. Zauważyła, że jego usta są wilgotne i nabrzmięte od pocałunków. Mimo to nie opuścił głowy.

Frustracja i pragnienie nasilały się w niej z sekundy na sekundę. Zastanawiała się, dlaczego Jack się waha. Chciała poprosić go ponownie, lecz ze zdumieniem i niedowierzaniem zobaczyła, że podciąga stan jej sukni, zasłaniając piersi.

– Belle, to nie jest odpowiednie miejsce – powiedział drżącym głosem. – A jeśli przyjdzie lokaj?

Nieprzyjemne wspomnienie niedawnej żenującej sytuacji otrzeźwiło jej zamglony namiętnością umysł.

– Masz słuszość – przyznała oszołomiona. – Nie możemy robić tego tutaj.

Zsunęła się z jego kolan i wzięła go za rękę.

– Pójdiesz ze mną? – spytała.

Oswobodził dłoń z jej uścisku.

– Dokąd, Belle?

W tym momencie mogli tylko doprowadzić do końca to, co rozpoczęli. Każde inne rozwiązanie byłoby wzajemną nieuczciwością.

Spojrzała na Jacka, który siedział sztywno, z zaciśniętymi zębami. Nie ruszał się i nie próbował jej do niczego nakłaniać, choć wyraźnie widziała, jak bardzo jest podniecony. Gdyby teraz powiedziała „dość” albo „dobranoc”, pozwoliby jej odejść.

Przetoczyła się przez nią fala czułości. Wiedziała, że nie powinna już wątpić w jego uczciwość i przyzwoitość.

– Do mojej sypialni.

Jack wydawał się zaskoczony.

– To nie byłoby roztropne – zauważył.

– Ale dlaczego? Powiedziałeś, że będziesz mnie dotykał, jeśli zechcę. I teraz chcę!

– Ale też obiecałem, że przestanę, a jeśli posuniemy się dalej w zaciszu twojej sypialni, raczej nie uda mi się dotrzymać słowa.

– Nie będziesz musiał.

– Czy jesteś tego pewna? – Wpatrywał się w nią z uwagą.

Pomyślała o jego oszałamiająco rozkosznych pieszczotach i wyobraziła sobie o wiele, wiele więcej.

– Tak. – Skinęła głową.

– W takim razie, moja piękna, z radością pójdę z tobą tam, dokąd zechcesz.

Gdy szli korytarzami domu i wchodzili po schodach, zapal Belle nieco osłabł i ponownie ogarnęły ją wątpliwości. Nie chciała jednak, żeby Jack zauważył zmianę jej nastroju, więc szybko wciągnęła go do sypialni i zamknęła drzwi.

W tym momencie powinna go dotknąć, żeby całkowicie stracił panowanie nad sobą. Dzięki temu w krytycznym momencie nie zauważyłby, jak ponownie ogarniają ją odraza i niechęć.

Gdy wyciągnęła rękę, Jack odtrącił ją z nieoczekiwaną stanowczością.

– Dlaczego nie chcesz? – wyjąkała zdumiona Belle. – Przecież tutaj nic cię nie ogranicza.

Z uśmiechem pokręcił głową.

– Zgodziłem się dotrzymać ci towarzystwa – oświadczył. – Nie wyraziłem jednak zgody na zmianę zasad. Będę cię dotykał wszędzie, gdzie zechcesz, i na każdy sposób, jaki sobie zażyyczysz. Jednak ty, poza całowaniem w usta, nie możesz mnie dotykać. – Opuścił spojrzenie na jej dekolt. – Na dobry początek cię rozbiore.

Jego stanowczość wydała się Belle równie kusząca, jak dotyk.

– Dobrze – zgodziła się bez tchu.

Spodziewała się, że Jack zsunie z niej jedwabny stan, on jednak stanął za jej plecami i za-

brał się do rozpinania sukni, przy okazji wodząc palcami po plecach i ramionach Belle, a także muskając wargami delikatną skórę jej karku.

– Jedwab wydaje się niewiarygodnie gładki i miękki, kiedy się go dotyka – wyszeptał jej do ucha. – Nic jednak nie może się równać z aksamitem twojej nagiej skóry.

Belle stłumiła jęk, gdy Jack uporał się z ostatnim zapięciem i położył dłonie na jej pośladkach, pieszcząc je i napawając się ich jędrnością. Potem powoli zsunął rozpiętą suknię, przy okazji dotykając ud Belle i muskając palcami jej kolana i kostki.

– Możesz stanąć obok sukni – powiedział cicho.

Posłusznie wysunęła stopy ze zmiętego jedwabiu.

Wstał i się wyprostował, obserwując Belle z uwagą. Chociaż pozostała w skromnej halce, czuła się tak, jakby rozebrał ją do naga. Mimowolnie skierowała wzrok na jego spodnie i z satysfakcją zauważyła imponujące wybrzuszenie. Chciała do niego sięgnąć, ale Jack ponownie ją powstrzymał.

– Mój skarbie, jesteś stanowczo zbyt szczelnie osłonięta – mruknął i raz jeszcze stanął za nią.

Tym razem, gdy powoli rozplątywał tasiemki bielizny, jednocześnie obsypywał pocałunkami obojczyk, ramiona i plecy Belle; drżała z napięcia i wyczekiwania. Gdy halka w końcu z cichym szelestem zsunęła się na podłogę, Jack odwrócił do siebie Belle. Stała teraz przed nim, ubrana tylko w pończochy i podwiązki.

– Dotykanie takiej piękności zakrawa na świętokradztwo – wyszeptał i z nabożną czcią ucałował jej wargi.

– Bądź grzesznikiem, błagam... – poprosiła z przestachem, że Jack się wycofa, akurat teraz, kiedy najbardziej go potrzebowała.

Zaśmiał się i skierował ją ku łożu. Gdy zacisnęła palce na jego koszuli, chcąc jak najszybciej zedrzeć z niego odzież, stanowczo chwycił ją za rękę i odsunął je od siebie.

– Na to jeszcze za wcześnie, moja księżniczko. Najpierw ja zaspokoję ciebie.

– Przecież właśnie mnie zaspokajasz! Ja też chcę cię dotykać.

– Później będziesz mnie dotykała tak długo, jak zechcesz. Teraz jednak nie przeszkadzaj.

Belle kręciło się w głowie i nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów protestu, więc pozwoliła, by Jack poprowadził ją do wysokiego łóżka. Patrzyła, jak układa poduszki, i bez sprzeciwu usiadła na brzegu materaca. Nie protestowała, gdy Jack rozchylił jej nogi i powoli, z namaszczaniem ściągnął z nich pończochy.

Była wstrząśnięta i zarazem pobudzona świadomością, że mężczyzna ogląda jej najbardziej intymne i wrażliwe miejsca, kiedy ona jest całkiem naga, a on w pełni ubrany.

Jack nieoczekiwanie ujął stopę Belle i przesunął językiem po jej odsłoniętych palcach, jednocześnie głaszcząc dłonią najpierw łydkę, a potem udo. Zadrżała, gdy na chwilę zamarł i delikatnie rozchylił jej nogi jeszcze szerzej. Myślała, że śni, gdy pochylał nad nią głowę i drażnił ją językiem tam, gdzie tego pragnęła najbardziej. Podniecenie było tak silne, że wystarczyły sekundy, aby eksplodowała.

Przez długą chwilę nie mogła zebrać myśli ani wypowiedzieć choćby jednego słowa.

– Nigdy sobie nie wyobrażałam... – wyjąkała w końcu.

– Właśnie na tym powinna polegać rozkosz.

– Ale... okłamałeś mnie.

Jack zmarszczył brwi.

– Okłamałem cię? – spytał ze zdumieniem. – W jaki sposób?

– Dałeś mi do zrozumienia, że powinniśmy oboje zakosztować rozkoszy. Na razie o rozkoszy może mówić tylko jedno z nas.

Jack roześmiał się.

– Właściwie masz słuszość, ale za bardzo cię pragnę, by ryzykować wspólną rozkosz za pierwszym razem – przyznał. – W żadnym wypadku nie wytrzymałbym dostatecznie długo.

– Chyba nadszedł czas, byś dostał to, co ci się należy. Oczekuję, że będziesz teraz robił dokładnie to, co ci każę.

– Jestem do twojej całkowitej i niepodzielnej dyspozycji, moja piękna.

Zgodnie z przewidywaniami Jacka Belle nie musiała się zbytnio wysilać. Wystarczyło, że uwolniła jego imponującą męskość i przywarła do niej ustami, Jack eksplodował z niekontrolowanym krzykiem i oszołomiony osunął się na łóżko.

Belle dała mu chwilę na odpoczynek, a następnie zauważyła z pewnym wyrzutem, że przy tak szybkim obrocie sprawy nie miała okazji nacieszyć się jego ciałem, więc teraz chciała kontynuować eksplorację.

Jak nietrudno się domyślić, Jack nie miał absolutnie nic przeciwko temu.

W przyćmionym blasku świec Belle zaspokajała ciekawość i pragnienie, wprowadzając w życie wszystkie swoje fantazje. Z głęboką przyjemnością wykorzystywała znane sobie techniki, by ustalić, co jest dla niego najbardziej satysfakcjonujące, a kierowała się przy tym jego westchnieniami aprobaty i zadowolenia.

Odkryła wyjątkowo wrażliwe miejsca za uszami Jacka, a także w zgięciu kolan i przy kostkach. Delektowała się smakiem jego lekko słonej skóry na torsie i brzuchu. Nie protestowała, gdy wysunął szpilki z jej włosów, które spłynęły na jego ciało, zapewniając mu dodatkowe doznania.

Zaskoczyło ją, że gdy dotarła poniżej pępka, męskość Jacka ponownie się wyprężyła. Belle zadrżała z emocji i bez wahania nagrodziła go pieścizotami.

Zanim zdążyła zapytać, czy byłby skłonny zaspokoić ją w taki sam sposób jak wcześniej, Jack uniósł ją i posadził sobie okrakiem na kolanach.

– Tym razem przeżyjemy to razem, najdroższa – zapowiedział chrapliwie.

Lekko pocałował Belle w usta, a następnie nakierował ją na siebie i delikatnie przysunął, nie zatapiając się jednak w jej rozpalonym wnętrzu.

– Poruszaj się, jak chcesz, ukochana, i kiedy chcesz – wyszeptał.

Belle niemal natychmiast opuściła biodra, aby jej ciało połączyło się z ciałem Jacka. Z uśmiechem oparł dłonie na jej pośladkach i ułożył się tak, by bez trudu, powoli i stopniowo mogła na nim usiąść.

To, co przez lata było dla niej przykrym doświadczeniem na granicy bólu, teraz okazało się wręcz rozkoszne. Zachęcona, zakolysała się i poruszyła, raptownie i energicznie, dążąc do celu, którego nigdy w taki sposób nie mogła osiągnąć.

Tym razem Jack wspiał się na szczyt jednocześnie z nią.

Przez długi czas leżeli bez ruchu, aż w końcu Jack przysunął się i pocałował ją w usta.

– Czy to nie piękne? – zapytał z rozmarzeniem.

W oczach Belle zaślniły łzy. Nawet nie wyobrażała sobie, że bliskość mężczyzny może być tak cudowna.

– Przepiękne – zgodziła się.

– To dobrze. – Poczwała, że Jack się uśmiecha. – A przecież dopiero zaczęliśmy.

Późnym rankiem zajęta rozczesywaniem włosów Belle zastanawiała się, jak to możliwe, że pomimo sześciu lat doświadczeń dopiero teraz zaczęła poznawać własne ciało, jego reakcje i odruchy.

Okazało się także, że nie znała się na potrzebach i możliwościach mężczyzn. Przez pewien czas drzemali, lecz wkrótce po pierwszym razie Jack obudził ją, by dowieść, że jednej nocy

można kilka razy wspiąć się na wyżyny ekstazy. Dopiero potem, zmęczeni i wyczerpani, lecz nasytzeni miłością, zdołali zapaść w głęboki, regenerujący sen.

Belle uśmiechnęła się na myśl o tym, że czeka ją jeszcze kilka wspaniałych dni z Jackiem. Dziękowała wszystkim świętym, że wystarczyło jej odwagi, by sięgnąć po to, co najcudowniejsze w świecie.

Rankiem Jack przytulił się do niej z czułością i powiedział, że na razie warto zachowywać względną dyskrecję, dlatego najlepiej będzie, jeśli wróci do swojej sypialni. Rzecz jasna, cała służba i tak wkrótce zacznie plotkować na ich temat, tymczasem jednak należało zachować pozory.

Inna sprawa, że żadna z zatrudnionych w posiadłości osób nie potępiłaby Belle. Niektórzy, na przykład Mae, z pewnością uradowaliby się perspektywą przyszłości Belle u boku zacnego kapitana.

Na razie nie zamierzała ich rozczarowywać. Zresztą, nie mogła się doczekać ponownego spotkania z Jackiem. Doszła do wniosku, że pozostało im zbyt mało czasu, aby marnować go na przyziemne sprawy domowe i ukrywanie prawdziwych uczuć ze względu na służbę. Dlatego nie zważając na poranny chłód, postanowiła zjeść z Jackiem śniadanie na wzgórzu, na łonie natury i z dala od wścibskich spojrzeń.

– Powiedz kucharce, żeby przygotowała koszyk ze śniadaniem dla mnie i dla kapitana Carringtona – zwróciła się do Watsona. – Wkrótce wybierzemy się na przejażdżkę.

Watson ukłonił się uprzejmie.

– Mam nadzieję, że pani i pan kapitan będą szczęśliwi – powiedział nieoczekiwanie i wyszedł.

Godzinę później Belle siedziała w objęciach Jacka na ławce w altance i rozkoszowała się widokiem okolicznych pól oraz smakiem kawy, którą popijali z jednej filiżanki.

– Piękny dzień, prawda? – westchnęła z zachwytem.

– Przepiękny – potwierdził. – Choć trzeba przyznać, że na zachodzie zbierają się chmury, które wróżą rychły deszcz.

– Czymże jest przelotny deszczyk, kiedy dzień tak cudowny?

Jack przytulił ją mocniej.

– Nie wspominając o cudownej nocy – zauważył.

Belle pocałowała go z wdzięcznością. Po dłuższej chwili Jack oderwał się od niej i ze śmiechem wstał z ławki, przy okazji strącając na ziemię resztki tostu z szynką oraz filiżankę.

– Wszystko jest tak cudowne, że nie mogę usiedzieć w miejscu! – zawołał i przyciągnął do siebie Belle, żeby zawirować z nią w ramionach.

– Przestań, kręci mi się w głowie! – zaprotestowała, chichocząc.

– Na pewno nie tak bardzo, jak mnie. Przy tobie zawsze tracę rozum – powiedział i obrócił się jeszcze szybciej.

– Wariat! – krzyknęła z rozbawieniem i czułością.

– Jeśli to jest wariactwo, to już nigdy nie chcę być zdrowy na umyśle!

– Dość, proszę... – wysapała i zmęczona, usiadła na ławce. – Tak bardzo zamieszałeś mi w głowie, że nie wiem, kiedy odzyskam równowagę.

– Wątpię, żebym kiedykolwiek zdołał odzyskać równowagę przy tobie – oznajmił Jack z nieoczekiwaną powagą.

Belle uświadomiła sobie, że za tych kilka dni szczęścia będzie musiała płacić latami smutku i żalu. Nie wiedziała, czy słowa Jacka świadczą o tym, że i on przygotowuje się na życie w bolesnej samotności. Nie ośmieliła się go spytać i tak naprawdę wcale nie chciała tego wiedzieć.

Na szczęście Jack nie zamierzał kontynuować tematu. Spontanicznie pobiegł na skraj lasu, gdzie stały ruiny starego domu, i zaczął garściami zrywać śnieżycę wiosenną o białych dzwonkowatych kwiatach, które kołysały się na rześkim wietrze.

– To dla mojej damy, pani mego serca i władczyni przyszłości – obwieścił po chwili i padł przed Belle na kolano, wyciągając ku niej bukiet.

– Uroczę kwiaty, jaśnie panie rycerzu – odparła, zauroczona skromnym bukietem.

W tym momencie zerwał się wiatr, a po chwili z nieba lunął zimny deszcz. Jack wstał i pociągnął Belle za sobą.

– Jeśli pani mego serca nie chce zmoknąć, jaśnie pan rycerz proponuje rejteradę do zamku – oznajmił.

– Doskonale, jaśnie panie rycerzu... – Westchnęła teatralnie. – Pani twego serca wyraża zgodę.

Pół godziny później pozostawili zaprzęg stajennemu i wbiegli po schodach do holu, gdzie powitał ich Watson.

– Napaliłem w kominku w salonie – oznajmił, przyjmując od nich przemoczone okrycia.

– Czy mam przysłać państwu grzane wino?

– Bylibyśmy wdzięczni. To świetna myśl – pochwaliła go Belle.

– I jeszcze jedno, proszę pani... – Watson na wszelki wypadek ściszył głos. – Ma pani gościa.

Zanim Jack zdążył spytać, któż taki przybył w odwiedzinie, drzwi salonu się otworzyły i do holu wszedł elegancko ubrany dżentelmen.

– Witam, lady Belle – powiedział.

Jack wyprostował się, słysząc donośny, nieprzyjemny głos. Rupert uniósł brwi, równie przykro zaskoczony.

– Kapitan Carrington... – wycedził. – Ciekawy zbieg okoliczności.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Jack zamarł, rozpoznawszy barona, i odwzajemnił jego nieprzyjazne spojrzenie.

– Zaprosiłam tu pana kapitana i uprzejmie zgodził się przyjechać – odezwała się Belle, zanim Jack zdążył cokolwiek powiedzieć. – Postanowił pozostać pod moim dachem jeszcze przez kilka dni, żeby wypocząć przed wyjazdem na północ. – Jej ton dobitnie świadczył o tym, że Rupert nie powinien wtykać nosa w cudze sprawy. – Można wiedzieć, co takiego robi pan na wsi?

– Moja droga lady Belle, pani wyjazd z Londynu był tak pośpieszny, że martwiłem się o panią – odparł baron. – Gdy interesy sprowadziły mnie w te okolice, poczułem się w obowiązku odwiedzić panią i spytać, czy wszystko w porządku.

– Jest pan bardzo troskliwy – oznajmiła chłodno.

Jack podszedł bliżej i położył dłoń na ramieniu Belle, jakby chciał ją podtrzymać na duchu.

Rupert zmrużył oczy i zawiesił wzrok na ręce Jacka. Ewidentnie czekał, aż Belle ją strąci, oburzona zaborczym gestem. Gdy tego nie zrobiła, zamrugął ze zdumieniem i zacisnął zęby, świadomy swojej klęski.

– Doszły mnie słuchy, że kapitan może pani towarzyszyć – zauważył typowym dla siebie, szyderczym tonem. – Mniemam, że należą się panu gratulacje, Carrington. Czy przed wyjazdem do rodziny powróci pan do Londynu po wygraną?

– Po wygraną? – Belle spojrzała pytająco na Jacka.

Jack w jednej chwili przypomniał sobie śniadanie w klubie po tym, jak pierwszy raz zobaczył pojedynek z udziałem Belle. Zakład, którym on sam wzgardził, zaproponowali i zawarli inni dżentelmeni, niemniej odnotowano go w księdze zakładów. Kompletnie zapomniał o tym zdarzeniu, a Rupert wywnioskował teraz z jego miny, że jest to coś, z czego warto zrobić użytek.

Jack poczuł ucisk w gardle na myśl o tym, jakie wnioski wyciągnie Belle.

– Z pewnością nie umknęło to pańskiej pamięci – zauważył z cynicznym uśmiechem Rupert. – Mówię o zakładzie, który dotyczył pana i naszej uroczej lady Belle.

Belle zdrętwiała i powoli wysunęła ramię spod dłoni Jacka.

– O jaki zakład chodzi? – zapytała lodowato.

Rupert zarechotał, wyraźnie zadowolony z wrażenia, jakie wywarły na niej jego słowa. Jack zacisnął pięści. Miał ochotę skrócić kark baronowi.

– Śpieszę przeprosić, moja droga – westchnął Rupert fałszywie. – My, mężczyźni, jesteśmy niewybrednymi stworzeniami, o czym z pewnością zdążyła się pani przekonać. Któregoś ranka wychwalałem pod niebiosa pani urodę, podkreślając, że jest pani niedosiężną pięknnością. Wierni przyjaciele pana kapitana wyrazili opinię, że swoim urokiem potrafi on przełamać najbardziej zaciekły kobiecy opór. Wdaliśmy się w dysputę, która zaowocowała zakładem. Większość obecnych, w tym i ja, twierdziła, że pozostanie pani obojętna na jego pochlebstwa. – Pokręcił głową i westchnął, uśmiechając się złośliwie. – Wielce mnie przygnębia świadomość, że nie doceniłem zaradności i sprytu naszego kapitana.

– Członkowie klubu założyli się, że kapitan mnie... uwiedzie? – Belle nie była w stanie spojrzeć na Jacka.

– Wstyd mi, że wyłożyłem kawę na ławę w sposób tak niedelikatny, ale... owszem – przytaknął Rupert. – Nie da się ukryć, niestety, że zainteresowanie zakładem było znaczne, więc w grę wchodzi z pewnością pokaźna kwota. Czymże jednak są pieniądze w zestawieniu z tak nie-

zrównaną osobą jak nasza cudowna lady Belle? Cóż, odpowiednia sumka z pewnością się przyda przed ślubem, który planuje kapitan, jak głosi plotka.

– Plotki mają to do siebie, że są zazwyczaj nieprawdziwe – warknął Jack.

Chciał krzyknąć do Belle, że to nie tak, ale ona konsekwentnie unikała jego spojrzenia.

Nie mogąc znieść świadomości, że ich związek umiera na jego oczach, Jack stanął przed Belle.

– Belle, przysięgam, że nie brałem udziału... – zaczął.

– Czy to prawda? – przerwała mu, kierując na niego wzrok. – Czy był zakład?

– Nie interesowałem się tym. Nie zwracałem uwagi... – Umilkł, wstrząśnięty bólem i urazą w jej oczach.

– Czy był zakład? – powtórzyła, ale tym razem starannie zaakcentowała każde słowo.

Jack wiedział, że Belle nie ustąpi.

– Tak – przyznał cicho.

Belle odwróciła się do Ruperta.

– Dziękuję, że wasza lordowska mość zjawił się tu, powodowany troską o mnie. – powiedziała – Tak się jednak niefortunnie składa, że mam dzisiaj wiele palących obowiązków i goni mnie czas. Z pewnością pragnie pan wznowić podróż przed zmrokiem, więc służba odprowadzi pana do drzwi. Życzę udanego dnia.

Dygnęła i już miała odejść, lecz lord Rupert chwycił ją za rękę i przycisnął jej dłoń do ust.

– Odjadę teraz, moja droga, by mogła pani wdać się w nieuchronną kłótnię z Carringtonem – oświadczył. – Koniec romansu zawsze jest przykry, czyż nie? Spodziewam się jednak, że wkrótce ponownie ujrzę panią w stolicy. Do zobaczenia, moja piękności.

Belle popatrzyła na niego ciężkim, złowrogim wzrokiem.

– Nie jestem pańską pięknością i nigdy nie będę – burknęła i odeszła, zdawkowo skinąwszy głową.

Rupert uśmiechnął się triumfalnie i uklonił Jackowi.

– Przykro mi, że zakłóciłem tę rozkoszną idyllę – powiedział. – Ale piękna Belle będzie moja, prędzej czy później. To więcej niż pewne.

Po moim trupie, pomyślał Jack. Miał ochotę od razu zetrzeć Ruperta na miazgę, ale opamiętał się z najwyższym trudem i bez słowa ruszył za Belle.

Biegła właśnie korytarzem, nie bardzo świadoma, co robi. Miała wrażenie, że ktoś przeszył jej pierś szpadą, i najchętniej krzyczałaby z bólu.

Zdrada...

– Belle... Zaczekaj!

Usłyszała głos Jacka.

Ogarnęły ją mdłości i pociemniało jej przed oczami. Uniósłszy nieco rąbek sukni, przyspieszyła kroku, lecz Jack bez trudu ją dogonił.

– Belle, proszę cię... – Chwycił ją za ramię. – Przynajmniej wysłuchaj moich wyjaśnień. Nie chcę, żeby ten padalec Rupert sączył ci jad do ucha.

Z wyższością skierowała na niego zimne spojrzenie.

– Nie wiem, co tu jest do wyjaśniania – oznajmiła. – Proszę, byś opuścił mój dom do jutrzejszego poranka.

– Nie wyjadę, dopóki mnie nie wysłuchasz.

Belle wymownie popatrzyła na jego dłoń na swoim ramieniu. Jack się zawahał, ale cofnął rękę.

– Dobrze – zgodziła się niechętnie. – Mów, co masz do powiedzenia, i odejdz.

– Nagie fakty, które przytoczył Rupert, są zgodne z prawdą – oznajmił. – Byliśmy w klu-

bie, kiedy trwała rozmowa o tym, jak pokonałaś nieszczęsnego Wexleya. W przekonaniu, że mało kto mi dorówna w fechtunku, moi przyjaciele przedstawili mnie jako kandydata do zwycięstwa w pojedynku z tobą. Rupert, jak mniemam, w zazdrości oświadczył, że nawet jeśli wygram twój pocałunek, to i tak... nie uczynię z ciebie swojej kochanki. Naturalnie, przez myśl mi nie przeszło, by uczestniczyć w tej szopce, ale kilku tak zwanych dżentelmenów odnotowało tę deklarację jako zakład. Nigdy o tym nie wspomniałem, gdyż nic to dla mnie nie znaczy. Naprawdę wymazałem tę sprawę z pamięci.

– Niemniej jednak stanąłeś do pojedynku ze mną – zauważyła.

– Owszem. Za bardzo mnie intrygowałaś, bym mógł zrezygnować. Chyba jednak nie wierzysz, że rozmyślnie dałem się zranić, gdyż chciałem grać na twoich uczuciach, wkraść się do twojego domu i serca po to właśnie, by wygrać zakład.

– Z doświadczenia wiem, że mężczyźni są skłonni zrobić niemal wszystko, aby wygrać zakład. Przykładają ogromną wagę do dziwacznych zasad, które nakazują im honorowanie świstków papieru zdobywanych w grach losowych lub narażanie się na śmierć w pojedynku o rzekomą zniewagę. Nie widzą również nic zdrożnego w unieszczęśliwianiu gosposi i pokojówek, które wpadną im w oko.

– Szanujący się dżentelmeni tak nie postępują – zaprotestował Jack. – Belle, wiem że jesteś rozczłuszczona, gdyż uznałaś mnie za oszusta i obłudnika. Nie winię cię za to. Jeśli jednak ze spokojem pomyślisz o tym, co nas połączyło w ostatnim czasie, z pewnością dojdiesz do wniosku, że słowa Ruperta są podszyte fałszem.

Belle pomyślała, że Jack mówi tak gładko, przekonująco i pozornie szczerze jak Bellingham po Vauxhall. Wyjaśnienia i zapewnienia zmarłego opiekuna nie przekonały wtedy Belle, więc znalazł inny sposób na jej poskromienie.

Nie mogła zakładać, że Jack Carrington jest lepszy, zwłaszcza że znała go od niespełna miesiąca.

– Wysłuchałam cię – oznajmiła spokojnie. – Nadal oczekuję, że wyjedziesz do jutrzejszego rana.

Jack popatrzył na nią z uwagą i skinął głową.

– Wobec tego dłużej nie będę ci się narzucał – powiedział. – Kocham cię, Belle. Jeśli mi nie wierzysz... Jeśli twoim zdaniem nasza wspólna radość była tylko oszustwem, żadne moje słowa tego nie zmienią.

Był tak przekonujący, że niemal uległa, ale nagle przyszła jej do głowy pewna myśl.

– Powiedzmy, że przyjmę twoje wyjaśnienia... – zaczęła. – Pragnę jednak wiedzieć, jak twoim zdaniem miała się skończyć ta nasza przygoda? Zamierzałeś mnie przekonać, bym została twoją utrzymanką?

– Doszedłem do wniosku, że powinnaś zostać moją żoną – wyznał nieoczekiwanie.

Belle już miała powiedzieć coś kąśliwego, ale zabrakło jej tchu w piersi i poczuła, jak wzbiera w niej wściekłość.

Jak śmiał drwić z niej w tak odrażający sposób!

– Och, tak. – Zaśmiała się z goryczą. – Z pewnością! W takim razie pozwolę sobie cię poinformować, że nie mam ochoty zrezygnować z wolności... Nie oddam władzy nad własnym życiem. Nie oddam nikomu, ani mężowi, ani opiekunowi. Nie będę niczyją utrzymanką ani nałożnicą!

– Belle, nie o to mi chodziło...

– Bardzo cię proszę – przerwała mu ze łzami w oczach. – Naprawdę powiedzieliśmy sobie już wszystko. Nie psujmy ostatnich wspólnych chwil. Ponieważ bez wątplenia czeka mnie natłok zajęć, kiedy będziesz wyjeżdżał, już teraz życzę ci bezpiecznej podróży.

Jack wydawał się zdruzgotany.

– Obiecałem, że nie będę przymuszał cię do niczego, na co nie masz ochoty – przypomniał jej. – Pamiętaj jednak, wyjeżdżam na twoje życzenie, a nie z własnej woli.

Uklonił się, a Belle powiodła za nim wzrokiem, kiedy odchodził. Pomyślała, że po sześciu latach spędzonych w otoczeniu dżentelmenów z wyższych sfer nie powinna była ponownie dać się omamić, i stłumiła na wpół histeryczny śmiech. Trudno było uwierzyć, że nieciesząca się dobrą sławą lady Belle skrywała w sobie jeszcze tyle niewinności.

Nieszczere oświadczenia okazały się najokrutniejszym ciosem ze wszystkich, które musiała przyjąć. Miała uwierzyć, że szanowany arystokrata zechciałby się ożenić z kobietą powszechnie znaną jako ladaczniczka? Na samo wspomnienie słów Jacka zapragnęła przeszyć go szpadą.

Kapitan miał zniknąć do następnego dnia. Ponieważ Belle postanowiła pozostać w Bellehaven na zawsze, nie groziło im ponowne spotkanie. Naprawdę jednak czekało ją mnóstwo pracy. Belle po raz ostatni ze złością otarła oczy i ruszyła do kuchni.

Miesiąc później

Belle siedziała w bibliotece, pochylona nad księgami rachunkowymi. Harold, jej zarządca, dopiero co przedstawił raport o stanie wiosennych upraw.

Słuchając go, nie mogła nie wspomnieć przejażdżki po polach z Jackiem. Teraz, z perspektywy czasu, jej furia wydawała się irracjonalna, zwłaszcza że zniknęła zaledwie kilka godzin po jego wyjeździe. Po głębszym namyśle Belle doszła do wniosku, że Jack nie próbował jej oszukać. Nonsensem było zakładanie, że celowo narażał się na śmierć. Na pewno nie pozwoliłby się zranić tylko po to, by wkraść się w jej łaski.

Niedawno nabrała nawet przekonania, że Jack szczerze się do niej przywiązał. Gdyby jego celem było jedynie wykorzystanie jej dla wygrania zakładu, uczyniłby to wtedy, gdy próbowała go uwieść.

Z rozmyślań wyrwało ją energiczne stukanie do drzwi. Po chwili do biblioteki weszła Mae.

– Ranny z ciebie ptaszek – zauważyła Belle.

– Wraz z czekoladą otrzymałam ważne nowiny i po prostu musiałam do ciebie przybiec – odparła Mae.

Belle pomyślała z przerażeniem, że z pewnością coś się stało Jackowi, ale natychmiast odrzuciła ten niedorzeczny pomysł.

– Czyżby władcy sprzymierzonych państw powrócili do Londynu, by ponownie świętować? – zapytała lekkim tonem.

– A skądże miałabym to wiedzieć, skoro nie otrzymujemy prawie żadnych nowin ze stolicy? – obruszyła się Mae. – Po prostu Jane dowiedziała się od sierżanta Jackmana, że dzisiaj jest dzień targowy w wiosce, a to się zdarza co kilka miesięcy. A skoro obie tkwimy tu uwięzione jak myszy w beczce, wypadałoby się tam wybrać. No powiedz, że pojedziemy, zgódź się!

Belle zmarszczyła brwi.

– Nie jestem pewna, czy to rozsądne – zauważyła z wahaniem.

– Ale przecież nie było żadnych kłopotów, odkąd tu przyjechałyśmy, a to już z siedem tygodni temu! A sierżant Jackman się zgadza. Tak się składa, że go tutaj przyprowadziłam, żeby sam powiedział.

Mae otworzyła drzwi i skinęła ręką na Jackmana, wysokiego, chudego żołnierza w uniformie strzeleckim.

– Dzień dobry, lady Belle – przywitał się uprzejmie.

– Dzień dobry, sierżancie. Mae twierdzi, że pańskim zdaniem wycieczka na targ nie wią-

że się z niebezpieczeństwem.

– To prawda, proszę pani – przytaknął. – Moi ludzie nie zauważyli żadnych przybyszów w okolicy, a bacznie ją obserwują. Na targ zjeżdżają się zwykle ludzie z okolicznych wsi, a my znamy ich wszystkich. Myślę, że będzie pani bezpieczna, ale tak na wszelki wypadek zamierzamy trzymać się blisko. Jeśli jakieś oprychy z Londynu pojawią się na horyzoncie, na pewno się z nimi uporamy.

Sierżant powrócił spod Waterloo mocno okaleczony, ale to nie wpłynęło na jego przenikliwą inteligencję i bystre oko. Belle darzyła go olbrzymim zaufaniem.

– Widzisz? – zawołała Mae triumfalnie. – Reynolds mówi, że we wsi są całkiem przyzwoite sklepy, a w gospodzie pracuje bardzo dobra kucharka. Jak nie zobaczę czegoś poza drzewami, polami i krowami, to całkiem oszaleję! A poza tym, Belle, strasznie się zrobiłaś nerwowa, odkąd wyjechał pewien dżentelmen. Wyjście dobrze ci zrobi.

Belle poczerwieniała ze wstydu. Rzeczywiście, od wyjazdu Jacka Carringtona za bardzo skupiła się na sobie i samolubnie zaniedbała innych.

– Masz rację. Wybacz mi... – westchnęła. – Skoro nasz pan sierżant nie widzi przeciwwskazań, wybierzemy się na targ. Ale będę się niepokoiła, jeśli zostawimy Jane – dodała, spoglądając na Jackmana.

– Zabierzemy ją ze sobą – zdecydował. – Niech się pani nie martwi. Nie pozwolę, żeby jakaś krzywda spotkała pannę Jane.

Belle uśmiechnęła się do niego. Pomimo rozkojarzenia zauważyła, że nieśmiała Jane i powściągliwy żołnierz mają się ku sobie.

Chociaż Belle ogłosiła, że rozbójnicy zamierzali ograbić ich z klejnotów, Jack musiał poinformować kierującego ochroną domowników sierżanta o prawdziwych przyczynach napaści. Belle martwiła się, że Jackman będzie patrzył na Jane z pogardą, ale jak się okazało, od samego początku okazywał jej taki sam szacunek jak wszystkim innym domownikom.

– Panie sierżancie, czy zechce pan spytać Jane o zdanie? Jeśli ma chęć pojechać, wszyscy wybierzemy się na targ. – Po wyjściu Jackmana Belle popatrzyła na Mae. – Jeżeli jednak Jane oświadczy, że lepiej będzie się czuła w domu, zostanę z nią. Ty udasz się na targ w towarzystwie Watsona i kilku innych osób ze służby. Z pewnością ucieszy je wolny dzień.

Mae nie wydawała się przekonana.

– Strasznie chcę pochodzić po prawdziwej ulicy ze sklepami i domami – wyznała. – Ale nie znam tych okolic ani tych ludzi. Bez ciebie będzie mi trudno, bo zawsze patrzysz, czy się należycie zachowuję. A jeśli powiem albo zrobię coś nie tak i przez to ludzie wezmą cię na języki?

Belle była wzruszona, że Mae tak bardzo troszczy się o jej opinię. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, wrócił sierżant i oświadczył, że Jane z ochotą wybierze się na wycieczkę.

Nieco ponad godzinę później dwa powozy z Belle i jej służbą dotarły do wsi. Mae była tak rozentuzjasmowana, że prawie zeskoczyła na ziemię, nie czekając na schodki. Nawet Jane cicho przyznała, że bardzo ucieszyła ją propozycja wycieczki.

– Dziękuję pani za ten wyjazd – powiedziała z zakłopotaniem. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio spacerowałam po ulicy za dnia, niczym się nie trapiąc.

– Ciesz się piękną pogodą, sklepami i straganami, Jane – poradziła jej Belle. – Sierżant Jackman zapewnił mnie, że dopilnuje, aby nic ci się nie stało.

– Pan sierżant jest dla mnie bardzo dobry – wyznała, rumieniąc się Jane. – Na pewno nie będę się bała, jeśli będzie cały czas przy mnie. Jakby był moim kawalerem! Nie to, żeby w ogóle o mnie tak myślał, ale każda dziewczyna lubi sobie pomarzyć... – westchnęła ze smutkiem.

Belle pomyślała, że też czułaby się bezpieczniej przy Jacku. Jane miała rację, każda dziewczyna lubiła marzyć. Tyle tylko że w przypadku Jane marzenie miało szansę się ziścić –

sierzant właśnie wręczał jej kupiony na straganie z kwiatami bukiet.

Po ulicach i targowisku kręciło się tylu nieznajomych, że Belle trudno było się odprężyć. Na domiar złego po raz pierwszy miała okazję poznać sklepikarzy, u których zamawiała produkty. Ta sytuacja okazała się dla niej nieco niezręczna i kłopotliwa.

Po wybornym obiedzie w miejscowej gospodzie ruszyli do powozów, by wracać do domu. W pewnej chwili Jane zatrzymała się gwałtownie, a następnie podbiegła do Belle, ze strachem zerkając na drugi koniec zatłoczonego targowiska.

Sierzant Jackman zacisnął rękę na przewieszonym przez ramię karabinie. Belle i Mae się zatrzymały, a Watson stanął u drugiego boku Jane.

– Co się stało, panno Jane? – zapytał Jackman.

– Tam – wyszeptała. – Przy straganie z owocami. Ten człowiek, co to rozmawia z dziewczętami, to pan Harris. To on mnie namówił na wyjazd do Londynu. Nie chcę, żeby mnie zobaczył!

– Bez obaw, wszyscy jesteśmy na miejscu – powiedział Jackman.

– Czy jesteś tego pewna? – zapytała Belle.

Zawsze bez zastrzeżeń wierzyła Jane, ale wydawało się jej, że opowieść o kimś, kto doprowadza wiejskie dziewczęta do ruiny, bardziej pasuje do tanich sensacyjnych powiastek niż do współczesnej Anglii.

– Jechałam z nim dwa dni i dwie noce, to jakże mogłabym zapomnieć? – odparła Jane. – Niech pani popatrzy, uśmiecha się do tej dziewczyny tak, jak się uśmiechał do nas. Och, ktoś musi je ostrzec!

– Panie sierżancie, proszę tam posłać kogoś ze swoich ludzi. Niech posłucha, o czym mówi ten człowiek i w razie potrzeby niech uprzedzi dziewczęta. Musimy wiedzieć, na co namawia je ów pan Harris – podkreśliła stanowczo Belle.

Przed wyjazdem z Londynu rozmawiała z Egremontem, który wyraził współczucie dla Jane, lecz podkreślił, że bez solidnych dowodów na potwierdzenie jej opowieści władze raczej nie zainteresują się sprawą. Jeśli Harris rzeczywiście obiecywał dziewczętom zatrudnienie, by je zwabić do Londynu, ich podpisane zeznania mogłyby skłonić przyjaciół Egremonta do jakichś działań.

Zamieniwszy kilka słów z pomocnikiem, Jackman przeniósł spojrzenie na Belle.

– Davie się tym zajmie, proszę pani – powiedział. – Jedna z tych dziewczyn dorastała z jego siostrą. Jeśli strzelił im do głowy jakiś głupi pomysł z ucieczką, Davie każe im natychmiast wracać do domu. A panie to najlepiej niech się schowają w powozie.

Belle i jej towarzyszki bez zbędnej zwłoki wsiadły do powozu strzeżonego przez Watsona i jeszcze dwóch innych mężczyzn. Nie musieli długo czekać na Jackmana. Gdy powrócił, od razu wskoczył do powozu i kazał stangretowi ruszać.

– Ten człowiek nazywa się Harris, tak jak mówiła panienska Jane – potwierdził. – Opowiadał dziewczętom jakieś bajki o wspaniałej pracy pokojówek i sprzedawczyń, która je czeka w Londynie. Mówił, że jeśli boją się jechać z nim, niech zabiorą brata albo ojca. – Sierzant prychnął z pogardą. – Tak jakby chłop nie miał lepszych zajęć, tylko wyruszać w wojaże, kiedy roboty w polu krocie!

– Mam nadzieję, że pański człowiek odpowiednio je zniechęcił – zaniepokoiła się Belle.

– Ma się rozumieć! – Sierzant uśmiechnął się szeroko. – Ten cały Harris to nie był ani trochę zadowolony, że ktoś mu wchodzi w paradę, ale nie próbował zatrzymać dziewczyn.

– On to tylko chętne dziewczyny zabiera, żeby potem nie gadały, że je zmuszał – wtrąciła się Jane.

– Niech któryś z pańskich ludzi go śledzi i obserwuje – poleciła Belle sierżantowi. – Na-

wet przez kilka tygodni, w razie konieczności. Muszę wiedzieć, dokąd zabiera dziewczęta i dla kogo pracuje.

– Davie już się do tego zabrał, proszę pani. Będziemy obserwowali tego jegomościa tak długo, jak to konieczne. Nie możemy przecież ciągle siedzieć beczynn timer, w końcu pani nam dobrze płaci. Z chęcią zapracujemy na te szylingi. – Zmarszczył brwi. – A poza tym uważam, że każdy, kto wabi niewinne dziewczę w szpony szatana, powinien wisieć.

Sierzant zastukał w ścianę, żeby stangret zatrzymał powóz.

– Wyjechaliśmy już ze wsi, więc resztę drogi pokonam pieszo. Gdy tylko Davie się czegoś dowie, od razu panią powiadomię – zapowiedział.

Belle pomyślała z satysfakcją, że być może już wkrótce zbierze dowody, z których Egremont zrobi stosowny użytek. Mogłaby do niego napisać list ze szczegółowym opisem wszystkiego, co wiedziała, ale osobiste spotkanie miało więcej sensu. Poza tym do wszczęcia postępowania potrzebne były zeznania Jane, a nie wyobrażała sobie, że mogłaby ją wysłać samą.

Innymi słowy, Belle czekał wyjazd do Londynu, na co nie miała za nic ochoty. Trwał sezon, więc z pewnością w stolicy bawił Jack.

Przyszło jej do głowy, że może ujrzy go z oddali, kiedy będzie jechał w powozie lub wierzchem. Z irytacją pokręciła głową. Powinna wymazać go z pamięci i usunąć z serca raz na zawsze. Kto wie, czy wyjazd do Londynu nie byłby dobrym antidotum na zauroczenie kapitanem. Poznałaby plotki o jego wybrykach, dowiedziałaby się czegoś o damach, z którymi się spotyka i które uważa za potencjalne narzeczone...

Taka powolna tortura pozwoliłaby jej wziąć się w garść i otrzeźwieć, więc postanowiła, że tak właśnie zrobi. Powróci do Londynu, jeśli wywiadowcy sierżanta Jackmana zdobędą dowody na udział Harrisa w planie zniewolenia Jane.

Dwa tygodnie później

Jack siedział wśród licznych gości przy stole w londyńskim domu matki i uprzejmie kiwał głową swojej partnerce do kolacji, ładnej dziewczynie w strojnej sukni. Dziewczę, znajoma Dorrie i również debiutantka, niemal wychodziła ze skóry, żeby rozbudzić jego zainteresowanie.

Panna, której imienia nawet nie zapamiętał, niestety nie miała mu nic do zaproponowania poza śliczną buzią i imponującym biustem. Jack nie czuł do niej pożądania i nic nie mogło tego zmienić. Przypomnił sobie Belle w brzydkiej, szarej sukni, zapiętej pod brodę, i ta wizja od razu rozbudziła jego zmysły.

Młoda dama westchnęła i załopotała wachlarzem, a Jack odwrócił głowę, coraz bardziej znużony swoim uprzejmym monologiem o wszystkim i o niczym, na który dziewczę reagowało wyłącznie okrzykami: „och!” lub „ach!”. Miał serdecznie dość tej farsy.

Tak bardzo tęsknił za inteligentną i atrakcyjną Belle...

Z zadumy wyrwał go kopniak w goleń.

– Jack, damy pragną się oddalić – syknęła jego siostra, piorunując go wzrokiem z drugiej strony stołu.

Jack poczuł, że oblewa się rumieńcem, i pośpiesznie zerwał się na równe nogi, ponieważ uświadamiając sobie, że jego rozmyślenia przeciągnęły się ponad miarę. Nie musiał spoglądać w stronę matki, by wiedzieć, że i ona patrzy na niego z dezaprobatą.

Urażona młoda dama, której miał dotrzymywać towarzystwa, dygnęła i wyszła wraz z innymi.

– Obiecuję, że w przyszłości bardziej się postaram – zwrócił się cicho do matki, kiedy go mijała, odprowadzając gości.

Pomyślał posępnie, że teraz czekają go zwyczajowe cygara i brandy. Musiał pilnować, by nikomu z gości, czyli głównie przyjaciół jego zmarłego ojca i ojców przyjaciółek Dorrie, nie za-

brakło alkoholu, kiedy będą gawędzili o koniach, psach i łowach na mężów.

Jack wypił potężny łyk wina. Doszedł do wniosku, że nie jest najgorzej, dopóki ma swobodny dostęp do alkoholu.

Wiele godzin później, po powrocie z balu, na który wyruszyli po kolacji, Dorrie wzięła brata za rękę.

– Usiądziesz ze mną, Jack? – spytała i popatrzyła na niego błagalnie. – Jestem zbyt rozmocjonowana, by spać, a skądinąd wiem, że ty i tak kładziesz się dopiero nad ranem.

Wyglądała tak dorośle i ślicznie w białej sukni, że nie miał serca jej odmówić.

– Dobrze, siostrzyczko – zgodził się i okręcił jej jedwabisty lok wokół palca. – Ale nie waż się prosić mnie o kieliszek brandy.

– Tylko tego by brakowało, żebym raczyła się takim paskudztwem – obruszyła się Dorrie i pociągnęła go za sobą do biblioteki. – James powiada, że odpowiednim trunkiem dla damy jest szampan.

– Więc teraz to James, tak? – spytał Jack z udawaną srogością. – Jeśli ten młokos mówi o tobie po imieniu tak jak ty o nim, niech lepiej od razu przyjdzie do mnie prosić o twoją rękę. Proszę, kieliszek ratafii dla ciebie, drapichruście.

Przyjęła trunek i zaczekała, aż Jack zajmie miejsce obok niej.

– Moim zdaniem przyjdzie – powiedziała. – Bardzo go lubię. Umie mądrze mówić o ważnych rzeczach, takich jak parlament czy zarządzanie posiadłością. Nie papla o takich błahostkach jak krój palta albo najświeższe plotki. Czy zgodziłbyś się, gdyby poprosił o moją rękę?

– Uciałbym mu łeb i wrzucił do jeziora! – zażartował Jack i roześmiał się na widok miny siostry. – Nikt nie jest dostatecznie dobry dla mojej ukochanej siostrzyczki, ale jeśli naprawdę ci na nim zależy, nie będę stawiał wam przeszkód. Może jednak najpierw nacieszysz się sezonem, hm?

– Cieszę się nim, ale coś mi się wydaje, że ty nie bardzo. – Dorrie wyraźnie spochmurniała. – Zawsze wydajesz się taki... poważny i obowiązkowy. Czasami się zastanawiam, gdzie znikł mój kochany brat, który kiedyś przekomarzał się ze mną i oszukiwał podczas gry w karty...

– W przeciwnym razie nigdy bym nie wygrał – zauważył.

– I posadził mnie na mojego pierwszego kuca – ciągnęła. – Zawsze miałaś wesołe, pogodzone spojrzenie. Nie dostrzegam już radości w twoich oczach, Jack. Proszę cię, nie każ mi być cicho! Mama sądzi, że powinnam czekać, aż sam zadecydujesz, aby nam o tym powiedzieć. Ale już nie mogę patrzeć, jak się męczysz! Jesteś taki spięty i nieszczęśliwy. Czy chodzi o wspomnienia z wojny? Wszyscy mówią, że pod Waterloo było naprawdę okropnie.

Jack chciał powiedzieć, aby zastosowała się do zaleceń matki, ale błagalne, łzawe spojrzenie Dorrie sprawiło, że powściągnął złość. Przecież miał przed sobą ukochaną siostrę, a nie wścibską jędzę, która z wypiekami na policzkach polowała na plotki.

– Potworności Waterloo wolę pozostawić dla siebie – odparł w końcu. – Poza tym nie doskwierają mi koszmary z pola bitwy.

– A zatem chodzi o tę kobietę?

– O tę kobietę? – powtórzył.

Dopiero po chwili uświadomił sobie, o kogo chodzi Dorrie. Wielkie nieba, pomyślał, stugębną plotka musi mieć wyjątkową moc, skoro wieści o jego pobycie u Belle dotarły nawet do jego niewinnej siostry. Poczul, że czerwienieje, lecz nim zdążył zareagować, Dorrie mocno tupnęła i pogroziła mu palcem.

– Nawet nie próbuj pleść farmazonów o tym, że szlachetnie urodzone dziewczę w ogóle nie powinno wiedzieć o istnieniu takich osób! – zawołała z oburzeniem. – Publicznie muszę udawać, że nic nie wiem o tym, jak to bywa między kobietami a mężczyznami, ale uwierz mi, nie je-

stem aż tak głupia i naiwna! Ledwie przybyliśmy do Londynu, a Lydia Lampton i lady Ashcroft od razu zjawily się w saloniku mamy i zasypaly ją wyjątkowo wstrętnymi pytaniami o twój wypadek i o „damę”, która troszczyła się o ciebie podczas rekonwalescencji. Usiłowaly wyciągnąć z mamy informacje, ale odeszły z kwitkiem. Mnie również nic nie powiedziała, więc nie mam pojęcia, ile tak naprawdę wie. Jack, nie chcę, byś wykluczał mnie ze swojego życia! A jeśli ta... ta rozpustnica złamała ci serce, chętnie ją zastrzelę!

– Więcej powściągliwości, moja panno – upomniał ją, zastanawiając się, jakiej odpowiedzi udzielić. – Lepiej zachowuj się, jak należy, bo spłoszysz swojego adoratora.

Wiedział, że powinien spokojnie odprawić ją do łóżka, ale nie podobało mu się to, że Dorrie ma w głowie zniekształcony, zbudowany na plotkach i półprawdach obraz Belle.

– Mama bez wątpienia da mi do wiwatu za to, że rozmawiam z tobą o takich sprawach... – westchnął. – Jeśli powtórzysz komuś to, co zaraz powiem, od razu wywiozę cię z Londynu, nim jeszcze ten niemądry młody człowiek zdąży poprosić o twoją rękę. Nie chcę, abyś źle myślała o lady Belle. To piękna i zacna kobieta, która okazała mi mnóstwo dobroci, pielęgnując mnie, gdy zostałem ranny. Przywiązałem się do niej, ale wiem, że nic więcej z tego nie będzie. Mam świadomość, że zarówno na tobie, jak i na mnie ciąży obowiązek znalezienia stosownej partii...

Dorrie przez chwilę milczała, rozważając jego słowa.

– A co z twoim sercem, Jack? – spytała cicho.

– Złamane serce w końcu musi się zagoić – odparł ze smutkiem.

– I wszystko dlatego, że kierujesz się poczuciem obowiązku? – Nawet nie próbowała ukrywać sceptycyzmu. – Jack, braciszku kochany, tak bardzo pragnę twojego szczęścia!

– Z pewnością kiedyś je znajdę. To naprawdę miło z twojej strony, że tak się o mnie troszczysz, ale nie zaprzataj sobie głowy moimi sprawami. Poradzę sobie.

Obserwowała go z uwagą, jakby nie wierzyła własnym uszom.

– Mam nadzieję – mruknęła w końcu. – A może jednak zmienisz zdanie?

– Kto wie, czy nie powinnaś przedstawić mnie którejś ze swoich uroczych przyjaciółek.

– Pierwszorzędna myśl! – oznajmiła z szerokim uśmiechem. – Prawdę mówiąc, jest to coś, o czym jeszcze chciałam z tobą porozmawiać. Niedawno przybyła do miasta pewna młoda dama, tak dowcipna i inteligentna, że z miejsca została moją najlepszą przyjaciółką. Koniecznie musisz ją poznać. Jutro rano wybieramy się na przejażdżkę po Hyde Parku. Zechcesz nam towarzyszyć?

– Na pewno obudzicie się dostatecznie wcześnie? – zdumiał się Jack.

– Pochodzi ze wsi, podobnie jak ja, i jeszcze nie zdążyłyśmy się zmienić w leniwych śpiochów. Popołudniowa przejażdżka stępa jest irytująca ze względu na tłok, więc warto zerwać się wcześnie, by trochę pogalopować. Powiem ci, że choć podoba mi się w Londynie, z przyjemnością go opuszczę, gdy sezon dobiegnie końca.

– By pojechać do Carrington Grove, czy też udać się gdzieś z tym twoim Jamesem?

– Zobaczymy, prawda? – Uśmiechnęła się. – Więc jak, pojeździsz jutro z nami?

– Tak, zrobię to przez wzgląd na twoją przyjaciółkę.

– Wybornie! – ucieszyła się. – W takim razie nie będę już cię drażnić, przynajmniej na razie.

Zadowolona Dorrie poszła spać, a Jack się przygarbił, patrząc na przygasające węgielki w kominku. Nie wyobrażał sobie, by chciał i mógł wyrzucić z serca kogoś takiego jak Belle.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Wczesnym rankiem Belle stanęła przy oknie, żeby popatrzeć na spowity mgłą ogród przy domu na Mount Street. Po długiej podróży przybyła tu późnym wieczorem poprzedniego dnia wraz z Mae, która podczas jazdy wznosiła okrzyki zachwytu na widok każdej znajomej ulicy.

Zaledwie kilka wieczorów temu siedziały w towarzystwie sierżanta Jackmana w salonie w Bellehaven i słuchały relacji wywiadowcy. Dowiedziały się od niego, że pan Harris najpierw próbował skusić dziewczęta podczas dnia targowego w jeszcze jednym miasteczku, bliżej Londynu, następnie pojechał do Chelsea, potem zaś spędził noc w przybytku pani Jarvis. Zdaniem Belle dowodziło to związku między Harrisem a rajfurką, więc postanowiła powiadomić Egremonta.

Ostatecznie poprosiła Mae o towarzystwo podczas drogi powrotnej do Londynu. Belle wiedziała, jak bardzo jej przyjaciółka tęskni za teatrami, gospodami i sklepami w stolicy. Poinformowała ją jednocześnie, że zamierza powrócić do Bellehaven, gdy tylko zakończy sprawę z Jane, ale dodała, że Mae może pozostać w jej miejskim domu.

Mając świadomość, że nie opędzi się od dżentelmenów, jeśli jej obecność w Londynie wyjdzie na jaw, poprosiła Mae o dyskrecję. Uprzedziła ją też, że nie będzie jej towarzyszyć w żadnych wyprawach, czy to do teatru, czy na zabawę. Zamierzała cieszyć się tylko jedną przyjemnością – zwyczajowym porannym galopem.

O tej porze bywalcy salonów raczej kładli się spać, niż wstawali. W szczególności dotyczyło to dżentelmenów, którzy smalili cholewki do Belle. Doszła do wniosku, że w swoim szarym stroju, z jasnymi włosami pod kapeluszem, musiałyby dosłownie zderzyć się z jednym z nich, aby dać się rozpoznać.

Wkrótce minęła bramy parku. Pomimo utrzymującej się mgły, powietrze było rześkie i świeże. Słaba widoczność nakazywała spokojną jazdę, więc Belle zrezygnowała z galopu, zadowalając się energicznym klusem. Po paru minutach jazdy usłyszała dobiegający z naprzeciwka stukot kopyt, więc na wszelki wypadek skierowała klacz w boczną alejkę.

Gdy z mgły wyłoniły się dwie postaci na damskich siodłach, Belle odetchnęła z ulgą, a już całkiem się odprężyła, kiedy po kroju sukni i asyście lokaja poznała, że kobiety muszą być młode.

Skoro znalazły się w parku tak wcześnie, z pewnością był to ich pierwszy sezon. Ewentualnie przyjechały z prowincji i lubiły poranne przejażdżki.

W następnej chwili zmarszczyła brwi, przyjrawszy się uważniej sylwetce jednej z amazoнок. Zamarła, gdy kobiety się zbliżyły i mogła przyjrzeć się ich twarzom.

Belle nagle zrobiło się zimno i pomyślała, że zemdleje. Mocno zacisnęła palce na wodzach. Instykt jej nie zawiódł. W szczuplejszej, kasztanowłosej dziewczynie rozpoznała Kitty, swoją niewidzianą od niemal siedmiu lat siostrę, która sądziła, że Belle nie żyje.

Powoli wycofała konia. Kitty prawie na pewno by jej nie rozpoznała, ale zawsze lepiej było dmuchać na zimne.

Ostatnim razem kiedy się widziały, Kitty miała niespełna dwanaście lat i była śliczną, pełną życia dziewczynką. Teraz wyrosła na urodziwą, wielce atrakcyjną kobietę. Prezentowała się wspaniale, lecz mimo to Belle nie nazwałaby siostry niezrównaną pięknnością.

Doszła do wniosku, że to dobrze, gdyż Kitty nie powinna zwracać na siebie zbytnej uwagi ani budzić powszechnego pożądania.

Młode kobiety wkrótce minęły boczną alejkę i pojechały dalej, nie oglądając się za siebie. Belle niemal całkiem zapanowała nad biciem serca, kiedy rozległ się stukot kopyt jeszcze jedne-

go konia.

– Pośpiesz się, Jack! – zabrzmiał kobiecy okrzyk. – Zostałeś z tyłu!

Belle bez najmniejszego trudu rozpoznała doskonale sobie znany profil, a także wyprostowaną sylwetkę jeźdźca.

Tylko dlaczego kapitan Jack Carrington jeździł po parku w towarzystwie Kitty?

Belle oddychała miarowo, czekając, aż grupka jeźdźców się oddali. Gdy doszła do wniosku, że dzieli ich wystarczający dystans, popędziła klacz z powrotem na główną aleję.

Słyszając za plecami niespodziewany tętent, Jack raptownie odwrócił się w siodle. Gdy zamiast groźnego napastnika ujrzał szczupłą kobietę na koniu, zaśmiał się cicho, zawstydzony swoją przesadną ostrożnością. W następnej chwili promień słońca przebił się zza chmur i oświetlił damę, której pełna gracji sylwetka wydała mu się dziwnie znajoma.

Z wrażenia zacisnął dłonie na wodzach i wstrzymał oddech, lecz dosłownie po sekundzie odjeżdżająca dama zniknęła we mgle.

Niewiele brakowało, a pogalopowałby za nią, lecz opanował się w ostatniej chwili. Nie sposób przecież było założyć, że tą ubraną w szarości kobietą była lady Belle. Musiał wreszcie przestać dostrzegać ją w każdej mijanej wysokiej niewieście.

Westchnął i pokręcił głową. Lady Belle prześladowała go do tego stopnia, że skojarzyła mu się z nią nawet właśnie poznana Catherine, przyjaciółka Dorrie. A teraz ponownie doświadczał halucynacji.

Pomyślał, że musi zapanować nad tą obsesją, i popędził konia.

Dorrie powitała go szerokim uśmiechem.

– Właśnie doszliśmy do wniosku, że po tak cudownej przejażdżce mamy ochotę oddać się błogiemu lenistwu aż do końca dnia – oświadczyła. – Czy możemy wybrać się na piknik do Hampton Court?

Mówiła lekkim tonem, lecz dyskretnie zmarszczyła brwi, dając mu do zrozumienia, że nie powinien był wlec się z tyłu, gdyż takie zachowanie jest nieeleganckie i niegodne dżentelmena.

– Skoro tego sobie życzyście – odparł pojednawczo. – Ale czy naprawdę chcesz bawić poza domem, gdy odwiedzą cię... przyjaciele?

– Jeśli masz na myśli Jamesa, to dzisiaj musi on towarzyszyć ojcu w jakiejś sprawie związanej z interesami – wyjaśniła Dorrie. – Po cóż mam tkwić w domu, skoro nie przyjdzie? Co więcej, ta irytująca lady Ashcroft zapewne zacznie drażnić się ze mną na temat nieobecności mojego „niebywale atrakcyjnego adoratora”.

– Nie chciałabym być nieuprzejma – wtrąciła się Catherine – ale chodzi o to, że jej córka jest tak nieśmiała i banalna z wyglądu, że przyćmiewasz ją pod każdym względem.

– Widzisz, Jack? Musisz mnie uratować przed złośliwością lady Ashcroft. Proszę, powiedz, że zabierzesz nas do Hampton Court! Pomijając wszystko inne, chciałabym, żeby moja najlepsza przyjaciółka miała okazję bliżej poznać mojego ukochanego brata.

Jack zamrugał z niepokojem. Zgodził się towarzyszyć Dorrie podczas porannej przejażdżki, gdyż musiał się czymś zająć, żeby przetrwać niepokój, który mu towarzyszył od powrotu do Londynu. Rozumiał też frustrację siostry, wytrawnej amazonki, która musiała z godnością jeździć stępą w tłumie spacerowiczów, choć zwykle pędziła galopem. Poza tym nie miał nic przeciwko temu, by jej nowa przyjaciółka od serca uczestniczyła w spacerze.

A jeśli Dorrie nieco zbyt poważnie odebrała jego deklarację, że chętnie poznałby którąś z jej atrakcyjnych przyjaciółek?

Niespecjalnie zadowolony z faktu, że jego siostra postanowiła zabawić się w swatkę, Jack posłał jej chmurne spojrzenie, a Dorrie pokazała mu język. Uśmiechnął się, gdyż zachowała się dokładnie tak, jak tego oczekiwał. Wciąż była tym samym małym nicponiem, którego miał w pa-

mięci.

Postanowił, że mimo wszystko uda się na piknik w Hampton Court. Kiedy jednak odwiezie je do Londynu, na wszelki wypadek wpadnie do miejskiego domu Belle.

Wyprawa w górę Tamizy, zwiedzanie zamku i labiryntu, zachwyty dziewcząt, wspiane potrawy z koszyka, sympatyczne towarzystwo inteligentnej i dowcipnej panny Catherine Germaine – wszystko to razem powinno dostarczyć Jackowi mnóstwa miłych wrażeń przez całe popołudnie.

Tyle tylko że coraz poważniej zastanawiał się nad kondycją swojego umysłu. Obserwując pannę Germaine, jej profil, tembr głosu i postawę, co rusz dostrzegał podobieństwa z lady Belle. W końcu doszedł do wniosku, że kiedy pozna pannę Catherine bliżej, raz na zawsze przestanie widzieć w niej odbicie swojej byłej kochanki.

– Doskonale jeździ pani konno, panno Germaine – powiedział, gdy usadowili się w łodzi.
– Pani nauczyciel z pewnością był pierwszorzędnym jeźdźcem.

– Dziękuję, panie kapitanie. W istocie, miałam doskonałego nauczyciela. Był nim mój wuj Thaddeus, który tak naprawdę wcale nie jest moim wujem, lecz bardzo dalekim krewnym. Zamieszkałam z nim po śmierci rodziców.

Jack czujnie nadstawił uszu. Chociaż powtarzał sobie, że absurdem jest wyobrażanie sobie związku między Catherine Germaine, debutantki pod opieką znanej i szanowanej lady Abrams, a kurtyzaną lady Belle, to jednak trudno mu było przejść nad tym do porządku dziennego.

– Proszę przyjąć wyrazy współczucia – powiedział. – Czy pani rodzeństwo również zamieszkało z panem Thaddeusem?

Ze smutkiem pokręciła głową.

– Nie – odparła. – Nie miałam rodzeństwa poza starszą siostrą, która zmarła niedługo po mamie.

– To okropne! – zawołała Dorrie. – Musiałaś się czuć strasznie samotna!

– Doskwierała mi nie tylko samotność, ale i poczucie winy. Jechaliśmy z naszego dawnego domu do wuja Thaddeusa, kiedy mama zapadła na zdrowiu. Ona i Constance nalegały, bym kontynuowała podróż z naszą służącą i w ten sposób uniknęła zarażenia. Constance została z mamą, by ją pielęgnować. Kiedy jednak pojechaliśmy dalej, ona również zachorowała. Śnieg nas spowolnił, więc zanim dotarliśmy na miejsce, a wuj powrócił do gospody... obie już nie żyły.

Jack i Dorrie westchnęli ze współczuciem, a panna Germaine pokręciła głową.

– Zawsze się zastanawiałam, czyby przeżyły, gdybym pozostała i im pomogła – dodała.

– Zrobiłaś tylko to, czego oczekiwały najbliższe ci osoby. Kto wie, czy dzięki temu nie uratowałaś życia – zauważyła roztropnie Dorrie. – Szczerze wątpię, by twoja obecność wpłynęła na ich stan zdrowia.

– Bardzo przepraszam, że popsułam atmosferę tą przygnębiającą opowieścią – zwróciła się Catherine do Jacka.

– Nie bądź niemądra! – upomniała ją Dorrie z czułością. – Przyjaciele muszą na sobie polegać, prawda, Jack? Poczytujemy to za zaszczyt, że darzysz nas zaufaniem.

– Dziękuję. – Catherine uśmiechnęła się nieśmiało. – Chociaż wuj Thaddeus i ciotunia Mary byli dla mnie najlepsi na świecie, okropnie brakuje mi najbliższych. Cieszę się, że mogę znowu o nich porozmawiać.

Jack z zadowoleniem skorzystał z pretekstu, by drażyć temat.

– Ile pani miała wówczas lat? – zapytał.

– Tata zmarł zimą tysiąc osiemset ósmego roku. Miałam wtedy dziesięć lat, ale wieść

o jego śmierci dotarła do nas dopiero wiosną. Popłynął do Indii, żeby się wzbogacić, gdyż jako młodszy syn młodszego syna nie dziedziczył żadnej ziemi.

Jack dobrze pamiętał, jak Belle wspominała o ojcu, którego marzeniem było zarobienie fortuny i kupno własnej posiadłości.

– A pani siostra? – spytał, starając się zapanować nad emocjami.

– Constance była o trzy lata starsza, więc gdy umarł tata, miała trzynaście lat... i zaledwie czternaście, kiedy sama odeszła. Miałam najcudowniejszą i najpiękniejszą siostrę na świecie. Wciąż nie mogę uwierzyć w tę tragedię.

Umarł, gdy miałam trzynaście lat.

Jack wstrzymał oddech, gdy przypomniał sobie słowa Belle.

– Czy sugerujesz, że była śliczniejsza od ciebie? – zdziwiła się Dorrie. – Trudno mi w to uwierzyć.

– Była o wiele ładniejsza. Miała włosy koloru świeżo wytopionego złota i ciemnoniebieskie oczy. – Catherine zachichotała. – Wyobrażam sobie, jak bardzo dałybyśmy lady Ashcroft do wiwatu, gdyby Constance debiutowała wraz z nami!

Jackowi kręciło się w głowie. Włosy koloru świeżo wytopionego złota... ciemnoniebieskie oczy... To nie mógł być zbieg okoliczności.

Catherine twierdziła jednak, że jej siostra nie żyje. Belle wspomniała zaś, że nie ma żadnych krewnych, co nie pasowało do opowieści Catherine o dobrym wuju, który nie tylko przyjął ją pod swój dach, ale i pokonywał zamiecie śnieżne, by ratować daleką rodzinę.

Belle wspomniała też, że po śmierci ojca nie miały pieniędzy, a jak mówiła Dorrie, jej nowa przyjaciółka dysponowała sporym posagiem. Naturalnie, pieniądze mogły pochodzić od wuja...

Niestety, reguły dobrego wychowania nie pozwalały Jackowi na zadawanie takich pytań.

Nagle coś przyszło mu do głowy.

– W jakiej miejscowości zatrzymała się pani mama, gdy zachorowała? – spytał.

– W Eastwold. Kiedy tam przyjechałyśmy, pomyślałam, że to wyjątkowo ładna wioska. Potem już zawsze myślałam o niej jak o miejscu śmierci moich najbliższych.

– A czy pamięta pani, w której gospodzie zamieszkała? – Jack zignorował pytające spojrzenie Dorrie.

– Niestety, nie. Minęło już prawie siedem lat.

– A nie pamięta pani rysunku na szyldzie?

Catherine się rozpromieniła.

– Ależ tak! – wykrzyknęła. – To był kogut w złotej koronie.

– Zapewne chodzi o gospodę Pod Kurem i Koroną. Czy to nie zdumiewające, jak bardzo zapadają nam w pamięć drobiazgi, choć często zapominamy o ważnych zdarzeniach? – zauważył refleksyjnie, licząc na to, że odwróci uwagę siostry, zdumionej jego dociekliwością. – Pokonanie drogi z Yorkshire do Eastwold to nie lada wyczyn zimą.

– Istotnie – zgodziła się Dorrie. – Twój wujek Thaddeus to z pewnością wspaniały człowiek, skoro wyruszył w taką podróż dla ratowania krewnych.

– Och, naprawdę jest cudowny! On i ciotunia Mary nie mają dzieci, więc od początku traktowali mnie jak własną córkę. Co prawda najpierw czułam się okrutnie samotna, ale wkrótce ich pokochałam. Rzecz jasna, nigdy nie otrząsnęłam się po stracie najbliższych.

– Naturalnie. – Dorrie pokiwała głową. – Jak rozumiem, wujostwo nie mogli przyjechać do Londynu w tym sezonie.

– Niestety. Zdrowie ciotuni szwankuje, więc obawiała się długiej podróży, a ja nie miałam serca nalegać. Lady Abrams, sąsiadka i dobra przyjaciółka, zachęciła mnie, bym pojechała

w jej towarzystwie. Dwa sezony temu dobrze wydała własną córkę i zapewniła mnie, że tym razem chętnie zajmie się mną. Ten wyczyn może jednak okazać się ponad jej siły!

– Wątpię – powiedziała Dorrie. – Jesteś nie tylko starannie wykształcona, ale i śliczna. Jack, powinienesz posłuchać, jak Catherine gra na fortepianie. To wybitnie uzdolniona pianistka! Z pewnością zdobędziesz serce jakiegoś wyjątkowego dżentelmena.

Jack poczuł ucisk w piersi, gdy przypomniał sobie subtelne dźwięki koncertu Mozarta.

– Nie, to ty, moja przyszła hrabino – odparła Catherine. – Ty świetnie wyjdiesz za mąż. Wystarczy zobaczyć, jak patrzy na ciebie lord Winston, aby wiedzieć, że jego serce należy do ciebie. Och! – zawołała, robiąc wielkie oczy. – Być może to ty jesteś tą ważną sprawą, o której rozmawia dzisiaj z ojcem!

Dorrie się zarumieniła, a Jack pomyślał, że Catherine zapewne ma rację.

Dziewczęta skupiły się na rozważaniach, kiedy i gdzie James oświadczy się Dorrie, a Jack zamyślił się nad zasłyszanyimi przed chwilą informacjami.

Kluczem do rozwiązania zagadki najprawdopodobniej była gospoda, w której zmarła mama Catherine.

Jack był prawie pewien, że siostra dziewczyny żyje i nawet ją zna... Musiał to jednak potwierdzić. Postanowił jak najszybciej poczynić stosowne przygotowania i odwiedzić gospodę Pod Kurem i Koroną.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Tego popołudnia Belle niespokojnie krążyła po domu, oczekując przybycia lorda Egremont. Gdy tylko przyjechali do Londynu, wysłała do niego list z prośbą o jak najszybsze spotkanie.

Choć zamierzała przekazać mu ważne wieści, myślami nieustannie powracała do siostry, którą zobaczyła w towarzystwie Jacka Carringtona. Drugą młodą damą zapewne była siostra Jacka, chociaż Belle, skupiona na Kitty, nie dostrzegła, czy łączy ich rodzinne podobieństwo. Cieszyło ją, że Kitty obraca się w najlepszym towarzystwie, ale też poczuła zazdrość o Jacka. Nie potrafiła pogodzić się ze świadomością, że jej własna siostra może za niego wyjść.

Wszystko to zakrawało na koszmarny żart.

Belle długimi latami odkładała pieniądze, by zapewnić Kitty miejsce w wyższych sferach i w ten sposób zabezpieczyć jej przyszłość. Chociaż żaden mężczyzna nie był godny pełnego zaufania, Jack Carrington wydawał się najbardziej wartościowym dżentelmenem spośród wszystkich, których miała okazję poznać. Jeśli on i jej siostra mieli się ku sobie, powinna cieszyć się ich szczęściem.

Niestety, w obecnym stanie ducha Belle nie potrafiła zdobyć się na radość.

Drgnęła, słysząc pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedziała.

Do środka wszedł Jem i wyszczerzył w uśmiechu wyszczerbione zęby.

– Watson powiada, że jakiś dżentelmen czeka na dole, bo chce się z panią widzieć – oznajmił.

– Dziękuję ci, Jem. Przekaż mu, że już idę.

– Nie ma się do czego śpieszyć. To nie pan kapitan, choć tak mi się coś widzi, że go przyuważyłem.

– Kiedy? – Zamrugła zaskoczona.

– Będzie parę chwil temu. Tak sobie pomyślałem, że to pewnie on idzie z wizytą, ale jak żem zajrzał do saloniku, to tam był tylko jakiś starszawy dżentelmen we fraku. Może pan kapitan zajrzy potem... – dodał Jem.

– Pewnie widziałeś kogoś podobnego do pana kapitana – odparła, żeby przekonać nie tylko jego, ale i siebie. – Odzyskał zdrowie, więc z pewnością ma mnóstwo ważnych spraw do załatwienia.

– Nie uchodzi tak zapominać o przyjaciółach – powiedział Jem. – Minął prawie miesiąc, jak żeśmy się o niego troszczyli.

– Pan kapitan... zajmuje inne miejsce w świecie.

– Może i się urodził jaśnie panem, ale jak był z nami, to się zachowywał całkiem normalnie – upierał się Jem. – Bardzo mnie rozczaruje, jak nie przyjdzie z wizytą. A teraz powiem tamtemu dżentelmenowi, że pani zaraz się zjawi.

Wyszedł, a Belle pokręciła głową. Jem nie krył rozczarowania, gdy kazała mu zostać w Londynie, a sama pojechała z Jackiem i świtą do Bellehaven. W ten sposób pozbawiła chłopaka towarzystwa żołnierza, którego szczerze podziwiał.

Wyglądało na to, że Jem będzie rozczarowany, gdyż Belle nie wyobrażała sobie, by Jack Carrington zechciał ją odwiedzić po ich pełnym gorczy rozstaniu.

– *Mon ange* – powiedział Egremont, gdy tylko przekroczyła próg salonu. – Londyn był bez ciebie pustkowiem.

Belle zamarła, przypomniawszy sobie, czego niedawno się dowiedziała o jego prawdziwych uczuciach do niej. Odetchnęła jednak z ulgą, gdy Egremont pochylił się nad jej dłonią i natychmiast cofnął rękę.

Dzięki Bogu, pomyślała. Ten kulturalny i pełen szacunku ukłon oznaczał, że Egremont będzie ją traktował wyłącznie jak przyjaciółkę.

– Przecież w stolicy nie brakuje rozrywek – zauważyła z uśmiechem.

– Rozrywki tracą na atrakcyjności, jeśli nie można ich dzielić z odpowiednią osobą. Twój list mnie zaskoczył. Sądziłem, że zamierzasz dłużej bawić na wsi.

– Takie miałam plany. Usiądź, proszę. – Wskazała krzesło. – Zaistniały jednak okoliczności, o których powinienś wiedzieć.

Belle opowiedziała Egremontowi o wszystkim, co się zdarzyło, odkąd opuściła Londyn. Słuchał w milczeniu, lecz zmeł w ustach przekleństwo, kiedy opisywała napad.

– Świetnie sobie poradziłaś – mruknął, przeglądając zeznania sierżanta Jackmana, jego ludzi oraz kilku dziewcząt nagabywanych przez oszusta. – Może powinnaś pracować jako wywiadowczyni?

– Myślisz, że to wystarczy, aby uznano, że sytuacja jest na tyle poważna, by się nią zainteresować? Jackman sugerował, że mógłby śledzić Harrisa, ale moim zdaniem lepiej będzie, jeśli zajmą się tym twoi wysłannicy. Chyba teraz już można interweniować?

– Jak najbardziej. – Egremont pokiwał głową. – Zeznania jednej młodej dziewczyny o umiarkowanej wiarygodności można by odrzucić, ale nie sposób zignorować tak obszernego materiału. Będzie dochodzenie.

Belle odetchnęła z ulgą.

– Na to liczyłam – wyznała. – Byle tylko władze działały szybko, zanim kolejnym dziewczętom stanie się krzywda.

– Jeśli ta sprawa jest rzeczywiście tak poważna, jak na to wygląda, w grę musi wchodzić znaczący kapitał – zauważył Egremont z powagą. – Po twoim wyjeździe przeprowadziłem własne dochodzenie. Wielu bywalców przybytku pani Jarvis to bogaci dżentelmeni na wysokich stanowiskach. W takiej sytuacji śledztwo trzeba prowadzić... ostrożnie i dyskretnie.

– Aby przypadkiem nie skompromitować zamożnych arystokratów? – domyśliła się.

Egremont uniósł brwi.

– Ranisz me serce, *mon ange*. Z pewnością wiesz, że jeśli doszło do złamania prawa, zrobię wszystko, by doprowadzić sprawców przed oblicze wymiaru sprawiedliwości, nawet jeśli złoźcami są przedstawiciele wyższych sfer.

– Wybacz – szepnęła, świadoma, że Egremont nigdy nie uczestniczył w ekscesach swoich znajomych.

– Naturalnie, masz powody, by powątpiewać w uczciwość mężczyzn – odparł z krzywym uśmiechem. – Chodziło mi o to, że jeśli to przedsięwzięcie jest tak dochodowe, jak się wydaje, to ludzie, którzy za nim stoją, zrobią wszystko, by ukręcić sprawie łeb. W miarę postępów śledztwa sytuacja zapewne będzie coraz bardziej niebezpieczna. Nie możemy dopuścić do tego, by ktoś zagroził tobie lub Jane. Zachowamy daleko idącą ostrożność.

Belle pokiwała głową.

– Sierżant Jackman uznał, że ryzyko jest obecnie raczej niewielkie, lecz wolałam dmuchać na zimne. Poleciłam mu, by dyskretnie wywiózł Jane z Bellehaven. Wszyscy moi tamtejsi domownicy są przekonani, że pojechała ze mną, Mae i Watson zaś sądzą, że została na wsi. Tak naprawdę przebywa u rodziny Jackmana nieopodal Brighton. – Uśmiechnęła się do Egremonta. – Żeby się nie nudziła, przekazałam jej kufer swoich sukien do przeróbki. Dzięki temu ma się czym zająć aż do zakończenia śledztwa.

– Doskonale. Jeśli z jakiegoś powodu będzie musiała opuścić Brighton, umieszczę ją w jednej z moich posiadłości.

– Dziękuję w jej imieniu. To bardzo uprzejme z twojej strony.

Egremont uściśnął dłoń Belle.

– Niepokoi mnie ta napaść na ciebie – wyznał. – Najchętniej oddałbym ci do dyspozycji któryś z własnych domów, gdybym sądził, że przyjmiesz moją propozycję.

– Wiesz, że nie mogę tego uczynić. Jestem ci jednak wdzięczna za taką szczodrość. – Chociaż Belle wierzyła w szlachetne intencje Egremonta, wołała nie angażować się z nim w żadne układy, nawet niewinne, gdyż jego żona mogłaby wyciągnąć błędne wnioski. – Dwóch wywiadowców sierżanta Jackmana przebywa teraz w Londynie. Ich obecność w moim domu jest dla mnie gwarancją bezpieczeństwa.

– Dobrze, że masz stróżów. Powinni jednak stale ci towarzyszyć, dokądkolwiek się udasz. I lepiej będzie, jeśli zapomnisz o samotnych przejażdżkach o poranku – dodał.

Momentalnie przypomniała sobie o Jacku, który przejechał konno tuż obok niej, nieświadomy jej obecności. Z wysiłkiem zachowała obojętny wyraz twarzy i powstrzymała łzy.

– Teraz, gdy już przekazałam ci wszystko, co wiem, raczej nie będę przedłużała pobytu w Londynie – oznajmiła. – Czy poinformujesz mnie listownie o przebiegu dochodzenia?

– Jak najbardziej. Inna rzecz, że czułbym się spokojniej, gdybyś na pewien czas pozostała w mieście... Tutaj łatwiej mi będzie zadbać o twoje bezpieczeństwo. Czy mogłabyś nie wyjeżdżać przynajmniej dopóki nie poznamy kierunku dochodzenia?

– Mogłabym – zgodziła się. – Nawet nie zamierzam opuszczać domu.

– Doskonale. Jak rozumiem, nie chcesz, by ci wszyscy rzekomi dżentelmeni, w tym Rupert, dowiedzieli się o twoim powrocie. A czy ja mógłbym cię odwiedzać? Dyskretnie, rzecz jasna.

– Naturalnie. Zawsze się cieszę z twojego towarzystwa.

– Miło mi to słyszeć – odparł. – No dobrze, mów, co jeszcze cię kłopotce, *mon ange*.

Zaskoczona Belle popatrzyła na niego i dostrzegła w jego oczach współczucie. Odwróciwszy wzrok, oblała się rumieńcem.

– Pan kapitan, jak mniemam... – Egremont westchnął. – Miałem prawo być zazdrosny. Czy powinienem cieszyć się twoją radością, czy smucić nieszcześciami, skarbie?

Nie udawała, że nie rozumie.

– Jedno i drugie – odparła po namyśle.

– Wiesz, że zrobiłbym wszystko, byle tylko oszczędzić ci bólu. Jeśli będziesz potrzebowała mojej pomocy, daj mi znać.

Pod powiekami Belle zebrały się piekące łzy.

– Jesteś dla mnie naprawdę dobry – powiedziała.

– A co z Mae? – zapytał. – Czy jest w stanie utrzymać twoją obecność w tajemnicy?

Belle uśmiechnęła się z powątpiewaniem.

– Co prawda obiecała trzymać język za zębami, ale wątpię, by długo wytrzymała w tym postanowieniu. Dyskrecja nie jest jej mocną stroną.

– Ale ma tak wrażliwe serce, że trudno się na nią gniewać. Zważywszy na to, że twoja obecność w stolicy może być krótsza, niżbym sobie tego życzył, czy zechciałabyś dzisiaj zjeść ze mną kolację?

Spojrzała na niego z ukosa.

– Coś mi się wydaje, że zapraszając mnie na kolację, rozczarujesz kilka dam, które liczyły na twoje towarzystwo dzisiejszego wieczoru – zauważyła.

Egremont wzruszył ramionami.

– Londyn będzie do mojej dyspozycji przez cały sezon – odparł. – O ile mnie pamięć nie myli, mam nad tobą przewagę dwóch partii wista.

Od wyjazdu Jacka wieczory Belle były wyjątkowo długie i samotne. Inteligentny i dowcipny Egremont, który zawsze cenił sobie jej towarzystwo, wydał się jej balsamem dla udręczonej duszy.

– Niech i tak będzie – postanowiła. – Tylko nie wiń mnie, jeśli rozczarowane damy będą robiły ci wyrzuty.

Dwa dni później, po wyjątkowo długiej i uciążliwej jeździe, Jack w końcu znalazł się w Eastwold. Wieś leżała na niewielkim wzniesieniu pod lasem i była dokładnie tak urocza, jak to opisywała panna Germaine.

Gospoda Pod Kurem i Koroną mieściła się w domu większym od innych, tuż przy głównej drodze. Jack postanowił zapłacić za pokój i posiłek, żeby móc spokojnie przyjrzeć się gospodzie, właścicielom i klientom.

Po wychyleniu z miejscowymi rolnikami kilku kufla lokalnego piwa dowiedział się, że obecni właściciele pracują tu już od dwudziestu lat. Jack uznał, że z całą pewnością pamiętają tak niezwykle zdarzenie jak śmierć dwojga gości pod ich dachem, choć zapewne nie zechcą o tym rozmawiać. Postanowił, że podpyta ich o tę sprawę przy najbliższej okazji.

Niestety, przez cały wieczór w lokalu roiło się od gości, więc gospodarz był tak zajęty, że Jack nie miał szans wciągnąć go w rozmowę. Dopiero następnego ranka, gdy zamówił śniadanie we względnie pustej jadalni, udało mu się zagadnąć właściciela.

– Wkrótce wyjeżdżam – oznajmił, wykładając na stół garść monet. – Dziękuję za gościnność. Polecano mi tę gospodę i z przyjemnością stwierdzam, że pańska dobra reputacja jest jak najbardziej zasłużona.

Zadowolony gospodarz uśmiechnął się do niego.

– Przyjemnie mi to słyszeć, jaśnie panie – odparł. – Miło tu u nas i przytulnie, a moja żona to bez dwóch zdań najlepsza kucharka w dwóch hrabstwach.

– W rzeczy samej. – Jack mrugnął do gospodyni, która uprzątała jego stół.

– A któż taki nas polecał, jeśli wolno spytać? – zainteresował się gospodarz.

– Przyjaciółka mojej siostry. Historia, którą opowiedziała mi siostra, była na tyle niezwykła, że dobrze zapamiętałem nazwę państwa gospody i postanowiłem zatrzymać się w niej przy najbliższej okazji.

– Bardzo się cieszymy, że jaśnie pan o nas pomyślał i mamy nadzieję, że szepnie pan przyjacielom dobre słowo na nasz temat.

Jack wyłożył na stół jeszcze kilka monet.

– Siostra wspomniała, że matka jej przyjaciółki zapadła na zdrowiu i musiały się tu zatrzymać. Pomimo wysiłków wszystkich zainteresowanych biedna kobieta zmarła. To się zdarzyło mniej więcej siedem lat temu.

Gospodarz i jego żona wymienili pełne zakłopotania spojrzenia.

– Tak to było, jaśnie panie, choć wspomnienia się trochę zatarły po tak długim czasie – powiedział gospodarz. – Bardzo nam było przykro z powodu tej tragedii, ale winy w tym naszej nie ma.

– Och, nie ma mowy o żadnej winie – potwierdził Jack, a gospodarz wyraźnie się odprężył. – Przyjaciółka siostry podkreśliła, że byli państwo dobrzy, wyrozumiali i życzliwi.

– Cieszę się, że tak uważa, bo jak wtedy się rozpętała wielka zamieć, to gości mieliśmy po sam dach, że tak powiem.

– O ile mnie pamięć nie myli, starsza córka pozostała tutaj, żeby zajmować się matką – kontynuował Jack neutralnym tonem, chociaż czuł narastające emocje. – Niezbyt dobrze jednak

pamiętam resztę. Czy tak właśnie było?

Gospodarz ponownie zerknął na żonę i odkaslnął.

– Ano tak – potwierdził. – I jej też się zmarło. Wielka to była szkoda, że taka młoda i ładna dziewczyna odeszła.

Jack zamrugał ze zdumieniem. W jednej chwili rozpadła się cała jego misternie pleciona sieć domysłów. Może jednak gospodarz się mylił. Sam podkreślił, że gospoda była pełna gości i że nie wszystko dokładnie pamiętał.

– Czy jest pan tego pewien? Sądziłem, że przyjechało tu kilkoro jej znajomych, a ona zabrała się z nimi.

– Dobrze by było... – Gospodarz westchnął. – Przykro mi to mówić, jaśnie panie, ale dziewczyna zmarła kilka dni po matce. Obie spoczywają na cmentarzu pod wsią, jeśli jaśnie pan życzy sobie odwiedzić ich groby.

Rozczarowany Jack pomyślał, że gospodarz mógł mieć dziurawą pamięć, ale nie sposób było kwestionować prawdziwości napisu na nagrobku.

– Chyba tak zrobię – odparł ciężko.

Na cmentarzu okazało się, że gospodarz mówił prawdę. Mogiły znajdowały się tuż obok siebie, a każdą z nich wieńczyła gustowna kamienna tablica. „Constance Germaine odeszła w czternastej wiosnie życia...”

Snując się z powrotem do gospody, Jack doszedł do wniosku, że jednak był to tylko zbieg okoliczności. Niepotrzebnie usiłował dopasować cudzą tożsamość do Belle, by jednocześnie spełnić obowiązek wobec rodziny i zdobyć ukochaną kobietę.

Gdy wszedł do opustoszałej jadalni, gospodyni wychyliła się z kuchni, machnęła ręką, by zaczekał, i podeszła do niego pośpiesznie.

– Mój mąż to dobry człowiek i nie chce się nikomu narażać – powiedziała półgłosem, rozglądając się nerwowo. – Ale co do mnie, to nigdy nie mogłam się pogodzić z tym, co spotkało tamtą biedną dziewczynę. I tak sobie myślę, że pan jest bardziej tym zainteresowany, niż chce pokazać.

– Co pani wie? – Jack wyciągnął monetę.

– Nie potrzeba mi pańskich pieniędzy, jaśnie panie. Czy pan tu przyjechał w imieniu jej rodziny?

– Tak.

– Więc powiem panu, co się naprawdę zdarzyło.

Dwa dni później Belle siedziała w swoim pokoju i sęczyła poranną czekoladę, rozmyślając, czy wybrać się na przejażdżkę. Na razie ulegała pokusie każdego ranka, choć już więcej nie zobaczyła ani siostry, ani Jacka.

Nagle drzwi się otworzyły i do pokoju wpadł Jem.

– Jest tu! – krzyknął. – Właśnie teraz, w salonie! A nie mówiłem, że przyjdzie? Niech pani do niego biegnie, no już! – popędził ją, gdyż zamarła z otwartymi ustami. – Pani się pośpieszy, kapitan czeka!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Jack nerwowo spacerował po salonie Belle w oczekiwaniu na powrót rozentuzjarmowanego Jema, który pobiegł po swoją panią. Nie sposób było powiedzieć, czy Belle przyjmie niespodziewanego gościa, czy też raczej przyśle Jema z informacją, że nie mają sobie już nic do powiedzenia.

Zastanawiał się, co powinien zrobić, jeśli tak się stanie, kiedy drzwi salonu się otworzyły. Jack wyczuł obecność Belle, nim jeszcze ją zobaczył.

Na jej widok z wrażenia ugięły się pod nim kolana. Przez kilka sekund miał kompletną pustkę w głowie. Nie mógł wykrztusić ani słowa i tylko delektował się znajomym zapachem lawendy.

Belle stała nieruchomo, przypatrując mu się z uwagą. W końcu Jack się uklonił, ponieważ przypomniał sobie, że obowiązują go dobre maniery.

– Lady Belle, miło cię ponownie widzieć – oświadczył z ukłonem.

– Panie kapitanie.

Podawała mu rękę, którą z zachwytem ucałował. Doszedł do wniosku, że z pewnością nie czuła do niego nienawiści, skoro postanowiła go przyjąć.

– Nie miałem pewności, że do mnie zejdziesz – wyznał. – I wciąż nie wiem, czy mi wybaczysz...

Uśmiechnęła się lekko i wskazała mu krzesło.

– Szczerze mówiąc, całkiem łatwo byłoby uwierzyć, że jesteś łotrem – odparła. – Rozważyłam jednak całą sprawę na spokojnie i... Nie mam ci czego wybaczać. To ja jestem ci winna przeprosiny, nie ty mnie. Lord Rupert zniekształcił fakty i nietrudno pojąć, co nim powodowało. Tymczasem ty... mówiłeś prawdę. Nie powinnam była ani przez moment podejrzewać, że mnie oszukałeś.

Jack odetchnął z ulgą. Najchętniej padłby na kolana i od razu poprosił ją o rękę, lecz powstrzymał ten spontaniczny odruch.

– Uwierzyłaś mi... To w zupełności wystarczy- powiedział tylko.

– To, co było między nami, uważam za szczere i uczciwe, niemniej już dobiegło końca – podkreśliła. – Nie ma do tego powrotu i z pewnością to sobie uświadamiasz. Dlaczego zatem przyszedłeś?

Choć uwierzyła mu, i tak zamierzała go odprawić. Nie mógł do tego dopuścić.

– Pragnę, byś wysłuchała pewnej opowieści – odparł. – Historii dwóch sióstr i ich matki, które po śmierci ojca musiały opuścić dom i wyjechać do dalekich krewnych, gotowych przyjąć je pod swój dach.

Choć na twarzy Belle nadal malował się spokój, Jack wyraźnie słyszał jej przyśpieszony oddech i widział, że zacisnęła dłonie na sukni.

– Czy mam kontynuować? – zapytał.

Zawahała się, unikając jego wzroku.

– Jeśli musisz – wyszeptała.

– W trakcie podróży matka poważnie zachorowała. Starsza siostra wysłała młodszą wraz z pokojówką do domu krewnych, sama zaś postanowiła czuwać przy matce, która zmarła tydzień później. Dziewczyna pozostała praktycznie bez grosza przy duszy i sama jak palec, jeśli nie liczyć pewnego dżentelmena, który zatrzymał się w gospodzie, by przeczekać zamieć.

Umilkł, lecz Belle nie odezwała się ani słowem. Siedziała nieruchomo, zapatrzona

w okno, i tylko jej kciuki rytmicznie poruszały się na muślinie sukni.

– Ów dżentelmen wykazał się daleko idącą życzliwością i pomagał dziewczynie w trakcie choroby matki – ciągnął Jack. – Po jej śmierci uregulował wszystkie ich należności w gospodzie i jeszcze opłacił pogrzeb. Potem przekonał sierotę, że powinna z nim pojechać i poczekać w jego domu, aż skontaktuje się z jej krewnymi i poprosi, by ktoś po nią przybył. – Jack wziął głęboki oddech. – Kiedy się zorientowałaś, że Bellingham nie ma najmniejszego zamiaru przekazać cię krewnym?

Zamknęła oczy, a po jej policzku spłynęła łza.

Jack nie wytrzymał, podszedł bliżej i chwycił Belle w ramiona. Tulił ją mocno, kiedy jej ramionami wstrząsał cichy, spazmatyczny płacz. W końcu się odsunęła, łapiąc ustami powietrze.

– Wcale nie powinnam była z nim jechać – powiedziała rozdygotana. – Wydawał się jednak taki szczery, a ja naprawdę nie miałam przy sobie choćby pensa. Rozmawiałam z gospodarzem o pracy przy roznoszeniu posiłków, ale źle się czułam z tym, jak mężczyźni na mnie patrzyli po śmierci mamy. – Kostkami palców otarła ostatnią łzę. – Bellingham w końcu skontaktował się z moimi krewnymi. Poinformowali go, że skoro spędziłam z nim kilka tygodni w jego chacie myśliwskiej i nie towarzyszyła nam przyzwoitka, moja reputacja legła w gruzach. Zbrukałam swoje dobre imię, więc... już mnie nie chcą. Jak dla nich, równie dobrze mogłabym nie żyć. Postanowili powiedzieć mojej siostrze, że zmarłam na tę samą chorobę, która zabrała mamę. Nie miałam dokąd pójść i zostałam z Bellinghamem. – Westchnęła ciężko. – Czy mógłbyś mi nalać odrobinę wina?

– Naturalnie. – Podszedł do stolika pod ścianą i w skupieniu napełnił dwa kieliszki.

Żona właściciela gospody powiedziała mu, że później zjawił się pewien dżentelmen, by zamówić nagrobek dla matki Belle, i zaoferował im pokaźną sumę, jeśli postawią w pobliżu jeszcze jeden, dla córki. Nieznajomy pozostawił osobną sakiewkę z opłatą za to, by w razie jakichkolwiek pytań gospodarze zawsze twierdzili, że obie damy zmarły.

Jack wcześniej sądził, że tym człowiekiem był Bellingham, teraz jednak podejrzewał, że mogło chodzić o krewnego Belle. Postanowił zbadać sprawę i dopiero potem podzielić się z Belle podejrzeniami.

– W takiej sytuacji chyba mogę wyjawić ci resztę – zdecydowała Belle, uraczywszy się winem. – Kiedy odkryłam, że bliscy już mnie nie chcą, prosiłam Bellinghama, by znalazł mi pracę. Odmówił, twierdząc, że jestem śliczną dziewczyną i wkrótce padłabym ofiarą jakiegoś starego lubieżnika. Pamiętałam, jak patrzyli na mnie mężczyźni w gospodzie, więc musiałam przyznać mu rację.

– Chytrze to rozegrał – zauważył Jack, choć i on wiedział, że ostrzeżenia Bellinghama miały sens.

– Powiedział mi, że z pewnością w końcu pojawi się dla mnie jakieś rozwiązanie. Czas mijał, a on coraz bardziej zbliżał się do mnie, aż wreszcie pewnego dnia oznajmił, że zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia, gdy ujrzał mnie w gospodzie. Ponieważ był już żonaty, nie mógł ofiarować mi nazwiska, ale dodał, że zapewniłabym mu szczęście, gdybym zgodziła się zostać jego... utrzymanką. – Belle wypita jeszcze łyk wina. – Sprzeciwiłam się, rzecz jasna. Błagałam go, by mnie zatrudnił w swoim domu, ale w innej roli. Odparł, że żona go nienawidzi i gdy tylko się dowie, wyrzuci mnie za jego plecami. Każdego dnia poprzysięgał mi miłość, zapewniał, że będzie mnie wielbił i chronił do grobowej deski, jeśli tylko mu ulegnę. W końcu zaczął mówić, że jeśli się nie poddam, nie będzie dla mnie miejsca w jego domu i mnie odprawi. Zrozpaczona utratą rodziny i w złudnym przeświadczeniu, że skoro Bellingham mnie kocha, to zgrzeszę, odmawiając... w końcu się zgodziłam.

– Cóż innego mogłaś zrobić? – zapytał Jack.

Popatrzyła na niego z udręką w oczach.

– Cokolwiek – odrzekła. – Przez pewien czas wmawiałam sobie, że kiedyś go pokocham... Może usprawiedliwiałam się przed sobą po tym, jak posłusznie wykonywałam polecenia Bellinghama, żeby go zaspokoić. To się zmieniło pewnej nocy, kiedy wykorzystał mnie w miejscu publicznym, pohańbił i upokorzył. Odtąd już nie mogłam się oszukiwać. Zależało mu tylko na tym, bym zaspokajała jego żądze.

– To się stało w Vauxhall – powiedział cicho.

– Więc i o tym już wiesz? – Zmrużyła oczy, a kiedy skinął głową, zaśmiała się z goryczą. – Tamtej nocy uciekłam. Mae natknęła się na mnie nad rzeką, kiedy miałam rzucić się w toń, i przekonała mnie, bym z nią poszła. Bellingham odnalazł mnie dopiero kilka dni później. Oznajmił, że był zbyt pijany, aby sobie uświadomić, co robi. Błagał mnie o wybaczenie, powiedział, że tylko garstka świadków wie o tym, co się stało, i nikomu tego nie zdradzą. Przysiągł, że już nigdy nic podobnego się nie powtórzy.

– Uwierzyłaś mu?

– Nie – odparła szczerze. – Chyba od samego początku wiedziałam, że jego gładkie słówka to kłamstwo, ale nie potrafiłam stawić czoła prawdzie. Po Vauxhall musiałam pogodzić się z rzeczywistością. Stałam się ladacznicą, nie lepszą niż prostytutki kupujące ciałem w zaułkach Covent Garden. Nienawidziłam siebie.

– Mimo to do niego wróciłaś. Czy naprawdę nie miałaś wyboru?

– Tak twierdziła Mae. Do tego nalegała, bym wykorzystała skruczę Bellinghama i wyciągnęła od niego jak najwięcej złota i klejnotów. Choć niczego od niego nie chciałam, i tak znalazł na mnie sposób, lepszy i skuteczniejszy niż przekupstwo. Postanowił wciągnąć w to moją kochaną, niewinną siostrę.

– W jaki sposób mógł wpłynąć na jej życie? – zdziwił się Jack.

– Powiedział, że moi krewni przyjęli ją z wielką niechęcią i postanowili uczynić z niej domowe popychadło, darmową sprzątaczkę. Aby temu zapobiec, Bellingham słał im pieniądze. Moim zdaniem płacił im w ten sposób za milczenie. Przecież mnie uwiódł i gdyby tylko chcieli, mogliby o mnie walczyć. A tak siedzieli cicho, a moją siostrę traktowali jak własną córkę. Groził im, że wstrzyma jej finansowanie, jeśli nie powrócę i nie będę kontynuowała naszego... związku.

A zatem Bellingham rzeczywiście posunął się do najohydniejszego szantażu. Jack odechnął głęboko, by powstrzymać wściekłość, i nagle coś sobie uświadomił. Opis sytuacji siostry Belle w domu jej krewnych zupełnie nie odpowiadał temu, co Catherine Germaine powiedziała mu o wuju Thaddeusie i ciotce Mary.

Postanowił dowiedzieć się czegoś więcej od dziewczyny i dopiero potem porozmawiać z Belle.

– I tak ponownie musiałaś przy nim zostać – podsumował.

– Owszem, jednak tym razem postawiłam żądania. Obiecałam sobie, że pozostanę przy Bellinghamie, dopóki nie zgromadzę wystarczająco dużego majątku, by samodzielnie utrzymać Kitty. Potem chciałam opuścić Bellinghama, nie oglądając się za siebie.

– Ale on postarał się, żeby do tego nie doszło?

– Niezupełnie. Mój prawnik poinformował mnie rok temu, że mam wystarczająco dużo pieniędzy, by utrzymać siebie i Kitty. Kiedy Bellingham uświadomił sobie, że już nie może mnie szantażować, zagroził, że strzeli sobie w łeb, jeśli odejdę. Wyśmiałam go, na co chwycił broń. Pokojowiec usiłował wyrwać mu pistolet, więc kula tylko drasnęła Bellinghama w ramię.

– Wielkie nieba! – zawołał Jack w nieoczekiwanym przypiływie współczucia dla człowieka, który najwyraźniej nie wyobrażał sobie życia bez Belle.

– Nie wiem, czy naprawdę odebrałby sobie życie – ciągnęła. – Gdyby jednak tak się stało,

byłabym zamieszana w jego śmierć, a nie mogłam tego ryzykować przez wzgląd na Kitty. Odtąd jednak nie pozwalałam, by mnie dotykał.

– Zgodził się?

– Nie dałam mu wyboru. – Belle wzruszyła ramionami. – Miałam nadzieję, że szybko się zmęczy w takim układzie i pomyśli o zastąpieniu mnie inną kobietą. On jednak coraz bardziej pragnął sprawować nade mną całkowitą kontrolę. Chciał przez cały czas mieć mnie na oku. Szczerze powiedziawszy, jego śmierć była dla mnie wybawieniem. Po niemal siedmiu latach wreszcie odzyskałam wolność. A Kitty, która wyrosła na młodą kobietę, bawi teraz w Londynie, zajmując należne sobie miejsce na świecie. Jest śliczna, prawda?

Zaskoczony Jack drgnął.

– Dlaczego mnie pytasz?

– Widziałam, jak jeździłeś z nią po parku – odparła ze smutnym uśmiechem.

– Od razu poczułem, że to ty skrywasz się we mgle! – wykrzyknął. – Doszedłem do wniosku, że z tęsknoty mam przywidzenia i tylko mi się wydaje, że dostrzegam podobieństwo między tobą a Catherine Germaine.

– Zatem ją znasz.

– Została najlepszą przyjaciółką mojej siostry – oznajmił. – Gdy dowiedziałem się o niej więcej, podobieństwo w waszym wyglądzie, zachowaniu i historii podpowiedziało mi, że coś musi was łączyć. Dlatego pojechałem do gospody, by poznać całą prawdę.

– Ale chyba nie zamierzasz mnie wydać? – zaniepokoiła się Belle. – To by ją zrujnowało...

– Nie, nic nie powiem... Chyba że sobie tego zażyczysz.

– Dziękuję. – Odetchnęła z ulgą. – Mam nadzieję, że pewnego dnia będę mogła wyjawić jej prawdę. Rozmawiałeś z nią dłużej?

– Tak. Towarzyszyłem jej i mojej siostrze Dorrie na kilku spacerach.

– Och, opowiedz mi o niej! – zawołała. – Chcę wiedzieć, o czym lubi mówić, czym się interesuje, co osiągnęła. Bardzo proszę!

– Jest wyborną amazonką – odparł z wyrozumiałym uśmiechem. – Ma łagodny głos, nie brak jej inteligencji i dowcipu, zupełnie jak tobie. Jak twierdzi moja siostra, świetnie gra na fortepianie.

– I w dodatku ma zacy posag. – Spuściła wzrok. – Jakiś szczęśliwiec zyskał wspaniałą żonę.

Jack w jednej chwili zrozumiał, co Belle ma na myśli.

– Jest tylko jedna kobieta, którą pragnę poślubić, lecz to nie twoja ładna i wykształcona siostra – oznajmił.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Chyba nie chcesz powiedzieć... – Zawahała się.

– Owszem, chcę. Po wyjeździe z Bellehaven skupiłem się na wypełnianiu rodzinnych powinności, czyli poszukiwaniu szlachetnie urodzonej, inteligentnej i zacy damy, która nadawała by się na moją żonę. W ostatnich tygodniach poznałem dziesiątki odpowiednich kobiet, ale żadna nie rozpałała mojego serca tak jak ty. – Musnął palcami jej wargi. – Ty jedna potrafisz rozbudzić moje zmysły samą swoją obecnością. Kocham cię, Belle. Jesteś jedyną szlachetnie urodzoną, inteligentną i zacy damą, z którą pragnę się związać na całe życie. – Ukląkł na jednym kolanie. – Czy uczynisz mi zaszczyt i zechcesz zostać moją żoną?

– Mówisz poważnie... – Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Nigdy w życiu nie mówiłem niczego z większą powagą – zapewnił ją.

– Ale... Na pewno tego nie przemyślałeś! To byłaby katastrofa...

Przyłożył palec do jej ust.

– Wszystko starannie przemyślałem – odparł. – Mam do wyboru życie z ukochaną kobietą albo małżeństwo z rozsądku z damą, której nie mógłbym ofiarować nic poza szacunkiem. Na jednej szali znalazło się moje szczęście, na drugiej powierzchowna akceptacja otoczenia.

– Nie powinieneś gardzić tym, co otrzymałeś od losu.

– Szanuję swój status, lecz nie przedkładam go ponad wszystko. Kiedy ludzie poznają prawdę o tobie, być może zyskasz należny ci respekt. Poza tym pamiętaj, że żadne z nas nie jest stworzone do życia w Londynie. Zamierzam osiąść w Carrington Grove. Możemy znaleźć tam szczęście. Proszę cię, powiedz, że zechcesz spróbować.

– Naprawdę jesteś gotów narazić na szwank reputację swojej rodziny? – zapytała z niedowierzaniem. – To bardzo mało prawdopodobne, by wyższe sfery przymknęły oko na moją przeszłość. Zniszczylibyśmy też szczęście twojej niewinnej siostry...

Jack musiał przyznać, że wskazała słaby punkt w jego rozumowaniu.

– Masz słuszość... – westchnął ciężko. – Zamierzam zrobić wszystko, byś za mnie wyszła, lecz mam świadomość, że musimy poczekać ze ślubem, dopóki Dorrie nie ułoży sobie życia. Cenisz sobie niezależność, wiem o tym doskonale, i doświadczenia podpowiadają ci, że mężczyźni z wyższych sfer nie są godni zaufania. Uwierz mi jednak na słowo. Moglibyśmy wziąć ślub już za kilka miesięcy, gdy Dorrie wyjdzie za mąż. Belle, czy mogę liczyć choćby na to, że przynajmniej to przemyślisz?

Wpatrywała się w niego z żalem, irytacją i... pragnieniem.

– To nedorzeczność – oświadczyła wreszcie.

– W rzeczy samej – zgodził się bez protestów.

– Powinam z miejsca cię odtrącić.

– Być może powinnaś. W końcu nie myślę trzeźwo... Przy tobie miesza mi się w głowie, a bez ciebie... czuję się niekompletny i zagubiony. Ulituj się nade mną i przyjmij moje oświadczenia.

Widział, że się wahała. Płynnym ruchem ujął w dłonie twarz Belle i ją pocałował. Zarzuciła mu ręce na szyję, po czym przywarła do niego, równie mocno spragniona bliskości jak on.

Jack z najwyższym trudem powstrzymał nagłą żądzę i odsunął się od Belle.

– Obiecuj, że się zastanowisz – poprosił.

Odetchnęła, usiłując zebrać myśli.

– Rozważ to – zadecydowała po chwili. – Ale przede wszystkim musimy mieć na względzie dobro twojej siostry. Gdy wyjdzie za mąż, a twoja rodzina nie wyrazi sprzeciwu, dopiero wówczas podejmę decyzję.

Jack wiedział, że nie może liczyć na więcej.

– Niech będzie – zgodził się i roześmiał chrapliwie. – Tak bardzo pragnę, byś została moją żoną! Chyba będę musiał pośpieszyć wybranka Dorrie. Kiedy tylko ogłoszą zaręczyny, zjawię się u ciebie, żeby cię nękać tak długo, aż zgodzisz się na ślub.

– Więc może to dobrze, że wkrótce wracam do Bellehaven...

– Kiedy? – Jego zapał osłabł. – Kiedy musisz wyjechać?

– Już od dawna pragnęłam spędzić ten sezon w Bellehaven. Zbyt wiele lat pracowałam na sukces Kitty, żeby teraz narażać na szwank jej przyszłość. Jedna plotka może zniszczyć całe życie, a skoro zauważyłeś, że Kitty jest do mnie podobna, inni też mogą to dostrzec.

– Wypatrywałam podobieństw, dlatego zwróciłem na nie uwagę.

– Tak czy inaczej, nie zamierzam podejmować ryzyka.

Mimo rozczarowania Jack potrafił zrozumieć ostrożność Belle.

– Zatem wyjedź, skoro musisz – zgodził się. – Wkrótce jednak zawitam do ciebie w Bel-

lehaven. Przygotuj się, gdyż będę bardzo uparty!

– Dobrze – odparła z czułością, a jemu mocniej zabiło serce. – Teraz jednak już zmykaj, zanim ktoś cię zobaczy i uświadomi sobie, że bawię w Londynie.

Jack ucałował jej dłoń.

– Pójdę, gdyż o to prosisz, a także dlatego, że mogę mieć nadzieję na to, że już wkrótce zgodzisz się spędzić ze mną życie – oznajmił.

– Do widzenia, panie kapitanie – powiedziała z uśmiechem, gdy się uklonił. – Do zobaczenia, najdroższy.

Odchodząc, czuł rozkoszne ciepło w sercu. Zanim nacisnął klamkę, odwrócił się w progu.

– Belle, kochasz mnie? – spytał nieoczekiwanie.

Zawahała się, zaskoczona jego bezpośredniością, a Jack zaklął w duchu. Powinien był dać jej czas, żeby się oswoiła z perspektywą małżeństwa. Musiał dowieść, że jest godzien jej zaufania. Już miał zasugerować, żeby puściła pytanie mimo uszu, kiedy Belle odetchnęła głęboko i cicho odparła:

– Tak...

Jack nie mógł uwierzyć w swoje szczęście.

– W takim razie wszystko jest możliwe – oznajmił z ukłonem i wyszedł.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Po przybyciu do domu wniebowzięty Jack dowiedział się od kamerdynera, że lord Winston oczekuje go w gabinecie. A zatem nie musiał szukać adoratora Dorrie po klubach, gdyż ten sam się u niego zjawił.

James szybko potwierdził, że przybywa, by prosić Jacka o rękę jego siostry. Obaj panowie postanowili, że ich prawnicy uzgodnią formalności, a następnie wzniesli toast. Po kilku minutach James pożegnał się wylewnie i pobiegł na poszukiwanie już oficjalnej narzeczonej.

Jack z uśmiechem ogrzewał lampkę porto w dłoniach. Jak na razie wszystko układało się po jego myśli. Belle zgodziła się rozważyć oświadczyzny, a Winston zaręczył się z Dorrie. Jacka czekał teraz szturm na ostatni bastion – musiał udać się do matki.

Układając taktykę, postanowił, że zacznie od osłabienia jej linii obronnych. W tym celu przekaże dobre wieści o oświadczeniach lorda Winston, a dopiero potem wyjawi, co zamierza zrobić.

Gospodyni poinformowała go, że jego matka jest w salonie i przegląda jadłospis na resztę dnia. Gdy Jack wszedł, lady Anne podniosła wzrok i uśmiechnęła się szeroko. Jack odpowiedział jej równie szerokim uśmiechem, podszedł bliżej i ją ucałował.

– Szkoda, że zabrakło cię na śniadaniu, Jack... – Westchnęła. – Z pewnością byłeś gdzieś umówiony wczesnym rankiem. Czy twoje spotkanie miało coś wspólnego ze sprawą, przez którą tak nieoczekiwanie wyjechałeś z Londynu?

– Tak, lecz o tym później. Przede wszystkim pragnę cię powiadomić, że właśnie się zgodziłem, by James Winston poprosił Dorrie o rękę. Już pojechał się oświadczyć.

– Cudownie! – zawołała lady Anne. – To wspaniały młody człowiek. Nie sądzisz, Jack? Moim zdaniem stworzy z Dorrie szczęśliwą parę.

Jack przytaknął, a następnie przez kilka minut cierpliwie wysłuchiwał peanów matki na cześć przyszłego zięcia oraz jej dywagacji na temat przygotowań do ślubu.

– Z pewnością będą szczęśliwi – zauważył, gdy lady Anne nieco ochłonęła. – Oboje wydają się sobą zachwyceni. Tak się składa, że ja również planuję ślub.

Lady Anne zaniemówiła z wrażenia.

– Ty łotrzyku! – wykrzyknęła. – Zadurzyłeś się w jakiejś młodej pannie tuż pod moim nosem, a ja tego nie zauważyłam?

– Niezupełnie pod twoim nosem.

Jej uśmiech przygasł.

– Czy to ktoś, kogo poznałeś po wyjeździe z Londynu? Och, chyba nie jakaś paryżanka, hm? No dalej, nie każ mi dłużej czekać – zniecierpliwiła się. – Kim ona jest?

– To osoba, do której w pierwszej chwili możesz mieć pewne zastrzeżenia, ale z pewnością cię przekonam, że są one całkowicie nieuzasadnione. Ta cudowna, inteligentna dama jest znana w wyższych sferach jako lady Belle.

Wstrząśnięta lady Anne szeroko otworzyła oczy, a potem pokręciła głową.

– Jack, twój żart nie jest ani trochę śmieszny – oznajmiła z dezaprobatą.

– To nie żart, mamó. Mówię najzupełniej poważnie.

Usłyszał jej ciche westchnienie. Przez długą chwilę milczała, jakby szukała odpowiednio dyplomatycznych słów, by poinformować jedyne go syna, że postradał zmysły.

– Kiedy wróciłeś do nas po wypadku, podejrzewałam, że darzysz tę kobietę pewnymi względami – wyznała wreszcie. – Cóż, z pewnością budzi ona silną namiętność w mężczyznach,

potęgowaną przez rywalizację między nimi o to, kto następny ją posiadzie...

– Dość, mamó! – przerwał jej Jack tonem surowszym, niż zamierzał. – Nigdy więcej nie wypowiadaj się o niej w tak niestosowny sposób!

– Naprawdę straciłeś dla niej głowę – mruknęła zbulwersowana lady Anne. – Zupełnie cię omotała... Jack, kochany synku. Wcale nie chciałam podawać w wątpliwość jej walorów. Zaklinam cię tylko, nie angażuj się w coś, czego potem będziesz gorzko żałował do końca życia.

– Jestem ci wdzięczny, że nie zaczęłaś od wypomnienia mi, jak fatalnie odbije się mój związek na życiu twoim i Dorrie – burknął. – W istocie pewne konsekwencje mogą okazać się nieuniknione. Zanim jednak oskarżysz mnie o chorobę umysłową, utratę honoru i lekceważenie dobra rodziny, czy zechcesz mnie wysłuchać?

– Jak najbardziej.

W kilku zwięzłych zdaniach opowiedział wszystko, co mu było wiadome o śmierci rodziców Belle i o nieuczciwości Bellinghama.

– Nie jest, jak widzisz, byle ulicznicą, która wykorzystuje swe wdzięki, spryt i urodę, by przeniknąć do wyższych sfer, mamó – podsumował. – To dobrze urodzona dama, która odebrała stosowne wykształcenie. Wyobraź sobie, że to Dorrie utkwiała w wiejskiej gospodzie, zupełnie sama i przestraszona, daleko od domu.

Lady Anne wdrygnęła się z przerażeniem.

– Nawet nie chcę o tym myśleć – powiedziała cicho.

– A widzisz – odparł ponuro. – Nie mógłbym potępić Belle za to, co zaszło później. Jej prawdziwe imię brzmi Constance. Choć znalazła się w upiornej sytuacji, pozostała wierna zasadom i wartościom, które wpojono jej w dzieciństwie. Wytrzymała lata upokorzeń i bólu, by chronić Catherine, swoją siostrę, najbliższą przyjaciółkę Dorrie. Uważam, że zapłaciła aż nazbyt wysoką cenę. Jest ofiarą, samotną i pokrzywdzoną przez los. – Odetchnął głęboko. – Belle zapewne ma rację, twierdząc, że z powodu naszego ślubu wykluczą nas z towarzystwa... Dlatego nie zamierzam się z nią wiązać, dopóki Dorrie nie wyjdzie za mąż. Nie popsuję jej ślubu skandalem. Potem jednak się ożenię... jeśli zdołam ją przekonać. Czy zaakceptujesz ją jako kobietę, którą kocham, i moją żonę?

Popatrzył na matkę z nadzieją i niepewnością; wiedział, jak wiele od niej wymagał.

– Spotkały ją rzeczy niewyobrażalne – odparła lady Anne po głębokim namyśle. – Choć zajmuję uprzywilejowane miejsce w społeczeństwie, wiem, że na tym świecie jest mnóstwo zła. My, kobiety, mamy niewiele do powiedzenia i prawie nie kontrolujemy naszego życia. Zachowałabym się jak zdrajczyni własnej płci, gdybym potępiła Belle za to, co ją spotkało, gdy była bezbronną dziewczynką. Jeśli naprawdę jest tym, za kogo się podaje, nie będę przeciwna waszemu związkowi.

– Dziękuję ci, mamó. – Jack odetchnął z ulgą. – Nawet nie wiesz, jak wiele znaczy dla mnie twoje błogosławieństwo. Nie musisz się obawiać, po ślubie nie zamierzam uczestniczyć w twoich przyjęciach i spotkaniach towarzyskich. Bardzo żałuję, że mój związek z Belle przysporzy tobie i Dorrie wstydu i zakłopotania, bez względu na to, jak bardzo się od was oddalimy.

– Nie obawiaj się – powiedziała lady Anne z godnością. – Jeśli do tego dojdzie, najbardziej będzie się dla mnie liczyło szczęście, które odnajdę w towarzystwie syna i jego ukochanej. Nie zależy mi aż tak bardzo na balach, by stawać na drodze twemu szczęściu. Poza tym, tego typu rozrywki już dawno mi się przejadły. Zresztą, może w ogóle do tego nie dojdzie. Powiadasz, że lady Belle jest starszą siostrą Catherine?

– Tak.

– Germaine... – Lady Anne na moment zawiesiła głos. – Nazwisko nie wydaje mi się znajome. Czy wiesz, z kim ta rodzina może być spokrewniona?

– Belle i Catherine niezależnie od siebie powiedziały, że ich ojciec był młodszym synem młodszego syna. Poza tym zasugerowały, że Catherine zaopiekowali się dalecy krewni.

– Będę musiała dyskretnie podpytać lady Abrams. Sam wiesz, że rodziny z wyższych sfer są ze sobą dość ściśle powiązane. Nader prawdopodobne, że Germaine'owie są spokrewnieni z wysoko postawionymi i wpływowymi rodami. Kto wie, czy nie uda mi się znaleźć dla twojej damy większego wsparcia na salonach, niż podejrzewasz.

– Dla mnie ważne jest tylko twoje błogosławieństwo – podkreślił.

– Zawsze możesz na nie liczyć. – Lady Anne uśmiechnęła się do syna. – A teraz pędź przekonywać do siebie swoją wybrankę. Nie mogę się doczekać spotkania z damą, która skradła serce mojemu synowi. Pamiętaj, że chcę ją poznać jak najszybciej, a nie dopiero za kilka miesięcy, po ślubie Dorrie.

– Dołożę wszelkich starań, mamó, by tak się stało. Dziękuję ci.

Pochylił się i pocałował ją w policzek. Teraz pozostało mu tylko przekonać Belle, że ślub z nim to dobry pomysł.

Belle wyglądała przez okno powozu, gdy zaprzęg skręcał na podjazd przed Bellehaven.

Nieoczekiwane oświadczyzny Jacka do tego stopnia wytrąciły ją z równowagi, że postanowiła natychmiast wrócić na wieś. Gdy tylko wyszedł po porannych odwiedzinach, pośpiesznie napisała do niego krótki liścik z informacją o wyjeździe, spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i wyruszyła w drogę.

Chociaż długa i samotna podróż dała jej mnóstwo czasu na rozważania, Belle nie zdołała się uspokoić. Euforia wywołana oświadczeniami ukochanego walczyła w niej z głęboko zakorzoną złością. Belle wiedziała, że gdyby nie ograbiono jej z należnego miejsca w towarzystwie, byłaby odpowiednią wybranką dla Jacka.

Koniec końców, zwątpiła w trzeźwość własnego osądu. Czuła też, że gdyby została w Londynie, zapewne nie oparłaby się pokusie i chciałaby jak najszybciej spotkać się z Jackiem, a także skontaktować z siostrą. Doszła do wniosku, że będzie lepiej, jeśli zaszyje się w Bellehaven. Tutaj mogła skupić uwagę na pracy w domu i w ogrodzie, a nie tylko snuć się bez celu z pokoju do pokoju.

Pomna na ostrzeżenia Egremonta, kazała Watsonowi czuwać nad Mae, a sama zabrała ze sobą dwóch byłych żołnierzy Jackmana. Wątpiła, by ktokolwiek chciał ją napaść, lecz doszła do wniosku, że ich obecność uspokoi Egremonta.

Wzięła też ze sobą Jema. Nadzorowanie kogoś tak występnego i pozbawionego zasad moralnych zupełnie wyczerpywało biednego Lawtona. Belle liczyła na to, że osadzenie ulicznika i złodziejzka w nieznanym świecie angielskiej wsi skłoni go do choćby częściowej rezygnacji z patologicznych zachowań. Zamierzała dodatkowo zapłacić żołnierzom za pilnowanie chłopaka, wpajanie mu dyscypliny i dalsze przyuczanie go do zawodu stajennego.

Nagle drgnęła przestraszona, gdyż podróżujący na koźle Jem zajrzał przez jej okno.

– To wielgachne domisko tam na górce to nasze? – zapytał.

– Owszem – potwierdziła z uśmiechem. – Ale musisz usiąść z powrotem na koźle. Nie chcę, żebyś na koniec podróży wylądował pod kołami powozu.

Jem cicho gwizdnął i posłusznie wrócił na swoje miejsce u boku stangreta.

– Ja cię kręcę! – wykrzyknął do woźnicy. – Jeszcze trochę i będzie ze mnie nie byle kto!

Belle zaśmiała się cicho, zadowolona, że wzięła ze sobą chłopca. Jego beztróskie poczucie humoru pozwalało choć na chwilę oderwać jej myśli od narastających niepewności i obaw.

Trzy dni później Belle krążyła od ściany do ściany w salonie, uwięziona w domu przez rzęsy deszcz. Wypełniła już wszystkie domowe obowiązki, uaktualniła księgi rachunkowe i zupełnie nie mogła się skupić ani na książce, ani na grze w bilard. Chociaż przekonywała samą sie-

bie, że to niedorzeczność, wciąż oczekiwała przybycia Jacka.

Z zamyślenia wyrwał ją Jem, który dla porządku zastukał w drzwi i nie czekając na zaproszenie, wpadł do pokoju.

– Dżentelmen do pani – oświadczył. – Ale nie pan kapitan – dodał, gdy z nadzieją podniosła wzrok.

Zanim zdążyła poprosić o wprowadzenie gościa, na progu stanął lord Rupert i obrzucił ją uważnym spojrzeniem szarych oczu.

– Postanowiłem oszczędzić pani kłopotu na wypadek, gdyby postanowiła pani mnie odprawić – powiedział z ukłonem. – Możesz iść, chłopcze – zwrócił się do Jema.

– Pójdę, jak moja pani mi każe. – Jem wyprostował się dumnie.

– Jak śmiesz. – Rupert z niezadowoleniem zmarszczył brwi i ruszył ku niemu, żeby trzepnąć go w ucho.

Zaniepokojona Belle pośpiesznie zagroziła mu drogę.

– Nie musisz czekać – zwróciła się do Jema. – Lord Rupert nie zabawi długo.

Chłopak wyzywająco uniósł brodę.

– Tak jest, psze pani – odparł. – Ale jak dla mnie to ten tutaj ma szemrany wygląd. Będę tuż za drzwiami, jakby pani czego było potrzeba.

Wychodząc, przeszedł prowokacyjnie blisko Ruperta, który ze złowieszczą miną uniósł rękę.

– Proszę go zostawić, baronie – warknęła Belle groźnie.

Rupert powoli opuścił dłoń.

– Jak pani sobie życzy, lady Belle. – Powiódł wzrokiem za chłopcem, który wyszedł i zamknął drzwi. – Zdumiewa mnie marna jakość służby, którą pani zatrudnia. Ladacznica Mae jako garderobiana, półgłówek z mózgiem rozbeltanym na ringu jako kamerdyner, a teraz jeszcze ten ulicznik. Kiedy przejmę władzę nad pani gospodarstwem, służba będzie odpowiednio ułożona.

Belle nie miała zamiaru wdawać się z Rupertem w rozmowy, które tylko przedłużyłyby jego wizytę.

– Nie przestaję się zastanawiać nad celem pańskich odwiedzin – powiedziała. – Wydawało mi się, że jasno przedstawiłam swoje plany na przyszłość.

– Przybyłbym wcześniej, lecz zachowała się pani nader niesfornie, bez słowa wyjechawszy do Londynu, a potem powróciwszy tu ledwie dzień po tym, kiedy się dowiedziałem o pani obecności w stolicy.

Chciał ująć rękę Belle, ale schowała dłoń za plecami. Nie zamierzała też proponować mu, by usiadł.

– Nadal jestem gotów okazać pani wielkoduszność i przymknąć oko na ten... wybryk z Carringtonem – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Wasza lordowska mość, chyba dostatecznie stanowczo panu odmówiłam. Nie jestem i nie będę zainteresowana pańskimi propozycjami. A teraz będzie pan łaskaw wyjść i więcej nie wracać.

Rupert tylko pokręcił głową.

– A ja, moja droga, nie jestem zainteresowany tymi ciągłymi podchodami – burknął. – Już wystarczająco długo mnie zwodziłaś, kusiałaś i doprowadzałaś do szaleństwa. Tym razem nie przyjmuję twojej odmowy do wiadomości.

– Nie przyjmuje pan mojej odmowy do wiadomości? – Belle wstrzymała oddech. Arogancja Ruperta przekroczyła wszelkie granice. – Jako że ta rozmowa nic nie wnosi, uważam nasze spotkanie za zakończone. Żegnam.

Rupert spokojnie stał z założonymi rękami.

– Nie zamierzam wychodzić – obwieścił dobitnie. – Ani teraz, ani nigdy.

Zaniepokojona Belle podeszła do dzwonka.

– Jeśli nie wyjdzie pan z własnej woli, będę zmuszona usunąć pana siłą – zagroziła.

– Nie wątpię, że zechcesz tego spróbować – zaśmiał się szyderczo. – Dlatego podjąłem środki zapobiegawcze.

Belle nerwowo pociągnęła za chwost.

– Dzwon, dzwon, skarbie, i tak nikt nie przyjdzie. Teraz ja rządę twoim domem... i tobą.

– Jego oczy błyszczały, gdy do niej podchodził i kładł ręce na jej ramionach. – Moja śliczna. Tak długo czekałem.

– Puszczaj natychmiast – warknęła.

Nie zważając na protesty Belle, Rupert przywarł do jej ust.

Zdesperowana, ugryzła go w wargę, co go rozjuszyło. Zaklął pod nosem, odsunął się, a następnie pchnął ją bezlitośnie na ścianę.

Siła uderzenia była tak potężna, że Belle straciła równowagę i niemal upadła. Rupert podtrzymał ją w ostatniej chwili i całym ciałem przycisnął do ściany.

Belle usiłowała zebrać myśli, ale chrapliwy oddech napastnika jej to uniemożliwił. Przez cienki muślin sukni czuła erekcję Ruperta. Uświadomiła sobie, że musiał rozpiąć klapkę z przodu spodni.

– Lubisz brutalnie? – wycedził jej do ucha. – Tak myślałem. Dogodzę ci z najgłębszą rozkoszą.

Naparł na nią jeszcze mocniej, żeby nie mogła się ruszyć, a następnie, zanim zdążyła się wyrwać, wymierzył jej potężny cios pięścią w twarz.

Belle miała wrażenie, że jej głowa eksplodowała z bólu. Przez moment usiłowała walczyć, lecz straciła czucie w kończynach i nagle zapadła się w ciemność.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Późnym popołudniem Jack siedział w bibliotece, wpatrzony w liścik od Belle, i wdychał woń lawendowych perfum, którymi skropiła papier. Na życzenie matki zaszył się tutaj, by uniknąć chaosu przygotowań do balu z okazji zaręczyn Dorrie i Winstona, który lady Anne zaplanowała na ten wieczór.

Był rozczarowany, ale nie zaskoczony, kiedy otrzymał liścik. Rzecz jasna, natychmiast pojechał do jej domu, aby namówić ją na pozostanie w stolicy, ale dowiedział się od Watsona, że Belle już nie ma.

Kusiło go, by natychmiast wyruszyć w pościg, ale zdążył już umówić się na spotkania z prawnikami w sprawie intercyzy Dorrie oraz musiał pojawić się na licznych przyjęciach jako opiekun siostry. Dochodził do tego jeszcze dzisiejszy bal, na którym w obecności najświetniejszych gości miał przekazać Dorrie Jamesowi Winstonowi...

Pospieszny wyjazd do Bellehaven po prostu nie był możliwy.

Jack podniósł wzrok, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

– Lord Egremont na spotkanie z jaśnie panem – oznajmił kamerdyner.

– Wprowadź go i przynieś wino, jeśli łaska – odparł Jack.

Po chwili do biblioteki wszedł Egremont.

– Wybacz, że przychodzę akurat w takim momencie – powiedział od progu. – Od razu przyjmij moje gratulacje z powodu rychłego zamążpójścia Dorrie. Winston to wspaniały młody człowiek.

– Wszyscy się cieszymy z tego związku. – Jack wskazał gościowi krzesło i przyglądał się, jak Quisford napełnia kieliszki. – Czym mogę ci służyć?

– Jak zapewne podejrzewasz, przybyłem porozmawiać z tobą o pewnej damie, którą obaj cenimy. Mam powody przypuszczać, że nosisz się względem niej z poważnymi zamiarami.

– A dlaczegoż to interesują cię moje zamiary? – spytał Jack nieco opryskliwie, ogarnięty nagłą zazdrością.

– Chcesz się z nią ożenić? – zapytał Egremont bez ogródek.

– Tak. – Nie dodał, że jeszcze musi uzyskać zgodę samej zainteresowanej.

Egremont uśmiechnął się krzywo.

– W takim razie z pewnym żalem pragnę życzyć ci wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia – powiedział. – Na zdrowie.

Zaskoczony i nieco udobruchany Jack również uniósł kieliszek.

– Dziękuję ci, że okazałeś jej przyjaźń i życzliwość, kiedy najbardziej tego potrzebowała – odparł.

Uśmiech Egremonta przygasł.

– Powinienem być sprawić się lepiej. Od lat podejrzewałem to, co teraz próbujesz udowodnić na jej temat. Tak, wiem o twoim wyjeździe do Eastwold.

Jack pokręcił głową.

– Wydajesz się wyjątkowo dobrze poinformowany – zauważył.

– Owszem, dzięki znajomym. Gdy dowiedziałem się o twojej podróży, uznałem, że nie masz złych intencji względem Belle. Przyjmij moje przeprosiny. A teraz wysłuchaj mnie uważnie. Od dawna kocham Belle i nigdy nie wątpiłem, że zasłużyła na lepsze życie. Jestem jednak żonaty, więc nie mogłem zaproponować jej niczego poza przyjaźnią, a Bellingham na to przyzwolił, gdyż znaleźliśmy się od lat. Gdybym odnalazł rodzinę Belle, zapewne wyjechałaby i już nie

wróciła, a tego sobie nie wyobrażałem. Dlatego wołałem, żeby była przy Bellinghamie. Choć starałem się ją chronić, nie zawsze mi się udawało.

– Na przykład w Vauxhall – mruknął Jack.

– Tak. – Egremont skrzywił się z niesmakiem. – Wiem, że powinienem był się postarać. Mogłem poszukać jej bliskich, zwrócić normalne życie. Źle to o mnie świadczy. Zdradziłem Belle i naszą przyjaźń. – Popatrzył na Jacka. – Wiedz, że w razie potrzeby chętnie pomogę ci w każdej sprawie. Niniejszym przekazuję ci przywilej otoczenia Belle opieką i jednocześnie pragnę cię ostrzec.

– Przed czym?

– Słyszałeś o historii Jane Parsons? – spytał Egremont, a Jack skinął głową. – To dobrze. Powiem ci tylko, że Belle od samego początku uważała ją za ofiarę handlu dziewczętami. Zgromadziła tyle dowodów, że lord Riverton postanowił wszczać dochodzenie. Informacje, które zebraliśmy, wskazują na to, że sprawę finansuje grupa wpływowych, zamożnych dżentelmenów. Rupert może być jednym z nich. Z całą pewnością należy do regularnych klientów pani Jarvis.

– Łatwo w to uwierzyć – oznajmił Jack, czując narastającą niechęć do Ruperta.

– Belle bardzo się starała ujawnić ten proceder, a Rupert od dawna ostrzy sobie na nią zęby, więc musimy zachować szczególną czujność. Wiem, że Belle niedawno wyjechała z Londynu i wcale bym się nie zdziwił, gdyby zawitał do Bellehaven.

Jack zaklął cicho.

– Właśnie – zgodził się Egremont. – Zamierzałem wybrać się tam i sprawdzić, co u niej, ale w takiej sytuacji chyba będziesz wołał pojechać tam osobiście.

Jack ponownie zaklął.

– Będę wolny dopiero po dzisiejszym balu na cześć mojej siostry – odparł.

Egremont pokiwał głową.

– Pewnie przesadzam z ostrożnością, ale Rupert naprawdę zagiął parol na Belle i niełatwo go będzie zniechęcić. Moim zdaniem przydałoby się jej wsparcie.

Jack wyobraził sobie, jak jego pięść ląduje na szczęce barona.

– Z najwyższą przyjemnością zrobię z nim porządek – wycedził.

– Tak właśnie podejrzewałem. Cóż, bal niedługo się rozpocznie, więc na mnie już czas. – Egremont wstał. – Powodzenia, kapitanie.

– Dziękuję. – Jack podał mu rękę. – Za opiekę nad Belle i za oddanie pola.

Egremont mocno uściskał jego prawicę.

– Zasługujesz na nią – oświadczył. – Niech wam Bóg błogosławi.

Jack odprowadził go do drzwi.

– Nie będziemy mile widziani na salonach, więc być może nie zechcesz się z nami kontaktować – powiedział. – Jeżeli jednak zapragniesz nas odwiedzić, zawsze będziesz mile widziany. Belle ogromnie cię lubi i ceni.

– To bardzo miło z twojej strony, Jack – odrzekł Egremont, a w jego oczach zalśniły łzy. – Udanego wieczoru.

Pożegnawszy gościa, Jack wrócił do biurka. Postanowił uporządkować dokumenty i spakować kufer, aby wyruszyć w podróż do Bellehaven zaraz po tym, jak odda Dorrie Jamesowi i poprowadzi matkę do pierwszego tańca.

Belle jęknęła, powoli odzyskując świadomość. Głowa bolała ją tak, jakby ktoś walił w nią młotem, na szyi czuła nieznośne pieczenie. Poruszyła się, lecz miała związane ręce.

Zdenerwowanie nieco ją ocuciło. Spróbowała usiąść i zebrać myśli.

Znajdowała się na łóżku, lecz nie wiedziała, gdzie konkretnie. W pokoju panowały nieprzeniknione ciemności.

Drgnęła, nagle odzyskując pamięć.

Rupert.

Zjawił się w jej salonie, obezwładnił ją, pocałował i uderzył. Co jeszcze zrobił, gdy była nieprzytomna?

Żołądek podszedł jej pod gardło, ogarnęła ją fala mdłości. Dopiero teraz zorientowała się, że jest ubrana tylko w halkę, i poczuła lepką wilgoć między nogami.

– Ha, w końcu się ocknęłaś – zabrzmiał znajomy głos, a Belle momentalnie zeszytniała z odrazy i przerażenia. – Masz. – Rupert podsunął jej filiżankę. – Wypij. To pomoże na ból głowy.

Chciała odtrącić jego rękę, lecz dotarło do niej, że umiera z pragnienia. W następnej sekundzie uświadomiła sobie jednak, że w napoju może znajdować się środek nasenny. Postanowiła nie ryzykować – musiała być gotowa do ucieczki.

– Napij się, już nic ci nie grozi – dodał Rupert, jakby czytał jej w myślach. – No już, nie upieraj się. Pij.

– Dlaczego miałabym ci wierzyć? – wychrypiła.

– Trafne pytanie, moja droga. Niemniej zapewniam cię, że nie chcę ponownie pozbawiać cię przytomności. Cóż, nieco zbyt porywczo wymierzyłem ci karcący cios pięścią, ale tak na mnie działaś, że zapominam o ostrożności i rozsądku. Nie zdołałem nawet się powstrzymać i poużywałem sobie ździebko, gdy pochrapywałaś. Następnym razem zaczekam, aż odzyskasz świadomość, obiecuję.

– Daruj sobie – wycodziła.

– Już się cieszę na to, co razem zrobimy. Gdy przebywałaś w objęciach Morfeusza, połączyłem przyjemne z pożytecznym. – Przyłożył palec do obolałego miejsca na jej szyi. – Udało mi się bezboleśnie dla ciebie dopełnić ważnego obowiązku.

Podsunał zaciśniętą pięść pod oczy Belle, żeby w blasku świecy zobaczyła złoty sygnet.

– Widzisz ozdobioną herbem literę „R”? Wystarczyło rozgrzać sygnet i przytknąć go na sekundę do skóry tuż pod twoim rozkosznym uszkiem, byś już na zawsze nosiła mój znak. „R” jak Rupert. Odcisnąłem na tobie swoją pieczęć. Jesteś moja, czy tego chcesz, czy nie.

Ogarnięta zgrozą Belle zachłysnęła się powietrzem i szarpnęła więzy.

– Nie męcz się – poradził jej spokojnie. – Wkrótce zobaczysz, jak bardzo ci do twarzy z moim piętrem.

– Drań – jęknęła, a z jej oczu popłynęły łzy bezsilności.

– Nie da się ukryć, metoda jest dość drastyczna, ale bałem się, że zadurzony Carrington zapomni o rodzinnych powinnościach i poprosi cię o rękę. Jego majątek nie może się równać z moim, rzecz jasna, lecz pokusa bywa czasem zbyt silna, by się jej oprzeć. A ty nie urodziłaś się po to, by być żoną. Jesteś ladacnicą i służysz do zaspokajania męskich potrzeb. Odtąd będziesz moją utrzymanką, co powie każdy, kto na ciebie spojrzy. O Carringtonie możesz zapomnieć.

Belle wiedziała, że to prawda. Oznakował ją tak, jak Francuzi znakowali złodziei, wypalając im na piersi literę V jak *voleur*.

– Nie trap się, skarbie – pocieszył ją Rupert. – Bo się pomarszczysz. Wszystko ci wynagrodzę. Obrzucę cię kosztownymi sukniami i najdroższymi klejnotami, ofiaruję ci piękne wierzchowce, powozy i domy w najlepszym stylu. Nie opuścisz jednak tego pokoju, dopóki nie przyznasz, że należysz tylko i wyłącznie do mnie.

Jak śmiał sądzić, że po tym wszystkim, co jej uczynił, kilka błyskotek załatwi sprawę?

– Zatem tutaj umrę, gdyż nigdy tego nie powiem – wycodziła.

Rupert zmarszczył brwi.

– Zapewne masz powody do gniewu, niemniej nie podoba mi się twoja postawa – oświad-

czył. – Wystarczy nieco dyscypliny, by to zmienić. Twoja pleć, jak zaobserwowałem, jest podatna na kaprysy i brakuje jej trzeźwego osądu. Dlatego kobiety należy trzymać krótko, jak służbę i zwierzęta. – Jego oczy rozbłysły. – Ale kto wie, może nie masz nic przeciwko kapce... solidniejszej reprimendy od czasu do czasu.

– Reprimendy! – oburzyła się.

Po tym wszystkim, co zrobił, miał czelność twierdzić, że to ona powinna ponieść karę?

– Zatem mogę się spodziewać oporu, hm? – Zatarł ręce. – Tak, skarbie, opieraj się. Walcz zębami i piąstkami. Drap, jeśli musisz. Tym rozkoszniej będzie ponownie zagłębić się w tobie.

Belle zrozumiała, że rozmowa nic nie da. Musiała zostać sama, nabrać sił i obmyślić ucieczkę.

Poruszyła się na łóżku i jęknęła.

– Och, tak bardzo boli mnie głowa! – wymamrotała. – Chyba... chyba się rozchoruję!

– Leż nieruchomo – poradził jej Rupert, a na jego twarzy po raz pierwszy odmalował się niepokój. – To minie.

A zatem czuł odrazę na myśl o tym, że mogłaby zwymiotować na jego nieskazitelnie czyste spodnie.

– Gorzej mi – jęknęła ponownie. – Ktoś musi się mną zająć... Niech przyjdzie któraś z pokojówek.

Wciąż wydawał się zdezorientowany, ale pogroził jej palcem.

– Tylko bez sztuczek – uprzedził. – Niestety, nie będziesz korzystała ze swojej służby, dopóki nie przystaniesz na moje warunki. Przywiozłem jednak kobietę, która będzie ci służyć w drodze powrotnej. Poślę po nią.

– Co z moją służbą? – zapytała z nagłym przestraszeniem. – Co im zrobiłeś?

– Czy masz mnie za barbarzyńcę? Są pod kluczem w stajni i tam pozostaną, dopóki razem nie wyjdziemy. Bez obaw, niczego im nie brakuje. A co do ciebie... Dołożę starań, byś jak najszybciej odzyskała pełnię sił. Po wieloletnim oczekiwaniu jedna szybka degustacja nie wystarczy mi na długo.

– Czy możesz wreszcie sprowadzić tę kobietę? – zapytała słabym głosem. – Mam też inne... potrzeby.

– Jak najbardziej, skarbie. Powiedziałem kucharce, żeby ugotowała rosół. Jeszcze tej nocy, a już na pewno rano, będziesz gotowa ofiarować mi kolejną porcję rozkoszy.

Belle zignorowała słowa Ruperta. Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, poruszyła rękami, ale więzy okazały się zbyt mocne.

Liczyła na to, że uda się jej skłonić do pomocy przywiezioną przez barona kobietę. Nadzieja jednak prysła, gdy do pokoju weszła posępna starucha i z ponurą miną oznajmiła, że jaśnie pan zabronił rozwiązywać sznur, więc Belle musi się usadowić nad miską, jak się chce wypróżnić. Następnie odsunęła się, w żaden sposób nie pomagając Belle, zabrała naczynie, a na koniec równie obojętnie nakarmiła ją rosółem i wyszła bez słowa.

Belle pozostała sama. Choć starała się obmyślić plan ucieczki, nic nie przychodziło jej do głowy. W końcu po kilku godzinach zasnęła, zmęczona i przygnębiona.

Świtało, gdy obudził ją dziwny hałas. Zdawał się dobiegać z kominka i przypominał skrobienie szczura. Z wisielczym humorem pomyślała, że gryzoń powinien wyjść i ugryźć Ruperta w tyłek.

Odgłos się nasilił, a po chwili znad niemal całkiem wygasłego paleniska buchnął kłęb popiołu i z kominka wygramolił się chudy, umorusany sadzą chłopak.

– Jem! – Belle wstrzymała oddech z wrażenia.

Jem pośpiesznie przygasił tłące się ubranie.

– Od razu wiedziałem, że ten jegomość to kawał drania – wyszeptał i wyciągnął z buta niewielki nóż, którym przeciął więzy na nadgarstkach Belle. – Z miłą chęcią zostałbym i dał mu zakosztować mojego noża, ale tak coś czuję, że powinniśmy zmykać, nim wróci.

– Jak się uwolniłeś?

Uśmiechnął się szeroko, demonstrując luki w uzębieniu.

– Darłem się tak głośno i długo, że w końcu mnie zamknęli w siodlarni, zupełnie samego. Powiedzieli, że będę tak siedział o suchym pysku, aż się nauczę dobrych manier. Też coś, ja to z każdym zamkiem się uporam. Jak tylko sobie poszli, uciekłem, a potem podlałem pod okno kuchenne i podśledzałem, co tam gadają. W końcu któryś powiedział, gdzie pani jest. Nie za specjalnie lubię wchodzić do kominów, ale nie widziałem lepszego sposobu, żeby tu się dostać.

– Jak mam ci dziękować? – Belle roztała pocierane przeguby.

– Po tym wszystkim, co pani dla mnie zrobiła? – Popatrzył na nią z wdzięcznością. – Ja tam tylko wlałem przez komin. Mam nadzieję, że już nigdy żadnego nie będę musiał oglądać od środka!

Belle wstała ostrożnie. Na szczęście ból głowy okazał się całkiem znośny.

– Jesteś pewien, że cała służba Ruperta zgromadziła się w kuchni i że nikogo nie ma na górze? – zapytała.

– Nikogo nie ma na górze – powtórzył z przekonaniem. – Jak lałem na dach, to po drodze patrzyłem do okien i nikogo nie widziałem. Przy zachodniej ścianie rośnie wielki dąb, gałęzie sięgają domu. Tak sobie myślę, że możemy wyleźć przez okno na strychu, zleźć po drzewie, a potem w te pędy do lasu.

– Najpierw włożę spodnie i wezmę szpadę.

– Chce pani zadłgać tego drania? Niech już lepiej śledczy się nim zajmą, psze pani. On zwiózł ze sobą tylu ludzi, że jak się na panią rzucą, to zaraz szpadę zabiorą.

– Nie zrobią tego, jeśli wrócisz do stajni i uwolnisz moją służbę. Dasz sobie radę? Już jest jasno.

Jem uśmiechnął się szerzej.

– Pójdę przez krzaki i między drzewami, to mnie nikt nie przyuważy – odparł. – Będę niewidzialny jak duch mojej kochanej mamusi.

– Zaczekam na strychu. Rupert z pewnością zajął jeden z pokojów gościnnych i raczej nie obudzi się jeszcze przez kilka godzin. Uwolnisz żołnierzy Jackmana oraz całą resztę. Powiesz im, żeby pojмали zbirów Ruperta, i pošlesz kogoś po konstabla. Potem wrócisz i mnie odszukasz. Zamierzam rozprawić się z Rupertem.

Jem skinął głową i ruszył do drzwi.

– Poczekam na korytarzu, aż pani się ubierze – powiedział.

Po kilku minutach uzbrojona i przebrana Belle dołączyła do niego.

– Jeszcze nigdy nie zrobiłem nic gorszego jak kradzież – wyznał nieoczekiwanie. – Ale jak pani chce, to gada ukatrupię.

– Dziękuję ci, Jem. Tę przyjemność zachowam jednak dla siebie.

– Pani prawo. – Skinął głową. – Pani gotowa?

– W drogę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Znużony całonocną podróżą Jack skierował konia na podjazd prowadzący do Bellehaven. Liczył na to, że już za parę minut dotrze do posiadłości, odszuka Belle i być może wspólnie będą się śmiać z jego przesadnej ostrożności, by nie powiedzieć, panikarstwa. W końcu też zniknie gula, która tkwiła mu w gardle od rozmowy z Egremontem.

Niepokój powrócił, gdy okazało się, że nikt nie pilnował bramy wjazdowej. Na pobliskich wzniesieniach nie zauważył też ani jednego strażnika. Przy stajni nie ukrywał się żaden z ludzi, których wynajął do ochrony posiadłości.

Może Belle zwolniła ich do domów, uznawszy, że już nic jej nie grozi? To jednak wydawało się mało prawdopodobne, gdyż Egremont z pewnością upierał się przy zachowaniu szczególnej czujności, póki trwało dochodzenie Rivertona.

Wrodzona ostrożność nakazała Jackowi ominąć stajnie i dyskretnie zbliżyć się do domu. Przywiązał więc konia do drzewa i cichaczem ruszył do budynku.

Zbliżał się do niepokojąco cichej kuchni, gdy usłyszał przyciszony odgłos kroków. Szybko ukrył się za krzakiem, wyciągnął pistolet i zamarł w oczekiwaniu.

W porannej mgle zamajaczyła grupa mężczyzn. Jack wyteżył wzrok, by sprawdzić, czy to służący Belle, i wtedy rozpoznał jedną ze skradających się osób.

– Jem! – zawołał półgłosem.

Chłopak odwrócił się nerwowo i zobaczył Jacka.

– Rety, pan kapitan! Ale mi pan napędził stracha. Dobrze, że pan jest.

– Co się dzieje?

– Ten padalec lord Rupert wczoraj przyjechał i uwięził lady Belle. Pomogłem jej uciec i uwolniłem służbę. Teraz musimy związać bandytów, a ona rozprawi się z Rupertem.

Tego tylko brakowało, pomyślał Jack.

– Prowadź mnie do niej – rozkazał.

– Teraz to trzeba cicho – powiedział Jack i wprowadził Jacka do domu, a potem schodami dla służby na górę. – Nie chcemy, żeby ten przekłety Rupert zgotował nam powitanie.

Jack nie uświadamiał sobie, jak bardzo się boi o Belle, dopóki nie ujrzał jej na strychu, ubranej w koszulę i bryczesy, ze szpadą u boku. Stała tyłem do schodów, wyglądając przez okno. Ulga, którą odczuł Jack, była tak silna, że zakręciło mu się w głowie. Choć bardzo chciał, nie mógł wypowiedzieć jej imienia, gdyż głos uwiązł mu w gardle.

Nagle dostrzegła go kątem oka.

– Jack! – krzyknęła z radością, lecz w następnej sekundzie spoważniała. – Co tu robisz?

– Egremont mnie przysłał. – Jack nie rozumiał, dlaczego Belle tak nagle stała się odległa i nieprzystępna. – Martwił się, że Rupert tu przyjedzie. Czy zrobił ci krzywdę? Jesteś ranna? Prowadź mnie do tego łotra, a zażądam satysfakcji!

Odwróciła się przodem do niego i dopiero wówczas ujrzał krwistoczerwony ślad pod jej uchem, który wyglądał jak... wypalone znamię.

– Wielkie nieba – wyszeptał ze zgrozą.

– Myślę, że to raczej ja mam prawo domagać się satysfakcji – zauważyła, dobywając szpady, po czym spojrzała na Jema. – Czy nikt z naszych nie ucierpiał?

– Wszyscy cali i zdrowi – zameldował. – Już posłaliśmy po władze, a ludzie Ruperta niedługo trafią do stajni.

– Świetnie się spisałeś, Jem. A teraz zakończmy tę sprawę.

Jack stanął jej na drodze.
– Zamierzasz z nim walczyć – powiedział wstrząśnięty.
– Owszem – potwierdziła z lodowatym spokojem. – To sprawa honoru.
Jack poczuł, że żołądek podchodzi mu pod gardło. Z trudem powstrzymywał furję, bowiem znaczyło to, że Rupert posiadał Belle wbrew jej woli. Rozumiał, że powinien ustąpić.
– Pozwól, bym był twoim sekundantem – poprosił.
– Dobrze – zgodziła się po krótkim namyśle. – Ale tylko pod warunkiem, że nie będziesz interweniował, bez względu na to, co się wydarzy. Czy jesteś gotów mi to przysiąc?
– Przysięgam – odparł.
Wiedział jednak, że jeśli Rupert naprawdę zagrozi Belle, złamie ją.
Powoli zeszli piętro niżej, gdzie Jem wskazał im jeden z pokojów. Belle kopniakiem otworzyła drzwi i wparowała do środka. Tuż za nią wbiegli Jem i Jack.
– Rupert! – krzyknęła do mężczyzny w białym, który stał przy misce z wodą.
Podniósł wzrok i zamrugał z niedowierzaniem.
– Belle! Carrington? Co to ma znaczyć? – spytał osłupiały.
– Postanowiłam stawić ci czoło w pojedynku. Kapitan Carrington będzie moim sekundantem. Teraz powiedz, którego ze swoich ludzi wybierasz na sekundanta, a moja służba go przyprowadzi.
Rupert otworzył i zamknął usta, zdumiony tym nieoczekiwanym obrotem spraw.
– Chcesz się ze mną pojedynkować? – wyjąkał. – Cóż to za nonsens? Carrington, chyba nie zamierzasz przykładać ręki do czegoś tak oburzającego?
– To, co oburzające i haniebne, już się wydarzyło – odparł Jack. – Skoro lady Belle życzy sobie satysfakcji, stawisz jej czoło.
– Dopilnuj, żeby miał broń – zwróciła się Belle do Jema. – Szczęśliwym zbiegiem okoliczności baron wybrał największy pokój.
Jem wyjął szpadę z bagażu Ruperta i rzucił ją na łóżko.
Jack ustawił się przy drzwiach, by w razie czego uniemożliwić ucieczkę Rupertowi lub interweniować, gdyby sytuacja tego wymagała.
– Jeśli chcesz sekundanta, mów teraz – dodała Belle.
– Chyba nie sądzisz, że niżę się do walki z tobą – wycedził Rupert z pogardą.
– Uznaję, że tym samym odrzucasz moją propozycję dobrania sobie sekundanta. Doskonale. *En garde*.
Ani drgnął, więc sięgnęła po jego broń i rzuciła mu ją pod nogi. Rupert tylko zmrużył oczy.
– Jak sobie chcesz. – Wzruszyła ramionami. – Skoro nie masz zamiaru się bronić, sprawa będzie krótka.
Ustawiła się w pozycji do natarcia, a Rupert poruszył się niespokojnie.
– Chyba nie zaatakujesz bezbronnego człowieka – powiedział i przestąpił z nogi na nogę. Belle niemal przytknęła czubek szpady do jego piersi.
– A czy ty dałeś mi szansę walczyć, zanim spętałeś mnie jak zwierzę? – wycedziła.
Jack zaklął chrapliwie i ruszył w kierunku Ruperta, lecz Belle powstrzymała go wolną ręką.
– Proszę pamiętać o obietnicy, kapitanie – rzekła stanowczym głosem.
Jack odetchnął głęboko, wycofał się i sięgnął po szpadę.
– Dobrze – mruknął. – Ale jeśli coś z niego zostanie, kiedy skończysz, rezerwuję sobie drugą rundę.
– Wedle życzenia – odparła Belle obojętnym tonem. – Rupercie, sugeruję, byś podniósł

broń.

Stał jak głaz, więc lekko poruszyła szpadą, rozcinając mu koszulę. Po skaleczonej skórze barona spłynęła strużka krwi, a wściekły Rupert zawył z bólu i cofnął się chwiejnie.

– Czy mam dalej szlachtować cię jak wieprza, którym jesteś, byś w końcu wykrwawił się na śmierć? A może wolisz zginąć od razu? Wystarczy, że pchnę cię w samo serce – rozważała to tak swobodnie, jakby nie mogła się zdecydować, który kapelusz włożyć. – Chyba jednak lepiej będzie rozprawić się z tobą powoli.

Z wprawą przecięła mu rękaw, pozostawiając krwawą pręgę na ramieniu.

Tym razem Rupert nie wytrzymał i chwycił szpadę z podłogi.

– A więc dobrze – wycedził. – Będę walczył, lecz nie zamierzam udawać, że to honorowy pojedynek. Flądra, która rozkłada nogi ku uciesze tłumu w Vauxhall, nie ma za grosz godności.

– Stój, kapitanie! – rozkazała Belle, wyczuwając, że stojący za jej plecami Jack sięga po broń. – Rupercie, jesteś gotowy?

– Jak śmiesz sądzić, że możesz się ze mną mierzyć? – wysyczał baron.

Belle dłużej nie zwlekała. Natarła, spychając go do kąta pokoju.

– Zdzira! – warknął i ją odepchnął, wykorzystując swoją siłę. – Ladaczniczko! Czy naprawdę chcesz, by ta wywłoka kalała twoje szlachetne nazwisko, Carrington?

Jack z najwyższym trudem zapanował nad furią. Zaciśnął zęby i nagle uświadomił sobie, że Rupert usilnie próbuje wciągnąć go do walki i rozkojarzyć Belle.

Powoli opuścił broń w taki sposób, by Belle to zauważyła.

– Lady Belle doskonale da sobie z tobą radę bez mojej pomocy – oznajmił.

Belle popatrzyła na niego z wdzięcznością i lekko skinęła głową. Następnie znowu skupiła uwagę na Rupercie, który, niewiele myśląc, brutalnie ją zaatakował. Pomimo tej agresywnej szarży Belle zachowała stoicki spokój i bez większego trudu zablokowała mocne pchnięcie, jednocześnie wyprowadzając kontratak w postaci serii precyzyjnych ciosów.

Podobny schemat powtórzył się jeszcze dwa razy, a Jack zrozumiał, że Belle stosuje tę samą taktykę, którą on wykorzystał w walce z nią podczas pojedynku u Armaldiego: zmuszała Ruperta do intensywnego wysiłku, by go osłabić.

Ta metoda ponownie okazała się skuteczna, choć Rupert zdawał się tego nie rozumieć. Spocony, z coraz większym trudem chwytął oddech, a jego ręka ze szpadą nieubłaganie opadała. Teraz poruszał się znacznie ślamazarniej niż na początku walki.

W końcu, jakby litując się nad zenująco nieporadnym przeciwnikiem, Belle zaatakowała ostro i zapędziła go do kąta pokoju. Tam zadała potężny cios, którego nie powstydziliby się rosły dragon. Szpada wyfrunęła ze zwiotczącej dłoni Ruperta, a on sam stracił równowagę i padł na podłogę.

Leżąc na plecach, wyciągnął rękę ku broni, która jednak znajdowała się poza zasięgiem jego palców. Ze zgrozą podniósł wzrok na nieprzejeźdaną, obojętną twarz Belle. Wtedy jej mina nagle zmieniła się nie do poznania. Wykrzywiła się z nieskrywaną nienawiścią i pogardą na ustach. Przycisnęła czubek szpady do zakrwawionej piersi Ruperta, który zaskomlał, jakby chciał błagać o litość, lecz nie mógł, gdyż wzbierający szloch odbierał mu głos.

Jack wiedział, że Belle teraz zatopi ostrze w sercu Ruperta i w ten sposób zakończy sprawę. Byłaby to stosowna zemsta za to, co jej uczynił, gdy leżała związana i bezbronna. Mimowolnie wstrzymał oddech, po czym szeroko otworzył oczy, gdy Belle, zamiast dobić Ruperta, odrzuciła szpadę i odeszła.

– Dla kogoś takiego nie warto brudzić dobrej stali – powiedziała ze ściśniętym gardłem, mijając Jacka. – Zabierzcie go stąd, nim zmienię zdanie. Jem, pożycz mi nóż.

Jack podszedł do rozdygotanego Ruperta. Podniósł go z pomocą Jema, sprowadził do sa-

lonu na parterze i cisnął na fotel. Następnie polecił Jemowi sprowadzić powóz i stangreta.

Gdy zostali sami, wbił w niego wzrok.

– O ile wiem, jesteś właścicielem posiadłości na Karaibach? – zapytał.

Wciąż zadyszany Rupert skinął głową.

– Więc słuchaj uważnie – ciągnął Jack. – Właśnie opanowało cię gwałtownie pragnienie wyjazdu do Indii Zachodnich w celu przeprowadzenia tam szczegółowej inspekcji majątku. Gdy dotrzesz na miejsce, zapalasz niepohamowaną miłością do tropików i pozostaniesz tam na zawsze. Namawiałbym Belle do oskarżenia cię o porwanie, lecz nie chcę narażać jej na długi i wyczerpujący proces sądowy. Wyjazd za morze i tak byłby w twoim wypadku bardziej niż wskazany, gdyż jak rozumiem, łączą cię interesy z niejaką panią Jarvis, a twoje machinacje niedługo wyjdą na jaw. Grozi ci więzienie.

Rupert wzruszył ramionami, powoli odzyskując butę.

– Chodzi o to, że słono płacę rajfurce za stałe dostawy nieskalanych dziewcząt? – spytał aroganckim tonem. – I cóż w tym złego? Cóż mnie obchodzi, w jaki sposób zdobywa swoje lądacznice? Interesuje mnie tylko to, by były świeże, chętne i entuzjastyczne jak Belle.

Długo tłumiona furia eksplodowała w Jacku. Niewiele myśląc, rąbnął Ruperta pięścią w szczękę i tym samym skutecznie go uciszył.

– Żebyś lepiej pamiętał, co jeszcze może cię czekać, ty żaloszny padalcu – wycedził. – I wiesz, że po Waterloo nie mam żadnych obiekcji przed posyłaniem ludzi na tamten świat. Nie jestem też tak honorowy jak Belle. Jeśli jeszcze kiedyś cię zobaczę, na pewno nie będę czekał, aż sięgniesz po broń.

Jack dźwignął Ruperta i przytrzymał za koszulę, z satysfakcją patrząc, jak krew spływa z rozciętej wargi barona, a na jego szczęce wykwiła krwiał.

– Jeśli w drodze na najbliższy statek odpływający na Karaiby przyjdzie ci do głowy opowiedzieć komukolwiek o tym, co tutaj zaszło, lepiej się powstrzymaj. Gdy dotrze do mnie choćby najbłahsza plotka o ostatnich zdarzeniach, nie znajdziesz na ziemi nory dostatecznie głębokiej i ciemnej, by się ukryć przed moim gniewem. Czy wyraziłem się jasno?

Rupert nie potwierdził, ale po chwili odwrócił głowę, nie wytrzymując groźnego spojrzenia Jacka.

Do salonu wszedł Jem w towarzystwie dwóch rosnących lokajów.

– Stangret został przy koniach – oznajmił. – Doprowadzimy tego tutaj do powozu, a pan to niech lepiej idzie zobaczyć, co u naszej pani.

Tuż przed drzwiami Rupert wyszarpnął się z uścisku lokajów i odwrócił do Jacka.

– Ona już cię nie zechce – oświadczył z satysfakcją.

Usiłował się uśmiechnąć, ale z rozciętej i obolałej wargi popłynęła mu krew, więc tylko się skrzywił i pokuśtykał.

Jack niezwłocznie popędził do pokoju Belle. Czuł, że musi jak najszybciej znaleźć się u jej boku.

Pokój Belle był pusty. Jack biegł przed siebie korytarzem, otwierając wszystkie drzwi po kolei, aż w końcu znalazł ją w ostatniej sypialni. Siedziała przy toalecie i patrzyła na swoje odbicie w lustrze. W zakrwawionej ręce trzymała ociekający krwią nóż Jema.

Serce podeszło Jackowi do gardła.

– Belle, coś ty zrobiła? – wydusił, podchodząc do niej z nerwowym pośpiechem.

Gdy podniosła na niego wzrok, nie dostrzegł już w jej oczach wściekłości i bólu. Ponownie wydawała się chłodna i obojętna, choć po jej szyi spływała strużka krwi. Jack zobaczył, że Belle zrobiła trzy głębokie nacięcia na wypalonym znamieniu.

Chciał chwycić ją w ramiona, ale uniosła rękę, żeby się nie zbliżał.

– Pozbawił mnie przytomności, związał i wykorzystał – powiedziała cicho. – Potem... oznakował mnie rozpalonym sygnetem. Gdy spojrzałam do lustra, ujrzałam wypaloną literę „R”. Nie mogłam tego znieść...

Jack przez moment myślał, że upadnie. Skoro on czuł odrazę, to jak musiała się czuć Belle?

– Wciąż mogę go zabić – wycedził.

Pokręciła głową.

– Sama bym go zabiła, gdybym nie było mi tak słabo – odparła. – A poza tym jego śmierć nie zmieni tego, co zrobił.

Pragnął chwycić ją w ramiona, przytulić i okazać czułość, której tak bardzo brakowało w jej życiu.

– Wybacz, że nie było mnie przy tobie, kiedy mnie potrzebowałaś – wyszeptał przez ściśnięte gardło.

Po raz pierwszy, odkąd zobaczyła go na strychu, jej twarz złagodniała.

– Nie mogłeś wiedzieć – zauważyła.

Zbliżył się o krok, lecz ponownie go powstrzymała.

– Nie, proszę. Chyba... nie zniósłabym, gdyby ktoś mnie dotknął.

– Belle, na litość boską. Chcę być blisko ciebie.

Z pewnością dostrzegła szczerą w jego oczach, gdyż cicho westchnęła i zrobiła dla niego miejsce na ławeczce. Jack usiadł i chwycił Belle w ramiona, tuląc ją ze łzami w oczach.

Choć w pierwszej chwili zeszywniała, wystarczył moment, by się rozluźniła w jego objęciach i zapłakała cicho.

W końcu jednak wyprostowała się i łagodnie odsunęła go od siebie.

– Dziękuję – powiedziała z wdzięcznością. – Chyba bardziej potrzebowałam pociechy i dobrego słowa, niż mi się zdawało.

– Daj mi prawo pocieszać cię zawsze i wszędzie. Wyjdź za mnie.

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Jeszcze niedawno miałam odwagę dostrzegać dla nas wspólną przyszłość. Ale to... – Wskazała na szyję. – To wszystko zmienia.

– Ale dlaczego? Wyjawiłem mamie, że zamierzam się z tobą ożenić, a ona nie miała nic przeciwko temu. Pod koniec sezonu moja siostra wyjdzie za męża. Przecież możemy pobrać się wkrótce potem.

– Wyższe sfery mogłyby wybaczyć utrzymance Bellinghama, gdyby pochodziła z dostatecznie szlacheckiej rodziny i dysponowała odpowiednio zamożnymi oraz wpływowymi przyjaciółmi. Dlaczego jednak miałyby wybaczyć nałożnicy także i Ruperta? – Pokręciła głową. – Nie zamierzam narażać cię na upokorzenia związane z moim upadkiem.

– Nikt nie musi się dowiedzieć, co tutaj zaszło.

– Tak jak nikt się nie dowiedział o tym, co się stało w Vauxhall? – prychnęła. – Och, nie wątpię, że zagroziłeś Rupertowi, ale przecież zjawił się tu z kilkunastoma sługami. Nie uciszysz ich wszystkich. A poza tym nie zapominaj o znamieniu. Ono pozostanie, nawet gdybyś poucinał języki wszystkim, którzy wiedzą o moim dramacie.

– Nawet w tej chwili nie sposób rozpoznać litery. Nikt się nie domyśli, kiedy już się za-
goi.

– Wystarczy, że ja będę znała prawdę – odparła wprost.

Jack wiedział, że jego argumenty nie trafiają jej do przekonania. Niemal czuł, jak Belle oddala się od niego. Zastanawiał się intensywnie nad tym, co jeszcze powiedzieć, kiedy spojrzała mu głęboko w oczy.

– Czy naprawdę potrafiłbyś żyć ze mną, wiedząc, że posiadł mnie ten... degenerat? – zapytała.

– Spotkała cię krzywda, której z całych sił starałaś się zapobiec – odparł. – Zdołam się z tym pogodzić.

– Nie jestem pewna, czy mnie się to uda. Nauczyłeś mnie, jak postrzegać miłość w inny sposób. Dzięki tobie wiem, że może być czysta, szlachetna i czuła. – Popatrzyła w przestrzeń. – Teraz pamiętam tylko sznury wokół rozognionych nadgarstków i... smród Ruperta na ciebie. Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek pozwolę na to, by ktoś mnie dotykał – nawet ty.

– W takim razie nie będę cię dotykał. Przysięga, którą ci złożyłem, nadal obowiązuje. Nigdy nie wezmę czegoś, czego nie ofiarujesz mi z własnej woli.

Z niecierpliwością pokręciła głową.

– Po pierwsze, zasługujesz na żonę, z której mógłbyś być dumny – oświadczyła. – Po drugie, twoja rodzina oczekuje potomka. Nie mogę obiecać, że ci go dam.

– Tym zajmą się moi kuzyni. – Uśmiechnął się do niej.

Belle wstała i odeszła kilka kroków, z roztargnieniem pocierając krwawe ślady po więzach.

– Uparty z ciebie człowiek, Jack... – Westchnęła.

– Belle, czy nadal mnie kochasz?

Zamarła i powoli odwróciła się ku niemu. Przez chwilę milczała, aż wreszcie odetchnęła głęboko.

– Jak mogłabym przestać cię kochać? – zapytała. – Uosabiasz wszystko, co na tym świecie dobre, szlachetne i wyrozumiałe.

– Belle, na litość boską, w takim razie wyjdź za mnie! – wykrzyknął.

– Przecież nie mogę deklarować miłości do ciebie i jednocześnie pozwalać, byś się związał z kobietą, która ściągnie na ciebie powszechne potępienie!

– Czy wyższe sfery naprawdę tak dużo dla ciebie znaczą?

– W tym momencie przemawia przez ciebie frustracja i... pożądanie. Za jakiś czas, gdy twoja żądza osłabnie, będziesz mi wdzięczny, ponieważ właśnie ratuję ci honor i pozycję towarzyską. Tutaj, w naszym prywatnym niebie, ziściło się nasze piękne marzenie. Nie niszczone, usiłując przemienić je na coś, czym nie jest i nigdy nie będzie.

– To marzenie może się stać rzeczywistością – upierał się. – Wystarczy, że przyjmiesz moje oświadczenia.

Nagle się zachwiała, jakby zupełnie opadła z sił. Jack podbiegł, by ją podtrzymać, ale go odepchnęła i niepewnie podeszła do łóżka.

– Już dłużej nie mogę – jęknęła. – Jeśli mnie kochasz, spełnisz moją prośbę.

– Jaką? – zapytał pełen obaw.

– Odejdź. Zostaw mnie w tej chwili i nie wracaj.

Zamarł, lecz zrozumiał, że Belle jest zbyt wyczerpana, aby myśleć racjonalnie.

– Dobrze – zgodził się z wysiłkiem. – Pójdę, ale nie obiecuję, że nie wrócę.

Skinęła głową, zgadzając się na to ustępstwo.

Jack zawahał się na progu.

– Czy mam wysłać do ciebie Mae i Watsona? – spytał.

– Byłabym ci bardzo wdzięczna – odparła drżącym głosem.

Uklonił się.

– W takim razie do zobaczenia, ukochana. – Wyszedł ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Wyczerpana Belle leżała nieruchomo i patrzyła, jak drobiny kurzu tańczą w promieniach słońca, wpadających przez okna pokoju. Jeszcze nie minęło południe, a dzień zapowiadał się wy-

jątkowo pięknie.

Nie dla niej.

Tego dnia umarła jej nadzieja.

Jednocześnie dziękowała Bogu, że Jack spełnił jej prośbę. Zapewne nie zdołałaby oprzeć mu się dłużej. Teraz pozostało jej tylko wytrwać w uporze. Za miesiąc lub rok powinien znudzić się ciągłymi odmowami. Jego uwagę przykuje jakaś ładna, urocza arystokratka, będąca doskonałym materiałem na żonę.

Belle czuła, że wtedy Jack będzie jej wdzięczny. A co do niej... Czekają ją puste życie w żalu i goryczy, ale nie zamierzała się teraz nad tym zastanawiać.

Kitty będzie bezpieczna. Jack znajdzie szczęście gdzie indziej. To powinno wystarczyć.

Zamknęła oczy, ogarnięta nagłą sennością. Powiedziała sobie, że później, kiedy się obudzi, każe opróżnić sypialnię ze wszystkiego, co się w niej znajduje. Postanowiła spalić meble, ubrania, pościel i inne przedmioty, a po opatrzeniu rany wziąć długą, gorącą kąpiel.

Nie sądziła jednak, by kiedykolwiek mogła poczuć się znowu czysta.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Opuściwszy Bellehaven, Jack zatrzymał się w pierwszej napotkanej gospodzie, gdzie przespał resztę dnia i całą noc. Przed wyjazdem powiedział matce, że nie jest pewien, kiedy wróci, więc nie musiał się śpieszyć.

Pokrzepiony snem, wyruszył w dalszą drogę. Podczas wielogodzinnej jazdy wierzchem sporo myślał o tym, jak rozwiązać problem Belle. Serce mu się kroilo, gdy myślał o jej bólu, i doskonale rozumiał jej rozterki, ale nie zamierzał tak po prostu odejść. Sprawa wciąż była otwarta, dlatego następnego ranka udał się do matki, by prosić ją o radę.

– Jack! – zawołała, gdy przekroczył próg jej gabinetu. – Jak to miło cię widzieć! To chyba znak, że w Bellehaven wszystko dobrze... – Zawiesiła głos, patrząc w oczy Jacka. – A więc jednak niedobrze, prawda?

Tysiące myśli przelatywało mu przez głowę. Przypomniał sobie chłodne, pozbawione emocji spojrzenie Belle, a także krwawiące znamię na jej szyi i triumfalnie uśmiechnięte oblicze pewnego siebie Ruperta.

– Nie, mamó, nie jest dobrze... – westchnął i w paru zwięzłych zdaniach opowiedział jej, co się zdarzyło.

Lady Anne wstrzymała oddech i zasłoniła usta dłonią, kiedy mówił o tym, co zrobił Rupert. Gdy skończył, przez chwilę milczała, niewątpliwie zastanawiając się nad słowami syna.

– Czy wciąż jej pragniesz? – zapytała w końcu.

– Czy wciąż jej pragnę? – powtórzył z irytacją w głosie. – Jak możesz mnie o to pytać? Przecież w niczym nie zawiniła!

– Uspokój się – poradziła mu lady Anne kojącym tonem. – Oczywiście, że jej nie winię. Jednak wielu mężczyzn miałoby jej to za złe. Tak to już jest na tym świecie. Choć niechętnie, to jednak zgadzam się, że najlepiej będzie, jeśli Belle nie wystąpi na drogę prawną przeciwko Rupertowi. Mimo to wszystko się we mnie burzy na myśl o tym, że tak odrażające czyny ujdą mu płazem.

Jack uśmiechnął się z goryczą.

– Och, wydaje mi się, że ich konsekwencje będą dotkliwe. Pomyśl sama. Rupert, londyńczyk z krwi i kości, już nigdy nie wróci do Anglii. Przyjdzie mu do końca życia tkwić wśród nisko urodzonych kolonistów i tubylców. Gdybym nie uważał, że ten los jest gorszy od śmierci, sam położyłbym Ruperta trupem.

– Jak rozumiem, Belle jest święcie przekonana, że żeniąc się z nią, nieodwracalnie podkopiesz swoją pozycję towarzyską.

– Tak, choć mówiłem, że nie ma to dla mnie znaczenia. Chcę spędzić życie z Belle, nawet za cenę wyjazdu na Hebrydy Zewnętrzne.

– To byłby rzeczywiście drastyczny krok, ale chyba poradzimy sobie inaczej. Nie pomogę ci w związku z tym... co uczynił Rupert, ale jestem w stanie dużo zmienić, jeśli chodzi o pozycję Belle na salonach.

Jack momentalnie się rozpozgodził.

– Mów natychmiast! – zażądał z uśmiechem.

– Odkryłam, że rodzina Germaine'ów ma kilkoro bardzo wpływowych krewnych.

– Coś podobnego! Jak rozumiem, rozpowiesz to po całym mieście?

Lady Anne popatrzyła na niego z wyższością.

– To byłoby poniżej mojej godności – oświadczyła. – W najgłębszej tajemnicy podzielę

się nowinami z pewną damą z rodziny Belle. To, co ona potem zrobi, nie jest już moją sprawą. Wiem jednak, że arystokraci to niepoprawni plotkarze, więc wiadomość o pochodzeniu Belle zapewne wkrótce dotrze do wszystkich zainteresowanych. Jeśli rodzina Belle nie zrobi nic, by ją przygarnąć, być może będę musiała napomknąć tu i tam, jakie to godne ubolewania, że lady Belle tyle przeszła, zważywszy że jej matka była siostrą stryjeczną ciotki lorda Cowper.

– Siostrą stryjeczną ciotki lorda Cowper? – Jack zaśmiał się głośno. – Jesteś tego pewna?

– Mój drogi, sprawa jest zbyt poważna, by żartować.

– Gdyby lady Cowper postanowiła wesprzeć Belle, jej towarzyska akceptacja byłaby praktycznie pewna. Uważasz, że to prawdopodobne?

Lady Anne wzruszyła ramionami.

– Emily Lamb zawsze była kochaną i bystrą dziewczyną, a i teraz uważa się ją za wyjątkowo miłą osobę. Moim zdaniem powinna pomóc Belle, a jeśli nawet nie uczyni tego, niewielu arystokratów ośmieli się zlekceważyć pokrewieństwo z Cowperami.

– Mamo, jesteś niezrównana!

Lady Anne z godnością skinęła głową.

– Dziękuję, skarbie – odparła.

– Ale jeśli to posunięcie się nie sprawdzi, twoje otwarte poparcie dla Belle może zszargać reputację i tobie, i Dorrie – zauważył Jack z nagłym niepokojem.

– Nie da się tego wykluczyć – przyznała. – Dorrie i James muszą sami zdecydować, co chcą zrobić. A co do mnie... Ile warta jest matka, który nie walczy o szczęście własnych dzieci?

Jack ucałował ją w rękę.

– Jesteś fenomenalna – wyszeptał.

– Cóż, niewątpliwie udało mi się sprokurować dwoje wspaniałych dzieci – odparła z uśmiechem.

Rozległo się pukanie do drzwi i na progu stanęła Dorrie.

– Jack, tak myślałam, że to twój głos! – Weszła do środka. – Mama wyjaśniła mi, dlaczego w takim pośpiechu opuściłeś bal. Mam nadzieję, że twoja misja zakończyła się sukcesem.

– Jeszcze nie, maleńka, ale mama i ja właśnie o tym rozmawiamy – odparł Jack.

– Mogłabym pomóc?

– To bardzo miło z twojej strony, siostrzyczko, ale nie warto, byś narażała na szwank swoją reputację. Nic się nie da zrobić, dopóki nie wyjdiesz za mąż. Nie chcę, by moje decyzje utrudniły ci życie lub skomplikowały twoje relacje z narzeczonym.

– Bez obaw. Gdy tylko mama mnie wtajemniczyła, poinformowałam o tym Jamesa. Powiedziałam mu, że nie wyjdę za niego, jeśli nie wesprze mojej rodziny.

– I James się zgodził? – Jack był zarazem zdumiony, rozbawiony i wzruszony stanowczą postawą siostry.

– Ma się rozumieć.

– Z pewnością kocha cię do szaleństwa, ty mały tyranie!

– I owszem – potwierdziła Dorrie z uśmiechem. – Powiedziałam mu, żeby sobie wyobraził, jak by się czuł, gdybyśmy musieli się rozstać na zawsze. Wtedy zrozumiał, co czujecie, ty i twoja Belle. Przekonałam go, aby zwierzył się ojcu, a ten zdecydował, że stanie po naszej stronie. Winstonowie, jak zapewne pamiętasz, są spokrewnieni z Ancasterami i Howardami. Zważywszy na nasze koneksje z Wentworthami, Sudleyami i Beauvale'ami, mamy spore szanse zyskać aprobatę na salonach. Prawda?

Jack mocno uściśnął siostrę.

– Dziękuję ci, siostrzyczko! – wykrzyknął. – Nawet nie podejrzewasz, ile to dla mnie znaczy.

– Jakże mogłabym zostawić starszego brata w potrzebie! – Odwzajemniła jego uścisk. – Rodzina jest najważniejsza, Jack.

– Nie wiem, jak wyrazić wdzięczność, moje panie, niemniej muszę was przestrzec, że nawet jeśli wspólnymi siłami wprowadzimy Belle na salony, to ona i tak może odrzucić moje oświadczenia. Od samego początku podkreśla, jak bardzo ceni sobie niezależność, którą po latach odzyskała. Po ostatnich doświadczeniach ma wystarczająco wiele powodów, aby nie ufać mężczyznom.

Lady Anne popatrzyła na niego z troską.

– Zatem chcesz się w to angażować, bez względu na to, czy Belle zgodzi się na ślub? – zapytała.

– Oczywiście!

– W takim razie bierzmy się do dzieła. – Matka poklepała go po dłoni. – Później będziesz się martwić, jak ją do siebie przekonać.

Miesiąc później

Był piękny późnowiosenny ranek i Belle wybrała się na konną przejażdżkę po polach Bellehaven. Obecność Watsona i Mae, których Jack przysłał natychmiast po przybyciu do Londynu, wpływała na nią kojąco. Upływ czasu sprawiał, że rany na duszy Belle goiły się równie szybko, jak otarcia i siniaki na jej ciele. Tylko znamię pod uchem wciąż wymagało szczególnej pielęgnacji. Choć nawet uważna, surowa i krytyczna Belle nie potrafiła już rozpoznać wypalonego znaku „R”, to jednak miała wrażenie, że na zawsze pozostanie napiętnowana.

Ściągnęła wodze, by zamienić słowo z jednym z rolników, kiedy rozpędzona dwukółka z Jemem na koźle gwałtownie zahamowała tuż obok.

– Trzeba wracać, psze pani! – krzyknął, zanim Belle zdążyła go zrugać za niebezpieczną jazdę. – Goście się zjechali!

Serce Belle załomotało, ale zdołała opanować emocje. Gdyby przybył Jack, Jem od razu by ją o tym poinformował.

– Ale kto konkretnie? – zapytała możliwie spokojnie. – Mów do rzeczy, Jem. Przecież nikogo się nie spodziewam.

– Tego to nie wiem tak na pewno, psze pani, ale jeden z nich to taki siwy jegomość, co to panią odwiedził w Londynie.

– Lord Egremont?

– Tak by się zdawało – przytaknął. – Lepiej niech pani jedzie do nich i nie czeka dłużej.

A zatem to nie Jack przyjechał. Cóż, i tak go nie oczekiwała. Egremont był zawsze mile widziany w domu Belle i szczerze ucieszyła się z jego przyjazdu.

– Przede wszystkim muszę się doprowadzić do porządku – oświadczyła. – Zechciej przekazać jego lordowskiej mości i innym gościom, że wkrótce do nich dołączę.

Odjeżdżając, zastanawiała się, kogo przywiózł ze sobą Egremont. Może śledczych zaangażowanych w sprawę Jarvis?

Przebrawszy się w poranną suknię, Belle zjawiła się pół godziny później w salonie. Przy kominku ujrzała Egremonta, który gawędził z Jackiem.

Emocje odebrały jej mowę. Wahała się, czy podejść bliżej, ogarnięta radością, żalem i rezygnacją jednocześnie.

– Belle! – zawołał Egremont i natychmiast ruszył w jej kierunku. – Jakże się cieszę, że widzę cię w dobrym zdrowiu. To, co cię spotkało... Ogromnie żałuję, że nie przysłałem Carringtona wcześniej.

– To nie była twoja wina, żadną miarą – zaprzeczyła Belle, z trudem zbierając myśli.

– Jesteś bardzo wspaniałomyślna. Nic nie wynagrodzi ci cierpień, ale przywożę nowiny,

które mam nadzieję, będą miłe twemu sercu. Jack zdobył pewne informacje i liczymy na to, że możesz już wracać do Londynu, by zająć należne ci w świecie miejsce.

– Należne mi miejsce? – powtórzyła oszołomiona. – Ale jak to...

– Za wcześnie na pytania! Przywieźliśmy kogoś, kto wszystko wyjaśni. Lady Anne, czy mogłaby pani...?

Z kanapy wstała wysoka dama, której zaafierowana Belle dotąd nie dostrzegła.

– Lady Anne... – Belle zawiesiła głos, żeby jak najszybciej wziąć się w garść. Widok matki Jacka całkiem ją zaskoczył. – To nieoczekiwany zaszczyt!

– Miło mi panią poznać, panno Germaine. Jack, wasza lordowska mość, ponieważ już się sobie przedstawiłyśmy, może zechcełoby panowie rozerwać się grą w bilard lub iść na przechadzkę po okolicy, a my w tym czasie pogawędzimy. Dobrze?

– Wygląda na to, że nas odprawiono – oświadczył Egremont z rozbawieniem.

– Jak sobie życzysz, mam – odparł Jack i skierował spojrzenie na Belle. – Do zobaczenia wkrótce.

Gdy obaj panowie wyszli, lady Anne przeniosła wzrok na Belle.

– Przede wszystkim proszę przyjąć nasze przeprosiny za ten nieoczekiwany najazd – powiedziała i wskazała sofę, a wciąż oszołomiona i zdeorientowana Belle posłusznie zajęła miejsce. – Już wszystko wyjaśniam. Jack wyjawiał mi, co panią spotkało po śmierci matki. Podobnie jak on, byłam wstrząśnięta i obiecałam, że pomogę mu naprawić zło, które panią spotkało. W tym celu ustaliłam, że pani matka była daleką krewną hrabiego Cowper, którego żona Emily jest córką lorda Melbourne.

– Doprawdy? Nie miałam pojęcia o tej koligacji. Przyznam jednak, że nie wiem, w jaki sposób mogłoby to zmienić moją sytuację. Przecież jestem dla nich całkiem obcą osobą.

– Ależ drogie dziecko, wasze pokrewieństwo, choć odległe, jest niewątpliwe. Pozwoliłam sobie przedstawić pani historię lady Cowper, damie wielce roztropnej i wielkodusznej. Wysłuchawszy mnie, zapragnęła panią poznać i jest gotowa udzielić jej wsparcia. Oznacza to, że chętnie wprowadzi panią na salony.

Belle nie wierzyła własnym uszom.

– Ale jakże mogłabym liczyć na akceptację wyższych sfer, skoro wszyscy wiedzą, że byłam utrzymanką lorda Bellingham? – zapytała, zdumiona nieoczekiwanym obrotem spraw.

– Panno Germaine, jak powszechnie wiadomo, mężczyźni sprawują pełną kontrolę nad życiem kobiet w takich kwestiach, jak prawo, małżeństwo czy finanse – odparła lady Anne. – My, damy, ustalamy jednak, kto będzie przynależał do towarzystwa, a kto nie. Skoro wspiera panią lady Cowper, to inne arystokratki również opowiedzą się po pani stronie. Do tego trzeba doliczyć lorda Egremont i jego krewnych, a także pani rodzinę. Innymi słowy, już teraz ma pani poparcie połowy bywalców salonów.

– Ale co z lordem Rupertem? – Belle machinalnie przyłożyła dłoń do blizny na szyi.

– Bez obaw. Wszystko wskazuje na to, że był głęboko zaangażowany w skandaliczny proceder handlu młodymi dziewczętami. Po powrocie do Londynu uniknął aresztowania tylko dlatego, że przekupił stangreta i kazał się wieźć do portu, gdzie nabył bilet na najbliższy statek i odpłynął w siną dal. Co zaś tyczy się blizny, przywiozłam pani ten drobiazg. – Lady Anne sięgnęła do torebki i wyjęła z niej zdobioną perłami opaskę na szyję. – Nie jestem pewna, czy będzie na panią dobra, ale w razie potrzeby może ją pani dać garderobianej do przeróbki. Proszę przymierzyć. Moim zdaniem zapoczątkuje pani zupełnie nową modę!

Belle przesunęła palcami po obróżce, którą lady Anne założyła na jej szyję, całkowicie zasłaniając bliznę.

– Nie wiem, co powiedzieć – wyszeptła Belle ze wzruszeniem.

– Wszystko zdarzyło się tak nagle. – Lady Anne poklepała ją po dłoni. – To zrozumiałe, że czuje się pani zagubiona. Bez obaw, nie ma pośpiechu. Poza tym ktoś chciałby się z panią spotkać.

Lady Anne podeszła do sznura i zadzwoniła. Kilka minut później do pokoju weszły dwie damy.

Pierwszą była młoda kobieta, która jechała konno po parku w towarzystwie Jacka i Kitty. Belle uznała ją za siostrę Jacka. Drugą okazała się córka Bellinghama, która zaczęła Belle w teatrze.

– Panno Germaine, miło mi wreszcie panią poznać! – odezwała się nieznajoma. – Jestem Dorrie, siostra Jacka. Pani siostra jest teraz jedną z moich najlepszych przyjaciółek. Mój narzeczony, lord Winston, a także ja i cała jego rodzina z prawdziwą przyjemnością pragniemy wprowadzić panią do towarzystwa.

– Ja również – przyłączyła się panna Bellingham. – Najpierw jednak proszę przyjąć moje z serca płynące przeprosiny. Dopiero pod wpływem moich nalegań prawnicy przedstawili mi testament taty i wtedy dowiedziałam się, co pani uczyniła dla mnie i mojej matki. Postąpiła pani ogromnie wspaniałomyślnie. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam się odwdziżyć.

– Nie musi pani mi dziękować. – Belle czuła się nieco przytłoczona. – Ten majątek po prostu się mi nie należał.

– Owszem, ale zgodnie z prawem to pani go odziedziczyła. Jego los zależał od pani decyzji. Byłabym jeszcze bardziej wdzięczna, gdyby pozwoliła mi pani odegrać choćby małą rolę w naprawianiu zła, które wyrządził pani mój ojciec.

Rozległo się pukanie do drzwi i na progu stanął Watson.

– Proszę pani, czy mam wprowadzić pozostałe osoby? – zapytał.

– Jak najbardziej – potwierdziła lady Anne i przeniosła spojrzenie na Belle. – Proszę mi wybaczyć, że wydaję polecenia w pani domu.

Nim zaaferowana Belle zdążyła obmyślić stosowną odpowiedź, do pomieszczenia weszła następna dama.

– Kitty? – Belle wstrzymała oddech z wrażenia.

Jej siostra przystanęła na progu, zrobiła wielkie oczy i podbiegła do Belle, by rzucić się jej w ramiona.

– Moja kochana Constance, to naprawdę ty! – zawołała. – Do teraz nie śmiałam wierzyć, że to prawda!

W oczach Belle zalśniły łzy wzruszenia.

Kitty w końcu uwolniła siostrę z uścisku i wytarła wierzchem dłoni mokre od łez policzki.

– No dobrze, dość tego – chlipnęła ze wzruszeniem w głosie. – Stoję tutaj i cieknę jak dziurawa konewka, a przecież miałam przedstawić cię rodzinie! – Wskazała dwoje starszych ludzi, którzy właśnie weszli do pokoju. – Constance, oto ciocia Mary i wujek Thaddeus.

Siwa kobieta przyjrzała się uważnie Belle i ścisnęła męża za rękę.

– Wielkie nieba, Thaddeusie, jakże ona przypomina naszą Kitty! – oznajmiła ze zdumieniem.

Dżentelmen również wydawał się oszołomiony.

– Lord Bellingham był podłym draniem i nam cię ukradł! – oznajmiła Kitty z przejęciem.

– Brat Dorrie powiedział nam, co ci wmówił ten niktzemnik. Podobno zapłacił właścicielowi gospydy za poinformowanie nas o twojej rzekomej śmierci, a do tego utrzymywał, że wujek Thaddeus cię nie chciał. Nawet postawił twój nagrobek!

– Chcesz powiedzieć, że Bellingham nigdy nie skontaktował się z wami w związku ze mną? – zapytała Belle powoli.

– Skąd! – zaprzeczył wuj Thaddeus. – Gdzie tam! Dopóki pan kapitan nie znalazł nas dwa tygodnie temu, byliśmy święcie przekonani, że spoczywasz pod nagrobkiem. Gdybym miał choć cień podejrzenia, że żyjesz, przemierzyłbym Anglię wszerz i wzdłuż, by cię znaleźć.

– Ale teraz znowu możemy być rodziną, prawda, Constance? – zapytała Kitty z niepoko-
jem. – Z pewnością jesteś na nas zła, bo cię porzuciliśmy, ale proszę, powiedz, że spróbujemy za-
cząć wszystko od nowa.

– Nigdy nie byłam na was zła i z radością wróciłabym do rodziny, tylko... Czy na pewno
chcecie mieć ze mną cokolwiek wspólnego? Nie chcę być dla was upokorzeniem.

– To już wykluczone – podkreśliła lady Anne z mocą. – Panno Germaine, wkrótce będzie
pani zapraszana na najlepsze salony Londynu. A teraz, moi drodzy, myślę, że nasza gospodyni
musi trochę odpocząć od przytłaczającego towarzystwa. Proponuję przejść do biblioteki, gdzie
już na pewno czeka herbata.

Kitty mocno wyściskała siostrę, a ciotka Mary ujęła Belle za ręce, jakby wciąż nie wie-
rzyła, że to wszystko dzieje się naprawdę. Goście wkrótce wyszli z wyjątkiem lady Anne, która
uśmiechnęła się z lekkim zakłopotaniem.

– Ponownie proszę o wybaczenie, że nieco się szarogęszę – powiedziała do Belle.

– Och, jestem pani za to wdzięczna, lady Anne, gdyż chwilowo czuję się cokolwiek zagu-
biona – wyznała Belle.

– Jeśli pani pozwoli, chciałabym coś powiedzieć w związku z moim synem. Nie wiem, co
między wami zaszło, i nie chcę wiedzieć, ale nie ulega wątpliwości, że Jack panią kocha. Zapew-
niam, że jest wyjątkowo stały w uczuciach, więc jeśli po świecie chodzą lojalni i wierni mężczyź-
ni, to Jack należy do ich grona.

– Nie wątpię – odparła z przekonaniem Belle.

– Co się zaś tyczy ochrony pani niezależności, może pani zlecić swoim prawnikom spo-
rządzenie stosownych dokumentów, by zachować pełnię praw do swojego majątku. Jack nie bę-
dzie miał nic przeciwko temu.

– Nie sądzę, by polował na moją fortunę. – Belle nie kryła rozbawienia.

– W takim razie, panno Germaine, muszę spytać, czy kocha pani mojego syna?

– Tak – odparła wprost. – Ale nie wiem, czy to wystarczy.

Lady Anne przypatrywała się jej przez moment.

– Chodzi o Ruperta?

Belle skinęła głową. Ulżyło jej, że lady Anne wszystkiego się domyśla.

– Nie zamierzam pani obrazić, twierdząc, że rozumiem, przez co pani przesła. Powiem
tylko, że na razie trudno pani wyobrazić sobie, jakiego szczęścia doświadcza kobieta, wychodząc
za ukochanego mężczyznę, którego szanuje, z którym chce dzielić życie i mieć dzieci. Jeśli po-
zwoli pani, by to... barbarzyństwo popełnione przez Ruperta stało jej na drodze do szczęścia,
to choć już nigdy w życiu nie zobaczy pani tego osobnika, osiągnie on swój cel. – Popatrzyła jej
głęboko w oczy. – Moja droga, nie pozwól mu zwyciężyć. – Odetchnęła głęboko. – Jack chciałby
z tobą porozmawiać. Jeśli wolisz odpocząć, powiem mu, że musi poczekać.

– Przyjmę go od razu – zdecydowała Belle, postanowiwszy mieć to już za sobą.

Pomyślała o tym, jak głęboko musiał w nią wierzyć Jack, skoro tygodniami podróżował
po Anglii, by ustalić jej pochodzenie, a do tego doprowadził do pojednania jej z krewnymi i za-
dbał o wsparcie swoich bliskich. Za to wszystko oczekiwał wyłącznie jej miłości.

Usłyszała, że zatrzymał się tuż przed nią.

– Jeśli nie możesz nawet na mnie spojrzeć, to raczej mam u ciebie małe szanse – zażarto-
wał. – Moja mama chyba źle się spisała.

– Twoja mama to bardzo mądra kobieta. – W końcu podniosła na niego wzrok.

– Zgadzam się, o ile zachęciła cię do ślubu ze mną.
– Och, Jack, nie mam słów, by wyrazić ci wdzięczność, ale...
– Belle, nie chcę twojej wdzięczności! – przerwał jej. – A poza tym nie zrobiłem nic takiego... po prostu dopilnowałem, byś otrzymała to, co ci się należy. W najbliższych miesiącach odzyskasz swoje miejsce w rodzinie i w towarzystwie. Ogromnie pragnę, byś była moją żoną, lecz jestem gotów poczekać, aż się odnajdziesz w nowym życiu. Błagam tylko, byś przez ten czas zgodziła się być moją przyjaciółką.

– Nigdy nie weźmiesz tego, czego nie oddam ci z własnej woli? – zapytała z uśmiechem.

– Nigdy – zapewnił ją.

Była mu wdzięczna za to, że nie nalegał, aby natychmiast podjęła decyzję.

– W takim razie umowa stoi – zdecydowała z powagą.

6 miesięcy później

Belle siedziała u boku Jacka w powozie, który wioził ich do domu przy Mount Street. Rozmyślała nad tym, jak wiele w ostatnich miesiącach w jej życiu się zmieniło. Pojawiła się na balu, zaproszona przez lady Cowper we własnej osobie, i poznała tam wszystkie liczące się osoby z wyższych sfer, łącznie z Wellingtonem i księciem regentem. Po tym wydarzeniu już nikt z eleganckiego towarzystwa nie śmiał jej krytykować.

Ku nieopisanej satysfakcji Belle śliczna i stosownie uposażona Kitty przykuła uwagę kilku bardzo atrakcyjnych kawalerów z wyższych sfer i zakończyła sezon jako narzeczona pewnego arystokraty o imponującym majątku i uznanym nazwisku.

Belle z radością wzięła udział w uroczystościach zaślubin lorda Winston i Dorrie, po których wyjechała na dłużej do Carrington Grove, gdzie Jack zapoznał ją z posiadłością. Choć nieco się obawiała zamieszkania z nim pod jednym dachem, konsekwentnie traktował ją z przyjaznym szacunkiem, który wręcz graniczył z dystansem.

Prawdę powiedziawszy, gdyby nie wiedziała na pewno, że był mężczyzną o wielkiej namiętności, mogłaby podejrzewać go o zanik pożądania.

Za sprawą towarzyskiej aprobaty i nieustającego wsparcia ze strony Jacka Belle stopniowo odzyskiwała pewność siebie oraz poczucie godności. W ostatnim miesiącu jej stan emocjonalny poprawił się na tyle, że zapragnęła nieco pogłębić relacje z Jackiem.

– Czy dzisiejszego wieczoru wytańczyłaś dziury w podeszwach pantofelków? – zapytał Jack z humorem, wyrывая ją z zamyślenia.

– Prawie... – odrzekła i zachichotała. – Czasami się zastanawiam, czy na pewno mądrze postąpiłam, dołączając do grona bywalców salonów. Rzadko kiedy spędzamy wieczory w domu i bolą mnie już stopy od nieustannego płasania po parkiecie, a przecież to tylko mały sezon.

– A ja się cieszę, że tańczysz głównie ze mną. Poczytuję to sobie za nie lada osiągnięcie, zważywszy na to, że przyciągasz tłumy wielbicieli.

Belle uznała, że to odpowiedni moment na poważną rozmowę.

– Jack – zaczęła niepewnie. – Skoro o wielbicielach mowa... Czy twoja propozycja pozostaje aktualna? Naturalnie, miałeś prawo zmienić zdanie – dodała na widok jego uważnego spojrzenia. – Masz mnóstwo powodów, by...

– Oczywiście, że nie zmieniłem zdania – przerwał jej. – Belle, czy chcesz powiedzieć, że w końcu jesteś gotowa?

– By za ciebie wyjść? By zostać twoją? Tak.

Jack wziął ją za rękę i złożył na nich pocałunek.

– W takim razie jeszcze tej niedzieli ogłosimy zapowiedzi – zdecydował z entuzjazmem w głosie.

– Właściwie... Tak długo czekaliśmy, że nie chciałabym zbyt długo zwlekać – zaprote-

stowała nieśmiało.

– Najdroższa, nie chciałbym cię pozbawiać tradycyjnej, uroczystej oprawy, ale jeśli wolisz przyspieszyć ceremonię, chętnie o to zadbam. Tak się składa, że mam specjalną licencję, którą przechowywałem specjalnie na tę okazję. Czy życzysz sobie zrobić z niej użytek?

– Owszem – przyznała. – Od miesięcy staram się wymazać z pamięci okropne wspomnienia o Rupercie i jego podłym czynie. Kiedyś, dawno temu, pokazałeś mi, czym może być miłość. Pragnę, byś pomógł mi raz na zawsze rozprawić się z moimi koszmarami. Niech ich miejsce zajmą radość i szczęście, które tylko ty potrafisz mi ofiarować.

– Możemy wziąć ślub i zacząć choćby jutro – oznajmił z zapałem.

– Prawdę mówiąc, chciałabym zacząć... już teraz...

– Czy na pewno jesteś gotowa?

– Nie wiem, ale i tak chcę zakończyć ten wieczór z tobą w sypialni, Jack.

– Jak sobie życzysz, ukochana. – Ujął twarz Belle w dłoń i delikatnie pocałował ją w usta. – Ten wieczór i wszystkie kolejne.

Po tych słowach z szerokim uśmiechem zastukał w ścianę powozu, żeby pośpieszyć stan-greta.

